

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 4(48)/2009

Pejzaże Łodzi



ci 120368/2010

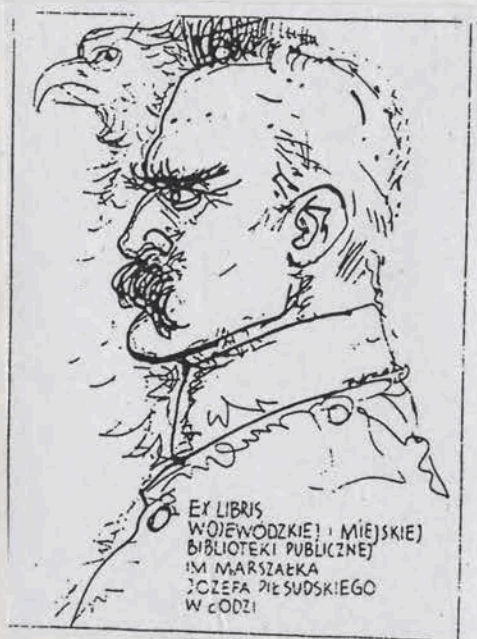
W dniu 21 stycznia 2010 roku zmarł

Janusz Kozłowski

dziennikarz i publicysta,
 który przez wiele lat ocalał swoim piórem ślady
 żydowskiej spuścizny kulturalnej w Łodzi.
 Mimo osobistych doświadczeń Holokaustu
 zachował niespotykaną życzliwość do ludzi
 i hart wobec przeciwności losu.

Z Jego odejściem „Kronika Miasta Łodzi”
 traci autora i przyjaciela naszej redakcji.

redakcja
 „Kroniki Miasta Łodzi”



iw/dkl 44/2010

PR

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 4(48)/2009

Łódź 2009

Gustaw Romanowski – redaktor naczelny
Marek Strąkowski – sekretarz redakcji

Współpraca – Małgorzata Golicka-Jabłońska, Barbara Gortat

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko
Skład – Jerzy Ledzion

Druk: 2K s.c.
93-134 Łódź, ul. Płocka 35/43

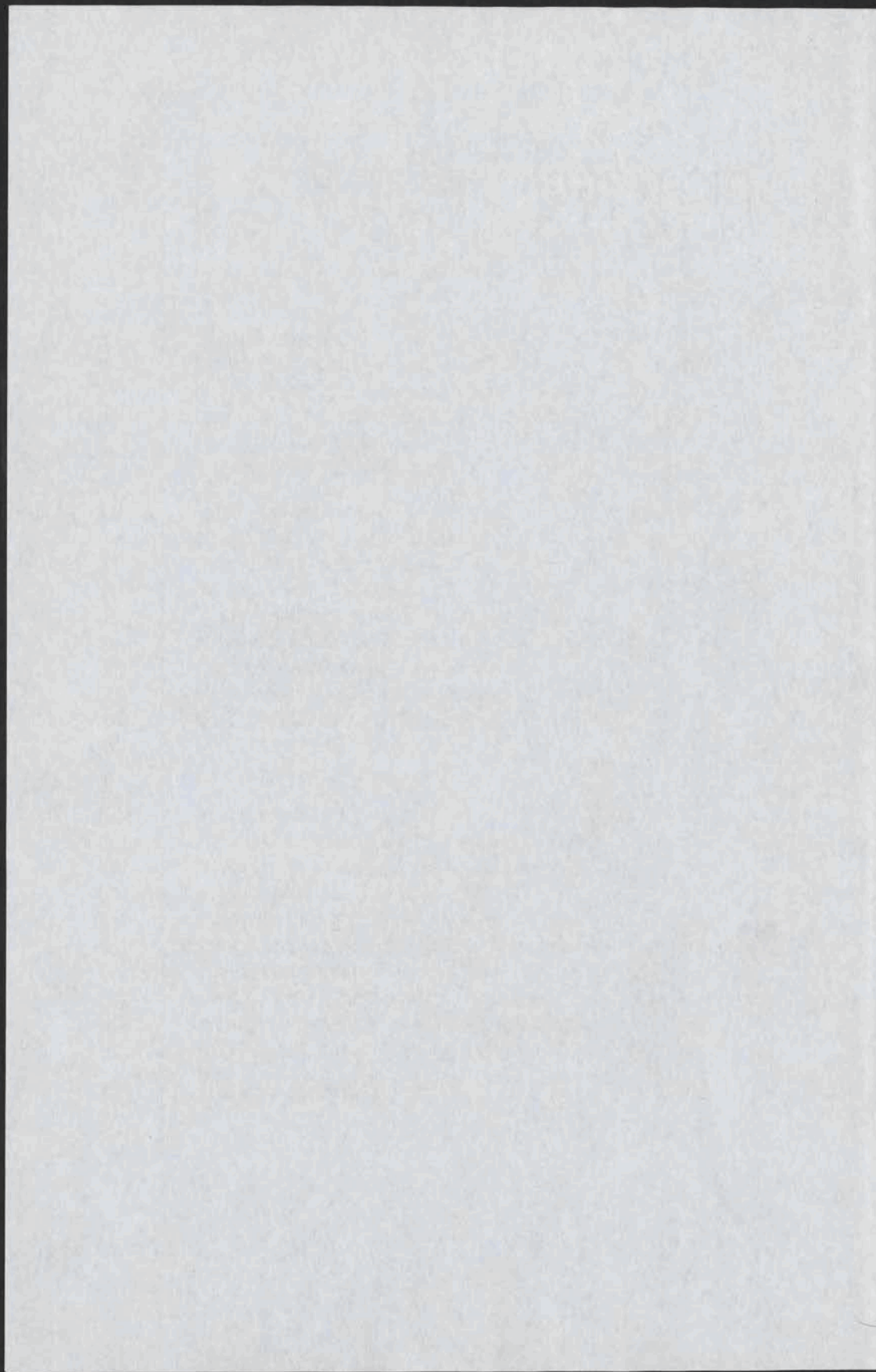
Wydawca: Urząd Miasta Łodzi
Biuro Analiz Medialnych i Wydawnictw

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, 90-004 Łódź
tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Spis treści

pejzaże mentalne	5
<i>Tomasz Domański, Unikatowy potencjał</i> ✓	7
<i>Gustaw Romanowski, Zapomniany projekt</i> ✓	16
<i>Kamil Brzeziński, W drodze do „ziemi obiecanej”</i> ✓	26
<i>Cezary Strąkowski, Dobry adres</i> ✓	32
<i>Marcin Kieruzel, Miasto – niekończąca się opowieść</i> ✓	41
pejzaże materialne	47
<i>Joanna Wygnańska, Łódź – miasto wież</i> ✓	49
<i>Marcin Kieruzel, Jak zacerować miasto?</i> ✓	59
<i>Jakub Gałuszka, Nowe Centrum</i> ✓	72
<i>Mateusz Sidor, Drugie życie „Wełnianej Manufaktury”</i> ✓	80
<i>Kamil Śmiechowski, Symbol prawdziwy, choć nieoczywisty</i> ✓	89
<i>Maja Ruszkowska-Mazerant, Młodzi pasjonaci</i> ✓	96
<i>Dariusz Kędzierski, Ośmiobok Nowego Miasta</i> ✓	107
<i>Monika Dzięgielewska-Geitz, Zintegrowana rewitalizacja</i> ✓	119
<i>Marcin Kieruzel, Studium dla Łodzi</i> ✓	127
<i>Dariusz Kędzierski, Najdłuższa ulica</i> ✓	132
pejzaże kulturowe	153
<i>Gustaw Romanowski, Artysta precyzyjnej wyobraźni</i> ✓	155
<i>Magdalena Nowicka, Niezrozumienie i niedosyt</i> ✓	162
<i>Anita Naumiec, Miasto obiecane</i> ✓	168
<i>Sylvia Czerniak, W filmowym obiektywie</i> ✓	178
<i>Ewa Ciszewska i Andrzej Michalak, Moje filmy wzięły się z pisarskiej nudy</i> ✓	186
<i>Barbara Gortat, Kierunki nowej estetyki</i> ✓	195
<i>Janusz Janyś, Hasłem naszym polska pieśń...</i> ✓	205
<i>Gustaw Romanowski, Między inżynierią a metafizyką</i> ✓	214
<i>Marek Strąkowski, Struktura nieorganiczna</i> ✓	220
z łódzkiego raptularza ✓	231



pejzaże mentalne

Unikatowy potencjał

Marka wyrastająca z tożsamości

Tomasz Domański

str. 7

Zapomniany projekt

Urbanistyczna utopia Strzezińskiego

Gustaw Romanowski

str. 16

W drodze do „ziemi obiecanej”

Miasto z przeszłością

Kamil Brzeziński

str. 26

Dobry adres

Stopniowa rehabilitacja śródmieścia

Cezary Strąkowski

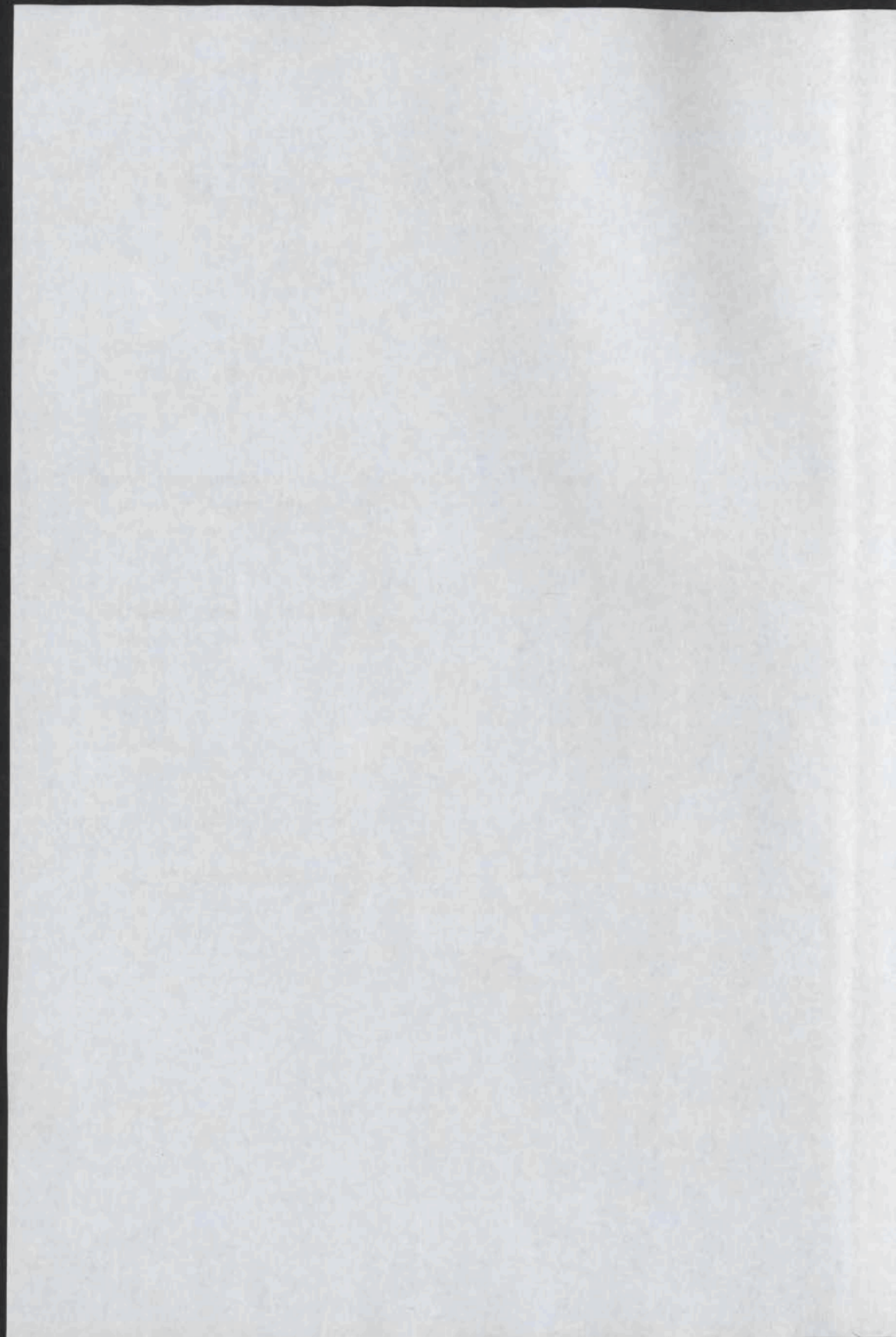
str. 32

Miasto – niekończąca się opowieść

Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich – „Topografie”

Marcin Kieruzel

str. 41



Unikatowy potencjał

Marka wyrastająca z tożsamości

Silna i wyrazista marka miasta musi opierać się na jego tożsamości oraz na wartościach, symbolach i miejscach, które są integralnie związane z tą tożsamością. Oparcie fundamentu marki na tożsamości miasta gwarantuje bowiem jej wiarygodność, a zarazem unikatowość. W czasach, kiedy wiele autentycznych wartości uległo zagubieniu lub atrofii, odwoływanie się do ducha miejsca jest bardzo inspirującym i zarazem najbardziej przyszłościowym kierunkiem poszukiwań projektu marki. Łódź paradoksalnie przez swoją wieloletnią „hibernację” miała szansę ocalić wiele elementów swojej tożsamości, które – choć okaleczone – mają szansę na nowe przebudzenie i współczesne odczytanie. Dyskusji może podlegać jedynie zakres kluczowych wyróżników tej tożsamości oraz forma ich komunikacji marketingowej.

Podstawowym wyzwaniem dla Łodzi, w procesie budowania wiarygodnej marki, jest natomiast zintegrowanie różnych wymiarów tożsamości miasta, tak aby pozostały one atrakcyjne zarówno dla obecnych, jak i przyszłych pokoleń. Tożsamość miejsca powinna mieć swój wymiar związany zarówno z przeszłością, jak i teraźniejszością oraz przyszłością. Tożsamość miasta jest elementem trwałym, ale sposób mówienia o niej musi mieć coraz bardziej atrakcyjną formę.

Różne wymiary tożsamości Łodzi

Najważniejszymi atrybutami tożsamości Łodzi są: **wielokulturowość miasta, jego filmowy charakter, atmosfera miejsca, architektura przemysłowa (fabryki i pałace), przedsiębiorczość i wizjonerstwo jego założycieli oraz współczesnych, a także wizerunek Łodzi jako miasta sztuki awangardowej.**

Z punktu widzenia promocji Łodzi, wokół tych atrybutów można i należy budować spójne cykle tematyczne. Cykle te powinny się nawzajem przenikać, stwarzając turyście możliwość indywidualnego odkrywania miasta. Wyróżnikiem tego podejścia jest przede wszystkim twórcze łączenie przeszłości miasta z jego teraźniejszością i przyszłością.

Wielokulturowość

Wielokulturowość w wymiarze historycznym to: łódzkie cmentarze – żydowski, ewangelicki, katolicki i prawosławny, stacja Radegast czy Muzeum Historii Miasta.

Wielokulturowość w wymiarze teraźniejszym to Festiwal Dialogu Czterech Kultur, to spotkania ze stowarzyszeniami działającymi na rzecz tolerancji.

Z kolei wielokulturowość w odniesieniu do przyszłości to lokalne i europejskie projekty zorientowane na rzecz budowania tolerancji, dialogu kultur i poszanowania odrębności kulturowych itd. To międzynarodowe projekty edukacyjne nastawione na lepsze poznanie i zrozumienie wartości wnoszonych przez różne kultury w rozwój miast i regionów oraz w dialog na rzecz różnorodności.

Takie rozumienie promocji miasta oraz jego marki zakłada zintegrowanie wokół różnych wymiarów tożsamości bardzo wielu lokalnych środowisk.

Filmowość miasta

Podobne podejście w procesie budowania marki Łodzi należy stosować do pozostałych atrybutów jej tożsamości. Filmowa przeszłość Łodzi to Muzeum Kinematografii i legenda łódzkiej szkoły filmowej, to filмотeka związana z Łódzką Wytwórnią Filmów Fabularnych, Wytwórnią „Se-ma-for” oraz Wytwórnią Filmów Oświatowych. To historia kostiumu filmowego oraz dekoracji i rekwizytów.

Filmowa terażniejszość to unikatowy w skali światowej festiwal „Camerimage”, Festiwal Szkół Filmowych, Festiwal Muzyki Filmowej, Festiwal „Człowiek w Zagrożeniu” oraz inne przeglądy filmowe składające się na spójny całoroczny program festiwalowy.

Filmowy wymiar przyszłości miasta powinien obejmować działania komplementarne z pozostałymi elementami tożsamości miasta. Można tutaj wyobrazić sobie np. festiwal filmów o tematyce wielokulturowej, Multimedialny Festiwal Muzyki Różnych Kultur, Festiwal Nowych Form Sztuki Filmowej (animacja, krótkie formy filmowe, teledyski itd.), Międzynarodowy Festiwal Reklamy, Festiwal Filmów Dokumentalnych, Festiwal wideo, Festiwal Filmów o Sztuce, Festiwal Filmów Amatorskich, Festiwal Kina Kameralnego itd.

Istotą tego rodzaju myślenia powinno być stworzenie zwartej – co bardzo ważne – całorocznej oferty filmowej, różnych imprez o charakterze komplementarnym i wzajemnie przenikającym się.

Innowacyjność i przedsiębiorczość

Z kolei wymiar tożsamości Łodzi związany z przedsiębiorczością oraz innowacyjnością w odniesieniu do przeszłości jest silnie osadzony w tak oryginalnych pomnikach urbanistycznych XIX wieku jak: Imperium Poznańskiego, Księży Młyn (Imperium Scheiblera) oraz Biała Fabryka Geyera (Muzeum Włókiennictwa). Wymiar przeszłości powinien akcentować oryginalność oraz innowacyjność tych projektów w szerokiej warstwie urbanistycznej, architektonicznej, społecznej, przemysłowej, menedżerskiej, wielokulturowej, jak również cywilizacyjnej. W odniesieniu do terażniejszości jego przedłużeniem są działania prowadzone chociażby przez Lodz Art Center. W kontekście przyszłości oraz nowych funkcji obiektów postindustrialnych, można zaprezentować „Manufakturę” i projekty rewitalizacji zakładów Scheiblera oraz całego kompleksu Księżego Młyna.

Unikatowa atmosfera miasta

Ta specyficzna atmosfera jest obecna we wszystkich wymiarach tożsamości miasta, tzn. w jego wymiarze wielokulturowym, filmowym, przedsiębiorczo-przemysłowym oraz awangardowym w rozumieniu różnych form działań w obszarze sztuki. Atmosfera miasta określana jest również jako specyficzny klimat. Ważne jednak, aby ten klimat wynikał z określonych pozytywnych wartości oraz innowacyjnego podejścia do rozwiązywania różnych problemów związanych z rozwojem i przekształcaniem przestrzeni miejskiej.

Dla zachowania większej spójności pozycjonowania marki Łodzi należy dążyć do budowania komplementarności różnych wymiarów „tożsamości miasta”. Paradoksalnie problemem Łodzi nie jest brak potencjalnych atrakcji turystycznych, lecz zdecydowanie nieumiejętność wypromowania obiektów „flagowych” oraz festiwali już istniejących, co wymagałoby stworzenia nowego i bardziej spójnego programu ich zaznaczania.

Analiza unikatowych zasobów kulturowych Łodzi

Zasoby te należy odnieść do kluczowych wartości i tożsamości miasta, jakimi są architektura przemysłowa i pałace fabrykanckie, tradycja wielokulturowości miasta oraz filmowa przeszłość i terażniejszość miasta, duch przedsiębiorczości.

Zasoby związane z architektonicznym układem miasta oraz z jego przeszłością industrialną

Ulica Piotrkowska – unikatowy ciąg architektoniczny w centrum miasta. Ulica Piotrkowska wymaga dalszej renowacji i zdecydowanego podniesienia zarówno jakości, jak i estetyki przestrzeni miejskiej. Potrzebuje ona również wprowadzenia w jej obieg szeregu nowych funkcji kulturalnych (galerie sztuki, kluby twórców kultury, stowarzyszenia, fundacje) oraz funkcji hotelowych, jak i usług towarzyszących. W przestrzeni podwórek należy wprowadzić działania organizacji społecznych i pozarządowych. Atrakcją Piotrkowskiej powinno być zainicjowanie w znacznie szerszym stopniu funkcji wystawienniczo-artystycznych.

„**Manufaktura**” – wyjątkowy kompleks fabryczny o nowych funkcjach, w tym także kulturowych. Jej atutem jest przede wszystkim nowa, wysoka jakość publicznej przestrzeni miejskiej, będąca synonimem nowego wizerunku Łodzi. „Manufaktura” powinna być prezentowana jako dopełnienie ulicy Piotrkowskiej, a nie jako konkurencyjne rozwiązanie ustawione „w opozycji” do Piotrkowskiej. „Manufaktura”, a zwłaszcza jej rynek powinien być szerzej wykorzystywany jako miejsce unikatowych wydarzeń kulturalnych i festiwalowych, a nie tylko masowych „festynów”.

Muzeum Sztuki (ms2) powinno być prezentowane jako dopełnienie nowoczesnej przestrzeni i atrakcji „samej w sobie”, a nie jako „opozycja” dla centrum

handlowego. Należy również bardzo mocno eksponować symbiozę całego kompleksu z Pałacem Poznańskiego (Muzeum Historii Miasta).

Księży Młyn – kompleks Księżego Młyna powinien być eksponowany jako unikatowy układ architektoniczny, w którym wprowadzane są nowe funkcje służące rewitalizacji dawnej przestrzeni industrialnej. Dużą rolę może tu odegrać Filia Muzeum Sztuki (Pałac Herbsta).

Lodz Art Center – unikatowość przestrzeni industrialnej pełniącej nowe funkcje wystawienniczo-kulturowe w ramach przedsięwzięć nastawionych na prezentację młodej sztuki oraz niekonwencjonalnych działań „offowych”. W kontekście projektu „Łódź – ESK 2016” Lodz Art Center może odegrać kluczową rolę w zakresie stymulowania szeregu nowych inicjatyw w obszarze kultury i działań młodych twórców i projektantów. Dynamika całego zespołu, umiejętność generowania nowych projektów artystycznych oraz zdolność przygotowania projektów europejskich, czyni z Lodz Art Center podmiot, który może odegrać kluczową rolę w generowaniu inicjatyw artystycznych, adresowanych do młodych twórców kultury w Polsce i za granicą. Podmiot ten i skupieni wokół niego entuzjaści mogą kreować nowy wizerunek Łodzi – dynamicznej i innowacyjnej.

Zasoby związane z filmową przeszłością oraz teraźniejszością miasta

Kompleks Szkoły Filmowej (Pałac Oskara Kona). Szkoła Filmowa stanowi doskonały przykład symbiozy legendy miejsca z filmową tożsamością miasta i jego wątkami wielokulturowymi. Ukazując unikatowość tego miejsca, należy zastanowić się nad możliwością jego większej „otwartości na otoczenie” oraz włączanie w różne działania promujące Łódź.

Muzeum Kinematografii (dawny Pałac Scheiblera). Budynek Muzeum Kinematografii jest doskonałym przykładem na udane łączenie kluczowych aspektów unikatowości kulturowej miasta Łodzi (film, architektura, przedsiębiorczość). Równocześnie należy zdecydowanie uatrakcyjnić ekspozycję Muzeum, akcentując większą symbiozę tego miejsca ze Szkołą Filmową oraz z filmową przeszłością i przyszłością miasta.

Należy dążyć do stworzenia bardziej współczesnej, multimedialnej formy ekspozycji oraz nowej przestrzeni dla takich działań adresowanych do młodych ludzi. Działania te powinny wpisywać się w nowe myślenie o wykorzystaniu technik multimedialnych w procesie tworzenia muzeów nowej generacji. Projekty te powinny być realizowane w ramach funduszy europejskich z dużym udziałem młodych twórców.

Przechodząc do współczesnych zasobów kulturalnych miasta, należy zastanowić się nad ożywieniem przestrzeni dawnej wytwórni filmów fabularnych w powiązaniu z przestrzenią współczesną (Opus Film, Toya).

Wyróżnikiem zasobów kulturowych Łodzi powinno być przenikanie się unikatowych miejsc (architektura przemysłowa i pałace) i różnych form aktywności artystycznej oraz edukacji związanej ze sztuką i upowszechnianiem wiedzy (tutaj o sztuce filmowej). Tylko takie podejście do zasobów kulturalnych może zapewnić Łodzi przewagę konkurencyjną, której nie zdołają skopiować inne polskie i zagraniczne miasta.

Przewaga ta musi oprzeć się na autentycznej symbiozie miejsc, ludzi oraz wydarzeń animowanych przez te zespoły ludzkie pod kierownictwem wybitnych twórców i animatorów kultury oraz wydarzeń artystycznych, jak również organizacji pozarządowych.

Zasoby związane z wielokulturowością miasta

Łódzkie cmentarze: **Cmentarz Stary, Cmentarz Ewangelicki, Cmentarz Żydowski** oraz **Stacja Radegast**.

Łódzkie kościoły różnych wyznań: Katedra (**Parafia Archikatedralna św. Stanisława Kostki**), kościół ewangelicki (**Parafia Ewangelicko-Augsburska św. Mateusza**), **Synagoga Reicherów**, Cerkiew Prawosławna (**Cerkiew katedralna św. Aleksandra Newskiego**).

Pałac Izraela Poznańskiego – Muzeum Historii Miasta oraz **Pałac Herbsta** – Muzeum Wnętrz Fabrykanckich.

Należy zdecydowanie eksponować różne aspekty wielokulturowej Łodzi związane z jej tożsamością. Zasoby te powinny być również szeroko „dostępne” w formie elektronicznej w Internecie, w ramach interaktywnych stron tematycznych w kilku wersjach językowych.

Unikatowość łódzkich zasobów związanych z wielokulturowością, podobnie jak w przypadku filmu, powinna łączyć tożsamość określonych miejsc z ich wymiarem duchowym, intelektualnym oraz multimedialnością. Takie oryginalne podejście do szukania unikatowej przewagi konkurencyjnej doprowadzi do zbudowania pozycji miasta trudnej do naśladowania.

Ważnym aspektem, tak jak to zaznaczono wcześniej w odniesieniu do aspektów filmowej Łodzi, jest zintegrowanie warstwy materialnej określonych miejsc z warstwą kulturową i edukacyjną.

Doskonałym przykładem budowania unikatowości w dziedzinie wielokulturowości jest projekt Centrum Dialogu w parku Ocalałych. Budowanie tożsamości łódzian, zwłaszcza najmłodszych pokoleń, powinna odbywać się głównie przez działania edukacyjne i kulturalne, toczące się wokół określonych miejsc i posiadające wymiar uniwersalny. Kluczowym wyzwaniem dla teraźniejszości oraz przyszłości będzie współczesne zdefiniowanie i zrozumienie wielokulturowości. Wielokulturowość nie może być jedynie definiowana w kontekście przeszłości. Należy znaleźć jej atrakcyjny dla młodych

ludzi współczesny wymiar. Wydaje się, iż wymiar ten może doskonale służyć budowaniu międzynarodowego wizerunku miasta.

Unikatowe placówki muzealne i wystawiennicze

Unikatowość placówek muzealnych dotyczyć powinna takich miejsc, które łączą w sobie w sposób harmonijny elementy architektury wraz z przedmiotem ekspozycji w sposób nawiązujący do tożsamości miasta. Ta wyjątkowa przestrzeń powinna być jednocześnie miejscem nowatorskich działań twórczych i edukacyjnych.

Muzeum Sztuki

Wydaje się, iż Muzeum Sztuki jako wyjątkowe miejsce obcowania ze sztuką współczesną i awangardową powinno jeszcze bardziej otworzyć się na nowe, interaktywne formy komunikowania się z otoczeniem.

Muzeum Sztuki, pod nowym kierownictwem i w nowej przestrzeni, ma zdecydowanie szansę stać się wiodącą placówką w budowaniu nowego wizerunku Łodzi kulturalnej. W tej dziedzinie konieczna jest harmonijna współpraca miasta i regionu, tym bardziej, iż region w swoim logo odnosi się do korzeni łódzkiej awangardy artystycznej. To odwołanie do awangardy artystycznej Łodzi powinno znaleźć odzwierciedlenie w nowym stylu współpracy władz miasta i regionu na czas promocji wspólnych zasobów kulturalnych i sztuki wyższej, a nie być jedynie sloganem reklamowym.

Usytuowanie nowej siedziby Muzeum Sztuki „ms2” w „Manufakturze” jest doskonałym przykładem symbiozy kluczowych wartości, istotnych dla unikatowej promocji Łodzi (architektura postindustrialna, sztuka awangardowa oraz przedsiębiorczość i innowacyjność w obszarze sztuki).

Komponenty te, uzupełnione o wymiar multimedialny samych dzieł (ekspozycja) oraz sposoby upowszechniania wiedzy o sztuce, mają szansę stać się prawdziwym wyróżnikiem miejsca i nowego podejścia do kwestii tworzenia unikatowości miasta w sferze zasobów kulturalnych.

Wyróżnikiem Łodzi na tle innych miast, które bazują głównie na substancji materialnej (zabytki dawnej architektury), musi być inne podejście do animacji i aranżacji przestrzeni postindustrialnej, dla wypełnienia funkcji kulturalnej oraz edukacji, związanej z poznawaniem różnych obszarów oraz dziedzin sztuki.

Centralne Muzeum Włókiennictwa (Biała Fabryka Ludwika Geyera oraz skansen)

Miejsce to z uwagi na swą przeszłość ma charakter unikatowy. Obecnie brak mu jednak ciągle oryginalności w zakresie prowadzonej aktywności wystawienniczej oraz społecznej. Ze względu na silny związek z tożsamością Łodzi, Muzeum powinno stać się centrum szeregu działań znajdujących się na styku sztuki oraz przedsiębiorczości. Oddziaływanie tego miejsca powinno mieć zdecydowanie bardziej zakres międzynarodowy, a nie jedynie lokalny lub regionalny. Uzyskanie wymiaru prawdziwie międzyna-

rodowego nie polega jedynie na organizacji Międzynarodowego Triennale Tkaniny, ale na wdrożeniu szeregu działań o światowym zasięgu angażujących jednostki lokalne oraz społeczność i artystów. Wymaga to jednocześnie zróżnicowania oferowanych funkcji oraz wprowadzenia nowych form interaktywnych warsztatów dla młodych artystów z Polski i z zagranicy. Przestrzeń ta powinna bardziej współgrać z przestrzenią kulturalno-festiwalową miasta oraz koncepcją ESK 2016.

Centralne Muzeum Włókiennictwa wraz z nowo otwartym skansenem jest doskonałym przykładem miejsca, które powinno stać się unikatowym wyróżnikiem kulturalnym miasta. Formuła zarządzania tym miejscem wymaga jednak zapewnienia nowego spojrzenia na systemy zarządzania placówkami kultury w oparciu o generowanie szeregu nowych projektów artystycznych, związanych z tożsamością tego miejsca.

Atrakcyjność tego miejsca zależeć będzie od wdrożenia nowoczesnych form interaktywnego muzealnictwa i włączenia w filozofię placówki trwałej współpracy z różnymi środowiskami reprezentującymi wyższe i średnie szkoły artystyczne w Polsce i za granicą, artystów tkactwa i tkaniny, przedstawicieli biznesu i designu. Wiele z tych projektów wymaga wspólnych działań władz miasta i regionu oraz tworzenia nowych form partnerstwa prywatno-publicznego w celu animacji konkretnych projektów i przedsięwzięć.

Marka Łodzi

Marka Łodzi powinna się opierać na placówkach kultury o szerokiej interdyscyplinarnej wizji oddziaływania na otoczenie oraz na kreowaniu szeregu inicjatyw związanych z kulturą w kontekście lokalnym i międzynarodowym.

Przyszłościowo taką rolę zintegrowanej oraz innowacyjnej przestrzeni będzie odgrywać nowoczesne centrum sztuki zlokalizowane w zmodernizowanym kompleksie EC-1. Centrum to może spełnić warunek połączenia w jednym miejscu wszystkich wymiarów tożsamości miasta związanych z jego architekturą, przestrzenią, nowymi mediami (filmowość i sztuka awangardowa), wielokulturowością (międzynarodowa przestrzeń sztuki) oraz przedsiębiorczością także w obszarze sztuki (studia filmowe, dźwiękowe etc.).

Dodatковым elementem zarządzania wytypowanymi zasobami kulturalnymi powinna być przedsiębiorczość w sferze kultury oraz wykorzystanie różnych form partnerstwa prywatno-publicznego. Taka kombinacja zasobów kulturalnych i unikatowego stylu działania określonych instytucji byłaby trwałym wyróżnikiem Łodzi.

Rekomendacje do budowania marki Łodzi i promocji miasta

Motywowym przewodnim marki Łodzi powinno być wyraźne odwołanie się do tożsamości i odmienności miejsca. Unikatowość Łodzi polega bowiem na symbiozie architektonicz-

nej przestrzeni miejskiej, jej niepowtarzalnym klimacie, tradycji filmowej oraz ducha przedsiębiorczości i twórczego działania przedsiębiorców, artystów oraz grup obywateli (organizacje pozarządowe i grupy nieformalne).

Kluczowym wyzwaniem dla twórców i realizatorów strategii marki Łodzi będzie nadanie wartościom związanym z tożsamością miasta nowych, współczesnych, atrakcyjnych odniesień, ważnych przede wszystkim dla młodych ludzi. Znaczenia te muszą mieć wymiar przyszłościowy i przekładać się na nowy styl oraz język komunikowania młodego pokolenia w Łodzi, Europie i na świecie.

W unikatowym sposobie komunikowania łodzian między sobą oraz z otoczeniem zewnętrznym podstawową rolę muszą odegrać multimedia i nowoczesne formy otwarte na Europę oraz świat. Łódź powinna w większym stopniu niż inne miasta komunikować się ze światem językiem obrazu i sztuki oraz w językach obcych (zwłaszcza angielskim). Pozycjonowanie Łodzi powinno w coraz większym stopniu mieć charakter europejski i międzynarodowy, gdyż miastu brak ciągle tego typu wymiaru, co jest swoistym paradoksem z uwagi na jego tożsamość i korzenie historyczne.

Elementem wyróżniającym Łódź powinny być także wydarzenia oraz festiwale odwołujące się do wartości związanych z tożsamością miejsca i posiadające „szeroki wymiar edukacyjny” znaczący zarówno dla lokalnej, jak i międzynarodowej społeczności. Ów szeroki wymiar edukacyjny może i powinien czynić łódzkie wydarzenia atrakcyjnymi na tle innych miast. Forma edukacji powinna przyciągać swą atrakcyjnością multimedialną i uniwersalnym językiem.

Działania promocyjne miasta powinny być w pierwszej kolejności skierowane ku mieszkańcom Łodzi i doprowadzić do zbudowania pozytywnie rozumianej dumy z bycia łodzianinem i do silnej identyfikacji młodych ludzi z przyszłością tego miasta oraz z wizją jego rozwoju w przyszłości.

Promocja wewnętrzna i zewnętrzna Łodzi powinna opierać się na wyodrębnieniu wyraźnych cykli działań festiwalowych i wydarzeń marketingowych, układających się w pewne spójne tendencje tematyczne, reklamowane jako takie odbiorcom zewnętrznym i wewnętrznym. Takie podejście ugruntuje utrwalenie określonego wizerunku Łodzi w obszarze filmu, sztuki i designu oraz wielokulturowości i działań przedsiębiorczych.

Powinniśmy zrobić wszystko, aby Łódź była postrzegana jako miasto dynamiczne, otwarte na młodych ludzi, nowe kierunki myślenia oraz nowy styl działania. Ważne jest jednak to, aby owe wartości nie miały charakteru czysto deklaratywnego, lecz przekładały się na zupełnie nowy sposób działania poszczególnych organizacji oraz instytucji, grup formalnych i nieformalnych oraz – co najważniejsze – organów administracji samorządowej, a w szczególności Urzędu Miasta Łodzi i jego agend.

Z punktu widzenia budowania i realizacji skutecznej strategii promocji miasta istotnym elementem może być nowa organizacja pracy Biura Promocji oraz stworzenie płaszczyzny dla tworzenia projektów interdyscyplinarnych usytuowanych

na styku kilku wydziałów. Tylko takie myślenie oraz zdobywanie nowych umiejętności pozwoli na integrację działań w ramach UMŁ i podporządkowanie ich wspólnym, nie-konfliktowym celem.

W zakresie współpracy zewnętrznej UMŁ z różnymi grupami oraz środowiskami wymagane jest zupełnie nowe podejście oraz wspólne wypracowanie określonych celów promocji i kierunków działania. Dotychczasowy model relacji czysto „transakcyjnych” powinien być zastąpiony modelem partnerskim, opartym na wypracowaniu wspólnych celów i form promocji oraz autentycznej współpracy. Słowo „współpraca” powinno być obecne zarówno w istniejących, jak i przyszłych modelach relacji.

Paradoksalnie problemem promocji Łodzi nie jest brak wydarzeń i festiwali, które mogłyby zostać obiektem promocji, lecz słabość komunikowania na temat już organizowanych wydarzeń, oraz niedoinwestowanie wydarzeń flagowych o największym potencjale promocyjnym. Dotyczy to zarówno promocji wewnętrznej, jak i zewnętrznej. W zakresie promocji należy stosować większą selektywność podejścia i koncentracji na imprezach o zasięgu pozaregionalnym oraz międzynarodowym.

W odniesieniu do promocji Łodzi jako stolicy regionu istnieje bardzo pilna potrzeba koordynacji działań marketingowych podejmowanych przez Urząd Miasta Łodzi oraz Urząd Marszałkowski województwa łódzkiego. W obecnych warunkach brak rzeczywistej współpracy strategicznej obu partnerów oraz synergii w zakresie promocji powoduje, że wiele celów promocyjnych nie może być realizowanych efektywnie.

prof. dr hab. Tomasz Domański
– Dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych
Uniwersytetu Łódzkiego

Zapomniany projekt

Urbanistyczna utopia Strzemińskiego

Zgodne opinie wielu publicystów podkreślają ogromną rozpiętość zainteresowań Władysława Strzemińskiego – wychodzących daleko poza jego twórczość ściśle artystyczną – oraz bardzo szeroki zakres działalności tego propagatora nowoczesnych idei, znanego przede wszystkim jako twórca unizmu w sztuce. Do dziś bardzo mało znane są koncepcje urbanistyczne, nad którymi pracował ten wybitny człowiek. Wśród nich zachowały się przedwojenne projekty artysty, odnoszące się do śmiałego przekształcenia Łodzi w miasto o nowoczesnej i głęboko zhumanizowanej strukturze.

Po przeniesieniu się jesienią 1931 r. Strzemińskiego wraz z żoną, rzeźbiarką Katarzyną Kobro, do Łodzi, oprócz intensywnej pracy artystycznej i licznych publicystycznych wystąpień na łamach prasy w obronie sztuki nowoczesnej, artysta zaczął pisać książkę poświęconą nowym ideom urbanistycznym. Dziś nie wiadomo, jak obszerna była to praca, ponieważ książka ta do 1939 r. nie ukazała się drukiem, a jej rękopis – jak utrzymywał artysta – spłonął podczas okupacji. Zachował się jednak duży jej fragment, który w formie artykułu zatytułowanego *Łódź sfunkcjonalizowana*, ukazał się w 1947 r. na łamach miesięcznika „Myśl współczesna”.

W jasnej, przejrzystej formie dobrego akademickiego wykładu przedstawił Strzemiński w tym artykule zarys koncepcji urbanistycznej miasta logicznie zaprojektowanego i przyjaznego ludziom. Była to wizja stopniowego przekształcania Łodzi w modelowy organizm miejski, który mógłby się stać dzisiaj wzorem ekologicznego myślenia, choć ekologia jako skodyfikowany system pewnych wartości miała się pojawić dopiero za kilkadziesiąt lat. Jednak w 1947 r., kiedy ukazał się ten artykuł w niskonakładowym czasopiśmie, zawarte w nim treści przeszły zapewne bez echa. Po wszczęciu zaś w 1950 r. ideologicznych represji wobec artysty, brutalnym usunięciu go z pracy w uczelni plastycznej i skazaniu na nędzę i rychłą śmierć, szansa na zainteresowanie się choćby wąskiego grona specjalistów ideami urbanistycznymi Strzemińskiego została definitywnie pogrzebana.

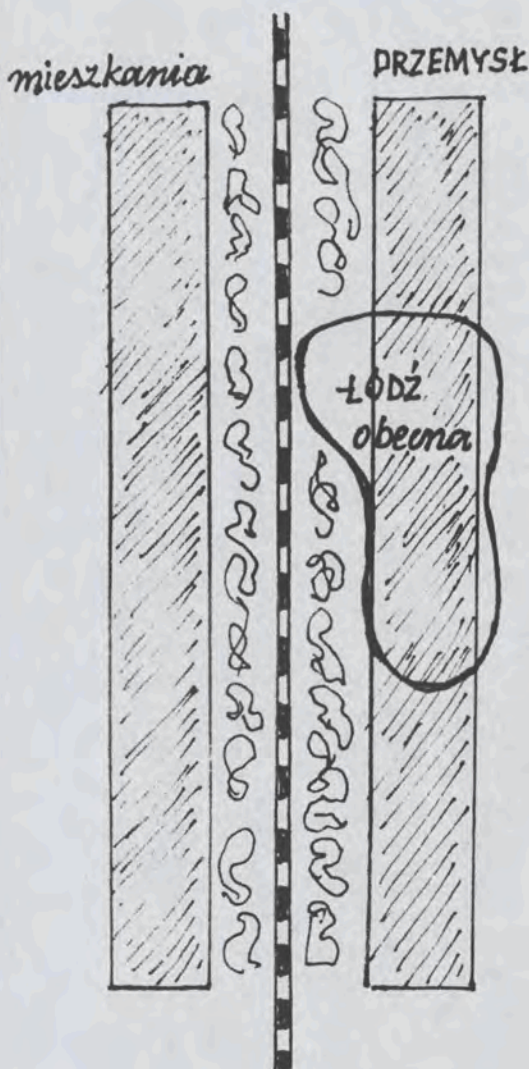
Wizja nowoczesnego miasta

Artykuł opublikowany w „Myśli współczesnej” stanowi w miarę pełną wizję tworzenia nowoczesnego miasta, w którym mieszkańca nie przytłacza chaos urbanistyczny, ma natomiast zapewniony prosty i nieuciążliwy kontakt komunikacyjny z miejscem pracy, zagwarantowany odpoczynek w oddalonym od zgiełku mieszkaniu i bezpośredni dostęp do przyrody oraz estetycznej przestrzeni krajobrazowej. Zdaniem Strzemińskiego dobrze



pejzaże mentalne

zaplanowane miasto musi dawać mieszkańcowi: 1) odpowiednią przestrzeń mieszkaniową, 2) czyste powietrze, słońce i ciszę w mieszkaniu, 3) łatwą wentylację miasta jako całości, 4) krótką i łatwą komunikację mieszkania z miejscem pracy, 5) bezpośredni dostęp z mieszkania do natury, regeneratora zdrowia i sił, 6) łatwą i taną dostawę surowca do zakładów przemysłowych, 7) wrażenia optyczne, organizujące psychikę w kierunku wzmocnienia optymizmu i zdolności produkcyjnych każdej jednostki ludzkiej.



Takie warunki planowania humanistycznej przestrzeni miejskiej nie były może w pełni odkryciem samego Strzeмиńskiego, ponieważ już francuski architekt Le Corbusier w swojej opublikowanej w 1925 r. pracy teoretycznej *Urbanisme* postulował funkcjonalne rozmieszczenie rejonów przeznaczonych do pracy, mieszkania i wypoczynku oraz stworzenia racjonalnej organizacji komunikacji kołowej i pieszej. Nie wiadomo tylko, na ile Strzeмиński, przystępując w latach 30. XX w. do opisanego swoich koncepcji urbanistycznych, mógł znać tamtą pracę Le Corbusiera opublikowaną w bardzo małym nakładzie i z tego powodu zapewne niedostępną w Polsce. Mógł znać co najwyżej pewne zarysy koncepcji francuskiego architekta i urbanisty z lektury jakichś czasopism francuskich przysyłanych mu przez przyjaciół z Paryża, a najprawdopodobniej tylko z korespondencji z malarzem Stefanem Stażewskim i poetą Janem Brzękowskim, mieszkającymi wówczas we Francji.

Koncepcja miasta, które ma służyć ludziom a nie być bezkształtną hybrydą – złożoną z przypadkowych decyzji budowlanych, chaosu industrialnego i chciwej, kapitalistycznej pogoni za zyskiem bez względu na cenę – jawi się w opracowaniu

Strzeмиńskiego jako logiczny twór myśli urbanisty z wyobraźnią, ale także jako projekt doświadczonego mieszkańca pośpiesznie stworzonej metropolii. Zwraca więc uwagę na to, co najbardziej doskwiera mieszkańcowi takiej metropolii. *Cisza w mieszkaniu* – pisze autor *Łodzi sfunkcjonalizowanej* – może być osiągnięta jedynie w wypadku dostatecznego oddalenia od linii komunikacyjnych dużego ruchu. Podług przeznaczenia i wykorzystania możemy linie komunikacyjne podzielić na trzy rodzaje: linie ruchu towarowego, linie ruchu osobowego i linie małego ruchu pośpiesznego. Ludzkie warunki bytowania – podkreśla artysta – zapewnienie ciszy i wypoczynku po pracy uzyskać możemy jedynie w tym wypadku, gdy mieszkania zostaną umieszczone

przy linii małego ruchu pieszego (dochodzącego), w dostatecznym oddaleniu od arterii dużego ruchu osobowego lub towarowego. W miastach obecnych jazda ulicą służy równocześnie do wszystkich tych rodzajów komunikacji. Przy tych samych ulicach, na jakie wychodzą okna mieszkań, odbywa się intensywny ruch towarowy i komunikacyjny, niepokojąc lokatorów i wnosząc hałas w dzień i w nocy. Nawet mała, zaciszna uliczka przedmiejska przez wybudowanie fabryki stać się może linią dużego ruchu.

Te słowa napisane blisko 80 lat temu nie straciły nic na swojej aktualności. Planowanie przestrzenne Łodzi w okresie wzmożonej industrializacji w czasach PRL te warunki przyzwoitego zamieszkania miało za nic. Powstały wielkie zakłady przemysłowe tuż obok osiedli mieszkaniowych, dojazd do miejsc pracy katastrofalnie wydłużył się, skurczyły się tereny zielone w mieście. Również po 1990 r. planowanie przestrzenne nie naprawiło tych błędów. Przy zahamowaniu, w takich dzielnicach jak Teofilów czy Dąbrowa, procesu wielkiej industrializacji, powstały tam jednocześnie bardzo ruchliwe arterie komunikacyjne, przecinając smugą spalin i hałasu istniejące strefy zamieszkania.

Łódź przyjazna człowiekowi

Jak Władysław Strzemiński wyobrażał sobie Łódź przyjazną człowiekowi?

Miasto zostałoby funkcjonalnie podzielone na dwie uzupełniające się strefy. Tu, gdzie ciągną się jeszcze dzisiaj podmiejskie pola Retkini, Brusa, Smulska, Starego Złotna, gdzie wśród rzadkich domków Grabieńca, Borowca czy Marianowa wiją się polne, choć nominalnie miejskie uliczki – stanęłyby w symetrycznych skupiskach osiedla mieszkaniowe. Na wschodzie Łodzi natomiast, pośród pól Rózek, Sikawy, na płaskowyżu Stoków i niezabudowanych wówczas obszarach Widzewa, Zarzewia i Dąbrowy, wyrosłyby szklano-betonowe korpusy nowych zakładów przemysłowych, rozległe uzupełniając tę fabryczną połowę miasta. Pomiedzy tymi dwiema funkcjonalnie odmiennymi strefami powstałby pas zieleni, na kilometr szeroki, który izolowałby mieszkania od hałasu i kurzu przemysłu, a jednocześnie stanowiłby pewną rekompensatę przyrodniczą dla mieszkańców miasta pozbawionego większej rzeki. To byłby rozległy park funkcjonalnego miasta oddzielający w sposób racjonalny dzielnice przemysłowe od wymagających spokoju i czystego powietrza dzielnic mieszkaniowych.

Łącząc się na północy z lasem Chełmów, wzdłuż Radogoszcza, Żabieńca i Kozin aż za Rokicie na południu i ciągnąc swoją granicę wzdłuż obecnej alei Politechniki i ulicy Żeromskiego, strefa zieleni dotarłaby do ścisłego śródmieścia, które zmalałoby do rozmiarów uzasadnionych historyczną potrzebą zachowania Łodzi – zabytku. Byłyby to przeważnie zwarte kwartały kamienic starej Łodzi usytuowane przy ulicach: Piotrkowskiej, Kościuszki, częściowo Gdańskiej, Żeromskiego i Kilińskiego oraz ich przecznice od placu Wolności po plac Reymonta.

Tak ukształtowane miasto przecięłoby biegnące środkiem pasa zieleni główne arterie komunikacyjne. Stanowiłaby je przede wszystkim linia kolejowa

Łódź Kaliska – Zgierz oraz wielopasmowa autostrada powstała w miejscu obecnych alei Unii i alei Włókniarzy. Szybka kolej miejska oraz autobusy i samochody przerzucałyby mieszkańców między dzielnicami z prędkością optymalną dla tych środków transportu. Odciążyłoby to i uwolniło od uciążliwego hałasu aleję Kościuszki oraz całkowicie nieprzystosowane do nowoczesnego ruchu miejskiego ulice Piotrkowską i Kilińskiego.

Ulice Limanowskiego i Wojska Polskiego, obecna Legionów i Pomorska, Zielona i Narutowicza, aleje Mickiewicza i Piłsudskiego oraz kilka innych tras przelotowych z zachodu na wschód otoczone zielenią i stopniowo unowocześniane, byłyby przeznaczone dla ruchu małego w granicach 2–5 kilometrów. Takimi ulicami przemierzałby codziennie trasę pracujący Łodzianin, udając się z zachodniej, mieszkalnej części miasta do wschodniej, przemysłowej i z powrotem. Tu z powodzeniem jako środek komunikacji wystarczyłyby tramwaje, jako że odległości między domem a pracą nie przekroczyłyby w zasadzie 5 km, a możliwe byłoby nawet skrócenie ich do 3 km. Realny byłby więc codzienny spacer przynajmniej z pracy do domu *dla odpoczynku i regeneracji sił* trasą wiodącą w części przez pas śródmiejskiej zieleni. Mieszkańcy w przeważającej większości nie musieliby odbywać dalekich wędrówek do swego miejsca pracy na drugim końcu miasta. Bezproduktywny i nużący czas dojazdów przestałby być codzienną zmartwieniem Łodzianina. Czas drogi do pracy nie mógłby przekroczyć 20 minut dla najdalej zamieszkałego człowieka od położonej na przeciwległej stronie pasa zieleni „jego” fabryki. Bo funkcjonalizm – zakładał Strzemiński – to także rejonizacja miejsc zatrudnienia według zamieszkania i takiej zasadzie podporządkowany byłby podział dzielnicowy miasta. W takich warunkach pośpiech przestałby być dręczącą koniecznością współczesnego mieszkańca metropolii.

Planowanie pod wiatr

Czy taka koncepcja przekształcenia Łodzi w racjonalnie urządzony konglomerat złożony z optymalnie urządzonych miejsc zamieszkania, sektorów przemysłu i rozległej strefy codziennej rekreacji była tylko utopią wybitnego artysty i myśliciela?

I tak, i nie.

Zaproponowana przez Strzemińskiego wizja miała szansę stać się rzeczywistością, gdyby planistami w mieście nie rządziła doraźna przypadkowość i marłostkowa wyobraźnia. Wizja Łodzi sfunkcjonalizowanej nie była tylko idealistycznym popisem artysty. W precyzyjnych, ale i bardzo szkicowych zarysach generalnego planu urbanistycznego, Strzemiński jako inżynier – humanista wskazał prosty, ale dzięki temu frapujący sposób, jak można dać Łodzi szansę na stanie się funkcjonalnym miastem. Tę szansę, której nie dała Łodzi historia, tworząc to miasto w dużym stopniu łapczywie i bezmyślnie. Prosta koncepcja oparta o warunki klimatyczno-geograficzne i uwzględniająca potrzeby cywilizowanego człowieka miałyby i tę zaletę, że jej realizacja przebiegałaby stopniowo rozłożona na wiele lat, bez hamowania aktualnych potrzeb miasta i z uwzględnieniem możliwości finansowych.

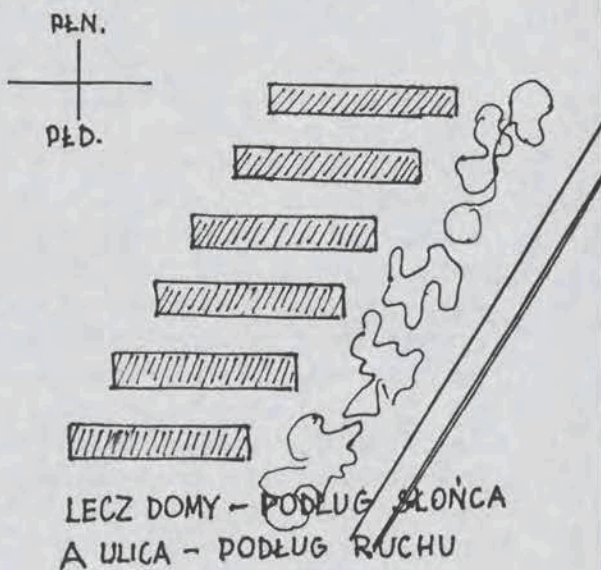
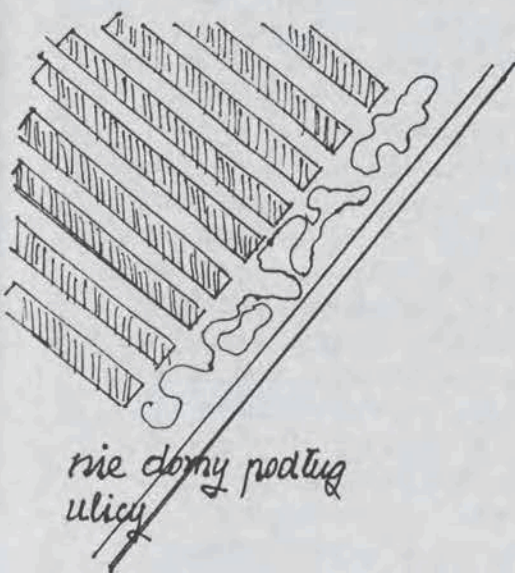
Założenia były jasne. Należy przede wszystkim przesunąć ciężką chmurę dymów i pyłów, stojącą nad Łodzią i zatruwającą zdrowie mieszkańców. Przy stałej przewadze wiatrów zachodnich występujących w naszym regionie – przewadze sięgającej 90 procent wszystkich wiatrów – osiedla ludzkie powinno się przenieść do zachodniej części miasta. Wówczas zanieczyszczenia przemysłowe z fabryk zlokalizowanych we wschodniej części Łodzi ulatywałyby nieszkodliwie na wschód. Dzięki temu powietrze nad strefą mieszkalną byłoby zawsze czyste. Zakłady przemysłowe budowane chaotycznie na całym terytorium miasta musiałyby się stopniowo przenieść do wschodniej jego połowy, czyli tam, gdzie zgrupowane były już niektóre fabryki Widzewa i Chojen oraz na Dąbrowie, gdzie – niejako w zgodzie z ideą Strzeмиńskiego – w latach 70. XX wieku powstała duża dzielnica przemysłowa. Centralna strefa zieleni, dzieląca miasto na dwie przeciwstawne pod względem swoich funkcji części, pełniłaby rolę wszechstronnego filtra oczyszczającego powietrze i tłumiącego hałas. Położenie pasa zieleni na linii kolei Łódź Kaliska – Zgierz, którą Strzeмиński uznał za najlepiej wytyczony trakt komunikacyjny w Łodzi, wskazywało jednocześnie kierunki południkowego rozrostu aglomeracji.

10671-A

Była to myśl pionierska

Dzisiaj wiemy, że miasto ze wszystkimi swymi atrybutami, w jakie wyposażała je cywilizacja – przede wszystkim jeśli chodzi o szybkie środki komunikacji – nie powinno bać się przestrzeni. Przestrzeń bowiem nie utrudnia życia, należy nią jedynie racjonalnie rozporządzać. Dlatego projektując nową Łódź na osi południkowej – co jest zresztą zgodne z jej dotychczasowym historycznym kształtem – będzie ją można rozbudowywać

pejzaże mentalne



wzdłuż tej osi bez większych ograniczeń. Należy jedynie każdej dzielnicy po zachodniej stronie strefy zieleni przeciwstawić odpowiednie zgrupowanie zakładów przemysłowych i usługowych po jej wschodniej stronie. Taki zespół mieszkaniowo-przemysłowy – wsparty własną infrastrukturą handlową i kulturalną oraz wzbogacony obiektami kultury religijnej, wraz z odpowiednim fragmentem parku – tworzyłby samodzielny organizm odpowiadający jednej dzielnicy i byłby zaopatrzony w odrębną boczną kolejową. Ruch między dzielnicami zaś odbywałby się nowoczesnymi arteriami usytuowanymi wzdłuż strefy zieleni. Nie byłby on jednak codzienną koniecznością mieszkańców.

Strzemiński był realistą. Publikując w 1947 r. swój program uczyńnięcia z Łodzi miasta przyjaznego człowiekowi, liczył, że pewne idee socjalistyczne wypływające z programów PPS okażą się pomocne dla władzy deklarującej potrzebę humanistycznych rozwiązań przy powojennej odbudowie kraju. Było to jeszcze na ponad rok przed zjednoczeniem PPR i PPS, co w rzeczywistości oznaczało potem likwidację tej ostatniej partii mającej w Polsce długą tradycję walki o niepodległość w połączeniu z programem społecznego humanizmu. Niestety, artysta przeliczył się, zresztą jak wielu zwolenników PPS. W systemie dyktatury narzuconej przez PPR nie było już bowiem miejsca na swobodną dyskusję nawet w takich sprawach jak koncepcje urbanistyczne. Przeniesiony z ZSRR stalinowski model miasta jako ludzkiej masy skupionej wokół gigantycznego kombinatu przemysłowego nie mógł w żadnej postaci uwzględnić humanistycznego projektu metropolii służącej przede wszystkim ludziom.

Racjonalizm się nie starzeje

Ale Strzemiński był przede wszystkim racjonalistą. Biorąc pod uwagę istniejące warunki ekonomiczne, projektował według głównej koncepcji wznoszenie nowych obiektów, początkowo tylko na terenach niezabudowanych, bez jednoczesnej potrzeby burzenia istniejącej zabudowy. Likwidacja starej zabudowy byłaby procesem rozłożonym na kilkadziesiąt lat. Nie oczekiwał też zrazu budowy wieżowców, wiedząc, że ich koszt nawet przy masowym budownictwie byłby wysoki. Mieszkalne domy Strzemińskiego to czteropiętrowe bloki bez windy, zaopatrzone w dwa wejścia, od strony skweru i od ulicy. To takie mniej więcej domy, z jakich składa się Osiedle Montwiłła-Mireckiego, gdzie artysta mieszkał z rodziną. Wznoszenie domów wyższych, *bo im są one wyższe* – pisał – *tym więcej między nimi przestrzeni, tym więcej słońca*, mogłoby nastąpić dopiero po nasyceniu pierwszego głodu mieszkaniowego w bardzo zaniedbanym mieście, jakim była Łódź powojenna. Dlatego zakładał dla projektowanych mieszkań metraż średni – 15 metrów kwadratowych na osobę – tak, aby w jednym bloku mogło zamieszkać około 400 osób.

Z dzisiejszej perspektywy patrząc, urbanistyczny projekt Strzemińskiego nie jest może niezwykły. Dzisiaj podobnymi rozważaniami urbanistycznymi zajmuje się wielu architektów. Był to jednak pierwszy w Polsce opublikowany na taką skalę generalny projekt miasta. Po raz pierwszy zaniedbana i rozbudowywana chaotycznie Łódź otrzymała konsekwentnie wytyczoną ideę nowego kształtu urbanistycznego.

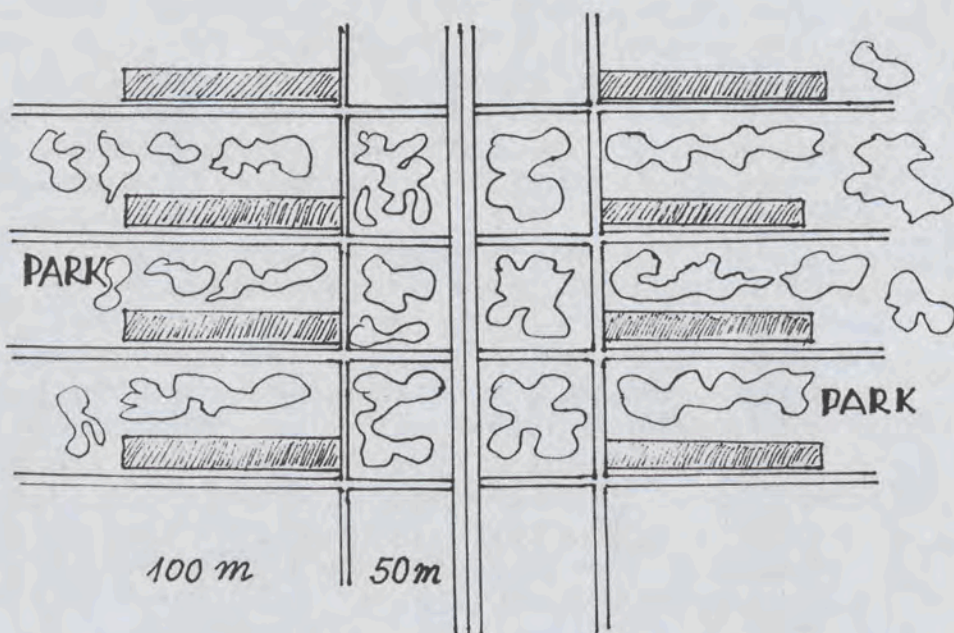
Rzadko takie generalne plany zostają w pełni zrealizowane. Zwykle w poprzek każdej śmiałej koncepcji stają różne kompromisy – ekonomiczne, polityczne, światopoglądowe. Szczęście zrealizowania własnej koncepcji idei miasta – od podstaw planu przestrzennego aż po poszczególne budynki – spotkało zapewne tylko zespół autorski Lucio Costa – Oskar Niemayer, którzy stworzyli legendarną już Brasilię. Nawet Le Corbusier walczył daremnie przez całe życie o możliwość pełnej realizacji swojej koncepcji miasta.

Władysław Strzemiński nie był architektem. Jego idea nowej Łodzi była tylko przykładem wszechstronnej aktywności społecznej tego wybitnego artysty. Miała być jeszcze jednym potwierdzeniem tezy Strzemińskiego, że rolą artysty jest służenie społeczeństwu w każdy możliwy sposób. Jak już wspominałem wcześniej, prawdopodobnie artykuł zamieszczony w „Myśli społecznej” przeszedł bez echa. Publicystami i czytelnikami tego czasopisma byli w dużym stopniu naukowcy innych niż architektura specjalności, głównie socjolodzy i filozofowie. Jednak propozycje tego malarza i teoretyka sztuki niewiele straciły na aktualności. Gdyby więc wzbogacić suchy opis koncepcji propozycjami konkretniejszymi, dotyczącymi np. estetyki domów i ich różnicowania architektonicznego, koncepcja Strzemińskiego byłaby nadal niezwykle aktualna i inspirująca w dyskusji o przyszłości Łodzi.

Chaotyczne plany

Nie wiadomo dlaczego planiści – projektując w latach 60. i 70. XX w. osiedla mieszkaniowe i wielkie zakłady przemysłowe – lokalizowali je bez zwracania uwagi na warunki klimatyczno-geograficzne panujące w regionie, co było tak istotne dla koncepcji Strzemińskiego. Uciążliwe zakłady przemysłowe jak „Elta”, „Stomil”, „Skogar” zlokalizowano na Teofilowie tuż obok wielkiego osiedla mieszkaniowego bez zwracania uwagi na dominujący kierunek wiatru, przenoszący pyły i dymy fabryczne na tereny najbliższych siedlisk człowieka. Podobnie też po zachodniej stronie zlokalizowano dwie gigantyczne elektrociepłownie EC-II i EC-III. I na odwrót: prawidłową z punktu widzenia przewagi wiatrów zachodnich lokalizację dzielnicy przemysłowej Dąbrowa, połączono z towarzyszącymi im wielkimi osiedlami mieszkaniowymi na Dąbrowie i Widzewie.

Wydaje się, że planiści rozważający kierunki ekspansji terytorialnej Łodzi nie rozważali w ogóle problemu dominacji zachodnich wiatrów i ich wpływu na wentylację miasta, na co przede wszystkim zwracał uwagę Strzemiński, orientując na tej podstawie usytuowanie strefy mieszkalnej względem strefy przemysłowej w swoim programie funkcjonalnej Łodzi. Skutki tego odczuwają do dziś – chociaż już w mniejszym stopniu z powodu wygaszenia produkcji najbardziej energochłonnej – mieszkańcy dużych osiedli na Dąbrowie i Widzewie, gdzie przez wiele lat wraz z wiatrem przylatywały dymy i zapylenia z pobliskich zakładów przemysłowych takich jak „Wifama”, „Anilana”, „Bistona”, elektrociepłownia EC-IV itp.



W 1948 r. Władysław Strzemiński opublikował na łamach czasopisma „Wieś” artykuł *Obraz Łodzi kapitalistycznej*. Nosi on już wprawdzie cechy pewnej stylistyki „materialistycznej” – wymuszonej zapewne jako obowiązujący ton publicystki kwalifikowanej do druku przez nasilający się stalinizm – nie mniej jednak artykuł zawiera kilka rzeczowych analiz łódzkiej urbanistyki. Analizując okres dwudziestolecia międzywojennego, Strzemiński zauważa: *Rozwinęło się... budownictwo mieszkaniowe, oparte o kredyty państwowe. Częściowo było to budownictwo prywatne (zabudowanie posiadanych działek małymi domkami), częściowo budownictwo tzw. społeczne (budujące całe zespoły, osiedla i kolonie mieszkaniowe)*. Zdawałoby się, że ta wzmożona troska rządowych sfer sanacyjnych, że ta stosunkowo znaczna akcja popierania wszelkich typów budownictwa – może zaspokoić powojenny głód mieszkaniowy i naprawić braki urbanistycznego ukształtowania Łodzi. Gdyby stworzono odpowiedni plan rozbudowy Łodzi, kierowany przez interes społeczny, przez świadomość istniejących braków, gdyby przez stopniową przebudowę zmieniono charakter istniejących dzielnic, a dzielnicom nowym nadano właściwy charakter społeczno-funkcjonalny – wówczas akcja ta po pewnym czasie zmieniłaby charakter miasta i usunęłaby chociaż najbardziej rażące braki. W tak pomyślanym planie należałoby uwzględnić należyte rozmieszczenie i przeniesienie fabryk, wzajemne ustosunkowanie dzielnic mieszkaniowych i dzielnic fabrycznych, stworzenie pomiędzy nimi pasów ochronnych zieleni i drzew, wyznaczenie właściwego stosunku terenów zabudowanych i pustych, wzięcie pod uwagę kierunku wiatrów i ciągnących się dymów itp.

Strzeмиński powraca w tym tekście do idei miasta funkcjonalnego, którego władze międzywojennej Łodzi nie zamierzały realizować. Poddając krytyce jednak nie miejskich urzędników, ale *półfaszystowski reżim sanacyjny* – zwrot ten był zapewne obowiązującym już propagandowym chwytem stylistycznym narzuconym przez redaktora „Wsi” lub nawet przez cenzora – wybitny artysta dokonuje jednak trafnego opisu urbanistycznej bezradności łódzkiego magistratu odpowiedzialnego za plan zabudowy przestrzennej miasta. *W ten sposób dookoła Łodzi – podkreśla Strzeмиński – powstał cały szeroki pas domków, osiedli, kolonii mieszkaniowych itp. – bez względu na przydatność terenów, na kierunek wiatrów, na położenie sąsiednich fabryk, na podmokłość terenu itp. Zamiast celowej i zwartej zabudowy terenów lepszych – i wykorzystania pod zieleńce i parki terenów nienadających się do zabudowy – zabudowano wszędzie równomiernie jednakową gmatwaniną drobnych parcelek, małych ogródków, domków niedociągniętych do współczesnej techniki budowlanej, drobnych śmietników. Zmarnowano w ten sposób wiele kilometrów kwadratowych, które (należycie wykorzystane) dałyby zdrowie, higienę i wyższy kulturalnie poziom życia dziesiątkom tysięcy ludzi, zmarnowano olbrzymie tereny budowlane, zmarnowano olbrzymie środki finansowe. Nawet organizacyjnie wyższe „społecznie” budownictwo osiedli mieszkaniowych nie zawsze odpowiadało wymaganiom. Tylko osiedle miejskie im. Montwiłła-Mireckiego zostało należycie wybudowane i umieszczone na właściwym terenie.*

Tę krytykę artysty i wrażliwego społecznie myśliciela można idealnie zastosować do ideologii zagospodarowania przestrzennego odpowiedzialnej za rozwój Łodzi w kilku dekadach PRL. Można jednak tę krytykę także odnieść do wielu nietrafionych lokalizacji inwestycyjnych zrealizowanych w obecnym dwudziestoleciu. Przykładów jest wiele i nie miejsce tu na ich prezentację. Okazuje się więc, że sam system nie ma decydującego znaczenia dla tworzenia ambitnych wizji urbanistycznych. Jeśli brakuje prawdziwego wizjonera, myśl urbanistyczna zostaje pokawałkowana. Miasto otrzymuje wtedy nie jednorodną wizję rozwojową, ale złożoną z doraźnych kompromisów planistycznych siatkę nieskoordynowanej wzajemnie zabudowy. Idea Łodzi – miasta sfunkcjonalizowanego pozostanie więc zapewne na zawsze tylko piękną utopią.

Gustaw Romanowski

Korzystałem z następujących źródeł, z których pochodzą też cytaty:

1. Wł. Strzeмиński, *Łódź sfunkcjonalizowana*. „Myśl Współczesna” nr 11, 1947. ✓
2. Wł. Strzeмиński, *Obraz Łodzi kapitalistycznej*, „Wiś” nr 32–33, 1948.
3. G. Romanowski, *Łódź Strzeмиńskiego*, „Odgłosy” nr 3, 1968.

W drodze do „ziemi obiecanej”

Miasto z przeszłością

27 lipca 1423 roku w Przedborzu wieś Łodza przywilejem króla Władysława Jagiełły została podniesiona do rangi miasta. To wydarzenie nie miało jednakże kluczowego wpływu na rozwój późniejszej „Ziemi obiecanej”. Dopiero kiedy w 1820 r. Rajmund Rembieliński, prezes Komisji Województwa Mazowieckiego, wpisał tę ówczesnie małą wieś do rzędu miast fabrycznych, można mówić o prawdziwym początku rozkwitu Łodzi. Długo można byłoby się zastanawiać, jak potoczyłyby się losy tej osady, gdyby nie decyzja Rembielińskiego i czy miasto rozwinęłoby się do dzisiejszych rozmiarów, czy tak jak dzisiejszy Aleksandrów Łódzki, Konstantynów, Pabianice bądź Zgierz istniałoby w cieniu innej, dominującej metropolii.

Niezależnie jednak od powyższych rozważań, to właśnie od decyzji Rembielińskiego do Łodzi zaczęli napływać nowi osadnicy z Czech, Saksonii, Nadrenii i innych krajów niemieckich. Spory odsetek stanowiła również ludność żydowska. W sumie w latach 1822–1831, dzięki atrakcyjnym warunkom stworzonym przez władze Królestwa Polskiego, osiadło w mieście 1029 emigrantów wraz z rodzinami. Jak pisze Andrzej Gałęcki – autor *Przewodnika po Łodzi* – to przemysłowe miasto stworzyli „kolonizatorzy”, którzy przybywali z nadzieją na znalezienie części swojej „Ziemi obiecanej”.

Nie wszystkim jednak udało się zrobić wielkie i szybkie kariery. Jedni zawiedzeni opuszczali miasto, inni pozostawali i z uporem rozwijali swoje manufaktury i dopiero ich potomkom udawało się stworzyć przedsiębiorstwa, o jakich pierwotnie marzyli ich ojcowie. Jednym z pierwszych, który odniósł sukces, był Ludwik Geyer, który jako pionier w 1839 r. uruchomił pierwszą w mieście maszynę parową.

Wraz z rozwojem przemysłu oraz budową nowych fabryk, sukcesywnie zwiększała się liczba ludności, która była potrzebna jako siła robocza. W 1850 r. Łódź liczyła około 15 tysięcy mieszkańców, a dziesięć lat później już ponad 30 tysięcy. Dodatkowo miasto w 1860 r. mogło pochwalić się 15 fabrykami włókienniczymi, szpitalem, 13 szkołami oraz 8 hotelami. Również w tym roku miasto dostarczało połowę zapotrzebowania na bawełnę w Królestwie Polskim, natomiast w 1870 r. – już dwie trzecie. Łódź w tych latach zaczęła nabierać charakteru wielkomiejskiego. Na ulicach pojawiły się pierwsze latarnie gazowe, założono chodniki, miasto otrzymało również połączenie kolejowe z Kozłuskami, co dodatkowo wpłynęło na rozwój „Miasta Włóknarzy”.

Nowe oblicze starego

Jednak najintensywniejszy rozkwit łódzkiego przemysłu nastąpił po roku 1870, kiedy to miasto weszło w okres wielokapitalistycznego rozwoju, w którym banki oraz kapitał zewnętrzny zaczęły bardziej oddziaływać na Łódź niż dotychczasowe działania władz. W 1872 r. utworzono Bank Handlowy oraz Towarzystwo Kredytowe. Wtedy też powstały wielkie enklawy fabryczne składające się z budynków mieszkalnych, wielkich fabryk oraz pałaców przemysłowców. Największe takie kompleksy powstały przy ulicy Ogrodowej (I.K. Poznańskiego) i na Księżym Młynie (K. Scheiblera). Znamienne jest to, iż do dzisiaj wywierają ogromny wpływ na miasto. Zakłady Poznańskiego zmieniono w jedno z największych w Polsce centrów handlowo-rozrywkowych – „Manufakturę”, która stała się nową, centralną przestrzenią Łodzi chętnie odwiedzaną przez mieszkańców. Oprócz funkcji *stricte* handlowej, na terenie dawnego kompleksu znalazło się także miejsce na filię Muzeum Sztuki (ms2), Muzeum Fabryki i Teatr Mały. Dodać należy, że w sąsiedztwie Pałacu Izraela Poznańskiego od wielu lat istnieje Muzeum Miasta Łodzi.

Z kolei fabrykę Scheiblera upodobał sobie inwestorzy i deweloperzy, którzy urządzają w niej najdroższe lofty w Polsce. Nie wiadomo jeszcze, jaka przyszłość czeka pozostałą część kompleksu – „familoki”, które dawniej zamieszkiwali robotnicy pracujący w pobliskiej fabryce, a obecnie osoby raczej niezamożne, których nie stać na kapitalny remont i przywrócenie dawnej świetności niszczącym budynkom. Nie ulega wątpliwości, że niepowtarzalny klimat i charakter Księżego Młyna coraz częściej przyciąga artystów, a i znacznie więcej osób chciałoby zamieszkać w tym kultowym już miejscu. Część mieszkańców „familoków” coraz częściej adaptowana jest na małe galerie czy wydawnictwa. Bez odpowiedzi zostaje jednak pytanie, czy władze miasta pozwolą na dalszą, oddolną rewitalizację, czy pozostała część kompleksu Scheiblera zostanie sprzedana kolejnemu inwestorowi, który to zabytkowe osiedle zmieni w drogie apartamenty.

Pod koniec XIX wieku i na początku XX Łódź przeżywała swój największy rozkwit. Dzięki napływowi zagranicznego kapitału powstawały kolejne fabryki i zakłady, w 1883 r. założono sieć telefoniczną, a pięć lat później, miasto z inicjatywy miejscowych przedsiębiorców posiadało własną linię tramwajową. W 1898 r. wartość łódzkiej produkcji wyniosła 57 milionów rubli, czyli o 39 milionów więcej niż w roku 1879, który był przełomowy w związku z wcześniejszym wprowadzeniem przez rząd carski cła ochronnego dla wyrobów włókienniczych. Natomiast na trzy lata przed wybuchem I wojny światowej wartość łódzkiej produkcji wyrażała się kwotą 196 milionów rubli, a liczba mieszkańców w 1913 r. przekroczyła pół miliona. W tym złotym okresie w mieście zaczęła rozwijać się również kultura, powstawały teatry, zarówno dla elity miejskiej, jak i dla proletariatu, działalność rozpoczął Dom Koncertowy, zaczęto wydawać lokalne gazety. W „Grand Hotelu” i w sławnej cukierni Roszkowskiego kwitło życie towarzyskie. To tam spotykali się ówcześni dziennikarze, artyści, poeci i przedsiębiorcy.

Żywy mit lodzermenscha

„Ziemia obiecana” cały swój sukces zawdzięczała *lodzermenschom*, czyli specjalnemu typowi ludzi, którzy mogli wykształcić się wyłącznie w ówczesnych warunkach, w tym wielokulturowym tyglu. Jak zauważa Andrzej Gałęcki – *lodzermensch* był symbolem sprytu, bezwzględnej chciwości i zaradności w robieniu pieniędzy. Cechy te posiadał reymontowski Moryc Walter – jeden z bohaterów *Ziemi obiecanej*. Gałęcki, przedstawiając charakterystykę *lodzermenscha*, cytuje również Juliana Tuwima, który tak pisał o tamtych łodzianach: *Gdy fabryki łódzkie dostają jakieś większe zamówienie, gdy zjawia się koniunktura – zaczyna tam świecić słońce, zakwitają bzy, słowiki turkocą w Helenowie, błoto się mieni spektralnymi kolorami, a ospali lodzermensche stają się übermenschami, odzyskują gibkość ruchów, żywość spojrzeń, bystrość myśli. Pietryna wre. Grynbergi, Grynfeldy, Grynsteiny i Goldbergi uwijają się po mieście jak opętani, wyskakują z dorożek, wskakują do kawiarni, telefonują, zapisują, telegrafują, jadą, wracają, znowu jadą, notują, obliczają: „Fynef und cwancyk... zyben und drasyk... hundert achcyk...”, „gemacht, zrobione, to ja do niego zadzwonię, panie Grynholz, leć pan do Grand Cafe, ja pójdę tymczasem do banku, hallo panie Goldberg, no co? Hallo panie Grynspan załatwione?”. Sto tysięcy skaczących nieprzytomnych Grynmacherów wprawia Łódź w drgawki geseftu. Ten febryczny stan łódzkiej ulicy ma fachową nazwę: „Ruszyło się”. I chociaż Gałęcki dodaje, iż dla wielu określenie to miało wydźwięk pejoratywny, odwołując się do opinii Stefana Gorskiego – autora *Łodzi Społecznej* wydanej w 1904 r., dla którego *lodzermensche* byli bez zasad politycznych i patriotycznych (przestali być Niemcami, a nie byli jeszcze Polakami) – to trudno wyobrazić sobie rozwój miasta bez ich obecności. To właśnie ten typ ludzi, oprócz poszerzania własnego bogactwa, zajmował się miejską infrastrukturą, kwestiami oświaty, sztuki i kultury. To dzięki *lodzermenschom* Łódź oświetlały latarnie gazowe, a po Piotrkowskiej jeździły tramwaje. To oni, a nie władze carskie, budowali szkoły i szpitale. To właśnie cechy *lodzermenschów* sprawiły, iż w jednym miejscu, w tej samej kamienicy mogli żyć przedstawiciele różnych kultur, narodów i religii, gdyż łączyło ich jedno – dążenie do znalezienia kawałka własnej „ziemi obiecanej”.*

Jednak pomimo tych wszystkich sukcesów miasto nie stanowiło jednej, wielkiej „wyspy szczęśliwej”, idealnej wspólnoty, która zespałała poszczególne grupy narodowościowe. W początkowej fazie rozwoju Łodzi przemysłowej dominowała ludność niemiecka, z biegiem lat coraz lepiej zaczęła organizować się również społeczność żydowska. Polacy dopiero pod koniec XIX wieku zaczęli dominować ilościowo, a znacznie później ekonomicznie, kulturalnie i intelektualnie. W mieście panował wręcz swego rodzaju podział kastowy; Niemcy i Żydzi stanowili kastę posiadającą, która robiła *geseft*, urzędnicy carscy rekrutowali się spośród Rosjan, natomiast ludność polska stanowiła wyłącznie miejski proletariat – siłę roboczą, przybywającą z okolicznych wsi i miasteczek. Łódzcy fabrykanci i przemysłowcy nie do końca dzielali polskie dążenia ku niepodległości i nie rozumieli zrywów powstańczych, które w ich opinii powodowały

wyłącznie chaos i utrudniały realizowanie interesów. Te cztery grupy narodowe żyły w jednym mieście, ale wydaje się, że dla każdej z nich był to zupełnie inny świat. Do dzisiaj, rozmawiając z niektórym łodzianami, spotykam się z ironicznymi wypowiedziami, z których wynika, iż łódzka wielokulturowość przejawiała się jedynie tym, iż w mieście stacjonował rosyjski garnizon. Ciągłe odwoływanie się do czterech kultur jest dla nich mocno przekoloryzowane. Takie opinie nie zmieniają jednak faktu, że w całej historii miasta nie dochodziło do większych ekscesów na tle narodowościowym, nawet w trakcie strajków „buntu tkaczy” czy „buntu łódzkiego”, które próbowano wykorzystać do wystąpień antyżydowskich. Wszelkie tego typu pojedyncze waśnie były inspirowane zwykle przez władze carskie, ale mieszkańcy niechętnie dawali się w nie wciągnąć.

Wojenna zawierucha i okres międzywojenny

Obie wojny światowe odcisnęły ogromne piętno na strukturze społecznej oraz rozwoju miasta. W okresie trwania I wojny światowej miasto bardzo się wyludniło. W 1918 r. liczba mieszkańców spadła do 340 tysięcy. Na samym początku konfliktu w pośpiechu ewakuowano urzędy i instytucje państwowe wraz z carskimi urzędnikami, a w trakcie niemieckiej okupacji przystąpiono do systematycznej likwidacji łódzkiego przemysłu, której apogeum przypadało na rok 1917, kiedy zdając sobie sprawę ze zbliżającej się porażki, Niemcy dokonali całkowitego demontażu maszyn, co miało na celu zlikwidowanie konkurencji po przegranej wojnie.

Po odzyskaniu niepodległości strukturę miasta zaczął cechować bardziej polski charakter. Pomimo ran wojennych i problemów finansowych Łódź nadal starała się rozwijać, niemniej jednak znaczna część przedsięwzięć padła, a brak wschodnich rynków zbytu sprawiał, że pełne moce produkcyjne miasta nie były wykorzystywane. O powojennych trudnościach świadczy chociażby fakt połączenia zakładów Scheiblera z zakładami Grohmana w 1921 roku. Trudne lata międzywojenne nie spowodowały jednak przyrostu mieszkańców i w 1939 r. miasto liczyło już ponad 670 tysięcy osób. Jednak wzrost ludności był niewspółmierny do liczby mieszkań, co stanowiło jeden z większych problemów ówczesnej Łodzi.

II wojna światowa przyniosła całkowitą eksterminację ludności żydowskiej oraz terror w stosunku do Polaków. „Łódzcy Niemcy” po wkroczeniu do miasta oddziałów Wehrmachtu zaczęli przejawiać agresywne nastawienie do pozostałych mieszkańców Łodzi, z którymi do niedawna razem tworzyli wymarzoną „ziemię obiecaną”. Udokumentowane są pobicia przez Niemców napotkanych na placu Wolności Polaków, czy wrywanie włosów z bród i pejsów łódzkim Żydom oraz grabież ich mienia. Po wkroczeniu w 1945 r. do miasta Armii Czerwonej, łódzka społeczność niemiecka znalazła się w podobnej sytuacji, jak pozostali mieszkańcy we wrześniu 1939 roku i zmuszona była uciekać wraz z wojskami Wehrmachtu.

Obie wojny sprawiły, że Łódź stała się miastem homogenicznym pod względem narodowościowym, a o dawnej wielokulturowości świadczyły już jedynie

kościół różnych wyznań, które uniknęły zniszczenia w trakcie wojen oraz cmentarze zachowujące historyczną odrębność.

Ciężar przebrzmiałej koniunktury

Po II wojnie światowej miasto po raz drugi musiało rozpoczynać budowę swojej pozycji. Tym razem jednak Łódź musiała poradzić sobie bez *lodzermenschów*. Struktura społeczna miasta uległa całkowitemu ujednoliceniu. Nie było w nim już ani niemieckich, ani żydowskich przedsiębiorców. Ich fabryki i majątki przejęte zostały przez „władzę ludową”. W mieście nadal dominującą gałęzią przemysłu było włókiennictwo, do dziś o Łodzi mówi się jeszcze „Miasto Włóknarzy” albo „Polski Manchester”. Jednak po wojnie dawna „ziemia obiecana” nie rozwijała się już w tak imponującym tempie jak w swoim „złotym okresie”, kiedy o jego losach decydowały grupy prężnie działających *lodzermenschów*. Nadal rozszerzano granice miasta o okalające wsie. Nowo wcielane tereny szybko zamieniały się w labirynty blokowisk z wielkiej płyty, chociaż do dnia dzisiejszego na obrzeżach Łodzi można spotkać typowo wiejską zabudowę. Okolicznych mieszkańców tych terenów nawet dzisiaj nie dziwi widok spacerującej na podwórku kury, czy pasącej się nieopodal krowy.

W okresie powojennym do Łodzi stale napływała również ludność wiejska szukająca w niej swojej lepszej przyszłości, co wpływało na systematycznie rosnącą ilość mieszkańców. Trend ten odwrócił się dopiero w roku 1984. Od tej pory liczba ludności miasta zaczęła sukcesywnie spadać. W latach 1984–2006 ilość łodzian zmniejszyła się o 89 tysięcy, a we wrześniu 2007 roku Łódź przestała być drugim co do wielkości miastem Polski pod względem liczby mieszkańców. „Miasto Włóknarzy” musiało ustąpić miejsca Krakowowi. Dawna stolica Polski w tym okresie miała zdecydowanie lepsze wskaźniki demograficzne: przyrostu naturalnego, liczby urodzeń etc. Wyludnianie się miasta nadal stanowi jeden z głównych problemów, z którym muszą poradzić sobie miejscy władarze.

Łódzka jednofunkcyjność – koncentrowanie się wyłącznie na przemyśle lekkim – dzięki której miasto dołączyło do grona największych i najbardziej wpływowych miast w Polsce, po odzyskaniu suwerenności w 1989 r. okazała się dla niego zabójcza. Gospodarka centralnie planowana nie przysłużyła się Łodzi. Większość jej zakładów, które kiedyś podziwiane były przez całą Europę, z dnia na dzień bankrutowało, produkując tym samym rzesze bezrobotnych, słabo wykwalifikowanych robotników. Te tysiące osób, których nagle pozbawiono jedyne źródła dochodu, do dziś zamieszkują ściśle centrum miasta, które od czasów swojej dawnej świetności różni się jedynie tym, że kamienice z przestronnymi salonami, w których kiedyś zamieszkiwała łódzka elita, podzielono na małe mieszkania ze wspólnymi kuchniami, aby zmieścić w nich jak największą liczbę ówczesnej klasy pracującej.

Dzisiejsze centrum Łodzi, po którym kiedyś dumnie przechadzali się *lodzermensche*, zamieniło się w główny przedmiot badań łódzkich socjologów,

którzy w mieście wyodrębnili 17 enklaw biedy, z czego aż 12 znajduje się w śródmieściu. Łódź jest przykładem miasta koniunkturalnego, które umiało wykorzystać swoje przysłowiowe „pięć minut”, ale nie zdołało w odpowiednim czasie zdywersyfikować swojej działalności, co przyniosło opłakane skutki. Nie ulega wątpliwości, że miasto źle weszło w okres transformacji i obecnie z dużym wysiłkiem przebija się do pozycji bardziej liczącej się wśród dużych, polskich miast. Łódź potrzebuje nowej tożsamości i radykalnej rekompozycji zarówno przestrzennej, jak i społecznej.

Obecnie wysiadający z pociągu na Dworcu Łódź-Fabryczna wkraczają w trzeci świat, gdzie dawne piękno i urok zabytkowego dworca oraz okolicznych kamienic z trudem przebija się przez przygnębiającą szarość, która zastąpiła dawne, łódzkie symbole, jakimi były fabryczne kominy. Samo dojście pieszo do wizytówki miasta – ulicy Piotrkowskiej odbywa się w uderzającej z każdej strony scenerii, niczym z filmów Lyncha, którego pewnie dlatego tak urzekła Łódź. Więc może dobrze byłoby, żeby ulica Narutowicza ponownie stała się bulwarem spacerowym, jakim była w okresie międzywojennym. Żeby ulica Piotrkowska w końcu stała się prawdziwym deptakiem wyzwolonym od samochodów, secondhandów, niezliczonych filii banków oraz weekendowej melanżerii. Dlatego tak optymistycznie zapowiada się budowa Nowego Centrum Miasta, które ma zmienić łódzką „jałową ziemię” w nową „ziemię obiecaną”, której się ma stanowić Kultura.

pejzaże mentalne

Kamil Brzeziński
– socjolog, doktorant UŁ

Dobry adres

Stopniowa rehabilitacja śródmieścia

Rozwój miasta to między innymi przemieszczanie się ludzi wewnątrz jego struktury. Migracje związane z wyborem miejsca zamieszkania powodują, że pewne rejony są bardziej pożądane, inne nie cieszą się większym powodzeniem. Związane jest to przede wszystkim ze statusem materialnym mieszkańców, a – co za tym idzie – z ich pozycją w strukturze stratyfikacyjnej społeczeństwa. Nie bez powodu nowojorski Manhattan stał się dzielnicą najlepiej sytuowanych mieszkańców tego miasta. W krajach kultury zachodniej pewnym standardem jest i było występowanie takich rejonów w każdym wielkim mieście. Obecnie w Łodzi jest podobnie, choć na mniejszą skalę. I choć Łódzki Manhattan jest tylko ironicznym i metaforycznym dążeniem miasta do wielkomiejskiego charakteru, to oddaje jednocześnie mentalną potrzebę występowania takich miejsc w tkance miejskiej. Historia miasta pokazuje, że dawniej, kiedy Łódź stawała się wielkim miastem, nie był to fakt oczywisty. To kolejna specyfika tego miasta związana z niespotykanym nigdzie indziej raptownym wzrostem liczby mieszkańców, mających podobne pochodzenie społeczne. W przeciągu stulecia liczba ludności zwiększyła się w Łodzi sześćsetkrotnie, z niecałego tysiąca w 1815 r. do 600 tys. w roku 1915 (po dołączeniu stutysięcznych Bałut). Tak szybki wzrost demograficzny w XIX wieku jest nieporównywalny w skali całej Europy.

Miasto przemysłowe

Intensywna industrializacja miasta to lata 60. XIX wieku. Wtedy (1865–1866) uruchomiona zostaje kolej fabryczno-łódzka, w roku 1864 następuje uwłaszczenie chłopów, oraz organizuje swoją strukturę przestrzenną pierwsze przedmieście Łodzi – Bałuty Nowe.

Bałuty powstały jako miejsce osiedlenia się ludności żydowskiej. Wcześniej Żydzi zamieszkiwali Stare Miasto, gdzie był specjalny rewir dla starozakonnych. W roku 1827 zakazano Żydom osiedlania się w innych dzielnicach, a w dotychczasowej zaczęło brakować miejsca. Sytuacja wyrzuciła działanie, w wyniku którego Żydzi dokupili sąsiadujące ze Starym Miastem Bałuty i utworzyli tam osadę składającą się z 330 działek budowlanych. Osiedlali się w niej tkacze, rzemieślnicy i kupcy. Domy tam budowane posiadały niski standard, dlatego po zniesieniu ograniczeń mieszkaniowych dla ludności żydowskiej zamożniejsi jej przedstawiciele przenieśli się do śródmieścia. Na ich miejsce przybyła uwłaszczona biedota wiejska, szukająca zatrudnienia w fabrykach. Nowi lokatorzy obniżyli prestiż Bałut. Całkowita degradacja tej dzielnicy – skazująca ją

na status rewiru biedoty i przestępców – dokonała się za sprawą rozporządzenia administracji carskiej nakazującej byłym kryminalistom osiedlanie się w tym właśnie rejonie. Zła sława Bałut utrzymywała się przez cały XX wiek i trwa po dziś dzień w stereotypach wyrażanych nie tylko przez Łódzian.

Pomimo ogromnego rozwoju, jaki dokonał się w Łodzi, miasto było ignorowane przez władze cesarstwa rosyjskiego. Rosja niechętnie wspomagała rewolucję przemysłową w Łodzi, a nawet utrudniała inwestycje kapitałowe. Przykładem tak prowadzonej strategii rosyjskich władz centralnych jest ograniczenie praw samorządu w sprawach urbanistycznych. Doprowadziło to do chaotycznego i byle jakiego budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Jedyny rejon przeznaczony dla przemysłu usytuowany został nad rzeką Jasień i został zmonopolizowany przez Karola Scheiblera, który wykupił ten teren, lokując w tym miejscu fabrykę wraz z budynkami mieszkalnymi dla swoich pracowników. Dziś to najważniejszy kompleks zabytków fabrycznych na terenie Łodzi. W domach rodzinnych wciąż mieszkają lokatorzy, choć są one już w dużej mierze zdewastowane i pozbawione udogodnień cywilizacyjnych.

pejzaże mentalne





Rewir należący do Scheiblera zablokował na wiele lat rozwój miasta w kierunku południowym. Skutkowało to zagęszczaniem zabudowy w ścisłym śródmieściu. Najpierw ograniczono podwórka oficynami, co stworzyło charakterystyczne dla Łodzi podwórka „studnie”, a potem wyburzano frontowe domy tkaczy, aby zastąpić je wysokimi kamienicami. Kamienice od frontu były przeznaczone dla bogatych lokatorów, zaś najemcami oficyn pozostawali najczęściej rzemieślnicy, robotnicy i urzędnicy niższego szczebla. Dla gwałtownie napływającej do miasta biedoty szybko zaczęło brakować tanich mieszkań.

Rozwój urbanizacji nie nadążał za rozwojem przemysłu. Ponadto Łódź nie otrzymywała wsparcia od władz centralnych. Dlatego tak powolnie postępowało tworzenie pozostałej infrastruktury miejskiej. Centralną ulicę miasta wybrukowano dopiero w 1865 roku. Nie było kanalizacji ani wodociągów. Potrzeba było rąk do pracy, ale nie było miejsca na ich osiedlenie. Zaczęto więc urbanizować podłódzkie wsie: Widzew, Retkinię, Rudę. Ziemia tam była tańsza niż w samym mieście, w związku z czym można było stawiać luźniej domy. Najczęściej były to budynki parterowe – rzadziej piętrowe czynszówki – z drewna, z jednoizbowymi mieszkaniami. Pracownicy stawiali sobie tanie, drewniane domki bez wygód, unikając stosownych pozwoleń, projektów i planów. Administracja nie miała możliwości nadzoru tego niepożądane przyrostu obiektów o przeznaczeniu mieszkalnym.

Kiedy w 1820 roku włączono Łódź do grona osad przemysłowych, zaczęli do niej przybywać niemieckojęzyczni tkacze posiadający jakiś dorobek materialny umożliwiający rozwój. Z tej grupy pochodzili między innymi pierwsi fabrykanci. Późniejsza imigracja to przede wszystkim biedota, która przyjeżdżała do pracy najemnej. Taki przekrój społeczny wraz z zacofaniem szkolnictwa i instytucji kulturalnych przyczynił się do czysto robotniczego charakteru łódzkiej społeczności. Robotnicy byli słabo wykształceni, a brak odpowiedniej ilości szkół na właściwym poziomie powieliał ten stan w kolejnych pokoleniach. Dodatkowo bogaci fabrykanci budowali swe pałace i wille w pobliżu fabryk. To wszystko spowodowało brak dzielnicy czy osiedla przeznaczonego wyłącznie dla lepiej uposażonych mieszkańców. Robotnicza proweniencja Łodzi skutkowałą specyficznym egalitaryzmem w sposobie rozmieszczenia ludności, bez wyraźnych podziałów na strefy elitarne i biedne.

Różne odcienie egalitaryzmu

Zmieniło się to trochę w latach międzywojennych, kiedy zbudowano osiedle im. Montwiłła-Mireckiego. Z założenia mieli tam mieszkać robotnicy, ale czynsze w nowych blokach posiadających kanalizację i ogrzewanie były za wysokie. Z chęcią zamieszkała je ówczesna inteligencja: artyści, urzędnicy, lekarze. W okresie międzywojnia powstało także osiedle Radiostacja, z modernistycznymi willami, w których często mieszkali oficerowie Wojska Polskiego. Te osiedla konstituowały miejsce zamieszkania jako czynnik warunkujący pozycję społeczną. To dążenie do rozgraniczenia statusowego

objawiło się dopiero w latach 20. XX wieku. Wcześniej Łódź była w zasadzie idealnym przykładem społeczeństwa egalitarnego.

Prawdziwie „egalitarne” społeczeństwo wymyślili sobie decydenci w okresie powojennym. Brak mieszkań dla pracowników państwowych zakładów przemysłu włókienniczego rozwiązywano poprzez dokwaterowywanie do kilkupokojowych lokali kolejnych lokatorów. Dopiero w latach 70. XX wieku zaczęto na szeroką skalę budować nowe domy, czyli bloki z wielkiej płyty. Wyrosły wtedy osiedla: Retkinia, Widzew, Dąbrowa, Teofilów. To tam powstały sypialnie miasta, gdzie ludzie tylko śpią, a wszystkie zakupy i sprawy administracyjne załatwiają w centrum. Jeden z takich bloków na Retkini odbierał nawet I sekretarz PZPR Edward Gierek. Ówczesna władza była dumna z tak szybkiej „wielkopłytovej” modernizacji miasta i lubiła się tym chwalić.

Z czasem osiedla te nadrabiały stopniowo infrastrukturę administracyjną i usługową, stając się bardziej przyjazne swoim mieszkańcom. Równoległe z tym procesem następowała pauperyzacja śródmieścia. Budowanie nowych bloków pochłaniało pieniądze, które mogły być przeznaczone na harmonijną urbanizację miasta. Nie wystarczało ich już na remonty starych kamienic w centrum. Dlatego łodzianie, których było na to stać, przenosili się na nowe osiedla. W śródmiejskich kamienicach pozostali często tylko emeryci i osoby ze społecznego marginesu, którzy w ramach wyrównywania szans zostali w schyłkowym okresie PRL ulokowani w okazałych kamienicach w centrum miasta. Kamienice stały się także miejscem lokali komunalnych przydzielanych najbiedniejszym mieszkańcom, których eksmitowano z innych miejsc zamieszkania.





pejzaże mentalne

W latach 50. XX wieku bloki oferowały duży komfort w porównaniu do zaniedbanych kamienic bez wygód. Dlatego początkowo nie było łatwo otrzymać nowe mieszkanie. Były one przydzielane przez urząd kwaterunkowy z tak zwanego „klucza”. Najczęściej prawo do lokalu przysługiwało młodym małżeństwom z dzieckiem, posiadającym zatrudnienie w państwowych przedsiębiorstwach. Była to kolejna przyczyna pauperyzacji śródmieścia zabudowanego kamienicami. Kiedy zaś zaczęły powstawać spółdzielnie mieszkaniowe, masowy ruch przystępowania do nich uczynił z rozbudowujących się osiedli masowego budownictwa jedyną drogę na uzyskanie własnego mieszkania, posiadającego w miarę cywilizacyjny standard.

Po transformacji ustrojowej rachunek ekonomiczny spowodował, że wiele wielkich zakładów nie zdołało utrzymać produkcji i zwyczajnie zbankrutowało. Konsekwencją tego stało się też bezrobocie i związany z nim brak środków na utrzymanie mieszkania. Eksmisje stały się często stosowanym środkiem egzekucji długu, a zastępcze lokale komunalne znów znajdowano w kamienicach, gdzie czynsz z racji niskiego komfortu był mniejszy. Najdotkliwiej zmiany gospodarcze odczuli fizyczni pracownicy przemysłu tekstylnego, słabo wykształceni i nieprzystosowani do warunków konkurencji na rynku pracy. Mieszkańcy domów rodzinnych na Księżym Młynie są negatywnym przykładem przemian społeczno-gospodarczych początku lat 90. XX wieku. Warunki życia w tych budynkach nie należą do luksusowych, jednak opłaty są na tyle korzystne, że ludzie ciągle tam mieszkają, choć nie prowadzi się tam żadnych remontów tych zabytkowych i bardzo ładnych domów. Podobna sytuacja dotyczy budynków rodzinnych przy fabryce Poznańskiego. Obecnie znajduje się na jej terenie kompleks handlowo-usługowy

„Manufaktura”, graniczący przez ulicę Ogrodową z zaniedbanymi „familokami”, które – stanowiąc dysonans kulturowy swym wyglądem – sugerują całkowite nieprzystosowanie mieszkańców tych domów do obecnych warunków na rynku pracy.

Powrót do śródmieścia

Od kilku lat można zaobserwować ponowne zainteresowanie zamieszkiwaniem w centrum. Dotyczy to jednak obiektów o odpowiednim standardzie, posiadających pełne wygody w kamienicach, które nie zostały zdewastowane przez lata zaniedbań administracyjnych i lokatorskiej swawoli. Deweloperzy również zainteresowani są coraz bardziej budową mieszkań w centrum lub jego okolicy niż na peryferiach miasta. Czasy bardzo drogich mieszkań na obrzeżach, jak np. Olechów minęły. Obecnie najbardziej poszukiwane wśród nowych, komfortowych lokali są te położone w bliskim sąsiedztwie centrum. Przykładów jest bardzo wiele, chociażby zespół loftów w budynkach dawnej fabryki Scheiblera lub kompleks domów na terenie byłej fabryki Barcińskiego. Bliskość punktów handlowych, usługowych, kulturalnych powoduje wzrost wartości tych mieszkań. Wskutek włączania nowych budynków o wysokim standardzie w ścisłe centrum jest ono siłą rzeczy rewitalizowane. Rozbijane są w ten sposób enklawy biedy, których w Łodzi istnieje jeszcze kilkanaście. W centrum miasta znajduje się ich dokładnie dwa-naście. Zlokalizowano je na podstawie badań prowadzonych przez grupę socjologów z Uniwersytetu Łódzkiego. Opublikowano je m.in. w pracy zbiorowej pod redakcją Wielisławy Warzywody-Kruszyńskiej: *Żyć i pracować w enklawach biedy*. Rejony biedy tak opisuje prof. Joanna Grotowska-Leder: *Są to obszary wypełnione budynkami czynszowymi o bardzo niskim standardzie, z których znaczna część pochodzi z przełomu wieków i dotąd nie zmieniła zasadniczo swojego wyglądu. To enklawy ubóstwa na obszarach wąskiego centrum. Ich lokalizację wyznaczały następujące ulice: na wschodzie Sienkiewicza, na zachodzie Wólczańska, na południu tereny wokół Placu Niepodległości, a na północy rejon Placu Wolności, ciągnący się z przerwami do Rynku Bałuckiego i do okolic Dworca Północnego. [...] Zaniedbanie przestrzeni współwystępuje tutaj z niskimi kwalifikacjami, bezrobociem i niskimi dochodami mieszkańców. Są takie budynki, w których wskutek braku remontów degradacja techniczna jest daleko zaawansowana, gdyż całą populację lokatorów stanowią ubodzy klienci pomocy społecznej*.

Najczęściej biedna okolica przyciąga element kryminogenny. To właśnie przyczyny złej sławy wielu ulic w Łodzi. Coraz trudniej jednak wymieniać całą ulicę, ponieważ niemal na każdej z nich została już odremontowana jakaś kamienica lub wybudowano nowy dom. Bardzo dobrze, że pomiędzy zaniedbanymi kamienicami powstają nowe budynki, do których wprowadzają się mieszkańcy o wyższym statusie społecznym. Zjawisko zamkniętych osiedli, odgradzonych od pozostałej części miasta jest negatywne dla rozwoju lepszej, wspólnej przestrzeni. Zaostrzają one nierówności społeczne, a przecież nie chodzi o to, by się odciąć od „dołów społecznych”, ale o to, aby wprowadzić je do społecznego obiegu.

Wszechobecna władza pieniądza nie jest zjawiskiem jednoznacznie pozytywnym w wymiarze relacji społecznych, ale posiadanie jest obecnie jednym z najważniejszych czynników warunkujących dostęp do dóbr ogólnie pożądaných, które zaspokajają jednostkowe i zbiorowe potrzeby i aspiracje. Takim niezbywalnym dobrem jest mieszkanie w dobrej okolicy. Dobry adres jest w cenie. Ciężko znaleźć w Łodzi osiedle, które w całości posiada taką pozytywną konotację. Łatwiej wskazać fragmenty ulic, czy niewielkie kompleksy domów, których coraz więcej powstaje w centrum. W powszechnej świadomości łodzian takim miejscem jest osiedle na rogu ulic Piotrkowskiej i Mickiewicza, potocznie zwane Manhattanem. Z racji dość wysokich opłat administracyjnych, oraz wysokich cen zakupu, mieszkania w tym rejonie nie są łatwo dostępne. Podobnie rzecz się ma z nowo powstałymi plombami w okolicy śródmieścia. Ceny są wysokie, lecz chętnych nie brakuje. Dobra materialne, które niosą ze sobą pewien prestiż, jak to jest w przypadku mieszkań z dobrym sąsiedztwem, są ograniczone w swoim zasobie. Dlatego są droższe i bardziej cenione.

Twierdzenie, że wielkich migracji wewnątrz łódzkiej przestrzeni nie było, jest z gruntu prawdziwe. Największa była migracja do bloków w latach 70. i 80. XX wieku. Wynikało to z dosyć jednolitej struktury społecznej tworzącej to miasto w przeszłości. W łódzkiej tkance zabrakło zakorzenionej od wielu pokoleń inteligencji, tworzącej

pejzaże mentalne



wielką grupę społeczną, która przypisała sobie jakiś teren, rezydując go z pokolenia na pokolenie. Miejsca zamieszkania ludzi o różnych statusach społecznych bardzo często sąsiadowały ze sobą, przenikając się wzajemnie swoim duchem. Podziały odbywały się w obrębie jednego domu, a decydował o nich przede wszystkim standard mieszkania. Kamienice od frontu zwyczajowo zajmowali bogaci obywatele, oficyny w podwórkach – biedniejsi. Okres triumfu mieszkań z wielkiej płyty już minął i obecnie komfortowe mieszkanie o podwyższonym standardzie to mieszkanie w odnowionej kamienicy o dużym metrażu i ogromnej przestrzeni lub nowe domy, gdzie architekci projektują przestrzenne mieszkania dostosowane do gustu klienta. Zła sława wielu ulic zostaje odczarowana przez nowych mieszkańców w nowych lub wyremontowanych domach. Oczywiście są jeszcze „zakazane” rejony jak choćby wspomniane enklawy biedy, ale wraz z rozwojem gospodarczym miasto będzie potrzebowało więcej komfortowych mieszkań w centrum, co z czasem doprowadzi niewątpliwie do rewitalizacji i restrukturyzacji także tych przestrzeni. Z pewnością nie wszystkie rejony da się zmienić, zawsze pozostanie część społeczeństwa nieprzystosowana, która będzie żyła w ubóstwie i korzystała z pomocy państwa. Ta grupa społeczna jest wpisana w strukturę społeczeństwa tak samo jak pozostałe i występuje w każdym mieście na świecie. Ważne, aby rewirów biedy było zdecydowanie mniej niż miejsc z dobrym adresem.

Cezary Strąkowski
– socjolog

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

Bibliografia:

1. *Łódź. Dzieje miasta*, pod red. R. Rosin, t. 1, Warszawa 1980.
2. W. Warzywoda-Kruszyńska, J. Grotowska-Leder, *Wielkomijska bieda w okresie 3. transformacji*, Instytut Socjologii, Łódź 1996.
3. *żyć i pracować w enklawach biedy*, pod red. W. Warzywody-Kruszyńskiej, Instytut Socjologii, Łódź 1998.
4. *(Życie) Na marginesie wielkiego miasta*, pod red. W. Warzywody-Kruszyńskiej, Instytut Socjologii, Łódź 1999.
5. J. Grotowska-Leder, W. Warzywoda-Kruszyńska, *Makrosocjalne determinanty dziedziczenia nierówności społecznych*, „Polityka Społeczna”, numer specjalny: „Dziedziczenie nierówności społecznych”, 2008.
6. J. Grotowska-Leder, *Rejony łódzkiego ubóstwa*, „Kronika Miasta Łodzi” Nr 3–4/2004.
7. www.stat.gov.pl Strona internetowa GUS.

Przypis:

1. J. Grotowska-Leder, *Rejony łódzkiego ubóstwa*, „Kronika Miasta Łodzi”, Nr 3-4/2004.

Miasto – niekończąca się opowieść

Łódzkie Stowarzyszenie
Inicjatyw Miejskich – „Topografie”

pejzaże mentalne

Pojawili się – podobnie jak Grupa Pewnych Osób czy Stowarzyszenie „Fabrykancka” – w przestrzeni publicznej na fali narastającego zainteresowania młodych ludzi miastem, jego historią, aktualną kondycją i przyszłością. *Wszystko zaczęło się od naszych zagranicznych wypadów w gronie przyjaciół. Zdaliśmy sobie sprawę, że właściwie możemy sobie wybrać miejsce, gdzie chcemy żyć – czy to w kraju, czy za granicą – że nie jesteśmy na nic skazani. A jednocześnie, pomimo to każdego z nas ciągnęło do Łodzi. To był świadomy wybór, zostajemy tutaj – a co za tym idzie – zależy nam, żeby nasze miasto było możliwie dla nas najciekawsze* – mówi dzisiejsza prezes „Topografii” – Agata Zysiak. W 2007 r. ta sama grupa znajomych – głównie studentów socjologii, kulturoznawstwa, architektury oraz informatyki – założyła Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich „Topografie” z nadzieją zrobienia czegoś inspirującego dla miasta i jego mieszkańców. Przestrzenią, która miała to umożliwić, był Internet – powstał pomysł stworzenia portalu internetowego, który łączyłby w wirtualnym świecie teraźniejszość i historię miasta. Jego tytuł – *Łódź miejscami opisana* odnosił się do istoty pomysłu, czyli projektu wirtualnej mapy, na której użytkownicy portalu mogliby dodawać kolejne miejsca, a wraz z nimi archiwalne materiały na ich temat: zdjęcia, opowieści ich dawnych mieszkańców, anegdoty czy dyskusje o ich przyszłości. W ten sposób miała powstać niekończąca się opowieść o mieście, opowieść nie snuta *ex-katedra*, ale ciągle współtworzona przez wszystkich, którzy chcieliby do niej coś dodać. Pomysł był inspirujący, jak się jednak szybko okazało niezwykle trudny technicznie w realizacji – i choć portal pozostaje ciągle największą ambicją „Topografii”, to stowarzyszenie kojarzymy dzisiaj przede wszystkim z innymi przedsięwzięciami. Głównie z Festiwałem Działań Miejskich „Miestograf”, który okazał się dużym sukcesem, inspirującym przy okazji wiele nowych pomysłów eksplorowania miejskiej przestrzeni.

„Miestograf” 2008

Pierwsza edycja imprezy odbyła się w 2008 r. pod hasłem „festiwalu miejskich odkrywców” i – jak przyznają organizatorzy – była ogromnym zaskoczeniem dla samych jej twórców. Zaskoczeniem, przede wszystkim dlatego, że zdali sobie sprawę – jak twierdzi Łukasz Biskupski, kurator drugiej edycji festiwalu – z faktu, iż... *jest w Łodzi*

mnóstwo ludzi, w różnym wieku, których nasze miasto fascynuje, którzy je kochają i chcą poznać. Program „Miastografu” brał za cel odkrywanie miasta w dwu równoległych aspektach – jego historii i teraźniejszości, które dopiero ujęte łącznie tworzą pełniejszy obraz przestrzeni, obraz, z którym można się jednocześnie identyfikować. Dużą część imprezy zajęły pokazy filmowe odbywające się w kinach „Cytryna” i „Tatry” pod hasłem *zŁODZlejskie projekcje*. Ich uczestnicy mieli okazję zobaczyć wiele, często dzisiaj zapomnianych, łódzkich produkcji filmowych. Tych fabularnych, jak film Feliksa Falka *Był Jazz*, awangardowych jak film *Z mojego okna* Józefa Robakowskiego – który zresztą był gościem festiwalu – oraz całą masę filmów dokumentalnych wypożyczonych z magazynów łódzkiego ośrodka Telewizji Polskiej, Wytwórni Filmów Oświatowych oraz PWSFTViT. Obrazy dokumentalne – w tym najstarszy zachowany film o Łodzi z 1912 r. – prezentował publiczności Tomasz Lasota, dziennikarz łódzkiej „trójki” TVP. Zafascynowany później tematyką stworzył autorski program telewizyjny, prezentujący nieznaną archiwę pt. *Łódzkie bez tajemnic*.

Filmowym hitem pierwszej edycji była prapremiera animowanej produkcji Balbiny Bruszewskiej, opowiadającej o Łodzi pt. *Miasto płynie*. Film, aby mogli go obejrzeć wszyscy zainteresowani, prezentowano trzykrotnie podczas jednego wieczoru. W ramach festiwalu odbył się cykl warsztatów dziennikarskich, socjologicznych, kartograficznych i historycznych. Wykłady prowadzili znawcy Łodzi: Joanna Podolska, Marek Koter oraz Marek Janiak. Wykład Janiaka *Łódź z właściwiej perspektywy* stał się – jak twierdzi Michał Gruda, współtwórca festiwalu – *swego rodzaju manifestem całego stowarzyszenia oraz głównym motywem powstania wielu inicjatyw miejskich, jak choćby ruchu społecznego „Szacunek dla Łodzi”*.

Poglądy Marka Janiaka na miasto są powszechnie znane – to, co jest najcenniejszego w Łodzi, wg tego architekta i współtwórcy „Łodzi Kaliskiej”, to zachowana – wprawdzie w różnym stanie technicznym, ale jednak – dziewiętnastowieczna, ściśnięta struktura zabudowy miejskiej, poprzecinana fabrykami i willami przemysłowców. Dlatego właśnie ową wielkomięską strukturę miasto powinno rewitalizować, bądź dopełniać przy zachowaniu proporcji do zabytkowego sąsiedztwa. Co więcej – to fabryczne dziedzictwo miasta stanowi o jego tożsamości, nie ma więc powodu byśmy [...] *średniej klasy barokowy kościół cenili bardziej niż XIX-wieczną fabrykę*.

Festiwal to też pierwsza w Łodzi gra miejska – zabawa, dla której przestrzeń publiczna jest swego rodzaju planszą do gry, po której poruszają się uczestnicy, realizując określone zadania. Kanwą gry *Łap złodzieja* organizatorzy uczynili historię najślynniejszego przedstawiciela łódzkiego półświatka – „Ślepego Maksa”. Przez kilka dni około 40 uczestników gry szukało w mieście śladów związanych z działalnością tego „króla” przedwojennego podziemia, a cała zabawa skończyła się sądem nad Maksem oraz jego uniewinnieniem. Gra miejska to jeszcze jeden sposób – wywodzący się między innymi z tradycji harcerskich podchodów, takich jak chociażby organizowany w Warszawie od lat 70. XX w. Rajd Arsenał – poznawania przestrzeni miejskiej poprzez

kojarzenie miejsc i historii z nimi związanych. Popularność takich form stale rośnie, angażując coraz więcej uczestników, a jednocześnie tworząc coś na kształt subkultury gier miejskich. Festiwal, pomimo swojej nieco eklektycznej formuły, okazał się sukcesem przede wszystkim dlatego, że trafił w żywą tendencję do pozytywnej reinterpretacji stereotypu Łodzi – uważanej często za miasto nieciekawe, niebezpieczne i zaniedbane. I co istotne – reinterpretacji dokonywanej z perspektywy ludzi młodych, od których w największej mierze przyszłość miasta będzie zależeć. Nie ulegało więc wątpliwości, że projekt powinien być kontynuowany.

„Miastograf” 2009

Druga edycja festiwalu została poprzedzona cyklem czterech spotkań pod hasłem *PREQUEL* poświęconych kolejno: polityce miejskiej, historii miasta, filmowi oraz grom miejskim. Współgospodarzem spotkań było Muzeum Sztuki w Łodzi, a prelegentami między innymi: prof. Krzysztof Stefański, Krzysztof Nawrat czy Krzysztof „Semp” Bielecki – twórca pierwszych gier miejskich w Polsce. Na filmowy *PREQUEL* złożyły się pokazy archiwaliów udostępnionych przez PWSFTViT z etiudami między innymi Andrzeja Kondratiuka oraz Natalii Korynckiej.

Festiwal Działań Miejskich „Miastograf II” został zorganizowany we współpracy z Urzędem Miasta Łodzi i Uniwersytetem Łódzkim. Jego moralną ikoną stał się pisarz i reżyser – Andrzej Bart. *Mieliśmy sporo szczęścia, zarówno podczas pierwszej edycji festiwalu, z którą zbiegł się sukces, mającego u nas premierę filmu Balbiny Bruszewskiej „Miasto płynie”, jak i podczas ostatniego, kiedy tryumfy na festiwalu w Gdyni (jako scenarzysta nagrodzonego „Rewersu”) święcił Andrzej Bart – zaznacza kurator Festiwalu, Łukasz Biskupski.*

Przeгляд filmów autora *Fabryki muchołapek* opatrzono tytułem *Złe miasto?*. Tytuł był pytajnikową trawestacją wydanej w 1911 r. książki Zygmunta Bartkiewicza pt. *Złe miasto. Obrazy z 1907 roku*. Dodanym przez organizatorów znakiem zapytania miała być próba spojrzenia na miasto z perspektywy pisarza, filmowca i dokumentalisty, a także z perspektywy bohaterów jego dzieł. Twórczość filmowa Barta to bowiem w większości filmy biograficzne o ludziach związanych w jakiś sposób z Łodzią, takich jak: Marian Brandys, Andrzej Braun, Andrzej Czeczot, Halina Szwarc czy Eva Rubinstein.

Muzeum Kinematografii, w którym odbywały się festiwalowe projekcje, pokazało obok filmów Andrzeja Barta również kilka archiwalnych produkcji. Przede wszystkim obchodzącej właśnie 60-lecie działalności Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, dokumentującej powojenne, robotnicze dzieje miasta oraz etiudy studentów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej. Etiudy podzielono na dwa bloki: *Studenci o Łodzi*, w którym prezentowane było miasto z perspektywy młodych filmowców, zarówno dzisiaj już uznanych, jak dopiero kończących edukację na Filmówce, oraz *Studenci o Szkole Filmowej*. Tu przypomniano najbardziej chyba znaną

etiudę *Kirk Douglas* w reżyserii Marka Piwowskiego i *Feriduna Errola* z tytułowym Douglasem – odwiedzającym Filmówkę – w roli głównej. Rarytasem były prezentowane również Łódzkie Kwartalniki Filmowe – okazuje się, że Łódź jako jedyne miasto w Polsce miało swoją Kronikę Filmową realizowaną w latach 70. XX w. na zlecenie Miejskiego Domu Kultury.

Kiosk/Kioske. Translokacja doświadczenia

Najciekawszym z czysto konceptualnego punktu widzenia wydarzeniem w ramach festiwalu był projekt *Kiosk/Kioske. Translokacja doświadczenia*. Jego pomysłodawcy znaleźli, a raczej odnaleźli – bo łódzkimi budkami zajmowała się już swego czasu Grupa Pewnych Osób – swoisty symbol wizerunku miasta w ostatnich dwu dziesięcioleciach, czyli kiosk z laminatu. Kioski, które z jednej strony szpecą Łódź swoją plastikową estetyką tymczasowości, ale z drugiej strony – kiedy spojrzeć na nie z szerszej perspektywy – są jednocześnie swego rodzaju symbolem szybkich przemian społecznych i ekonomicznych ostatnich lat. Symbolem nieco mechanicznej i wprowadzonej *en bloc* transformacji od socrealistycznego zapóźnienia do kapitalizmu *według sprawdzonych zachodnich wzorów*, kiedy to niemal z dnia na dzień padła większość zakładów przemysłowych. Od handlu najpierw prowadzonego wprost z ciężarówek, a potem z kiosków zaczynał się w kraju raczkujący „wolny rynek”, konsumpcjonizm i związana z nim popkultura. Konceptualna wartość inicjatywy polegała tutaj na przeniesieniu owego szpecącego kiosku w zupełnie inną przestrzeń publiczną. W ramach polsko-niemieckiego projektu artystycznego organizatorzy „Miastografu” staranie wybrali kiosk, zakupili go, a potem wysłali na lawecie do Niemiec, gdzie obiekt stanął na placu przed Uniwersytetem w Giessen, stając się częścią ekspozycji niemieckich artystek – współauterek projektu. Łukasz Biskupski: *W Niemczech skupiliśmy się na performatywnym oddziaływaniu kiosku – na tym, co on „robi” wyjęty ze swojego pierwotnego otoczenia i wrzucony tam, gdzie zupełnie nie pasuje – na plac przed uniwersytetem. Sam obiekt okazał się mieć w sobie taką moc, że pomimo wywiadów starających się ukazać kontekst, z którego pochodzi kiosk, jego aura zdominowała całą sytuację. Żółta budka ustawiona w centrum arcyzadbanego niemieckiego miasteczka jawiła się patrzącym nie jako żywy łącznik z inną konkretną przestrzenią i sytuacją społeczno-kulturową, lecz jako przedmiot spoza rzeczywistości – prostopadłościenny fantazmat uruchamiający orientalistyczne wyobrażenia o Wschodzie i komunizmie. Taką reakcję prowokowały same autorki projektu. Umieściły wewnątrz kiosku stereotypowe ikony wschodu [...] i urządziły pokaz sztucznych ogni na wernisażu projektu, tworząc surreálną atmosferę wokół obiektu. Zaaranżowano sytuację pozwalającą na obserwację narastającej w Niemczech nostalgii. Owa bliżej nieokreślona tęsknota za przeszłością jest na terenie byłego NRD reakcją na bolesne doświadczenie kapitalistycznej współczesności. W ramach festiwalu odbył się również niezwykły koncert. W industrialnych przestrzeniach EC-1 pod hasłem *Jazz against the machines* wystąpiły Monika Wasąg i Zofia Bereza w koncercie na harfę, wiolonczelę i projekcję wideo oraz*

Marta Sobczak z kwartetem „Czwórbęd” w repertuarze jazzowym i awangardowym. Miał to być ostatni koncert w EC-1 przed zapowiadanyremontem, ale właściciele obiektu zachęceni szerokim odbiorem zorganizowali ich jeszcze kilka.

Obok wyzwań artystycznych, festiwal dostarczył też wielu atrakcji sportowych. W parku Staromiejskim miała miejsce Olimpiada Sportów Miejskich, a zawodnicy mogli wystartować w takich „plebejskich” konkurencjach, jak: bule, „zośka”, palant, bieg z fajerką czy bieg po schodach oraz spróbować swoich sił w organizowanych grach miejskich, trwających jednocześnie w przestrzeni miejskiej i w Internecie.

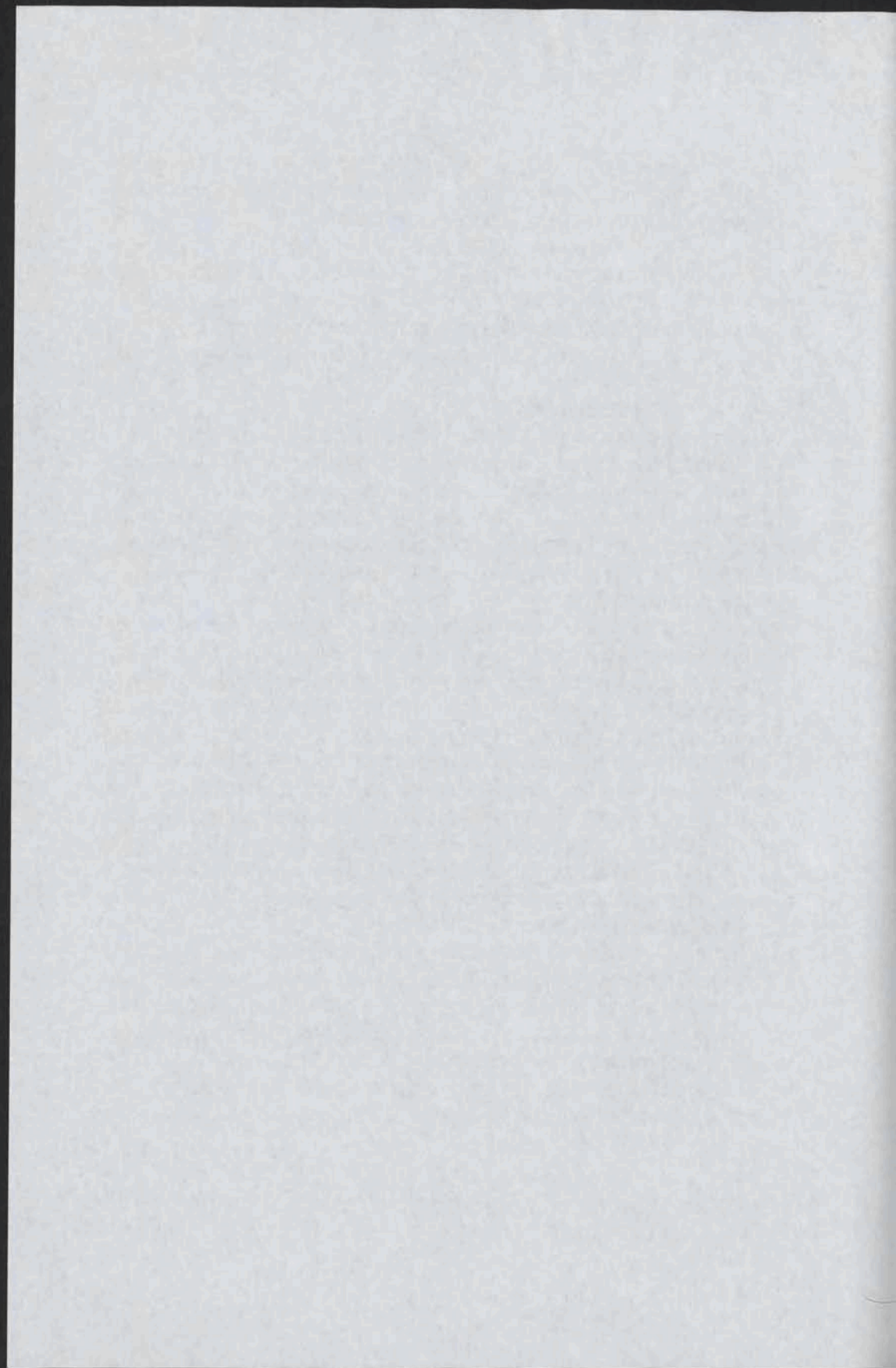
Odkoduj Łódź

Kiedy kilka miesięcy temu grupa studentów Politechniki Łódzkiej założyła firmę „Mobile MS” i zaczęła wdrażanie innowacyjnego systemu informacji turystycznej opartej o fotokody, zaprosiła jako partnera projektu Stowarzyszenie „Topografie”, a część jej członków do bliższej współpracy. Jej efektem jest projekt *Odkoduj miasto*, dzięki któremu właściwie każdy posiadacz telefonu komórkowego za niewielką opłatą ma w Łodzi 24-godzinny dostęp do informacji turystycznej. System składa się z umieszczonych na najważniejszych zabytkach miasta – na razie jest to 26 willi i pałaców, a docelowo obiektów ma być ponad 200 – kodów kreskowych. Kody te po *zeskanowaniu* kamerą telefonu komórkowego automatycznie łączą go drogą internetową z pakietem informacji turystycznych na temat danego obiektu lub głosem lektora/przewodnika. Pomysłodawcy projektu chwalą się, że to pierwszy w Europie tego typu system. W Łodzi udało się go wdrożyć dzięki przychylności Urzędu Miasta Łodzi. Projekt był między innymi laureatem konkursu *Łódź proponuje – Kreatywni i Innowacyjni* – a został zrealizowany kosztem 700 tys. złotych pochodzących z miasta oraz w przeważającej części ze środków unijnych. Z inicjatywą „Mobile MS” związana jest też imponująca, bo zorganizowana dla ponad 300 osób – goszczących w Łodzi stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” – gra miejska *Przestudiuj Łódź*. Posługując się fotokodami, młodzież – czyli potencjalni studenci współorganizatora wydarzenia, Uniwersytetu Łódzkiego – poprzez zabawę zapoznawali się z miastem i jego zakamarkami.

Wydaje się, że wszelkie inicjatywy, które podejmują „Topografie”, jakkolwiek nie byłyby eklektyczne i wieloaspektowe – od działań artystycznych, przez sportowe do naukowych – mają zawsze podobny cel – osvajanie wspólnej przestrzeni. Próba uczynienia jej najbardziej swoją a jednocześnie wspólną. Oczywiście, działalność stowarzyszenia, a szczególnie festiwal „Miastograf” to przede wszystkim swoista zabawa z kulturalną rozrywką. Ale elementy tej zabawy i rozrywki ukierunkowane zostały mocno i bezpośrednio, choć bezpretensjonalnie na kształtowanie postaw, które można nazwać obywatelskimi.

Marcin Kieruzel
– publicysta

pejzaże mentalne



pejzaże materialne

Łódź – miasto wież

*Wywiad z Beatą Konieczniak
– Miejskim Konserwatorem Zabytków*
Joanna Wygnańska
str. 49

Jak zacerować miasto?

*Wywiad z Wojciechem Szygendowskim
– Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków*
Marcin Kieruzel
str. 59

Nowe Centrum

Przeobrażenia nad Łódką na początku XXI wieku
Jakub Gałuszka
str. 72

Drugie życie „Wełnianej Manufaktury”

Imperium Barcińskiego, Schwarza, Loewa
Mateusz Sidor
str. 80

Symbol prawdziwy, choć nieoczywisty

Dworzec Fabryczny
Kamil Śmiechowski
str. 89

Młodzi pasjonaci

Stowarzyszenie „Fabrykancka”
Maja Ruszkowska-Mazerant
str. 96



Ośmiobok Nowego Miasta

Plac Wolności

Dariusz Kędzierski

str. 107

Zintegrowana rewitalizacja

Ekonomia „ziemi obiecanej”

Monika Dzięgielewska-Geitz

str. 119

Studium dla Łodzi

Przyczynek do dyskusji

Marcin Kieruzel

str. 127

Najdłuższa ulica

Pomorska/Średnia

Dariusz Kędzierski

str. 132

Łódź – miasto wież

Wywiad z Beatą Konieczniak – Miejskim Konserwatorem Zabytków

– Pochodzi pani z województwa śląskiego, skąd więc decyzja o przyjeździe do Łodzi – podyktowana ofertą pracy czy może chęcią zamieszkania w tym mieście?

– Tak, ja nie jestem rodowitą łodzianką... Z Łodzią związałam się poprzez kontakty przyjacielskie, znajomych i kilka odwiedzin tego miasta przed przeprowadzką. Łódź mnie wtedy zauroczyła. Sama decyzja o osiedleniu się w Łodzi związana była z kolejną zmianą w moim życiu. Dziś mogę powiedzieć, że na pewno nie żałuję tej decyzji, ponieważ Łódź jest dla mnie inspirująca, pokochałam ją i bardzo chciałabym coś dobrego dla tego miasta zrobić. Poza tym wydaje mi się, mówiąc może trochę nieskromnie, że ludzie z zewnątrz przybywający do Łodzi starają się zadbać o to miasto, dostrzegając jego zalety. Ja osobiście zauważam to, co jest w Łodzi piękne i dlatego staram się poprzez moje obowiązki zawodowe pomóc to piękno wyeksponować. Zwłaszcza, gdy w grę wchodzi tak ciekawa, niepowtarzalna tkanka zabytkowa.

– Jaką Łódź знаła pani przed przeprowadzką?

– Patrząc wstecz, muszę przyznać, że kiedyś Łódź była przede mną postrzegana jako miasto niestety smutne. Przyjeżdżałam tutaj w latach mojej młodości na zakupy z koleżankami. Raz także z siostrą przyjechałyśmy po jej suknię ślubną do sklepu Madame Synowiecka. I wtedy troszeczkę inaczej odbierałam Łódź. Pamiętam tłumy ludzi na ulicach, wychodzących z zakładów pracy, goniących za czymś. I to mnie w jakiś sposób szokowało, że to miasto jest takie pełne ludzi, a tak mało w nim było życia, radości. Poza tym znałam wtedy jedynie mały skrawek miasta – odcinek od Dworca Łódź-Fabryczna do ulicy Piotrkowskiej i jej pasaży, co – patrząc z dzisiejszej perspektywy – nie pozwalało mi w pełni dostrzec walorów, kryjących się w tej przestrzeni miejskiej.

– Co pani sądzi o Łodzi teraz, już jako łodzianka?

– Teraz wydaje mi się, że Łódź się zmienia, a sam proces tej zmiany oznacza poprawę warunków funkcjonowania miasta. Chciałabym, żeby jak najwięcej osób dostrzegło pozytywne aspekty przemian wewnątrz Łodzi. Nie chodzi

mi tu tylko o mieszkańców naszego miasta, ale również o ludzi z innych miejsc w całej Polsce. Dzisiejsza Łódź to nie jest już fabryczne, robotnicze miasto, jak przyjęło się ją postrzegać. Łódź zmienia się na lepsze i trzeba to zauważyć. Ten pejzaż ma przecież wielki zasób kulturowy i artystyczny. Jest więc wciąż żywa legenda Łodzi filmowej, są piękne galerie, muzea, liczne obiekty zabytkowe, m.in. wielkie zespoły pałacowo-przemysłowe. Mamy więc się czym pochwalić i trzeba to wszystko dobrze wyeksponować. Mnie z racji pełnionej funkcji właśnie na takich działaniach wobec Łodzi najbardziej zależy.

– Powiedziała pani w jednym z wywiadów, że „kocha Łódź jako miasto za jego wyjątkowość”. W czym dostrzega pani tę „wyjątkowość Łodzi”?

– Odnosząc się do moich pierwszych kontaktów z tym miastem, ową wyjątkowość, swego rodzaju magię, dostrzegałam w architektonicznych obiektach przemysłowych. Kiedy pierwszy raz wybrałam się na Księży Młyn, znalazłam się w miejscu pełnym różnorodnych rozwiązań urbanistycznych. Są tam przecież zarówno domy rodzinne, szkoła, fabryka, pałac, piękne założenie parkowe, wyremontowana Straż Pożarna. Ten kadr aż ociekał niezwykłością. Drugim zderzeniem z tą magią Łodzi wyjątkowej był dla mnie Pałac Poznański, w jego usytuowaniu w okolicach potężnej, ceglanej przędzalni i ogrodzeniem z piękną bramą, bogatą w detale. Również miło wspominać pierwszy wjazd do osiedla w okolicach ulic Kwarcowej i Ołowianej, wpisanego do gminnej ewidencji zabytków. Tam czułam się jak na Złotej uliczce w Pradze. Mijałam niesamowite, maleńkie domki, śliczne założenia przestrzenne. Odkryłam magiczne miejsce w mieście i zauważyłam ze zdziwieniem, że jego mieszkańcy tego piękna oraz wyjątkowości swoich domostw często nie dostrzegają. Podejmują czasem działania ingerujące w zabudowę – tak cennej z punktu widzenia konserwatora – tkanki zabytkowej. Podobnie prezentuje się architektoniczny plan widzewskiego osiedla przy ulicy Niciarnianej, gdzie znów dostrzegamy małe, niskie domostwa, wąskie z ciekawym klimatem uliczki – kolejny wyjątkowy fragment miasta, bo takich osiedli tak naprawdę już nie ma. Myślę, że nawet sami Łodzianie nie zdają sobie sprawy, że odwiedzając tak nieodległe miejsca, mogą poczuć się jak w zupełnie innym, zatrzymanym w czasie świecie. Albo budynek Otto Gehliga przy ulicy Tuwima, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. A teraz niestety obiekt ten jest zagrożony i dlatego podejmujemy działania prewencyjne, aby go uchronić, zachować wśród jednych z cenniejszych zabytków miasta. I to są takie pierwsze inspiracje, które przyciągnęły moje serce do Łodzi. Bo tylko tu znajdują się obiekty rezydencjonalno-fabryczno-pałacowo-robotnicze, których gdzie indziej się nie spotka. Żeby dostrzec tę sferę, trzeba wejść w miasto głębiej niż ulica Piotrkowska, którą wszyscy znają, spacerują nią. Trzeba trafić np. na ulicę Włókienniczą – zapomnianą, niedocenioną, ale posiadającą przecież niepowtarzalny charakter. O tę ulicę powinniśmy



pejzaże materialne

zadbać, spróbować ją pokazać, bo na to zasługuje. Trzeba przyciągnąć wzrok ludzi do obecnych tam detali, symboli, starych bram, historii tego miejsca. Bo przecież takie ulice wpisują się w ramy tożsamości miasta wyjątkowego, jedyne w swoim rodzaju. Łódź jest przestrzenią utkaną z takich miejsc, dzięki czemu jest miejscem wartym odwiedzenia i poznania.

– Czy jest coś jeszcze w tym zabytkowym pejzażu Łodzi, co czyni go unikatowym?

– Pejzaż Łodzi jest niesamowity również ze względu na zachowane jeszcze kominy, piękne osie widokowe, założenia fabryczne oraz liczne, piękne wieże.

Tak, tak, Łódź jest miastem wież. Mamy wieże kurzowe, wieże ciśnień, wieże kościelne. W zabudowaniach fabrycznych zawsze znajdziemy jakąś wieżę wieńczącą kompozycję. Takiego pejzażu pełnego fabryk, wież i niestety nielicznych już kominów nie ma żadne inne miasto w Polsce.

– Jest pani Miejskim Konserwatorem Zabytków od półtora roku. Co się zmieniło w pracach kierowanego przez panią Wydziału przez ten czas?

– Żeby odpowiedzieć na to pytanie, muszę cofnąć się do momentu objęcia przeze mnie tego stanowiska. Trafiłam do Wydziału Ochrony Zabytków w bardzo trudnym i złym czasie dla zabytkowej tkanki Łodzi. To był okres zniszczenia fabryki Biedermanna. Stąd też pierwsze moje pomysły wędrowały w kierunku opracowania działań ograniczających bądź uniemożliwiających wyburzenia kolejnych obiektów zabytkowych, które są objęte gminną ewidencją zabytków. W tym momencie należy dodać, że w gminnej ewidencji zabytków znajdują się obiekty wpisane do rejestru zabytków, objęte wojewódzką ewidencją, ale również takie zabytki, które miasto doceniło i pragnie je chronić. Te ostatnie obiekty są bardziej narażone na rozbiórki, ponieważ nie posiadają prawnej ochrony konserwatorskiej. W sprawie ich zachowania walczyliśmy, podkreślając wagę tych budowli dla historycznej mapy miasta. Wypracowaliśmy także nowy system dotyczący wyburzeń. Kiedyś każda delegatura mogła wydawać pozwolenie na rozbiórkę. W 2008 r., na przełomie maja i czerwca wprowadzony został w życie mechanizm, zakładający, że do wydawania pozwoleń na rozbiórkę budynków ujętych w gminnej ewidencji zabytków upoważniona jest tylko i wyłącznie komórka Urzędu Miasta Łodzi. Jest to Wydział Administracji Architektoniczno-Budowlanej. W ten sposób otrzymywany przez nią wniosek o udzielenie pozwolenia na rozbiórkę budynku zawsze jest przesyłany do Miejskiego Konserwatora Zabytków. Jednocześnie, dodatkowo każdy taki wniosek wysyłany jest do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z prośbą o objęcie tego obiektu prawną formą ochrony konserwatorskiej poprzez wpis do rejestru, jeżeli dany obiekt na to zasługuje. Ten mechanizm kontroluje wszystkie wnioski dotyczące pozwoleń na rozbiórkę. W ostatnim czasie podjęliśmy uchwały o przystąpieniu do planu miejscowego, czyli aktu prawa miejscowego, określającego zestaw zasad i wytycznych dla ochrony i zagospodarowania obszaru z tkanką zabytkową. Na razie obejmujemy tym założeniem jedynie wybrane rejony miasta (15 uchwał). Mam nadzieję, że jest to wstęp do przyszłościowej ochrony zabytków poprzez mądre zapisy prawa miejscowego. Takie zapisy mają służyć w przyszłości również inwestorowi, który otrzymując konkretny wypis zasad postępowania w przejmowanym fragmencie miasta, wie dokładnie, na jakie działania może sobie pozwolić. Wydaliśmy również wnioski do komisji sejmowych z prośbą o ujęcie zasad dotyczących działań chroniących zabytki z gminnej ewidencji zabytków w ustawach, które mają moc nadrzędną nad decyzja-

mi samorządów. Obecnie staramy się, aby inwestor zajmujący dany obszar miasta, spróbował, przy swoich założeniach inwestycyjnych, docenić tkankę zabytkową. Takie działania mogą umożliwić wkomponowanie historycznych obiektów w plany plastycznego gospodarowania przestrzeni. Myślę, że jest to rozwiązanie kompromisowe, dobre dla zabytków, ponieważ z jednej strony zachowujemy symbolicznie nasyconą, wartościową część miasta, a z drugiej – pozwalamy inwestorowi na wprowadzenie w życie pewnych nowych rozwiązań architektonicznych. Zapewnia to prace konserwatorskie i restauratorskie danego obiektu oraz dopasowanie do jego wyglądu i formy architektonicznej tych innowacyjnych planów urbanistyczno-architektonicznych. Dzięki temu te dwie sfery mogą stanowić spójną całość, pozwalającą na łączenie przeszłości z teraźniejszością. Do końca roku 2009 opracowujemy gminny program opieki nad zabytkami Łodzi. Projekt ten tworzy Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków oddział w Łodzi. To bardzo ważny dokument, gdyż ma na celu włączenie problemów ochrony zabytków do systemu zadań strategicznych, czy też podejmowanie działań zwiększających atrakcyjność zabytków zarówno dla potrzeb społecznych, jak też turystycznych, promocyjnych czy edukacyjnych oraz – co bardzo ważne – podjęcie się określenia warunków współpracy z właścicielami zabytków. Dokument ten wskaże konkretne zadania do wykonania, z których trzeba będzie się rozliczać, a to dopinguje do działania. Na koniec trzeba dodać, że o zmianach na lepsze, świadczy mniejsza ilość napływających wniosków o rozbiórkę. Myślę, że ludzie zaczęli dostrzegać, że nowa Łódź to już nie to samo, że bardziej doceniany jest ten stary, czasem odrapany, ceglany, bogaty w detale prawdziwy wymiar miasta.

– Czyli rozumiem, że nowoczesne plany zagospodarowania przestrzeni Łodzi biorą pod uwagę jej tkankę historyczną?

– Tak, oczywiście. Miasto, dokonując procesów rewitalizacji obszarów przemysłowych i śródmiejskich, zawsze zwraca uwagę na zachowanie charakteru zabytkowych budowli. Przykładem są tu prace modernizacyjno-konserwatorskie dokonane w obrębie Muzeum Włókiennictwa, dotyczące jednego z obiektów muzeum oraz stworzenia Skansenu Miejskiej Architektury Drewnianej. Z efektów tych prac jesteśmy bardzo dumni, zwłaszcza biorąc pod uwagę zainteresowanie ludzi tym obszarem. Odnajdujemy tam przecież połączone ze sobą dwa światy – zarówno tą fabryczną Łódź, jak i domy tkaczy i rzemieślników, które są postawione zaraz za ceglana bramą. Widzimy starą łódzką uliczkę, napotykamy kościół przeniesiony z Nowosolnej.

Inną ilustracją takiego postępowania są działania rewitalizacyjne w ścisłym śródmieściu, w okolicach ulic Sienkiewicza, Roosevelta, Piotrkowskiej. Ponadto projekt EC-1 zachowujący przy życiu piękną, secesyjną elektrownię, która jest chroniona i wkomponowana w założenie inwestycyjne. Takie rozwiązania dostrzegamy również na terenie „Manufaktury”, gdzie duch fabryczny zamieszkał

w nowoczesnych rozwiązaniach przestrzennych. Tutaj proces rewitalizacji na pewno można uznać za bardzo udany. Z jednej strony mamy oczywiście komercję, ale ona nie odbiera stojącym tam budynkom ich symboliki. Odnajdujemy tutaj przestrzeń sztuki, kultury, rozrywki, architektury, zabytków. Mamy hotel w przędzalni, dyskotekę w budynku przemysłowym, restauracje, kawiarnie i oczywiście rynek – miejsce spotkań, koncertów.

– Jakich obiektów, mimo tej nowo wypracowanej procedury, nie udało się ochronić, a jeśli tak, to dlaczego?

– Przykładem jest tu niestety willa Bluma przy ulicy Wigury, którą na kilka dni przed wpisem do rejestru wyburzono w godzinach wieczornych. Podobny los spotkał zabudowania Ludwika Geyera przy ulicy Piotrkowskiej, gdzie wydano co prawda pozwolenia na rozbiórkę, ale nie dla wszystkich obiektów i te, które nie powinny zostać wyburzone, zniknęły z powierzchni miasta. Także czasem – mimo naszych aktywizowanych działań, bo staramy się robić, co w naszej mocy – jeżeli inwestor ma złe zamierzenia, nie potrafimy go powstrzymać. Tutaj należy zaznaczyć, że to nie urzędnicy decydują o wyburzeniach, ale właściciel danego obiektu, posiadający konstytucyjne prawo własności. Często decyzje takiej osoby szkodzą tkance miejskiej, uszczuplają sferę zabytkową i historyczną Łodzi. Dlatego też z ciężkim sercem musimy powiedzieć, że my jako Wydział nie jesteśmy czasem w stanie przewidzieć czynów takich osób. Poza tym dla zabytków XXI wiek jest wiekiem trudnym. Po transformacji systemowej obiekty, które były państwowe, przeszły w ręce samorządów, a potem we władanie właścicieli prywatnych. Brak zwierzchnictwa państwa objawił się również brakiem funduszy na utrzymywanie tak szerokiego wachlarza zabytków w dobrej kondycji. Stąd też ta Łódź przemysłowa i jej tradycja tak szybko zaczęły znikać z mapy miasta. Natomiast te budynki, które wciąż trwają, które są piękne, nie mogą liczyć na należytą konserwację właśnie ze względów finansowych. Mimo iż miasto bardzo się stara wspomóc tę zabytkową Łódź poprzez prace konserwatorskie czy różne dotacje, to niestety tych pieniędzy będzie zawsze za mało.

– Jakie są kryteria opiniujące, że dany zabytek ma być przeznaczony do rozbiórki?

– Zgoda jest zależna od naszej opinii oraz zaciągniętej opinii od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. WKZ w momencie otrzymania prośby z miasta o wpisanie budynku zagrożonego wyburzeniem do rejestru dokonuje oceny wartości danego zabytku w różnych kategoriach. Na ocenę końcową nakładają się tutaj takie aspekty jak: znaczenie zabytku dla miasta, jego wartość artystyczna, historyczna, naukowa. Za pomocą takich kryteriów ocenia się, czy dany zabytek jest szczególnie i nie-

zmiernie ważny dla miasta i opiniuje wówczas negatywnie jego wyburzenie. Gdy ocena zebrana wychodzi mierna, wtedy niestety pozwalamy na wyburzenie takiego obiektu. W przypadku wysokiej oceny wartości kulturowej obiektu zostaje on wpisany do rejestru zabytków województwa łódzkiego.

– Ile łódzkich zabytków wpisanych jest obecnie do gminnej ewidencji?

– Ponad 1450 obiektów. Mówię tutaj zarówno o tych wpisanych do rejestru, jak i tych chronionych przez miasto.

– Czy jest jakiś zabytek, o który walczyła pani szczególnie?

– Jeszcze raz z zalem wymienię willę Bluma przy ulicy Wigury i budynki Geyera przy ulicy Piotrkowskiej. W obu przypadkach niestety nie mogliśmy nic zrobić. To smutne.

– Spotkała się pani ostatnio z przedstawicielami Sztabu Piotrkowska. Jakie przemiany mają dokonać się w tej przestrzeni miasta?

– W moim przekonaniu powinniśmy się zająć ożywieniem podwórek przy głównym pasażu łódzian. Na tym odcinku otworzenie wewnątrz, umożliwienie wejścia w głąb kwartałów rozbudzi miasto. Te podwórza będą atrakcyjne nie tylko dla mieszkańców Pietryny, ale również dla pozostałych osób, które na pewno chętnie je obejrzą, usiądą, odpoczną w tej ożywionej przestrzeni. Sama ulica Piotrkowska spełnia dla Łodzi tę samą rolę, co w zabudowach innych miast główne rynki. Piotrkowska jest dla Łodzi takim właśnie „rynkem”, gdzie skupia się życie tego miasta. Na niej znajdują się najważniejsze instytucje i to właśnie tędy ludzie najczęściej chadzają. Także samo założenie uatrakcyjnienia sfery ulicy Piotrkowskiej pragnie przełamać dotychczasowy rytm chodzenia tą ulicą. Chcemy, aby to nie był tylko spacer od placu Wolności do ulicy Piłsudskiego, pragniemy ludzi na dłużej na Piotrkowskiej zatrzymać.

– Jak te założenia przekładają się na sferę realizacji?

– Z działań już podjętych w tym zakresie można wymienić zorganizowany w końcu 2008 r. konkurs na elewację roku i witrynę roku. Ocenialiśmy w nim wykonane prace konserwatorskie i poszanowanie tkanki zabytkowej. Natomiast w 2009 r. do kolejnej edycji konkursu dołączyliśmy trzecią kategorię: podwórze roku. Chcemy w ten sposób pobudzić użytkowników tych podwórek, właścicieli kamienic

oraz wszystkich, którym ten skrawek miasta jest bliski, do zadbania o jego wygląd. Mam nadzieję, że dzięki takim konkursom i nagrodom w tej dziedzinie, uda nam się zaktywizować ludzi do działania, do docenienia zamieszkiwanego obszaru i dostrzeżenia jego wartości. Trzeba bowiem pamiętać, że Piotrkowska to nie tylko puby, kawiarenki, restauracje. To również usługi. Jeśli te wnętrza będą równie atrakcyjne jak sam pasaż, to będzie w nich tętniło życie.

– A czy tkanka okolic ulicy Piotrkowskiej oraz innych obszarów zabytkowych miasta ma szansę stać się bardziej ujednoczona, tak aby tworzyła spójną całość, nie razła chaosem i „kakofonią” barw?

– Ten proces jest trudny i długotrwały, ale działania porządkujące i spajające przestrzeń miejską są realizowane. Jednym z istotnych wymiarów tych działań są konkursy architektoniczno-urbanistyczne na zagospodarowanie całych kwartałów organizowane przez Miejską Pracownię Urbanistyczną. Taki zabieg ma służyć między innymi poszanowaniu sfery zabytkowej, wyeksponowaniu najważniejszych elementów danego rejonu, uspojnieniu pejzażu. Niedługo będzie rozstrzygnięcie konkursu *Źródła Piotrkowskiej*, który dotyczył obszaru od Starego Rynku po kwartały wokół placu Wolności, do kwartału przy ulicy Ogrodowej. Na przyszłe lata planowane są kolejne takie konkursy, czyli jak widać – taka forma zarządzania przestrzenią miasta staje się powoli tradycją. Prace konkursowe mają służyć jako wytyczne do planów miejscowych.

– Jak do tych zarysowanych przemian architektoniczno-urbanistycznych i planów konserwacji i rewitalizacji ma się przestrzeń reklamy? Czy sfera zabytkowa, sfera tożsamości miasta ma szansę być wolna od rażących elementów reklamowych, czy jesteśmy skazani na łączenie symbolicznej przestrzeni z komercją?

– Cóż... w 2009 roku weszło w życie zarządzenie Prezydenta Miasta Łodzi dotyczące urządzeń reklamowych i wizualnych na ulicy Piotrkowskiej. Ja również uważam, że trzeba w jakiś sposób ten chaos reklamowy wreszcie uporządkować, bo niestety odciąga on naszą uwagę od tego, co najważniejsze. Zamiast podziwiać piękny budynek i jego historię, gubimy się w natłoku reklam. Zasady radzenia sobie z tym reklamowym natręctwem zostały spisane właśnie w zarządzeniu prezydenta. Są to wytyczne dotyczące jedynie ulicy Piotrkowskiej, ale mam nadzieję na rozszerzenie takich działań, wdrożenie ich w pozostałe tkanki miasta. Może w ten sposób, małymi krokami uda nam się ten reklamowy chaos ujarzmić.

– *A co z promocją zabytkowej Łodzi na zewnątrz?*

– Moim zdaniem promocja zabytkowej Łodzi powinna być jak największa. Bez tej historycznej otoczki miasta nie byłoby Łodzi, bo przecież to miasto nie powstałoby, gdyby nie przemysł włókienniczy. W związku z tym nie mielibyśmy poprzemysłowych zabytków, pałaców, całych założeń osiedlowych. Dlatego też trzeba promować Łódź właśnie taką, jaką ją dostaliśmy od innych pokoleń. Na temat samych działań *stricte* promocyjnych na pewno wiele do powiedzenia ma Biuro ds. Promocji UMŁ, natomiast nasz wydział też ma w tej kwestii pewne pomysły. Jesteśmy teraz w trakcie wykonywania projektu *Iluminacja Miasta Łodzi* i właściwie zmierzamy do finału. Chcemy pokazać, że Łódź można prezentować również światłem. Odpowiednie oświetlenie zabytków ma na celu pokazanie ich walorów, niezwykłych detali. Oprócz tego podjęliśmy działania mające na celu wpis krajobrazu Łodzi przemysłowej jako Pomnika Historii. Zadanie to jest bardzo ważne dla miasta, ponieważ na dzień dzisiejszy mamy 36 Pomników Historii w całym kraju. Uzyskanie takiego wpisu jako Pomnika Historii dla Łodzi przemysłowej byłoby na pewno dużym sukcesem i istotną formą promocji Łodzi zabytkowej na zewnątrz. Będziemy także w 2010 r. współorganizować z Instytutem Architektury i Urbanistyki konferencję pn. *Zakres i granice ingerencji konserwatorskiej w adaptacji obiektów i zespołów poprzemysłowych*. Tematem będą aspekty ochrony obiektów przemysłowych, które – tak jak w przypadku Łodzi – tracą swoją pierwotną funkcję i musimy dla nich szukać nowego przeznaczenia. I jeszcze jedno z działań podjętych w 2009 r. – uruchomienie strony internetowej podpiętej pod stronę UMŁ, która będzie relacjonowała działania miasta w zakresie ochrony zabytków i rewitalizacji. Chciałabym, aby każdy miał możliwość wglądu do prac wykonywanych przez Oddział Ochrony Zabytków. Strona ta ukazywałaby rezultaty, postępy, podjęte działania prac konserwatorskich i restauratorskich wykonywanych w ciągu każdego kolejnego roku. Miałaby także na celu uświadomienie mieszkańcom, inwestorom i właścicielom obiektów, że warto poświęcić czas oraz pieniądze na konserwację zabytków.

– *Gdzie dzisiaj szuka się pomysłów zagospodarowania przestrzeni naszego miasta, kto ją projektuje?*

– W tej kwestii nastawiamy się przede wszystkim na kooperację z młodymi ludźmi jako wizjonerami naszego miasta. Dlatego też współpracujemy ściśle z Politechniką Łódzką, z Instytutem Architektury i Urbanistyki. Ja osobiście bardzo szanuję i cenię sobie tę współpracę. W 2009 r. ogłosiliśmy także konkurs o Nagrodę Prezydenta Miasta Łodzi pn. *Rewitalizacja obszarów zabytkowych i ochrona zabytków w pracach dyplomowych studentów Politechniki Łódzkiej* dla studentów Instytutu. Myślę, że to właśnie na tej uczelni rosną nasi przyszli twórcy przestrzeni miasta. Miejmy

nadzieję, że wprowadzając w życie swoje projekty, nie zapomną, że pole ich wizji usypane jest z ziemi pełnej historycznego dziedzictwa. Dodatkowo bardzo cenię sobie współpracę w kwestii zarządzania tkanką miasta z młodymi działaczami organizacji pozarządowych. Osoby takie przesyłają do mnie cenne uwagi dotyczące zabytków, mają głowy pełne pomysłów i – co najważniejsze – chęć ich realizacji. Tacy młodzi, aktywni ludzie są nam potrzebni. Przynoszą świeże spojrzenie na sprawy miasta i nie zapominają o jego historii. Mamy również od zeszłego roku kolejnych społecznych opiekunów zabytków. I myślę, że w najbliższych latach osób chętnych do pełnienia tej funkcji będzie jeszcze więcej.

– Czy pani zdaniem, Łódź fabryczna – w sensie zabytków przemysłowych – przetrwa i ocali swoją opowieść dla przyszłych pokoleń?

– Ciężko mi odpowiedzieć jednoznacznie na takie pytanie, bowiem nie jesteśmy w stanie przewidzieć rozwiązań inwestycyjnych oraz tego, co tkwi w głowie osób zarządzających danym terenem. Niemniej jednak, powracając do tego, co powiedziałam wcześniej, poprzez większą wrażliwość i świadomość społeczną na sprawy tej starej Łodzi oraz nasze działania ochronne, dzisiejsi inwestorzy nie są już tak odważni w swoich planach, coraz rzadziej decydują się na rozbiórkę, a częściej na wkomponowanie zabytku w swój projekt.

– Gdyby miała pani dokończyć zdanie „Łódź to miasto...”?

– Hmm... Łódź to miasto przyszłości. Łódź to także miasto tolerancji i Łódź to miasto, które zaprasza innych do siebie, bo warto je odwiedzić, a nawet w nim pozostać.

*Rozmawiała:
Joanna Wygnańska
– doktorantka Studium Socjologii UŁ*

Jak zacerować miasto?

*Wywiad z Wojciechem Szygendowskim
– Wojewódzkim
Konserwatorem Zabytków*

– Każde miasto posiada specyficzne, uwarunkowane historycznie dziedzictwo materialne wyznaczające tożsamość miejsca. Co jest istotą materialnego dziedzictwa Łodzi?

– Łódź jest w skali kraju – a pewnie i nie tylko – miastem wyjątkowym i to głównie za sprawą tempa w jakim powstawała. Zaczniemy jednakże od trywialnego przypomnienia, iż Łódź ma korzenie średniowieczne – prawa miejskie uzyskała w XV wieku, dokładnie w 1423 roku, jednakże mimo owego wczesnego rodowodu, nie przypomina miast charakterystycznych dla tego okresu, z centrum ukształtowanym jako szachownica kwartałów otaczających rynek z ratuszem i fragmentami murów obronnych. Tak faktycznie Łódź była miastem tylko z nazwy, nie wykształciwszy takiej formy jak – posługując się przykładami z naszego terenu – choćby Łęczyca, Piotrków czy Wieluń. Po kilku wiekach leniwej, w zasadzie wiejskiej egzystencji, szczęśliwie nastąpił moment, kiedy władze ówczesnego Królestwa Polskiego zdecydowały o tym, że tutaj właśnie może rozwijać się młody przemysł włókienniczy. W sposób charakterystyczny dla okresu klasycyzmu geometrzy zaczęli rozplanowywać miasto. I po raz kolejny Łódź miała sporo szczęścia, gdyż w zasadzie przypadkowo zawdzięcza to, że właśnie ona – a nie Zgierz, Aleksandrów, czy Gostynin – rozwinęła się do rozmiarów głównego ośrodka regionu.

Wracając do cech wyróżniających Łódź spośród innych miast, można wskazać na bardzo rzadką sieć ulic, którą zawdzięczamy wspomnianej klasycystycznej urbanistyce oraz odmiennym od dzisiejszych potrzebom komunikacyjnym. W efekcie, główną oś kompozycyjną miasta – trakt piotrkowski, przecinają prostopadłe do niej ulice wytyczone co około 400 metrów, co w owym czasie w zupełności wystarczało, a dziś jest powodem narzekania, zwłaszcza kierowców. Z czasem miasto zaczęło rosnąć, zabudowa drewniana była zastępowana murowaną, budynki rosły o kolejne kondygnacje, domy i kamienice małomiasteczkowe zastępowano czynszowymi, a te kamienicami wielkomiejskimi. Efektem rozwoju jest miasto, jakie oglądamy dzisiaj o wyjątkowo zwartym układzie zabudowy, gdzie budynki mieszkalne sąsiadowały – co jest swoistym ewenementem na skale europejską – z występującymi tuż obok, w pierzei

pejzaże materialne



ulicy zabudowaniami fabrycznymi oraz przyległymi do nich rezydencjonalnymi willami i pałacami. Lata późniejsze przyniosły w centrum stosunkowo niewiele zmian i te korzystne, jak nowoczesną, wytyczoną z rozmachem Promenadę (dzisiejsze Al. Kościuszki) i negatywne – niedokończone przebiecie ul. Zachodniej, straszące po dziś dzień obskurnymi zębami oficyn. Wynik owego szybkiego tempa wznoszenia miasta to również bardzo wiele budynków powstałych z chęci zaspokojenia szybkiego zysku, co musiało się też odbić na jakości budowanej substancji. Odczuwamy to dziś, kiedy wiele z tych

obiektów – również za sprawą ponad półwiekowej powojennej beczynności – w wyniku wyeksploatowania i fatalnego stanu technicznego, pozostaje w przededniu podjęcia decyzji o bardzo kosztownym remoncie lub wyburzeniu i zastąpieniu nowymi.

– Co z tej historycznej tkanki materialnej pana zdaniem należy zachować?

– Można próbować doceniać wartości poszczególnych budynków i przyjąć założenie, że tylko te najbardziej wartościowe są godne pozostawienia. Takie podejście ma swoich zwolenników i to wśród osób mających obecnie spory wpływ na ważne strategiczne decyzje w mieście. Być może ten kierunek myślenia da się powiązać ze stereotypowym myśleniem o Łodzi, jako mieście brudnym, szarym, brzydkim i bez wyrazu, którego starą zabudowę – z kilkoma wyjątkami – trzeba zastąpić nowymi budynkami. Moim zdaniem jednak tylko część z tych określeń pokrywa się z rzeczywistym stanem rzeczy. Wystarczy, że na łódzkie kamienice spojrzymy nieco w górę ponad gzyms chaotycznie przebudowanego parteru, oczami osoby potrafiącej wyobrazić sobie, jak te budynki mogłyby wyglądać po uzupełnieniu tynków, odtworzeniu balkonów i detali, odmalowaniu elewacji. I praktycznie każdy z nich, z szarego, brudnego i odrapanego może stać się zadbanym i reprezentacyjnym. Zdaniem fachowców, historyków sztuki i architektury, Łódź jest największym w Polsce skupiskiem zabudowy XIX wiecznej w Polsce o wartościowych lub wręcz wybitnych przykładach obiektów z tego okresu. Cennym historycznie zespołem, który co prawda dużym wysiłkiem, ale można doprowadzić do stanu świetności sprzed I wojny światowej. Jest to ten niewątpliwie walor miasta, który powinniśmy eksponować i promować. Walor, o którego wadze winniśmy przekonywać patrzących sceptycznie mieszkańców oraz właścicieli budynków.

Pytania – jak to zrobić? czy zachować wszystko, czy w całości? – nie należą do łatwych i wymagają spojrzenia szerszego niż tylko z perspektywy kondycji samej substancji budowlanej. Trzeba pamiętać, że miasto to nie tylko budynki, ale przede wszystkim jego mieszkańcy. W tym miejscu dotykamy wartości strategicznych związanych z przyszłą wizją miasta, a wykraczających daleko poza strefę zainteresowań konserwatora zabytków. Co i rusz słyszy się o inicjatywach związanych z rewitalizacją kolejnych obszarów centrum, zatem pozornie może to świadczyć o dużej aktywności miasta. Twierdzę jednakże, że brak jest szerszego spojrzenia i koordynacji między poszczególnymi działaniami. W tym kontekście nie jestem niestety usatysfakcjonowany zawartością studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego, gdzie te kwestie mogłyby zostać w należyty sposób zhierarchizowane. Chciałbym przykładowo zatrzymać się na jednej z takich inicjatyw, do obszaru tzw. Nowego Centrum Łodzi – choć nie uważam tej nazwy za zbyt szczęśliwą – ciągnącego się wzdłuż ul. Narutowicza i w okolicach Dworca Fabrycznego, gdzie swe koncepcyjne rozważania

rozpoczął światowej sławy architekt Rob Krier. Odnalazł on w mieście wartości tworzące zeń spójny przestrzennie organizm, dostrzegł urodę w skali i strukturze zabudowy, starając się zaakcentować wartości tkwiące w samym sposobie konstruowania tkanki miasta. Krier podszedł do planowania w sposób, jaki w sytuacji Łodzi uważam za optymalny, proponując uzupełnienie luk powstałych na skutek braku zabudowy lub degradacji technicznej budynków, strukturą o zbliżonym gabarycie, podobnym sposobie komponowania przestrzeni działki i elewacji. Do działań związanych z tym procesem użył wówczas bardzo adekwatnego porównania miasta do gobelinu, w którym dziury należy „cerować” podobnymi nićmi. Oczywiście nie oznacza to dążenia do tworzenia historyzmów i imitowania zabudowy XIX wiecznej; nowe budynki mogą przybrać jak najbardziej współczesną formę, ale musiałyby nawiązywać do gabarytu zabudowy znajdującej się w sąsiedztwie. Władze miasta zaakceptowały projekt, Rob Krier był przedstawiany jako promotor myślenia o nowoczesnej rewitalizacji Łodzi. Jednak w momencie gdy wydawało się, że wreszcie zyskaliśmy receptę na działania przestrzenne w centrum, te same władze przy okazji prac związanych z przebudową dworca zaczęły forsować pomysł na kompleks wysokościowców, który ma uzupełniać Nowe Centrum od wschodu.

Przyznam, że nie tylko ja przestałem cokolwiek z tego rozumieć. Przypomnę gorące dyskusje o wysokościowcach sprzed dwóch, trzech lat. Wówczas niemalże co tydzień poszczególne miasta w Polsce przelicytowały się w kolejnych rekordach i Łódź w tym opętańczym wyścigu niestety nie pozostawała w tyle. O nowoczesności miasta wcale nie świadczy ilość, czy wysokość drapaczy chmur. Jak stwierdził jeden z wybitniejszych krytyków architektury, miasta, które nie mają własnej tożsamości, starają się ją sztucznie wykreować przy pomocy coraz dziwniejszych i ekstrawaganckich pomysłów. Powtórzę, Łódź nie musi tego pomysłu szukać – ma najciekawsze i najbardziej zwarte dziewiętnastowieczne centrum w Polsce.

– Jakimi instrumentami prawnymi i organizacyjnymi dysponuje urząd konserwatorski w walce o ochronę zabytków?

– Muszę przyznać, że normy prawne związane ze sferą ochroną zabytków nie są doskonałe. Co prawda w ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami istnieje kilka form ochrony wartościowych obiektów i zespołów historycznych, jednakże jak wskazują fakty, ochrona nie w każdym przypadku bywa skuteczna. Zaczniemy zatem od najbardziej prestiżowej formy ochrony, jaką jest umieszczenie na liście **Pomników historii** przez Prezydenta RP. Pewnie nie zdradzę tajemnicy, gdy powiem, że miasto nosi się z zamiarem wpisania na tę listę wybranych fragmentów Łodzi przemysłowej. W praktyce byłyby to pas centrum wzdłuż ulicy Piotrkowskiej, fragment posiadał wodno-fabrycznych, czyli kompleks zakładów Scheiblera–Grohmana, cmentarz żydowski oraz kompleks cmentarzy przy ul. Ogrodowej.

Wpis do rejestru zabytków to kolejna i zarazem podstawowa forma ochrony zapisana we wspomnianej ustawie. Na terenie Łodzi wpisanych do rejestru zostało około 270 budynków i zespołów zabudowy, co w praktyce przekłada się na ochronę ponad 400 pojedynczych obiektów. W przypadku zabytku znajdującego się w rejestrze konserwator wypowiada się co do każdej próby podjęcia prac i każdej zmiany, która ewentualnie miałyby w nim nastąpić. W sytuacji, gdy budynek posiada wpis do rejestru może się wydawać, że jest on bezpieczny, gdyż konserwator może nakazać wykonanie niezbędnych prac remontowych lub konserwatorskich. Jednakże konserwator nie wykona tych prac za właściciela zabytku. Ze strony władz miasta słyszy się ostatnio sugestie, aby wpisywać do rejestru, co miałyby w praktyce zastąpić wykonywanie planów. To dość karkołomny sposób myślenia. Rejestr jest bardziej restrykcyjną od ewidencji formą ochrony, a miasto ma potężne problemy z utrzymaniem w należytym stanie bardzo wielu zabytków, ujętych w obecnym rejestrze, a będących jego własnością.

Jest także trzecia forma, którą uwzględnia się w zapisach miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, którą wojewódzki konserwator jedynie uzgadnia na etapie tworzenia planu. To **ewidencja zabytków**, gdzie zapisy w planie mają moc prawa lokalnego. Daje to możliwość stworzenia bardzo precyzyjnych unormowań. Jeśli jednak takich planów dla danego obszaru nie ma, ewidencja istnieje tylko na papierze i konserwator nie ma wpływu na to co się z konkretnym obiektem dzieje. Niestety, w przypadku Łodzi zaledwie kilkuprocentowy obszar miasta posiada plany w związku z czym znikoma część zasobu z ewidencji jest chroniona. Kolejną formą ochrony, niestety mimo swoich niewątpliwych zalet bardzo rzadko wykorzystywaną, jest ustanowienie na cennym z punktu widzenia ochrony dziedzictwa obszarze **parku kulturowego**. Warto przypomnieć nieudaną próbę wprowadzenia tej formy ochrony przed ponad dwoma laty w odniesieniu do obszaru posiadającego wodno-fabrycznych. Nie odczuwam żadnej satysfakcji z faktu, że osoby które wówczas były głównymi krytykami tej formy dziś mienią się głównymi obrońcami zabytków Łodzi. Niechęć miejskich radnych do parków kulturowych oraz bezradność miasta w procesie wykonywania planów miejscowych spowodowała, że w przeciągu ostatniego okresu czasu kilka obiektów przemysłowych zniknęło z pejzażu miasta. To kolejne potwierdzenie tezy, że polityka nie zawsze jest sprzymierzeńcem zabytków.

– Użył pan dwóch pojęć – miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego oraz studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Jakie są relacje między tymi dokumentami w kontekście ochrony zabytków?

– Studium jest dokumentem strategicznym, w którym w oparciu o cały szereg badań i analiz wytycza się kierunki i filozofię, czy raczej sposób tworzenia

miasta. Jeden z jego rozdziałów dotyczy ochrony dziedzictwa kulturowego. Zatem studium zawiera zasady ochrony dziedzictwa kulturowego i zabytków, a w szczególności wytyczne określenia tych zasad w planach miejscowych. Na rysunku planu wskazuje się ponadto obiekty i obszary w mieście wartościowe z punktu widzenia dziedzictwa kulturowego oraz obszary, dla których w pierwszej kolejności winny być opracowane miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Zapisy studium są podstawą do tworzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, w przypadku większych miast tworzenia często szczegółowych planów dla ich fragmentów. Studium w przeciwieństwie do planów jest dokumentem, który gmina musi opracować. Z kolei miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego opracowuje się po to, aby ułatwić ustalenia przeznaczenia terenów oraz określić sposób ich zagospodarowania i zabudowy. Precyzyjnie opracowany plan może stać się doskonałym narzędziem służącym skutecznej ochronie zabytków, zastępującym nawet wytyczne konserwatorskie. Oczywiście dużo łatwiej administruje się miastem, które plany posiada – polityka przestrzenna jest przejrzysta, nie dochodzi również do niekontrolowanych wyburzeń obiektów o wartościach historycznych.

– Czy nie ma pan wrażenia, że znajdujemy się obecnie w jednym z przełomowych momentów dla rozwoju miasta. Takich momentów było w dziejach Łodzi kilka: lata 20. XIX wieku, kiedy rozpoczęła się Łódź przemysłowa, lata 80. tegoż wieku kiedy miasto weszło na szlak rozwoju wielkomiejskiego i wielkoprzemysłowego. Dwudziestolecie międzywojenne, kiedy zaczęło pełnić funkcje administracyjne wobec całego regionu. Dzisiaj w pewnym sensie można stwierdzić, że dziedzictwo materialne Łodzi z tamtego okresu jest nadal w przeważającej części zachowane. Łódź miała szczęście uniknąć zniszczeń wojennych, a potem na skutek postępującego zubożenia również gwałtownych i nieprzemyślanych przeobrażeń w czasach komunizmu. Z tym dziedzictwem wkraczamy dzisiaj w czasy przyspieszonych przemian gospodarczych i własnościowych, które już odciskają ogromne piętno na obliczu miasta, a muszą odcisnąć jeszcze większe?

– Podane przez pana fakty to rzeczywiście punkty zwrotne w dziejach miasta. Również obecnie po niemalże całkowitej likwidacji przemysłu włókienniczego, czyli czynnika, który to miasto stworzył, stoimy u progu istotnych zmian. Od tego, czy będziemy działali roztropnie zależy między innymi przyszły wygląd miasta. Niestety, pierwsze działania nie napawają optymizmem. Są osoby, które twierdzą, że uszczerbek zabytkowej substancji jaki dokonał się w ostatnich latach przewyższa

znacznie zniszczenia wojenne. Jest w tym pewna doza demagogii zważywszy fakt, że Łódź wyszła z wojny prawie bez szwanku, a i część wyburzonych budynków po prostu nie przedstawiała żadnych wartości bądź znajdowała się w stanie nie dającym szans na odbudowę. Również na podstawie tego co działo się w krótkim – mimo wszystko – okresie ostatniej koniunktury trudno stawiać tezę, że mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem, które da się porównać ze wspomnianymi przez pana punktami zwrotnymi w dziejach miasta. Punkt startu do kolejnych przemian jest wyjątkowo trudny, gdyż zwłaszcza w swej powojennej historii Łódź była miastem zaniedbanym i pomijanym w znaczniejszych projektach tamtego okresu. Poza niedokończoną przebudową ulicy Zachodniej najbardziej widocznym przykładem w centrum jest oszczędne rozwiązanie modernizacji ulicy Głównej (dzisiejszej Al. Piłsudskiego), w efekcie czego ulica Piotrkowska została rozdzielona na dwie części, po czym to południowa już pewnie nigdy nie będzie w stanie dorównać atrakcyjniejszej północnej. Władze centralne podejmując te decyzje wychodziły wówczas ze słusznego zapewne założenia, że włókiarska Łódź nie upomni się w taki sposób o warunki życia w swoim mieście, jak górniczy Śląsk czy Wybrzeże. Wystarczy spojrzeć na fotografie z niedawno wydanego albumu ze zbiorów Włodzimierza Pfeiffera, aby przekonać się, że i w dwudziestoleciu międzywojennym Łódź była miastem schludnym i uporządkowanym, czego niestety nie da się powiedzieć o czasach obecnych. Nawet w odniesieniu do mniej reprezentacyjnych rejonów miasta wyglądało to lepiej niż dziś. Obaj znamy zapewne wiele takich budynków, w których przez dziesięciolecia nie wykonano żadnych prac remontowych. Za bardzo cenną uważam niedawną wypowiedź profesora Tadeusza Markowskiego z Katedry Zarządzania Miastem i Regionem Uniwersytetu Łódzkiego, który wskazał centrum Łodzi, a ściślej Piotrkowską w korytarzu między ulicami Wschodnią, Sienkiewicza, Zachodnią i Al. Kościuszki, jako obszar szerokiej rewitalizacji, na którym – poza rozpoczętym obszarem Dworca Fabrycznego – władze powinny skupić całą energię inwestowania. Odnowiane centrum może spowodować, jak to określa profesor Markowski, „efekt kuli śniegowej”, pociągając swym przykładem kolejne obszary. Z tym rodzajem myślenia utożsamiam się w zupełności pod warunkiem poszerzenia obszaru „wyjściowego” do Starego Miasta oraz ulic Gdańskiej i Kilińskiego. Uważam, że rozpoczęcie tak właśnie zakreślonych działań mogłoby się stać rzeczywistym sygnałem do wspomnianego przełomu i kolejną datą graniczną w dziejach miasta. Centrum jest miejscem unikalnym, jedynym w Polsce, w który to obszar, mówiąc kolokwialnie, „warto grać”. Pomyślmy o przyszłych pokoleniach, bowiem zachowując autentyczność miejsca, za lat kilkadziesiąt, czy najdalej za lat dwieście, wartości łódzkiego centrum mogą dać się porównać z podobnymi jak dziś w Zamościu czy nawet Krakowie. Przemiany ekonomiczne, szeroki strumień funduszy zewnętrznych, inicjatywy społeczne mogą dać temu szansę. Jednakże wymaga to śmiałych perspektywicznych decyzji daleko wykraczających poza horyzont jednej kadencji samorządu.

– Czy nie ma pan wrażenia, że – biorąc pod uwagę wszystkie uwikłania – praca konserwatora przypomina trochę, żeby się posłużyć metaforą batalistyczną, front walki?

– Potwierdzę; w wielu sytuacjach w urzędzie dochodzi nawet do tego, że używamy terminologii militarnej, choć uważam, że konserwacja jest dziedziną, w której winno stosować się zasadę umiejętnego kompromisu. Trzeba uzmysłowić sobie fakt, że zabytki są nieruchomościami, a więc elementem gry ekonomicznej. Zatem bardzo często właściciel traktuje zabytek w sposób merkantylny, licząc na osiągnięcie wymiernych korzyści. W momencie, kiedy dochodzi do wniosku, że konserwator przeszkadza mu w osiągnięciu tego celu, właściciel sięga po różne metody, prowadząc walkę nawet nie *fair*. Gdybyśmy zadali sobie trud i próbowali ustalić ilu inwestorów ma szlachetne zamiary wobec zabytków, dojdziemy do zaskakujących wyników. Według moich wyliczeń ich odsetek oscyluje gdzieś na poziomie 25–35 procent. Cała reszta, te 70 procent liczy na to, że nabędzie stosunkowo tanio działkę, osiągnie dla niej korzystne warunki zabudowy i ze sporym zyskiem sprzeda, absolutnie nic nie budując. Proszę postarać przypomnieć sobie, ile z zapowiedzi ogłaszanych hucznie w mediach doczekało się szczęśliwego finału. Bilans będzie wyglądał tak, jak to podałem przed chwilą. Aby poprzeć przykładami niezrealizowanych inwestycji wymienię fabryki Allarta przy ul. Wróblewskiego, Geyera przy ul. Piotrkowskiej, hotelu przy ul. Wólczańskiej, czy zespołu folwarku Scheiblera w pobliżu Parku nad Jasieniem. Przykładów takich jest znacznie więcej. Czasem te miejsca są świadomie i celowo dekapitalizowane i doprowadzane do ruiny, by potem wyburzyć pozostałości budynków, przywołując argument zagrożenia bezpieczeństwa. Jeśli zabytek nie jest wpisany do rejestru zabytków lub nie posiada innej skutecznej formy ochrony przed zniszczeniem, to przychodzi się z nim niestety pożegnać.

– Zdarzają się też takie sytuacje, kiedy cenny budynek zostaje szybko wyburzony...

– Niestety zdarzają się takie sytuacje. Tak było w przypadku Willi Bluma przy ul. Żwirki. Nieco podobna sytuacja zaistniała w fabryce Biedermanna. Trzeba tutaj jednak sięgnąć do genezy problemu: po 1989 roku przemysł włókienniczy upadł w tempie błyskawicznym, niemalże z dnia na dzień. Część właścicieli fabryk próbowała je wynajmować na przykład na magazyny czy budynki o innym niezbyt wyszukany przeznaczeniu, ale i tak znaczna część hal stała pusta i po prostu niszczała bądź też była rozkradana. To jest smutny *casus* „tkalni papieskiej” w kompleksie Scheiblera oraz fabryki Biedermanna, która opuszczona, została w końcu podpalona przy próbie „odyskiwania” wyrwanych ze ścian przewodów elektrycznych. Zostały więc z tej historycznej budowli właściwie tylko mury obwodowe hali szedowej i dwie charakterystyczne wieże –

wodna i kurzowa widoczne od strony ul. Północnej. Szczęściem, po długich utarczkach proceduralnych właściciel rozpoczął działania zmierzające do rewitalizacji tego obszaru. Niestety tyle szczęścia nie miała wspomniana willa z ul. Żwirki. Tak przykrych sytuacji można by uniknąć, gdyby tereny fabryk były objęte planami miejscowymi lub zostałyby utworzone parki kulturowe. W przeciwnym razie jedynym narzędziem jest interwencyjny wpis do rejestru zabytków, którą to formę jesteśmy zmuszeni stosować coraz częściej. O skuteczności działań ochronnych w sytuacji gdy właściciel nie dostrzega historycznych wartości obiektu decyduje zgodne współdziałanie konserwatora zabytków oraz organów nadzoru budowlanego i administracji architektoniczno-budowlanej.

– Jakie w takim razie wymagania musi spełnić budynek, żeby został wpisany do rejestru i jakie kryteria narzuca ustawodawca?

– Obiekt musi się czymś wyróżniać. Konserwator, który jako jedyny posiada uprawnienie wydania decyzji o wpisie do rejestru zabytków, bierze pod uwagę wartości architektoniczne, estetyczne, ale także, jak choćby w przypadku „tkalni papieskiej” – historyczne. Przy wpisie kryterium wieku nie odgrywa zasadniczej roli i bywa z tym bardzo różnie. Ostatnimi czasy na łamach prasy przetoczyła się dyskusja o wpisaniu do rejestru budynku Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, obiektu wzniesionego w połowie lat 50. XX w. Łódź od ćwierćwiecza dysponuje już zabytkiem sporo młodszym, gdyż Teatr Wielki, o którym myślę, został wpisany do rejestru jeszcze w latach 80. XX w., mając niewiele ponad 20 lat. A więc równie dobrze może to być budynek nawet z okresu socrealizmu – choć takie decyzje wywołują z reguły zdziwienie – jak i z okresu międzywojennego modernizmu, którego architektura może niektórym wydać się wyjątkowo skromna. Warto dodać, że inicjatywa umieszczenia obiektu w rejestrze zabytków może iść dwutorowo: wpisu można dokonać na wniosek właściciela bądź też obiekt może być wpisany „z urzędu” przez konserwatora. Dla właściciela najczęstszą motywacją jest możliwość uzyskania dotacji, bądź innych dodatkowych środków na remont budynku. Z kolei konserwator może dokonać wpisu w normalnym trybie, dostrzegłszy i doceniwszy walory obiektu.

– Powróćmy na chwilę do kontrowersyjnych wyburzeń, jak choćby w przypadku wspomnianej Willi Bluma przy ul. Żwirki wyburzonej przez właściciela w momencie, kiedy rozpoczęły się prace nad wpisem tego obiektu do rejestru zabytków.

– Sytuacja z punktu widzenia naszego urzędu absolutnie nie budziła kontrowersji. Obiekt spełniał wszelkie kryteria, aby wpisać go do rejestru zabytków. Został wyburzony niemalże w przeddzień wydania decyzji. Jego stan techniczny nie

usprawiedliwiał tak drastycznych działań, jakich dopuścił się właściciel. Opinię tę potwierdza wiele osób, które odwiedzały ten budynek niedługo przed wyburzeniem. Pracuję w zawodzie już blisko 30 lat i miałem do czynienia z budynkami o zdecydowanie gorszej kondycji, a mimo to udawało się je doprowadzać do stanu świetności. Sięgając po nieodległe łódzkie przykłady można by wymienić chociażby niektóre z budynków „Manufaktury”. Intencje tego właściciela były od początku czytelne – w miejscu wyburzonego budynku chciał wybudować nowy. Odmienna była sytuacja remizy strażackiej z ul. Sienkiewicza, który to obiekt – jak wynikało z profesjonalnej analizy wykonanej przez Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków – posiadał jedynie wartość z punktu widzenia organizacji przestrzeni. Jeżeli na jego miejscu powstanie nowa interesująca zabudowa to uszczerbek nie będzie aż tak wielki. Tego rodzaju wymiana jest czymś naturalnym.

– Są też przykłady tego, że zabytki należące do dziedzictwa miasta można rewitalizować...

– Na szczęście takich przykładów mamy wiele: „Manufaktura”, lofty przy Tymienieckiego, modelową rewitalizację czy raczej konserwację budynku „Warty” na rogu Brzeźnej i Piotrkowskiej, adaptację – po wielu latach starań – budynku Towarzystwa Kredytowego przy Pomorskiej, że wymienię tylko niektóre przykłady. Powrócę jednak do kompleksu „Manufaktury”, gdyż jest to najbardziej znane, a również największe przedsięwzięcie konserwatorskie. Co prawda przejąłem urząd w momencie, kiedy większość procedur i uzgodnień było już zakończonych i kształt przedsięwzięcia już przesądzono, a przyszło decydować w zasadzie o detalach wykończenia. Współpraca z inwestorem nie należała do najłatwiejszych. Spotkałem się z wieloma słowami krytyki, że przekształcenia w „Manufakturze” poszły za daleko; często w tym kontekście używa się sformułowania „disneylandyzacja zabytku”. Po części muszę się z tymi głosami zgodzić, chociaż jest to zjawisko, które dotknęło nie tylko Łódź. Broniąc podjętych wówczas decyzji muszę stwierdzić, że konserwator bardzo często staje przed koniecznością pójścia na daleko idące kompromisy, po to by w ogóle uratować wartościowy obiekt. W przypadku działań konserwatorskich przy takich przedsięwzięciach jak „Manufaktura”, ich finansowanie następuje niemal wyłącznie z własnych środków właściciela zabytku. Inwestor, wyłożywszy ogromne pieniądze liczy na zysk – gdyż, jak wynikało z jego analiz, adaptacja w stylu surowych industrialnych przestrzeni nie była w stanie przyciągnąć aż tak szerokiej klienteli. Wyłączyłbym z tych rozważań centrum handlowe, gdyż kluczowe decyzje w tej sprawie zapadły poza naszym urzędem. Do wyjątkowych należą sytuacje, kiedy inwestorzy podejmując działania przy zabytkach kierują się wyłącznie miłością do nich i zgadzają na działania stricte konserwatorskie. Bliskim takiego modelu była współpraca przy budowie hotelu Andel's.

– *Co się dzieje na Księżym Młynie?*

– Bliska ukończenia jest inwestycja australijskiej firmy OPAL nazwana „Lofty u Scheiblera” – polegająca na adaptacji kompleksu budynków wielkiej przędzalni Scheiblera przy ul. Tymienieckiego 25. Wygląda na to, że mimo kryzysu w połowie roku 2010 pierwsi lokatorzy zasiedlą zabytkowy kompleks. Gorsza jest sytuacja magazynów po drugiej stronie ulicy Tymienieckiego oraz kompleksu wykańczalni położonym po zachodniej stronie ul. Kilińskiego – niestety, w obu przypadkach kryzys powstrzymał działania inwestora. Na realizację czeka interesujący projekt po południowej stronie wielkiej przędzalni, lecz i tu właściciel oczekuje korzystniejszej koniunktury. Właściciele kilku mniejszych obiektów są na etapie planowania i projektowania swoich inwestycji. Co do domów rodzinnych to moim zdaniem realizację zamierzeń na tym obszarze, posiadającym wyjątkowe wartości stawiające kompleks w rzędzie najwybitniejszych w Europie, powinno wziąć na siebie miasto, posiłkując się środkami zewnętrznymi. Od pewnego okresu czasu mówi się o wpisaniu Księżego Młyna na listę światowego dziedzictwa UNESCO, ale procedura wymaga wcześniejszego umieszczenia obszaru na prezydenckiej liście pomników historii.

– *W zaprezentowanym niedawno studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzeni wyznaczono trzy zwarte obszary pilotażowej rewitalizacji: teren posiadł wodno-fabrycznych w okolicy Rynku Wodnego i Księżego Młyna, kwartały ulic wokół Placu Wolności i Manufaktury oraz obszar wokół Dworca Łódź Fabryczna przylegający do ulicy Narutowicza. Jak pan się odnosi do takiego projektu?*

– Od ponad trzech lat zespół autorów PROREWITA rekrutujący się z naukowców Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Łódzkiego zajmował się dwoma modelowymi obszarami „północnym” i „południowym”. Obszar południowy (Kilińskiego, Piłsudskiego, Piotrkowska, Tuwima) jest w trakcie przygotowań do realizacji, lecz obszar północny został w studium zupełnie pominięty, czy może precyzyjniej – przesunięty – mowa tutaj o czworoboku zabudowy między ulicami Próchnika, Więckowskiego, Wólczańską i Piotrkowską. Wybrano dwa dodatkowe obszary, które zdaniem autorów do tej rewitalizacji się jak najbardziej nadają, choć ciekawszymi i stawiającymi większe wyzwania wydają mi się być okolice ulic Kilińskiego, Wschodniej, czy Starego Miasta. Według definicji rewitalizacja nie ogranicza się li tylko do działań w samej strukturze budowlanej, obejmuje bowiem również działania w sferze społecznej, wśród ludzi, gdyż im w efekcie ma służyć. Na marginesie, ten właśnie fakt uważam za błąd wcześniej, który popełniono podczas próby rozpoczęcia rewitalizacji Księżego Młyna.

– Czym różnią się kompetencje wojewódzkiego urzędu konserwatorskiego od uprawnień miejskiego konserwatora i jak układa się współpraca między oboma instytucjami.

– Kwestia ta nie została precyzyjnie określona w ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Stwierdzono w niej jedynie, że niektóre z obowiązków Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków mogą zostać powierzone wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi miasta. W Łodzi, zgodnie z nieformalnym porozumieniem, miejski konserwator zajmuje się ewidencją zabytków, a wojewódzki – rejestrem. Z mocy prawa do wyłącznych kompetencji wojewódzkiego konserwatora należy prowadzenie rejestru zabytków oraz wypowiadanie się na temat studiów i planów. Ponadto w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków zajmujemy się kwestiami zabytków archeologicznych oraz zabytkami ruchomymi, pod którym to pojęciem należy rozumieć m.in. zabytkowe wyposażenie obiektów oraz zabytki cmentarne. Jeżeli miałbym wypowiadać się o naszej współpracy, to sądzę, że obie instytucje określają ją jako nie do końca zadawalającą, a to głównie za sprawą braku formalnego porozumienia w sprawie rozdziału kompetencji. Niestety, zdarza się także, że w nielicznych na szczęście sprawach zabytków stanowiących własność miasta, nie udaje się wypracować zgodnego stanowiska. Jeśli miasto jako właściciel zabytków, próbuje zminimalizować koszty przeznaczane na ten cel, to wiadomo, że kłóci się to z interesami konserwatorskimi. To właśnie przemawia za tym, aby odpowiedzialność za ochronę nie wszystkich zabytków ulokować po stronie samorządu.

– Mamy ostatnio do czynienia z powstawaniem swego rodzaju mody na Łódź, tworzy się coraz więcej środowisk, które biorą sobie za cel „odkrywanie” miasta, dbanie o nie, czy budowanie jego pozytywnego wizerunku. Mówię tutaj choćby o Stowarzyszeniu Szacunek dla Łodzi, Grupie Pewnych Osób czy Stowarzyszeniu Fabrykancka. Jak się pan odnosi do tych inicjatyw?

– W zdecydowanej większości działania tych grup oceniam pozytywnie. Sprawa jest oczywista: to także jest miasto tych ludzi, tak jak jest to miasto pana oraz moje. Każdy z jego mieszkańców ma prawo wypowiadać się w jego sprawach i mieć na nie swoje pomysły. A skoro postulaty nie są realizowane – a wydają się być słuszne – to te grupy, czy pojedyncze osoby mają prawo do niekonwencjonalnych działań, happeningów, siania trawy, czy naprawiania ścieżek rowerowych na własną rękę. Dostrzegam również, że te poczynania stają się zaraźliwe i działalność grup zatacza coraz szersze kręgi. Chciałbym wierzyć, i z pewnością w zdecydowanej większości tak jest, że motywacje nie wynikają z chęci osiągnięcia doraźnych celów, a z rzeczywistej miłości do naszego miasta. Dlatego w zdecydowanej większości widzę ich jako sprzymierzeńców działających dla dobra tej samej sprawy. Nie ukrywam, że nasz urząd

zatrudnia niewiele osób i nie wszystkie fakty dotyczące obiektów zabytkowych jesteśmy w stanie samodzielnie wyśledzić. Mogę tu wiele wybaczyć tym entuzjastom, nawet jeśli w istotnych kwestiach czasem się mylą, co można wytłumaczyć wyrwykową wiedzą o konkretnym problemie, bądź złożonych zagadnieniach konserwatorskich. Z przykrością odnotowuję jednak również i takie fakty, kiedy informacje uzyskiwane od naszego urzędu bywają zmanipulowane, i w tej postaci natychmiast wykorzystywane w formie *news*a na forach internetowych, bądź ślano do mediów. Dezorganizuje to prace naszego urzędu, odciągając uwagę od rzeczywistych zagrożeń. Ma to bardzo istotny wpływ, biorąc pod uwagę wspomnianą skromną obsadę kadrową urzędu. Aby zakończyć tę kwestię nieco optymistycznie warto zauważyć, że po wielu latach, na tak szeroką skalę zaczęło się w końcu o Łodzi mówić, jak o „moim mieście” i pojawiła się grupa ludzi, która nie pozwala temu miastu robić krzywdy.

– Jakie najważniejsze zadania stoją przed urzędem konserwatorskim w najbliższej przyszłości?

– Obecnie nasz urząd jest zaangażowany w sprawy umieszczenia na liście pomników historii kilku obiektów z terenu województwa. Kolejnym działaniem prowadzonym sukcesywnie od kilku lat jest porządkowanie rejestru zabytków oraz dokonywanie kolejnych wpisów, w tym obszarów kilku centrów miast historycznych w województwie. Jako pierwszy z nich wpisujemy cały południowy odcinek ul. Piotrkowskiej. Równocześnie w związku z planowanymi zmianami w ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami będziemy zmuszeni w bieżącym roku dokonać weryfikacji całej wojewódzkiej ewidencji zabytków. Cieszyć może inicjatywa władz miejskich, które zdecydowały się wreszcie na podjęcie prac planistycznych, jednakże dla skromnego liczebnie urzędu konserwatora – w sytuacji napływających jednocześnie kilkunastu wniosków – opracowanie pełnowartościowych wytycznych do tych planów, w przeciągu niespełna miesiąca, jest w praktyce niemożliwe. Odczuwam w związku z tym duży dyskomfort, gdyż plany opracowywane są dla ważnych obszarów miasta, a mało precyzyjne zapisy konserwatorskie mogą ważyć na wyglądzie tych terenów przez długie dziesięciolecia. Spodziewamy się także wzmożonego napływu spraw ukierunkowanych na pozyskanie funduszy unijnych. Jest jeszcze inna ważna sprawa związana z zaangażowaniem się znacznej części środowiska konserwatorskiego, w tym także naszego urzędu, w prace nad zasadniczymi zmianami w ustawodawstwie konserwatorskim. Jako konserwatorzy mamy wspólną nadzieję, że uwzględnivszy zasadnicze zmiany, które dokonały się w ostatnim okresie zarówno w wymiarze własności i finansowania zabytków, jak również pozycji i roli służb konserwatorskich, nowa ustawa spowoduje, że administrowanie tą sferą będzie łatwiejsze. I bardziej czytelne również dla właścicieli i użytkowników obiektów zabytkowych.

*Rozmawiał Marcin Kieruzel
– publicysta*

Nowe Centrum

Przeobrażenia nad Łódką na początku XXI wieku

Większość dużych polskich miast w trakcie ostatniego 50-lecia borykała się z licznymi problemami natury społecznej, urbanistycznej i ekonomicznej. Zniszczenia wojenne, brak dbałości o przestrzeń miejską oraz złe planowanie doprowadziły do degradacji ich centralnych dzielnic. Podobny proces można było zaobserwować także w Łodzi. Paradoksalnie początek lat 90. XX wieku nie przyniósł poprawy tej sytuacji. Miasto na skutek upadku przemysłu tekstylnego zaczęło borykać się z problemami dużego bezrobocia oraz wkroczyło w fazę depresji demograficznej. Mimo punktowych inwestycji i poprawy sytuacji ekonomicznej na początku XXI wieku, duże obszary łódzkiego śródmieścia ulegają dalszej degradacji.

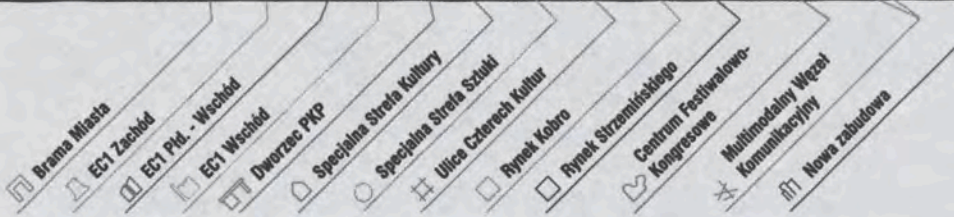
Nowe Centrum Łodzi jest projektem, dzięki któremu ten niekorzystny proces ma zostać zahamowany, a miasto przekształcić się w ośrodek atrakcyjny pod względem kulturalnym, społecznym, przestrzennym i architektonicznym. Czynnikiem, który zapoczątkował rozwój koncepcji, były poszukiwania przez Fundację „Sztuki Świata” (założoną przez Andrzeja Walczaka, Marka Żydowicza i Davida Lyncha) obiektu pofabrycznego, w którym istniałaby szansa założenia centrum kultury. Takim miejscem okazała się pierwsza łódzka elektrownia EC-1 wybudowana w 1907 r., a wyłączona z użytku w roku 2005. Pomysł rewitalizacji obiektów EC-1 zaczął ewoluować. Zgodnie z nim w okolicy obiektów byłej elektrowni ma powstać cała „dzielnica kultury”. Plany te zbiegły się z koncepcją modernizacji linii kolejowej, według której Dworzec Łódź-Fabryczna oraz linia biegnąca w kierunku wschodnim mają znaleźć się pod ziemią. Takie rozwiązanie stworzyło możliwość wykorzystania terenu do tej pory zajmowanego przez trasę kolejową, stare magazyny i nieużytki na nowe inwestycje. Dzięki decyzjom podjętym przez łódzki samorząd Polskie Koleje Państwowe oraz PKP Polskie Linie Kolejowe urzeczywistniła się stara idea połączenia północnej i południowej części miasta, do tej pory sztucznie podzielonych torowiskiem. 90 hektarów pomiędzy ulicami Narutowicza, Sienkiewicza, Tuwima i Kopcińskiego zostało objętych projektem budowy Nowego Centrum Łodzi. Wstępną koncepcję dla tego obszaru stworzył znany luksemburski urbanista – Rob Krier.

Wiodące centrum kultury

Wyjątkowy charakter projektu wynika nie tylko z jego – niespotykanej dotąd w Polsce – skali, ale także połączenia działań porządkujących przestrzeń miejską, układ urbanistyczny, funkcjonalność komunikacyjną miasta z jego rozwojem kulturalnym. To właśnie

rozwój kultury ma stać się czynnikiem stymulującym postęp całego miasta, tak jak w XIX wieku jego pomyślność została zbudowana na bazie rozwoju przemysłu. Poszczególne obiekty o funkcji kulturalnej zaproponowane w Nowym Centrum Łodzi, czerpiąc z łódzkiej tożsamości, mają za zadanie wprowadzić nowe funkcje do centrum miasta i ożywić jego zdegradowaną przestrzeń. Pierwszym z elementów, który ulegnie przeobrażeniu, jest wspomniany wcześniej kompleks EC-1. Jego zachodnia część będzie przekształcona w Centrum Nauki i Techniki. Piękne poprzemysłowe wnętrza przeistoczą się w miejsce, w którym zwiedzający będą mieli szansę zapoznać się z procesem powstawania energii. Obiekt ma pełnić funkcje muzealno-edukacyjno-naukowe. Takie przeznaczenie EC-1 związane jest z jego poprzednią funkcją oraz znaczeniem przemysłu i energii dla całej Łodzi, która największego rozkwitu zaznała właśnie dzięki rozwijającemu się przemysłowi. Kolejna część kompleksu EC-1, czyli EC-1 Wschód ma stać się ośrodkiem artystycznym. To właśnie tam powstaną studia dźwiękowe reżysera filmowego – Davida Lyncha oraz przestrzenie przeznaczone dla celów edukacyjno-szkoleniowych oraz wystawienniczych. Funkcja tego budynku nawiązuje do kolejnej niezwykle ważnej dla Łodzi płaszczyzny, jaką są jej filmowe tradycje. Przebudowa budynku EC-1 Wschód ma wspomóc branżę filmową i młodych artystów z Łodzi. Podobne znaczenie powinno mieć Centrum Festiwalowo-Kongresowe przeznaczone między innymi dla

pejzaże materialne



potrzeb Festiwalu „Camerimage”. W tym kontekście warto wspomnieć również o wytwórni „Se-Ma-For”, która obecnie mieści się na obszarze kompleksu EC-1 i ma rozbudować swoją siedzibę w EC-1 Południowy-Wschód. Także planowany obiekt Specjalnej Strefy Sztuki jest związany z łódzkimi tradycjami artystycznymi. W jego wnętrzach znajdą się przestrzenie, które umożliwią ekspozycje sztuki współczesnej. Te elementy składają się na strategię, która ukierunkowuje szanse rozwojowe miasta na poszerzaniu jego kulturalnej atrakcyjności. Pomyślność tej strategii ma bazować na połączeniu innowacyjności z lokalną tożsamością, co w łódzkim przypadku przejawia się w nawiązaniu do tradycji Łodzi przemysłowej, filmowej i artystycznej. Dlatego nawet symbolika nazw zaproponowanych w Nowym Centrum Łodzi nawiązuje do łódzkiej przeszłości. Są to: Rynek Kobro, Rynek Strzeмиńskiego oraz ulice czterech kultur: Polska, Żydowska, Rosyjska, Niemiecka.

Obok „kulturowej” płaszczyzny projektu, niezwykle istotne są przestrzenne i architektoniczne zmiany, jakie mają zajść w tej części miasta. Łódź ma zyskać nową atrakcyjną przestrzeń publiczną. Zgodnie z zamysłem projektu Nowego Centrum Łodzi, przestrzeń pomiędzy nim a ulicą Piotrkowską ma zostać przekształcona w taki sposób, aby oba obszary były ze sobą zintegrowane. Takie rozwiązanie ma przełożyć się na zasilanie centralnej części miasta, w tym i ulicy Piotrkowskiej, przez turystów, którzy dzięki planowanej Kolei Dużych Prędkości będą mieli możliwość dostać się do Łodzi w szybki i wygodny sposób.

Część zaproponowanych rozwiązań przestrzennych odbiega od charakterystycznego łódzkiego ortogonalnego układu ulic. Jednym z nowych elementów ma



być np. Rynek Kobro. We wschodniej części projektu, między ulicami Nowotargową i Kopcińskiego, planowane są obiekty komercyjne w tym – jeżeli pojawi się takie zapotrzebowanie – budynki wysokościowe. Ponadto, poprzez całą część wschodnią tego obszaru będzie przechodził duży klin zieleni, łączący dworzec i budynki o funkcji kulturalnej z parkiem im. 3 Maja. Wydaje się, że wprowadzenie tak dużego obszaru zieleni w centrum miasta odpowiada zapotrzebowaniu zgłaszanemu tej części miasta.

Niezwykła architektura

Diametralna zmiana jest także związana z wprowadzeniem nowoczesnej architektury w ten obszar starej Łodzi. W otoczeniu starych kamienic oraz elektrociepłowni powstanie kilka nowoczesnych obiektów, między innymi charakterystyczna Specjalna Strefa Sztuki, przypominająca swoim wyglądem długą szklaną tubę. Kolejnym nowoczesnym i innowacyjnym budynkiem będzie Centrum Festiwalowo-Kongresowe. Jego projekt koncepcyjny wykonał światowej sławy architekt – Frank Gehry. Poprzednie, oryginalne obiekty tego twórcy miały zazwyczaj pozytywny wpływ na rozwój ośrodków miejskich, w których były realizowane. Najbardziej znanym przykładem jest baskijskie miasto Bilbao, w którym według projektu Gehrego powstało Muzeum Guggenhaima. Dzięki temu budynkowi zyskał cały ośrodek, który stał się kierunkiem masowo odwiedzanym przez turystów. Takie zjawisko zyskało nawet nazwę „efektu Bilbao”. Oznacza ono w skrócie, iż efektowna i niezwykła architektura zmienia oblicza i wizerunek całych miast. Niewątpliwie podobnych skutków powstania Centrum Festiwalowo-Kongresowego oczekiwałyby władze oraz większość mieszkańców Łodzi. Następnym budynkiem, mogącym uatrakcyjnić pejzaż Łodzi, może być obiekt zaprojektowany przez Daniela Libeskinda. Ten amerykański architekt urodzony w Łodzi podpisał w tej sprawie list intencyjny z władzami miasta. Obie strony deklarują w nim możliwość zaprojektowania przez Libeskinda nowego budynku w obrębie Nowego Centrum Łodzi. Jeżeli ta koncepcja została by wcielona w życie, Łódź na relatywnie niewielkim obszarze mogłaby poszczycić się dwoma dziełami najwybitniejszych, współczesnych architektów świata. Budynki te wraz z zabytkową elektrociepłownią, pozostałymi nowymi obiektami oraz otaczającą je XIX-wieczną zabudową mogą stanowić niezwykle, przenikające się połączenie tradycji z nowoczesnością. Zrewitalizowana i przekształcona przestrzeń może stać się metaforycznym świadectwem dawnej świetności miasta połączonej z nadzieją na jego pomyślną przyszłość.

Rewelacje komunikacyjne

Kolejna, niezwykle ważna płaszczyzna projektu, o której należy wspomnieć, to przeobrażenie komunikacyjne związane z budową multimodalnego węzła przesiadkowego w obrębie nowego Dworca Łódź-Fabryczna. Węzeł ten będzie integrował komunikację miejską, czyli autobusy i tramwaje z koleją. Zarówno regionalną, jak i krajową oraz koleją dużych prędkości. W okolicy dworca znajdzie się również wielostanowiskowy



przystanek dla autobusów dalekobieżnych. Zmiana ma przyczynić się do usprawnienia komunikacji w obrębie Dworca Fabrycznego. Jednakże do największego skoku cywilizacyjnego Łodzi może przyczynić się planowana budowa tunelu średnicowego pod centrum miasta oraz koncepcja włączenia Łodzi w sieć Kolei Dużych Prędkości. Zgodnie z rządowymi planami w Polsce ma powstać sieć KDP, tak zwany „Y” łącząca Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Wrocławiem. Dzięki takiemu połączeniu z Łodzi do stolicy można

będzie się dostać w około 30 minut. To powinno przełożyć się na wzrost inwestycyjnej atrakcyjności miasta, które dzięki projektowi wyasygnuje dużo wolnych przestrzeni pozwalających na rozwój zaplecza biznesowego. Ponadto dzięki przebiegowi Kolei Dużych Prędkości przez miasto może ono, w dalszej perspektywie, uzyskać połączenie z europejskimi stolicami. Integracja i budowanie sieci komunikacyjnych jest jednym z najważniejszych czynników niezbędnych do rozwoju metropolitalnych funkcji ośrodka. Budowa tunelu średnicowego pomiędzy stacją Łódź-Fabryczna a Łódź-Kaliska stwarza jeszcze jedną szansę dla miasta. Jednym z rozważanych wariantów jest stworzenie dwóch stacji pośrednich pomiędzy dworcami Fabrycznym i Kaliskim. Dzięki temu Łódź zyskałaby kolejny środek transportu umożliwiający sprawne i szybkie przemieszczanie się w różne rejony miasta. Zarówno wewnętrzna sprawność komunikacyjna, jak i jakość połączeń z innymi ośrodkami w kraju i w Europie decyduje o ekonomicznym, kadrowym i zarządczym znaczeniu danego miasta. Budowa nowego Dworca Fabrycznego i tunelu średnicowego, tak jak i planowana budowa autostrad mogą uczynić z Łodzi jedną z najlepiej skomunikowanych metropolii o znaczeniu ponadregionalnym.

Nowy potencjał śródmieścia

Wszystkie przedstawione powyżej płaszczyzny projektu: przestrzenna, kulturowa i komunikacyjna powinny przyczynić się do zmiany oblicza Łodzi. Przestrzeń obecnie niewykorzystana lub niszcząca ma szansę stać się jednym z najbardziej interesujących i najczęściej odwiedzanych punktów miasta. Podjęte działania mają pomóc Łodzi w uzyskaniu tytułu Europejskiej Stolicy Kultury 2016. To osiągnięcie ma spowodować



zmianę negatywnego wizerunku Łodzi w Polsce. Dzięki innowacyjnym i interesującym inwestycjom miasto powinno również przestać być ośrodkiem anonimowym w skali europejskiej. Najważniejsza wydaje się jednak zmiana, jaka może zajść w życiu mieszkańców miasta. Projekt Nowego Centrum Łodzi ma na celu nie tylko zagospodarowanie określonej terytorialnie przestrzeni miasta, lecz ożywienia całego ośrodka. To oznacza w perspektywie poprawę jakości życia mieszkańców, stworzenie nowych miejsc pracy oraz zatrzymanie procesu degradacji śródmieścia Łodzi. Nowe inwestycje powinny wspomóc proces reurbanizacji i rewitalizacji dzielnicy centralnej. Ona, mimo że posiada niezwykle potencjał, nie jest obecnie odbierana przez mieszkańców miasta jako przestrzeń idealna do życia. Taki sam proces można zauważyć w kontekście całej Łodzi, której populacja systematycznie maleje (o 11% w latach 1984–2006). Jednym z kluczowych celów prezentowanego projektu jest także zahamowanie tego negatywnego trendu.





pejzaże materialne

Realizacja projektu to wieloletnie i niezwykle trudne zadanie. Rok 2010 będzie pierwszym, w którym prace koncepcyjne zaczną być realizowane w żywej strukturze miasta. Rzeczywistość i czas zweryfikują, jak niezwykła szansa, która stoi przed Łodzią, zostanie wykorzystana.

Jakub Gałuszka
– socjolog i pracownik EC-1 Łódź – Miasto Kultury

Bibliografia:

1. A. Krzewińska, J. Gałuszka, K. Brzeziński, *Raport z badania „Nasze Miasto”*. Łódź 2009.
2. B. Jałowiecki, M. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2006.
3. C. Landry, *The Creative City. A toolkit for urban innovators*, Comedia, Earthscan, Londyn 2008.
4. Uchwała Rady Miasta Nr XVII/279/07 Rady Miejskiej z Łodzi z dnia 28 sierpnia 2007r. w sprawie przyjęcia Programu Nowe Centrum Łodzi
5. <http://www.ec1lodz.pl>
6. http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_ludnosc_miast.pdf

Drugie życie „Wełnianej Manufaktury”

Imperium

Barcińskiego, Schwarza, Loewa

Barciński Park to nazwa osiedla, które powstaje między ulicami Tylną, Kilińskiego, Sienkiewicza i Abramowskiego. Inwestycja zostanie zakończona oddaniem do użytku 60 apartamentów zwanych loftami. Kilkaset mieszkań jest już zamieszkałych. Na terenie osiedla będzie nieduży park, staw, sklepy, podziemne parkingi i ochrona. *Jest to przedsięwzięcie niecodzienne i znajduje jedynie kilka podobnych przykładów w Polsce* – zachęca klientów broszura reklamowa. 125 lat temu Izidor Birnbaum i Salomon Barciński, zakładający na tym terenie fabrykę, byli podobnego zdania. Dla nich przedsięwzięcie było wspięciem się na szczyt najbogatszych przedsiębiorców w zaborze rosyjskim. Dzisiejsza nazwa osiedla, będąca zresztą językową kalką z angielskiego, nie precyzuje, którego z członków rodziny Barcińskich dotyczy. Okres świetności zakładów przypada z pewnością na krótką dyrekcję Salomona, ale to jego teść – Izidor Birnbaum dał impuls do założenia tutaj znanej fabryki.

Pierwszymi właścicielami działek przy ulicy Tylnej byli Emil Geyer, Antoni Sztobach i Adolf Gehlig, na którego terenie stały już budynki fabryczne. W 1884 r. cały teren należał już do spółki Izidora Birnbauma i Moritza Schwarza. Salomon Barciński miał wtedy 40% udziałów w firmie swojego teścia. Birnbaum od początku lat 70. XIX wieku budował swój kapitał, prowadząc firmę handlową, która dzięki jego talentom osiągała wysokie dochody. Zyski Birnbaum postanowił zainwestować w przemysł. Do spółki wziął Salomona Barcińskiego, który w 1872 r., w wieku 22 lat, ożenił się z jego córką Rozalią. Rodzinne przedsiębiorstwo połączyło się w 1880 r. z firmą Austriaka Schwarza i zaczęło produkować przędze z wełny w wydzierżawionej fabryce przy ulicy Mikołajewskiej 3/5 (obecnie Sienkiewicza). Barciński był odpowiedzialny za sprzedaż wyrobów. Jako skuteczny kupiec stał się z czasem mniejszościowym udziałowcem spółki.

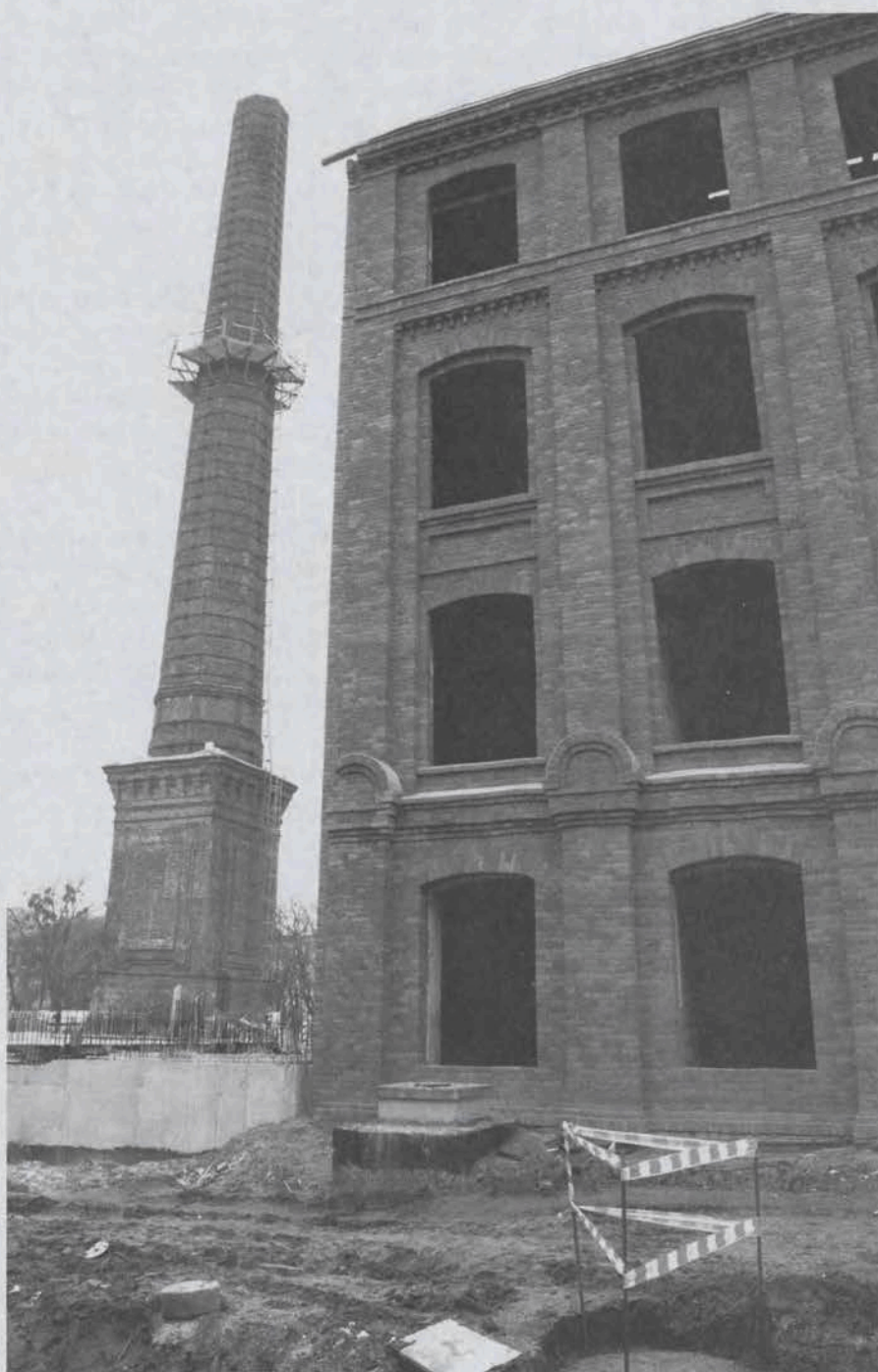
Błyskawiczny rozwój

Przed decyzją o zakupie działek przy ulicy Tylnej spółka Birnbauma i Schwarza połączyła się z firmą innego Austriaka – Teodora Loewa, powołując „Wełnianą Manufakturę Schwarz, Birnbaum i Loew”. Dwóch pierwszych fabrykantów miało 40%, a ostatni

20% udziałów. Loew odpowiadał za stronę techniczną rozwoju fabryki, Birnbaum – a w praktyce Barciński – zajmowali się zbytem towarów, Schwarz dostarczał surowiec. Powodzenie firmy udziałowcy upatrywali w korzystnym dla Łodzi podniesieniu ceł na przędzę wełnianą. Infrastruktura fabryki, która przetrwała do początków XXI wieku, powstała w latach 80. wieku XIX. Przedsiębiorstwo produkowało towary wełniane i półwełniane oraz tzw. sztuczną wełnę. Do tej ostatniej wykorzystywano szmaty przywiezione z Niemiec, które były nieocłone, a ich przerób okazał się wysoce rentowny. Trafione przedsięwzięcia zaowocowały błyskawicznym rozwojem firmy. W 1885 r. fabryka posiadała 157 krosien, na przełomie wieków już 230, zatrudniając 780 osób. Jako jedna z pierwszych fabryk została zelektryfikowana, budując własną elektrownię, uniezależniając się od miejskich dostaw. Barciński przedkładał rozwój firmy nad własne potrzeby. Dopiero w 1898 r. wybudował swój pierwszy, rodzinny dom. Była to jednopiętrowa willa przy ulicy Widzewskiej 177 (obecnie Kilińskiego). Obiekt w stylu eklektycznym zaprojektowali słynni łódzcy architekci – Franciszek Chełmiński i Dawid Lande. Willa posiadała ogród zimowy, sad i tzw. park romantyczny.

Jednak jeszcze w 1892 r. Barciński wyszedł ze spółki z teściem, który odtąd zarządzał tylko fabryką przy Mikołajewskiej. Zmarł Moritz Schwarz, a firmę przejął jego syn Edmund Gustaw. Osiem lat później rozpadła się „Wełniana Manufaktura” i majątek przejęła nowa firma „Przemysł Wełniany Barciński i Ska”, w której udziałowcem został Edmund Schwarz. Salomon Barciński zarządzał sprawami finansowymi, Schwarz miał mieć udział w kierowaniu spółką i powoływał osobę odpowiedzialną za sprawy techniczne. Podziały w strukturach spółek nie były skutkiem nieporozumień rodzinnych czy wspólników, a rozbieżnymi interesami udziałowców. Edmund Schwarz był stałym mieszkańcem Wiednia, gdzie mieszkała jego córka i od końca wieku ograniczał swoje interesy w Łodzi.





Wykształceni i zasymilowani

Salomon Barciński urodził się w Nieszawie niedaleko Ciechocinka w wykształconej i zamożnej rodzinie, czym charakteryzowała się ludność żydowska osiadła w zachodniej części Polski. Ojciec Salomona – Abraham sprowadzał z Łodzi towary włókiennicze. U progu lat 70. XIX wieku do rozwijającego się miasta trafił, nie ukończywszy 5 klas gimnazjum we Włocławku, młody Barciński. Jako 21 latek założył spółkę handlową z Ludwikiem Hille, ale już rok później wszedł do rodziny Izydora Birnbauma. Rozalia i Salomon mieli dwie córki i trzech synów. Barcińscy i Birnbaumowie wśród łódzkich Żydów stanowili warstwę zasymilowaną i byli zawsze uważani za Polaków wyznania mojżeszowego. Salomon angażował się w rozwój miasta i sprawy społeczne. Aktywność w radach, stowarzyszeniach, filantropia stanowiły dla łódzkiej burżuazji przemysłowej nobilitację i były traktowane jak szlachetny obowiązek. Barciński zyskał wysoką pozycję wśród łódzkich Żydów, o czym świadczy jego prezesura w konsorcjum utworzonym przez Juliusza Kunitzera, budującym sieć tramwajów elektrycznych w Łodzi. W końcu lat 80. XIX wieku wśród postępowych Żydów skupionych w organizacji „Talmud Tora” powstał pomysł założenia szkoły rzemiosł. Obok Barcińskiego założycielami otwartej w 1890 r. placówki byli najpotężniejsi fabrykanci: Poznański, Szaja Rosenblatt i Silberstein. Wspólnik „Wełnianej Manufaktury” zasiadał w zarządzie Domu Ubogich dla starców wyznania mojżeszowego, a także był członkiem komitetu budującego

pejzaże materialne



tanie mieszkania dla robotników. Żona Rozalia działała w Żydowskim Towarzystwie Dobroczynnym, które budowało szpital położniczy. Znała się na sztuce, ceniąc dobre malarstwo. Willę Barcińskich zdobiły obrazy Juliana Fałata oraz Maurycego Trębacza i Samuela Hirszberga, znanych łódzkich malarzy żydowskiego pochodzenia.

Synowie

Barciński krótko cieszył się dobrze prosperującym interesem i nowym domem. Zmarł w kwietniu 1902 roku w wieku zaledwie 52 lat. Rok później Edmund Schwarz ograniczył swój udział w fabryce przy ulicy Tylnej już tylko do wkładu finansowego. Firmą zaczęli zarządzać synowie Barcińskiego: Henryk, Stefan i Marceli. Był to moment, kiedy zakłady przy ulicy Tylnej można w pełni nazwać fabryką Barcińskich. Firma prężnie działała do roku 1913, kierowana przez utalentowanych synów. U progu I wojny światowej zatrudniała 740 osób i była wtedy jedną z większych firm w Łodzi. W 1915 r. właściwie cały łódzki przemysł został unieruchomiony. Odzyskanie przez Polskę niepodległości w niewielkim stopniu przełożyło się na poprawę sytuacji łódzkich fabryk. Przeszła istnieć chłonny i niewymagający rynek rosyjski, a wydajność łódzkiego przemysłu okazała się za duża dla rynku wewnętrznego. W 1921 r. firma przekształciła się w spółkę akcyjną „Przemysł Wełniany S. Barciński i Ska SA”. Fabryka Barcińskich prosperowała jeszcze do 1927 roku. Do końca istnienia nie przynosiła już zysków, a kryzys gospodarczy z przełomu lat 20. i 30. XX wieku pogрузzył spółkę. Powiększające się długi spowodowały





wały nadzór sądowy nad niewypłacalną firmą, którą Barcińscy ratowali, wypuszczając obligacje i biorąc kredyty. Od lat 30. próbowano wejść na rynki zagraniczne. Fabryka otworzyła przedstawicielstwa w tak odległych miastach jak: Szanghaj, Tel Awiw czy Johannesburg. Starania te nie poprawiły już kondycji firmy. Wybuch II wojny zakończył działalność fabryki Barcińskich, tak jak i innych łódzkich rodów fabrykanckich i ich dorobku, nadającego impet przemysłowej Łodzi.

Marceli Barciński

Atmosfera domu rodzinnego Barcińskich, szerokie horyzonty Rozalii i Salomona oraz talenty i wrażliwość społeczna wpłynęły na ich dzieci. Trzech synów zdobyło wyższe wykształcenie, a wśród nich najciekawszą postacią był Marceli Barciński. Jego życie i działalność zasługują na odrębne przypomnienie. Urodzony w 1881 r. Marceli był zarówno utalentowanym przedsiębiorcą, jak i humanistą. Ukończył filozofię w Lipsku. Był teatromanem, pisał recenzje teatralne i aktywnie działał w utworzonym w 1903 r. w Łodzi Polskim Towarzystwie Teatralnym. Jest autorem zapomnianych dziś sztuk – *Godziny wspomnień* oraz *Niewolników* wystawionych w łódzkim teatrze „Victoria” w 1908 roku. Zasiadał we władzach założonego w 1910 r. w Łodzi Muzeum Nauki i Sztuki. Bronił interesów polskiego włókiennictwa, prowadząc po I wojnie światowej rozmowy z rządem niemieckim w sprawie odszkodowań za skonfiskowane mienie łódzkich fabryk, a także z wierzycielami polskiego włókiennictwa. Był aktywnym obrońcą

interesów włókiennictwa, pracując dla Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi oraz Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Marceli Barciński to pionier w budowaniu marki Łodzi i kształtowania jej pozytywnego wizerunku. W tamtym okresie do miasta przylgnał slogan „złe miasto”, zaczerpnięty z tytułu powieści Zygmunta Bartkiewicza. Reakcją Barcińskiego był artykuł w piśmie „Giewont”, w którym zawarł hasło „Łódź – miasto pracy”. Wyrzedzając swoją epokę, stał się autorem słów, które dziś mogłyby stanowić markę marketingową Łodzi. Barciński był przykładem lodzermenscha drugiego pokolenia. Jego przodkowie rozwijali miasto, wznosząc fabryki, dając zatrudnienie i udzielając się dla społeczności lokalnej. Marceli Barciński poszedł o krok dalej. Bronił interesów łódzkich na forum krajowym. Świadomy dorobku Łodzi, promował miasto, definiując jego charakter, nagłaśniając wkład w rozwój kraju i budował jego tożsamość. Śmierć Marcelego Barcińskiego w wypadku samochodowym w 1929 r. przerwała działanie na rzecz swojego ukochanego miasta.

Odebrana własność

Po zajęciu Łodzi przez Niemców w 1939 r. fabryka przy ulicy Tylnej została przejęta przez okupacyjny zarząd. Zaczęła produkować na potrzeby wojska tkaniny mundurowe i koce. W 1942 r. zakład został sprzedany prywatnemu przedsiębiorcy i otrzymał nazwę „Vollwerke Mening Lange”. Przed zajęciem Łodzi przez Armię Czerwoną, Niemcy próbowali wywieźć maszyny, ale zdążyli tylko zniszczyć dokumenty dotyczące działalności przedsiębiorstwa. Fabryka ruszyła dziesięć dni po wyzwoleniu Łodzi, uruchomiona przez dawnych pracowników. Dyrektorem został przedwojenny kierownik jednego z działów – Edmund Kralkowski. W sierpniu 1946 roku fabryka, będąca dorobkiem rodziny Barcińskich, została znacjonalizowana, przechodząc pod zarząd państwa. Otrzymała wtedy nazwę Państwowe Zakłady Przemysłu Wełnianego Nr 3 „9-go Maja”. Wełniana produkcja w obiektach przy ulicy Tylnej, rozpoczęta w latach 80. XIX wieku, przetrwała cały wiek następny. Sto lat po wybudowaniu fabryki pracowało tu na trzy zmiany około 2 tysięcy osób. W 1992 r. przedsiębiorstwo stało się jednoosobową Spółką Akcyjną, nazwaną Zakłady „9-go Maja”.

Deweloper stawia na komin

Nowa era dla obiektów przy ulicy Tylnej zaczęła się w 2004 roku. Kończące swój żywot Zakłady „9-go Maja” sprzedały pięciohektarową działkę wraz z zabudowaniami fabrycznymi, gdzie nie prowadziły już produkcji. Teren kupiła szczyecińska firma „SGI Komfort”, która dziś po przekształceniach nazywa się „SGI Baltis” i zajmuje się budowaniem nowych osiedli. Jak donosiły media, pierwszą łopatę pod nowe domy wbito przy blasku fleszy 4 października 2006 roku. Była to druga inwestycja w Łodzi, po rewitalizacji fabryki Scheiblera, której celem było zachowanie historycznego charakteru miejsca. Perłą osiedla nazwanego Barciński Park mają być mieszkania w zaadaptowanych przedsiębiorstwach. A więc w tzw. przędzalni starej o powierzchni 2600 m² i nowej o powierzchni



3000 m². Mieszkania te firma zapowiada oddać do użytku pod koniec 2010 roku.

Inwestor po zakupieniu terenu zwrócił się wiosną 2005 roku do Miejskiego Konserwatora Zabytków z prośbą o przedstawienie koncepcji zagospodarowania nieruchomości. Pierwsza odpowiedź urzędu informowała o dziewięciu obiektach znajdujących się na terenie dawnej „Manufaktury”, które figurowały w ewidencji zabytków. Obiekty te posiadały rekomendację wpisu do rejestru Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków. Rejestr nie pozwala właścicielowi na naruszenie obiektu, miejska ewidencja ma jedynie charakter katalogu i wciągnięty na nią obiekt nie ma żadnej ochrony prawnej. Nowy właściciel fabryki mógłby więc wyburzyć całą fabryczną zabudowę byłej „Wełnianej Manufaktury”. Konserwator wskazał dopuszczalną wysokość nowych domów, co zostało w realizacji zachowane. Na jesieni 2005 roku konserwator informował architektów z łódzkiej firmy „MWM Projekt”, że pozytywnie zaopiniuje plan, jeśli zachowanych zostanie sześć zabytków. Wyłączył z tej listy jedno z najstarszych i polecanych do

wpisu do wojewódzkiego rejestru obiekty: budynek karbonizacji z 1890 r. położony przy ulicy Sienkiewicza oraz halę farbiarni z 1885 r. i budynek magazynu technicznego z 1884 r. wybudowane przy ulicy Tylnej. Te budynki niestety już nie istnieją. Z dwunastu obiektów objętych miejską i wojewódzką ewidencją zabytków – w tym dziewięciu proponowanych do objęcia rejestrem zabytków – ocalało sześć.

Miejski Konserwator Zabytków w trakcie budowy opiniował jej kolejne etapy. W różnym stopniu inwestor zrewitalizował zachowane budynki. Oszczędził więc w taki sposób suszarnię z 1884 r., dom z ambulatorium z 1900 r., budynek kotłowni z 1888 r., magazyn surowców z 1890 r. oraz przedziałnię starą z roku 1890 i nową z 1921 roku. Te ostatnie zostaną zaadaptowane na apartamenty, z zachowaniem najważniejszych cech architektonicznych. Z domu i ambulatorium zachowano frontową elewację, gdyż tył budynku na skutek licznych przebudowań w latach 70. nie nadawał się do użytku. Z kotłowni ocalał komin, stanowiący atrakcyjny element rozpoznawczy osied-

la. Budynek suszarni został wyburzony, ale zrekonstruowano jego elewacje, wpisując w budynek mieszkalny. Pozostawiono oryginalną frontową ścianę magazynu surowców z ciekawymi elementami drewnianymi i okiennicami, która zostanie zaadoptowana do obiektu handlowego. Na terenie zakupionym przez firmę znajduje się również duży teren zieleni, który nie ma charakteru zabytkowego. Latem 2007 roku Barciński Park próbował pozbyć się parku, czyli pasa zieleni oddzielającego nowe osiedle od kamienic przy ulicy Abramowskiego. Jak podawała „Gazeta Wyborcza” firma *swoją prośbę uzasadnia występowaniem kradzieży i chuligańskich wybryków, a skwer określa jako siedlisko sprawców tych czynów. W piśmie do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska firma wniosowała o likwidację terenu zieleni, na co władze nie wydały zgody.*

Można powiedzieć o częściowej rewitalizacji byłej „Wełnianej Manufaktury”. Nie zostały zachowane wszystkie wartościowe – niektóre nawet najstarsze – obiekty, jednak hale przędzalni i magazyn ożyją ponownie dzięki zaadoptowaniu terenu do funkcji mieszkaniowej oraz usługowo-handlowej. Łódź korzysta ze światowych trendów w urbanistyce, które obiekty poprzemysłowe traktują jako atrakcyjne lokalizacje dla biur i mieszkań. Takie tereny stanowią dzisiaj najważniejszy element tkanki miejskiej. Ich destrukcja oznacza utracenie charakteru i tożsamości miasta. Na szczęście fabrykancki zabytek opłaca się teraz przystosować do nowych funkcji, mimo że taniej byłoby go rozebrać. Od wyburzania może powstrzymać prywatnego właściciela tylko wpisanie budynku do rejestru zabytków. Warto jednak zauważyć, że proces kwalifikowania obiektu na tę listę dla wielu łódzkich fabryk, willi czy kamienic może być za długi.

*Mateusz Sidor
– publicysta*

Fot. Materiały promocyjne SGI Baltis Sp. z o.o. i Marek Strąkowski



Symbol prawdziwy, choć nieoczywisty

Dworzec Fabryczny

pejzaże materialne

W przestrzeni miasta wyróżnić można miejsca szczególne, które zapisują się w świadomości zarówno mieszkańców, jak i przyjezdnych w swoisty, symboliczny sposób. Słusznie szcycimy się dziś wspaniałymi pałacami fabrykanckimi, które jeszcze nie tak dawno temu były uznawane za symbol kiczu, przejaw nowobogackich gustów ich właścicieli. Z drugiej zaś strony, piękne kamienice czy imponujące rozmachem fabryki, które niegdyś wywoływały zachwyt społeczny, dziś, zdewastowane i zniszczone, obdarzane są przez co poniektórych mianem „ruder”, które należałoby usunąć i zastąpić obiektami nowymi, niosącymi aktualne wartości.

Doskonałym przykładem konfliktów tego typu jest tocząca się dyskusja nad przyszłością budynku Dworca Fabrycznego. Jego okolica ma ulec ogromnym przekształceniom, związanym z planowaną budową kolejowego tunelu średnicowego oraz rewitalizacji obszaru dawnej elektrowni EC-1. W toku tej polemiki, skoncentrowanej wokół hasła: „Zachować czy zburzyć?”, różne strony często odwołują się do symbolicznego wymiaru dworca – dla jednych stanowi on wartość poszanowania dziedzictwa minionych lat, dla innych – zaniechaną rudę, kompromitującą miasto i blokującą jego harmonijny rozwój. Przysłuchując się różnym racjom, warto odwołać się do przeszłości. Wybrane opinie dotyczące tego dworca, a formułowane przed laty, pozwolą uświadomić, jak bardzo przeciwstawne określenia mogą być przypisywane temu samemu miejscu.

Duma łodzian

Niedługo po otwarciu linii kolejowej z Łodzi do Koluszek entuzjastyczny artykuł zamieścił na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” autor pierwszej obszernej publikacji poświęconej miastu – Oskar Flatt. W znanym opisie zatytułowanym *Łódź i nowo budująca się do niej droga żelazna*¹ zawarł interesujące uwagi dotyczące miasta i doniosłości świeżo ukończonej inwestycji. Słusznie podkreślał, iż *jednym z najważniejszych warunków powodzenia dla każdej miejscowości fabrycznej są dogodne środki komunikacyjne*. Dlatego też oczywistym było, że Łódź, pozbawiona dotąd połączenia z pobliską koleją warszawsko-wiedeńską, *żywo uczuła konieczność bezpośredniego zetknięcia się z europejską siecią dróg żelaznych*, a – ku uciesze łodzian – *naglącej tej potrzebie stało się zadość prędzej, niżby sądzić można było*. Flatt, stołeczny publicysta, zafascynowany

imponującym rozwojem Łodzi, z wielką pieczołowitością opisywał szczegóły budowy linii – podstawy finansowe inwestycji, przebieg kolei w terenie oraz zachwycające tempo prac budowlanych. Autor wyrażał nie tylko własną dumę z rozwoju przemysłowego Królestwa Polskiego. Wspominając uroczyste otwarcie kolei, zaakcentował także wielką radość łodzian z tego wydarzenia. Pisał: *Był to dla Łodzi dzień wielki i pamiętny, z jaką obchodziła go świetnością, o tym szeroko doniosły swego czasu dzienniki krajowe.* Radość ta nie może dziwić – dla łodzian, podobnie jak i dla Flatta, kolej była namacalnym dowodem postępu cywilizacyjnego, swoistym „oknem na świat”. Pierwszy świst pary dobywający się z przybyłej do miasta lokomotywy stanowić musiał dla mieszkańców szybko rozwijającego się ośrodka przemysłowego symbol nowej epoki. Epoki, w której przed Łodzią otwierały się wyjątkowo pomyślne możliwości rozwoju.

Wielkie nadzieje, jakie wiązali łodzianie z budową kolei, szybko się zrealizowały. Nowa linia, choć jedna z najkrótszych w sieci kolejowej Królestwa, przewoziła w roku 1881 dziesiątą część towarów oraz 6,5% ogółu pasażerów. Niezależnie od ogromnego znaczenia jako środka transportu, kolej fabryczna przyczyniła się do rozwoju urbanistycznego obszarów, przez które przebiegała. Dzięki jej budowie zmianom uległa też i struktura miasta. Tuż obok stacji urządzono niewielki, ale dopiero drugi w Łodzi park publiczny. Znamienne, że centrum Łodzi przemieściło się wówczas z Nowego Rynku (dziś plac Wolności) na ulicę Piotrkowską. Ulica Dzielna (dziś Narutowicza), łącząca dworzec z Piotrkowską, w okresie kilkudziesięciu lat po budowie kolei, w szybkim tempie zapełniła się wielkomiejskimi kamienicami. W pobliżu stacji wzniesiono m.in. reprezentacyjną salę koncertową Ignacego Vogla (obecnie w tym miejscu znajduje się nowoczesny gmach Filharmonii Łódzkiej). Prawdziwym wyrazem doniosłości dworca kolejowego w ówczesnej panoramie miasta była jednak decyzja o ulokowaniu w jego najbliższym sąsiedztwie cerkwi pw. św. Aleksandra Newskiego. Ta reprezentacyjna, prawosławna świątynia przypominać miała każdemu podróżne-



mu przybyłemu do miasta, że i Łódź znajduje się w granicach ogromnego Cesarstwa Rosyjskiego.

Mimo tych wszystkich okoliczności dworzec kolei fabrycznej bardzo szybko przestał być jednak powodem dumy łodzian. Przeciwnie, w opisach z przełomu XIX i XX wieku trudno szukać jakichkolwiek pozytywnych opisów tego miejsca.

„Najohydniejsze z miejsc”

Łódź z roku 1900 dzieliło niemal wszystko od obrazu tego miasta z połowy XIX wieku. Prężny ośrodek przemysłu włókienniczego zamienił się w drugiej połowie stulecia w wielkoprzemysłową metropolię, liczącą sobie na przełomie wieków ponad 300 tysięcy mieszkańców. Miasto pokryło się gąszczem kominów fabrycznych, a stare – wydawać by się mogło – znaczące fabryki, przyćmione zostały przez potęgę wielkich kombinatów przemysłowych Scheiblera, Poznańskiego i innych. Zmieniała się Łódź, zmieniali się i jej mieszkańcy – oprócz Niemców, potomków dawnych tkaczy, coraz większą siłę stanowić zaczęli Żydzi, a pod koniec wieku – najliczniejsi spośród grup tworzących tygiel łódzki – Polacy. Łódź czasów *Ziemi obiecanej* przestawała powoli być miastem wyłącznie przemysłowym, zaczęło się tu również rozwijać życie kulturalne.

Pomimo tak znakomitego rozkwitu, pozostawała Łódź miastem kontrastów – bruki wypełnione były rynsztokami niosącymi cuchnące odpady we wszystkich możliwych kolorach tęczy. Miasto, które stać było na uruchomienie w 1898 r. pierwszych w Królestwie Polskim tramwajów elektrycznych, pozostawało skrajnie zapóźnione w dziedzinie oświaty i higieny. Jednym z bardzo wielu aspektów jego funkcjonowania wymagających natychmiastowej poprawy, była także komunikacja kolejowa. Wiele lat w morzu nierealnych projektów tonęła budowa tak potrzebnej linii kolejowej do Pabianic, Zduńskiej Woli i Kalisza. Z kolei linia do Łęczycy i Kutna tkwiła wyłącznie w sferze marzeń. Zaległości w rozbudowie sieci kolejowej, spowodowane w dużym stopniu celową polityką zaborcy, stanowiły poważne utrudnienie w rozwoju Łodzi i okolic. Nie dziwi zatem, że wiecznie zatłoczony Dworzec Fabryczny stał się w owym czasie egzemplifikacją drastycznych różnic między potrzebami i aspiracjami miasta a stanem aktualnym.

Łódzkie „okno na świat” od samego początku stanowiło rodzaj niedokończonyj prowizorki. Stację, przeznaczoną głównie do obsługi ruchu towarowego, zbudowano najniższym możliwym kosztem, nie licząc się zbytnio z uwarunkowaniami terenu. Tory kolejowe ciągnęły się początkowo aż do obecnej ulicy Sienkiewicza, skutecznie utrudniając komunikację w tej części Łodzi. Co gorsza, usytuowanie stacji stawiało pod wielkim znakiem zapytania możliwości przedłużenia linii w kierunku zachodnim.

Budynek dworca, wzniesiony dopiero jakiś czas po oddaniu do użytku całej linii, w najniższym stopniu nie odpowiadał potrzebom kilkuset tysięcy mieszkańców miasta – zarówno jego wielkość, jak i wygląd sytuowały go raczej w rzędzie nędznych

stacyjek prowincjonalnych. Co gorsza, zarząd kolei – wielokrotnie oskarżany o chciwość w pomnażaniu zysków – nie dbał o dworcowe zabudowania w wystarczającym stopniu. Stąd też całość cechowała atmosfera permanentnej tymczasowości.

Spośród wielu opisów z epoki ukazujących dworzec i jego otoczenie w niekorzystnym świetle warto szerzej przytoczyć zwłaszcza fragment felietonu *Łódź w obrazkach*, autorstwa znanych dziennikarzy Artura Glisczyńskiego i Antoniego Mieszkowskiego, zamieszczonego w „Gońcu Łódzkim” w 1898 roku²: *Jeden rzut oka na wewnętrzny wygląd głównej stacji najohydniejszej niewątpliwie w państwie, jeżeli nie na całym świecie kolei żelaznej, wyjawia nam tajemnicę tych bajecznych procentów. Jest nią – oszczędność posunięta do ostatnich granic. Ta jedna salka II-giej klasy mówi więcej i dobitniej, niż raporty kasowe o stosunku dochodu do rozchodu. Ciasnota salki, szerokiej na 10, a długiej na jakieś 15 łokci, staje w jaskrawym przeciwieństwie z tłumem pasażerów, jaki się przez nią przeciskać musi. A co się dzieje przed odejściem każdego pociągu! Człowiek na człowieku, pakunek na pakunku! Co to za gratka dla amatorów cudzej własności!*

Zaizenowanie redaktorów wzbudzał nie tylko tłok panujący w ciasnym dworcu, lecz i wszechobecny brud: *Tłum, tłoczący się w pierwszej salce, zrzedniał nieco. Można się już wydostać na korytarz, prowadzący do sali będącej zarazem przedsionkiem, kasą i ekspedycją bagaży. A przez tę ciernistą drogę przejść trzeba, nie ma rady. Nieokreślonego koloru ściany, ciemniejsze u dołu jak u góry, każą się domyślać nader częstego, a bezpośredniego stykania się z nimi zatłuszczonych chałatów i kożuchów.*

Miażdżący ów opis łódzkiego dworca kończyli Glisczyński i Mieszkowski refleksją nieco bardziej ogólną: *Z szerokich, a długich jak wieczność schodów, rozgląda się przybysz po dworcu owym, z którego dopiero co się z takim trudem wydostał. Spojrzał i nie zbudował się. Ani wielkości miasta, ani bogactwa kolei, nie reprezentuje ten budynek zbyt korzystnie. Może przed 30 laty, gdy Łódź liczyła kilkadziesiąt murowanych domów, z których kilka zaledwie miało bliższe z tynkiem stosunki, budowała ta mogła komu imponować, jak prawdopodobnie imponowała budka zwana pompatycznie magistratem, ale dziś...*

Wybaczymy felietonistom ten złośliwy przytyk pod adresem łódzkiego ratusza. Zaprezentowana przez nich generalna ocena dworca nie odbiega bowiem zbyt od innych formułowanych w owym czasie. Podobne, co przytaczani powyżej autorzy, wnioski formułował Stefan Gorski, autor wydanej w 1904 r. książki *Łódź społeczna*. Zaczynając swą relację z podróży do Łodzi, podkreślał on bowiem, iż *brudny, ciasny, nędzny dworzec źle oddziałał na psychikę żądnych wrażeń przyjezdnych*³.

Na dworzec kolejowy z prawdziwego zdarzenia przyszło czekać łodzianom do wybudowania Dworca Kaliskiego – tej bezpowrotnie utraconej w 1982 r. perły budownictwa kolejowego, o której pamięć w konfrontacji ze stanem dzisiejszym wywołuje głęboką ranę w sercach łodzian. Po wybudowaniu linii kolei warszawsko-kaliskiej znaczenie Dworca Fabrycznego zaczęło słabnąć. Dopiero w latach 30. XX wieku



pejzaże materialne

dokonano istotnej rozbudowy budynku, a teren wokół niego uporządkowano. Wówczas, na jakiś czas, przycichły wieloletnie utyskiwania na wygląd i wielkość tej położonej w ścisłym centrum miasta stacji. Mimo tych wszystkich ulepszeń dworzec w dalszym ciągu nie zaspokajał, bo nie mógł, aspiracji łodzian. Łódzkiemu węzłowi kolejowemu, ukształtowanemu ostatecznie przed wybuchem II wojny światowej, daleko było do funkcjonalności z powodu rozbicia ruchu na dwa główne, niepołączone bezpośrednio ze sobą dworce. W okresie PRL-u *Fabryczny* – obsługujący dziś przede wszystkim oblegane połączenia do stolicy – znów popadł w bylejakość.

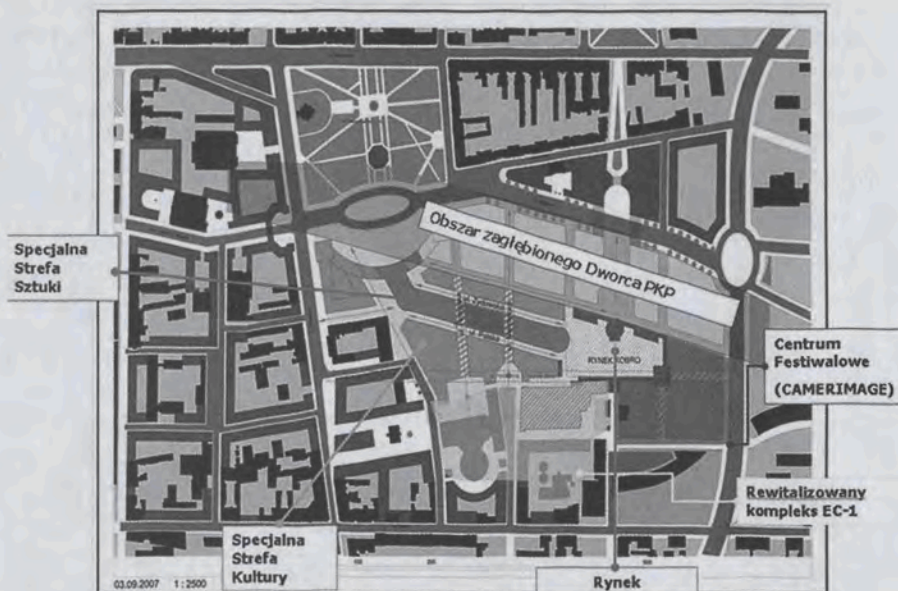
Przyszłość kontra przeszłość

Cytowane powyżej opisy wzbudzają oczywiste analogie z toczącą się obecnie debatą nad przyszłością Dworca Fabrycznego. Wiele wskazuje na to, że przed miejscem tym roztacza się przyszłość iście świetlana. Tereny dworca i pobliskiej elektrowni EC-1 mają zostać przekształcone w obszar nazywany nieco na wyrost – Nowym Centrum Łodzi, obejmujący 90 ha, z czego 30 ma przypaść na cele kulturalne. Ulokowane mają tam być m.in. Specjalna Strefa Sztuki, czyli nowoczesne centrum sztuki współczesnej, oraz Specjalna Strefa Kultury z ulicami Rosyjską, Niemiecką, Żydowską i Polską, przy których mają znaleźć się zaprojektowane przez różnych architektów budynki przedstawicielstw instytucji kultury i sztuki z całego świata. W obrębie kompleksu znajdzie się również Centrum Festiwalowo-Kongresowe, w którym realizowane będą mogły być wydarzenia

kulturalne wielkiej skali, m.in. festiwal „Camerimage”. W zrewitalizowanych budynkach elektrowni ulokowane ma być m.in. interaktywne Centrum Nauki i Techniki. Budowa tego centrum kulturalnego – którego projekt opracuje światowej klasy architekt, Frank Gehry – przyczynić się może w decydującym stopniu do uzyskania przez Łódź w 2016 roku zaszczytnego tytułu Europejskiej Stolicy Kultury.

Najpoważniejsze przeobrażenia mają jednak dotknąć samego dworca kolejowego. Stary Fabryczny zastąpiony ma zostać przez zupełnie nowy dworzec, pełniący funkcję zintegrowanego węzła komunikacyjnego. Tory kolejowe przeniesione zostaną 16 metrów pod ziemię, a odjeżdżające stamtąd pociągi mknąć mają za pomocą specjalnie zbudowanych tuneli bezpośrednio na dworzec Łódź–Kaliska. W ten sposób zniwelowany zostanie „odwieczny” problem dysfunkcyjności łódzkiego węzła. Co jeszcze istotniejsze, nowy dworzec Łódź–Fabryczna ma stać się stacją zbudowanej od podstaw kolei dużych prędkości, łączącej Warszawę i Łódź z Wrocławiem i Poznaniem, a w dalszej kolejności m.in. z Berlinem. W ten sposób Łódź ma szansę na stałe włączyć się w europejską sieć połączeń kolejowych wysokich prędkości. Istnieje zatem realna szansa, że Dworzec Fabryczny znów, jak przed 150 laty, stanie się łódzkim „oknem na świat”.

Należy stanowczo podkreślić, że oba projekty stanowią niezwykle wprost szansę rozwoju miasta i warto trzymać kciuki, by znalazły się źródła ich finansowania, a szczytne idee zakończyły się ostatecznym powodzeniem. Uderza jednak, że na pokazywanych projektach nie widać charakterystycznej bryły budynku Dworca Fabrycznego. Wydaje się pewnym, że wiekowy budynek musi zostać rozebrany na czas budowy nowego, podziemnego dworca. Kwestia jego odbudowy w całości lub części po



wybudowaniu nowego obiektu do tej pory nie została ostatecznie rozstrzygnięta. Byłoby jednak paradoksem historii, gdyby budynek ten, niereprezentujący wielkich wartości architektonicznych, ale niezwykle silnie wrośnięty w krajobraz kulturowy Łodzi, dokonał swego żywota w wyniku zakrojonej na niespotykaną dotąd skalę akcji rewitalizacji, czyli „przywracania do życia” zaniedbanych obszarów miasta.

Dworzec Fabryczny wzbudzał w swej 150-letniej historii skrajne emocje. Symbolizował wielką radość i dumę łodzian, by następnie przez wiele lat stać się symbolem bylejakości. Jego *casus* znakomicie dowodzi, że przypisywanie różnym miejscom symbolicznych, nacechowanych emocjonalnie znaczeń ewoluuje pod wpływem zmienności ich kolei losu oraz upływu czasu. Być może z tego właśnie powodu warto pogodzić pozorny konflikt „przyszłość kontra przeszłość” i zadbać już dziś o to, by po wielkiej przebudowie perspektywę ulicy POW wciąż zamykał charakterystyczny budynek z neorenesansowymi attykami i napisem „Łódź-Fabryczna” nad wejściem. Wszak stanowi on, choć w nieoczywisty sposób, pewien symbol historycznej tożsamości miasta. Materialny symbol wciąż wysokich aspiracji naszego miasta, które w XIX wieku przyniosły pierwsze połączenie kolejowe, a w wieku XXI sięgają po niezwykle w zamierzeniach centrum kulturalne na skalę światową. I w perspektywie także pierwsze pociągi wysokich prędkości.

Kamil Śmiechowski
– historyk

Przypisy:

1. W artykule cyt. za: O. Flatt, *Łódź i nowo budująca się do niej droga żelazna*, [w:] *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, Łódź 2008, s. 3–6.
2. X.Y.Z., *Łódź w obrazkach*, cz. V, „Goniec Łódzki” z dn. 16 IV 1898, s. 2–3.
3. S. Gorski, *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 9.

Bibliografia:

1. K. Badziak, *Geneza i rozwój łódzkiego węzła komunikacyjnego (do 1914 roku)*, „Rocznik Łódzki”, t. XXI, 1976, s. 149–170.
2. K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź. Architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914*, Łódź 2001.
3. M. Jerczyński, T. Roszak, *Szlakiem łódzkich kolei*, Łódź 2003.
4. W. Kuźko, *Łódzki węzeł kolejowy 1859–1939. Przyczynek do historii kolejnictwa*, Łódź 2005.
5. Informacje z serwisu internetowego Urzędu Miasta Łodzi: <http://www.uml.lodz.pl/index.php?str=2172> oraz strony internetowej EC-1 Łódź. Miasto Kultury: http://www.ec1lodz.pl/nowe_centrum_lodzi.php

Młodzi pasjonaci

Stowarzyszenie „Fabrykancka”

Stowarzyszenie „Fabrykancka” powstało w 2007 roku, w mieście Łodzi, słynącym niegdyś z największej liczby fabryk w Polsce, taka nazwa jest w pełni uzasadniona, a jej wybór nie był przypadkowy. Paweł Justyna, współtwórca i prezes Stowarzyszenia, kończąc Liceum Plastyczne w 2003 r., przygotował pracę dyplomową pt. *Łódź Fabrykancka*. Wykonał dużo pracy, aby sfotografować miasto, przygotować przewodnik multimedialny i album. Temat ten nie przestał go jednak interesować, nawet gdy już ukończył szkołę. Wreszcie wraz z bratem Michałem Justyną postanowił ideę tę zmaterializować. Tak powstało Stowarzyszenie „Fabrykancka”, o którym Paweł Justyna mówi: *[...] nazwa oddaje klimat tego miasta i jednocześnie świadczy o przywiązaniu do jego dziedzictwa*. Wraz z powołaniem Stowarzyszenia uruchomiony został nowy portal w internecie – *Fabrykancka.pl*. Jego celem jest promocja Łodzi poprzez wydarzenia kulturalne. Można w nim znaleźć przede wszystkim informacje na temat miasta i tego, co się w nim dzieje. To kopalnia artykułów komentujących najważniejsze wydarzenia kulturalne miasta, foto- i wideorelacje, a także na bieżąco aktualizowana baza imprez. Ale nie tylko.

Dla miłośników fabuły obrazkowej przygotowywane są odcinki *Fabrykomiksu*, którego akcja rozgrywa się w Łodzi. Zamieszczane są także informacje na temat koncepcji zagospodarowania przestrzeni publicznej, nowych inwestycji, stanu łódzkich zabytków, a przede wszystkim – architektonicznego wizerunku miasta. Dużym atutem portalu tworzonego przez młodych ludzi są artykuły dotyczące historii miasta i jego mieszkańców. Strona z każdym miesiącem się rozwija i nie wiadomo, czym jeszcze nas zaskoczy. Już teraz jednak wiadomo jedno – jeżeli chcemy znaleźć informacje na temat *Łodzi fabrykanckiej*, to ten portal jest ich rzetelnym źródłem.

Otwartym na każdego twórczego artystę oraz ciekawego kultury odbiorcę projektem Stowarzyszenia jest „FabrySTREFA”. Przełomem był tu rok 2008, kiedy to międzynarodowa firma „Orange Property Group” została jego mecenasem. Mottem OPG jest – *Podchodzenie z szacunkiem do historii*, co idealnie pasuje do działań Stowarzyszenia. Daje to odpowiedź, dlaczego „Orange Property Group” zaangażowała się w tę współpracę i zaufała młodym ludziom, doceniając ich pasję i pozwalając realizować ją w przestrzeni fabryki Franciszka Ramischa przy ulicy Piotrkowskiej 138/140.

Jest to miejsce szczególne. Jedna z pierwszych fabryk wybudowanych w bliskiej okolicy ulicy Piotrkowskiej powstała z myślą o dorównaniu takim potęgom, jak majątki Scheiblerów, Grohmannów czy Poznańskich. W tamtych czasach rzeczywiście mogło paść sakramentalne zdanie: *Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on*

nie ma nic, to razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę. Podobny cytat z *Ziemi obiecanej* na początku istnienia „Fabrykanckiej” mogliby wypowiedzieć jej twórcy, marzący o stworzeniu wyjątkowego miejsca w Łodzi. Dziś już wiemy, jak nazwać takie postawy – to kreatywność i przedsiębiorczość. To właśnie dzięki nim udaje się tworzyć miejsca nietuzinkowe, pełne twórczej energii.

Sama pasja i pragnienie realizacji szczytnych celów jednak nie wystarczą. Do planowania i sfinalizowania takiego przedsięwzięcia jak „FabrySTREFA” potrzeba bowiem nie tylko marzeń, ale i pieniędzy. Szczególnie młodym ludziom nie jest łatwo zacząć od zera. Twórcy „Fabrykanckiej” mieli jednak dużo szczęścia, spotykając na swojej drodze Michała M. Stysia – menadżera „Orange Property Group”, nie tylko zaufał on młodym ludziom z ambitnymi planami, ale zrozumiał ich pasję.

pejzaże materialne



Rozmowa

**z prezesem Stowarzyszenia „Fabrykancka” – Pawłem Justyną,
animatorem Galerii „FabrySTREFA” – Błażem Filanowskim
i twórcą portalu Fabrykancka.pl – Michałem Justyną.**

– Stowarzyszenie „Fabrykancka” zostało powołane na zebraniu założycielskim w marcu 2007 roku, a w listopadzie 2008 roku otrzymaliście od „Orange Property Group” lokal w dawnej fabryce Franciszka Ramischa. Jak do tego doszło? A przede wszystkim główne pytanie – skąd pomysł na „Fabrykancką”?

– **Paweł Justyna:** Stowarzyszenie założyliśmy w marcu 2007 roku podczas zebrania w Łódzkiej Piwnicy Artystycznej „Przechowalnia”. Przyszło 25 osób, co było dla mnie miłym zaskoczeniem. Jednak szybko liczba uczestników tego przedsięwzięcia zmalała. Stowarzyszenie powstało z jednej prostej przyczyny – potrzeby stworzenia platformy, która da szansę i możliwość aktywnego uczestnictwa w rozwoju miasta i będzie miała choć minimalną siłę głosu.

Za główne cele obraliśmy sobie dbanie o dziedzictwo Łodzi i jego popularyzację – nazwa „Fabrykancka” zobowiązuje. Kolejnym, równie ważnym celem, było powołanie do życia galerii, która miałaby promować twórczość głównie młodych ludzi. Stworzyliśmy z bratem portal fabrykancka.pl, który udostępnił mi mieszkańcom Łodzi, dając platformę do komunikacji i wyrażania opinii na temat tego, co się dzieje w naszym mieście. Właśnie dzięki portalowi i naszym działaniom w obronie dziedzictwa miasta udało się nam uzyskać poparcie i uznanie łodzian.

Kluczem do naszej działalności w fabryce Ramischa okazał się dział „Urbanistyka” w naszym portalu. Osoby prowadzące w nim bazę inwestycji udały się do inwestora – firmy OPG – z pytaniem o plany związane z dawną Fabryką WYROBÓW Bawełnianych. Podczas rozmowy o przyszłości tego miejsca padła ze strony dyrektora – Michała Stysia – propozycja udostępnienia nam przestrzeni do naszych działań interdyscyplinarnych. To była wielka szansa. Zasiadliśmy do pracy nad koncepcją tego miejsca, którą później przedstawiliśmy inwestorowi. Pomysł i podejście do sprawy zostało pozytywnie przyjęte przez tego mecenasa naszej działalności.

– Czy można bardziej szczegółowo omówić czołowe projekty Stowarzyszenia – „FabrySCENĘ” i Galerię „FabrySTREFA”?

– **Paweł Justyna:** Zawsze brakowało mi w naszym mieście miejsca, w którym można zobaczyć i skonfrontować ze sobą osoby związane z różnymi środowiskami. Niezwykle mało jest np. okazji do integracji twórczej studentów łódzkich uczelni – Akademii Sztuk Pięknych, „Filmówki”, Akademii Muzycznej, nie mówiąc już o Politechnice czy Uniwersytecie. „FabrySTREFA” początkowo miała stać się centrum festiwalowo-artystycznym, jednak bardzo szybko wycofaliśmy się z tego pomysłu i nadaliśmy jej podtytuł „miejsce dla inicjatyw artystycznych”.

Przestrzeń „FabrySTREFY”, która łączy w sobie galerię i „FabrySCENĘ”, zaczęła wypełniać twórczość młodych ludzi – urodzonych i tworzących w naszym mieście, ale mających dzięki tej przestrzeni szansę konfrontacji z twórcami z Polski i zagranicy. W ciągu naszej rocznej działalności odwiedzili nas studenci i wykładowcy większości łódzkich uczelni wyższych, dzięki czemu jest szansa na zintegrowanie tych środowisk, co z kolei może zaowocować wspólnymi projektami. Docelowo chcemy stworzyć z tego miejsce, które będzie dostępne w szerszym wymiarze czasowym.



pejzaże materialne

– **Błażej Filanowski:** Z kolei Galeria „FabrySTREFA” to interdyscyplinarne miejsce mające na celu realizowanie niekonwencjonalnych – nie zawsze artystycznych – projektów. Część z nich organizujemy sami. Często dajemy wolną rękę – co do koncepcji wydarzenia – organizacjom i artystom, którzy z nami współpracują. Wiąże się to z narażeniem się na krytykę lub powierzchownym ocenianiem nas na podstawie jednego wydarzenia. Decydujemy się na to, ponieważ staramy się, aby to miejsce było bliżej fabryki niż sterylnej galerii sztuki. Staramy się uniknąć restrykcji i pełnej kontroli, chcemy tworzyć to miejsce, opierając się na zaufaniu do innych.

Dorobek naszej aktywności to wystawy młodych artystów z kraju i zagranicy. Gościliśmy pracownie łódzkiej ASP i koło naukowe Politechniki Łódzkiej. Gościliśmy prezentacje filmów dokumentalnych, pokazy mody, wystawy fotografii, malarstwa i rzeźby. Jesteśmy nastawieni na ludzi młodych i inicjatywy spoza głównego nurtu.

– **Michał Justyna:** „FabrySCENA” jest miejscem, w którym konfrontujemy różne brzmienia. Dotychczas można było usłyszeć zespoły z różnych części kraju, takie jak „Perspecto” z Grudziądza czy „California Stories Uncovered” z Tczewa, oraz z zagranicy, np. „selfbrush” z Czech.



Aktualnie zawiesiliśmy systematyczną organizację koncertów ze względów finansowych. Scena skupiła się więc na promowaniu ciekawych zespołów muzycznych, które są na początku swojej drogi, oraz przedstawień prezentowanych przez niezależne grupy teatralne. Można było u nas usłyszeć różne gatunki muzyczne, bo ważniejsza od rodzaju muzyki jest dla nas jej jakość. „FabrySCENA” ma także pomagać lokalnym, łódzkim zespołom, dlatego też udostępniamy sale na próby kilku łódzkim kapelom.

– *Jak dotąd realizujecie więc przede wszystkim wydarzenia muzyczne i wystawy sztuki. A co jeszcze macie w planach?*

– **P. J.:** Zależy nam na kontynuacji spotkań z cyklu *Charakter Łodzi*, które dają szansę spotkania się na neutralnym terenie mieszkańców tego miasta z osobami, które mają bezpośredni wpływ na jego przyszłość. Chcemy dać także szansę spotkania się z postaciami, które darzone są dużym uznaniem i mogą być autorytetem dla wielu z nas, a być może dadzą także wskazówkę, jaki kierunek obrać dla Łodzi.

– **B. F.:** Ważna była debata z cyklu *Charakter Łodzi* o architekturze ulicy Piotrkowskiej. Była to otwarta dyskusja, na której panelistami byli ludzie mający istotny wpływ na architektoniczny obraz Łodzi: architekt miasta – Marek Lisiak,

wojewódzki konserwator zabytków – Wojciech Szygendowski, wykładowca/działacz – Marek Janiak z Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, inwestor – Michał Styś z "Orange Property Group", architekt – Andrzej Owczarek z pracowni „NOW”. Debatę prowadził Jacek Grudzień z TVP Łódź. Uważamy, że takich spotkań brakuje i planujemy organizować więcej wydarzeń, które będą okazją do takiej wymiany poglądów. Chcemy też odkrywać wyjątkowe osobowości Łodzi, nieznane albo trochę zapomniane, a nawet zapraszać ludzi, których historia jest spleciona z tym miastem, ale o których nikt nie pamięta.

– **M. J.:** W planach mamy otwarcie w „FabrySTREFIE” miejsca dla osób kreatywnych, pracujących w wolnych zawodach. Mamy tu nowy pomysł. *Coworking* jest ideą wspólnej pracy skierowaną do ludzi kreatywnych, freelancerów pracujących dotychczas w domach. W ramach takiej idei spotykają się oni w jednym miejscu, choć każdy z nich pracuje niezależnie. Może z tego wyniknąć jakiś wspólny projekt. *Coworking* daje szansę działania w twórczej atmosferze i wśród ludzi podobnie myślących. W najbliższym czasie okaże się więc, czy będziemy w stanie uruchomić *coworking* w „FabrySTREFIE”.

– „Fabrykancka” utrzymuje się wyłącznie z darowizn i środków przekazywanych przez sponsorów, jednak nie są to środki wystarczające na wszystkie działania. Jak zatem się to dzieje, że mimo wszystko funkcjonujecie i pomagacie młodym artystom w realizowaniu ich pasji? Przecież sami jesteście młodzi i potrzebujecie wsparcia. Z czego wynika ta chęć pomocy innym twórcom i chęć działania na rzecz miasta?

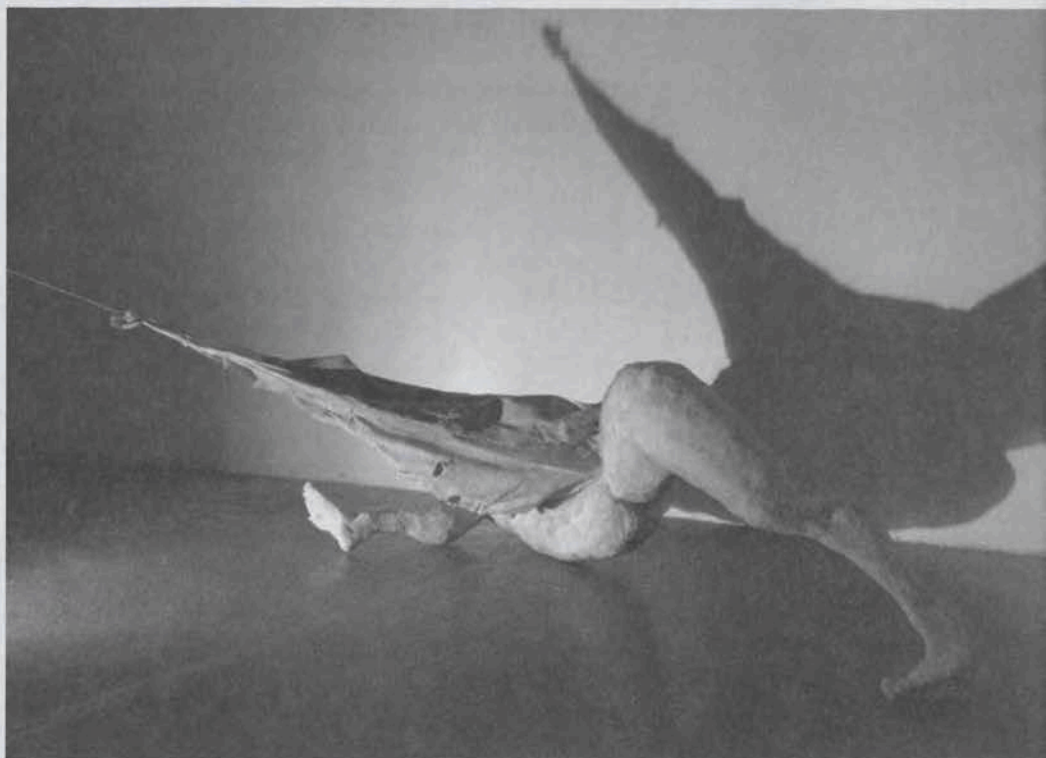
– **B. F.:** Dla mnie jest to ciekawe wyzwanie. Jestem studentem historii sztuki, więc naturalnie działalność „Fabrykanckiej” jest dla mnie interesująca. Z innej strony, ciężko mi być obojętnym wobec tego, co się dzieje w moim mieście. Funkcjonujemy dzięki wsparciu życzliwych nam sponsorów, zaczynamy mieć niewielkie zyski z udostępniania przestrzeni zespołom na próby, oraz racjonalnemu wydawaniu nielicznych pieniędzy, które udaje nam się zdobyć dzięki pracy kilku osób.

– **M. J.:** Wydaje mi się, że robimy to, bo zwyczajnie znalazło się parę osób, które swoją ambicją i pasją chciały zbudować miejsce oparte na szczerych relacjach i zasadach. Z tego powodu „FabrySTREFA” funkcjonuje, choć przez ostatni rok nie było lekko, wymagało to dużego poświęcenia. Co do Sztabu Piotrkowska, to sam dość mocno zaangażowałem się w jego działalność. Chęć ta zrodziła się z tego powodu, że ta ulica jest najważniejszą ulicą naszego miasta. Bez dobrze prosperującej Piotrkowskiej śródmieście Łodzi nigdy nie odżyje. Niestety, Sztab się nie sprawdził.

– **P. J.:** Świetnie zobrazował to mój brat Michał – zwyczajnie znalazło się parę osób, które swoją ambicją i pasją chcą zrobić coś dla siebie i innych. Prawda jest taka, że „FabrySTREFA” została powołana do życia dzięki – myślę, że mogę tak powiedzieć – zaufaniu firmy „Orange Property Group” i przekonaniu dyrektora Stysia, że w młodych ludziach tkwi pozytywna siła. Dzięki naszemu mecenasowi każdy z nas ma szansę sprawdzić się w tym, co chciałby robić w przyszłości – dla wielu młodych ludzi to chrzest bojowy. Niestety, takich osób jest dosyć mało, większości zdecydowanie brakuje cierpliwości i wytrwałości.

Nie będę ukrywał, że bardzo liczymy na wsparcie ze strony Urzędu Miasta dla naszej działalności na ul. Piotrkowskiej. Notabene, na odcinku Piotrkowskiej między ulicą Nawrot a aleją Piłsudskiego według założeń „Strategii dla Piotrkowskiej” ma być ulokowana działalność kulturalna. Żadna konkretna propozycja współpracy ze strony UMŁ jednak dotąd nie padła. Dlaczego tak jest? Nie wiem, zwyczajnie nie wiem.

– A jakie są teraz wasze plany? Miejmy nadzieję, że niedługo ruszy rewitalizacja fabryki Ramischa. Inwestor obiecał kontynuację współpracy już w nowym miejscu – to dla was na pewno duża zmiana i większe wyzwanie.



– **B. F.:** Zobaczymy, jak sprawy będą się rozwijać. Obowiązków zaczyna się robić coraz więcej, pracy jest jak w poważnej firmie, a funkcjonowanie Stowarzyszenia w naszej rzeczywistości to walka z wiatrakami. Z tego powodu unikałbym mówienia o przyszłości dalszej niż 2010 rok.

– **M. J.:** Jesteśmy w najważniejszym momencie rozwoju „Fabrykanckiej”. Wszystko zależy od tego, czy uda nam się pozyskać wystarczające pieniądze na dalszą działalność „FabrySTREFY”, od tego uzależnione są nasze plany.

– **P. J.:** Pomysły na miejsce są niezwykle. Czy uda się je zrealizować? Mamy nadzieję, że właśnie nastąpił ten moment, który będzie dla nas przełomowy, rozpędzi trybiki i nada fabryce Ramischa nowy wymiar, jednak nie mamy zamiaru produkować tu niczego na masową skalę. Będziemy raczej walczyć o to, co oryginalne, unikatowe i z charakterem. Taka może być muzyka, malarstwo, architektura – w połączeniu dają one szansę przywrócenia prawdziwego charakteru tego miasta. Niestety, życie pokazało nam już rogi i podchodzimy do naszych pomysłów z dystansem, wolimy być pozytywnie zaskoczeni, aniżeli ponownie rozczarowani.

Rozmowa

z **Michałem M. Stysiem**

– **Dyrektorem Zarządzającym „Orange Property Group”.**

– W 2008 roku Stowarzyszenie „Fabrykancka” przedstawiło koncepcję na przestrzeń w dawnej fabryce Franciszka Ramischa. Od tego czasu OPG stał się mecenasem stworzonej tam „FabrySTREFY”. Czym twórcy „Fabrykanckiej” przekonali do tego projektu i dlaczego uznał pan, że warto zainwestować w to przedsięwzięcie?

– Entuzjazm członków „Fabrykanckiej” był ewidentnym dowodem na to, że zarówno dla prezesa Stowarzyszenia, jak i całego zespołu Łódź jest miejscem, z którym wiążą swoją przyszłość. Energia tych młodych ludzi, ich zaangażowanie w sprawę kultury i samego miasta jasno wskazują, że oprócz miejsc pracy „przy taśmie” należy stworzyć takie, w których będzie można bardziej zastanowić się nad historią miasta i egzystencją ludzką w aspekcie dzisiejszego rozwoju Łodzi. Gdy tylko zaistniała możliwość wsparcia działań na rzecz historycznego i kulturalnego dziedzictwa miasta, skorzystaliśmy z niej. Staramy się prowadzić niebanalne, wymagające zaangażowania inwestycje. Nie boimy się angażować w obiekty zabytkowe. Naszym zdaniem, można znakomicie połączyć prowadzenie własnych interesów z pożytkiem dla kultury i historii.

– Fabryka Ramischa cały czas czeka na rewitalizację. Jakie OPG ma wobec tego problemu plany? Wiemy, że po remoncie „Fabrykancka” nadal może liczyć na współpracę.

– Będzie to swoiste „miasto w mieście”. W „Piotrkowska Center” – bo taką nazwę będzie nosić teren dawnej fabryki bawełny Franciszka Ramischa – powstanie czterogwiazdkowy hotel, restauracje, puby, kluby, galerie sztuki („FabrySTREFA”), kino, sklepy, biura i lofy. Na miejscu stworzymy wielopoziomowy parking, aby goście odwiedzający kompleks nie martwili się, gdzie zaparkować auto. Chcemy przywrócić łodzianom ten niezagospodarowany dzisiaj teren, który straszy w samym centrum miasta.

– Paweł Justyna – prezes Stowarzyszenia „Fabrykancka” – do pracy w kulturze podchodzi z pasją, ale i bardzo profesjonalnie. Wielu artystów chwali sobie współpracę z „Fabrykancką”. Media także wypowiadają się pozytywnie o akcjach realizowanych w „FabrySTREFIE”. Dobrze się też stało, że prezes „Fabrykanckiej” zaangażował się w prace Sztabu Piotrkowska, przygotowując pomysł na ulicę, przy której mieści się „FabrySTREFA”. Jak odbiera pan działania Stowarzyszenia na polu bardziej biznesowym, czyli w relacji mecenas–inicjatywa kulturalna?

– Każda aktywność przywracająca życie dawnym pofabrycznym terenom, zwłaszcza wprowadzanie nowoczesnych funkcji w tkankę miasta, czyli rewitalizacja, ma wielki sens ze względów nie tylko kulturalnych, ale także społecznych. To duże wyzwanie, by w historyczną tkankę miasta takiego jak Łódź oprócz kultury umiejętnie wprowadzić biznes. Maksymalne wykorzystanie potencjału miejsca z zachowaniem szacunku dla jego przeszłości jest wielką sztuką. Dla nas „FabrySTREFA” jest jednym z działań oddolnych, którym nie tylko nie można pozwolić zginąć, ale które trzeba wspierać na każdym kroku. Dlatego dalej widzimy możliwość długofalowego działania „FabrySTREFY” w całym zamierzeniu inwestycyjnym.

– Czy współpraca ze Stowarzyszeniem „Fabrykancka” pozytywnie wpływa na państwa wizerunek jako miejskiego inwestora? A jeśli tak – to jakie korzyści może mieć firma z takiej współpracy, czyli powiązania działań biznesowych z kulturalnymi?

– Jesteśmy odpowiedzialnym inwestorem, więc widzimy potrzebę długofalowego działania również w aspekcie budowania relacji ze społecznością i wła-

dzami miejskimi. Mamy głęboki szacunek do Łodzi i tak staramy się budować nasz wizerunek jako inwestora. Tworząc nowe miejskie przestrzenie, nie zapominamy o ich kulturowej przeszłości i przyszłości. *Z szacunkiem dla miejsca* – to nasze motto.



Czym zatem jest „**FabrySTREFA**”? Najprościej można powiedzieć, że przestrzenią do prezentacji twórczych działań, jednak takie określenie nie wystarczy, bo „**FabrySTREFA**” to coś więcej. To miejsce „inkubujące” młodych, zdolnych, którym potrzebne jest wsparcie. Miejsce pytań dotyczących tożsamości, aktualnej sytuacji i przyszłości miasta Łodzi. Tworzą je **Galeria „FabrySTREFA”** i „**FabrySCENA**”.

Łódzki muzyk – Piotr Szambelan – zna to miejsce z własnego doświadczenia: *Ze Stowarzyszeniem „Fabrykancka” zetknąłem się zupełnie przypadkowo, gdy poznałem jej założyciela – Pawła Justynę – mówi muzyk. Zainteresowałem się działalnością Stowarzyszenia, a głównie celami, jakie pragnie realizować. Na początku skupiłem się na tematyce zachowania i ochrony, konkretnie zabytków zagrożonych rozbiórką. Temat ten jest mi bardzo bliski, ponieważ jestem wielkim entuzjastą dawnej Łodzi, jej historii, architektury, generalnie całej spuścizny, która niestety jest mocno zaniedbywana. Moje zetknięcie się ze Stowarzyszeniem przypadło akurat na moment,*

gdy działania w obronie bezprawnie wyburzanych zabytków były szczególnie intensywne. Wzbudziło moją ciekawość, a następnie wzburzenie i irytację, gdy uświadomiłem sobie, jak małe wsparcie mają takie inicjatywy. Wpłynęło to na moje jeszcze większe zainteresowanie programem Stowarzyszenia „Fabrykancka”.

Nie zostałem członkiem „Fabrykanckiej” ze względu na brak czasu, ale starałem się wspierać ją w sposób dla mnie najbliższy. Moją pasją jest muzyka i szeroko pojęta scena alternatywna, dlatego wyszedłem z propozycją zorganizowania koncertu w ramach zarządzanej przez Stowarzyszenie „FabrySTREFY”. Pierwszy udany koncert zespołów „California Stories Uncovered” i „Perspecto” skutkowało zorganizowaniem kolejnych, promujących mało znane zespoły.

„Fabrykancka” przez krótki okres funkcjonowania „FabrySCENY” stała się ważnym mecenasem muzyki alternatywnej. Fakt ten potwierdza bardzo szybki i szeroki oddźwięk na scenie muzycznej i odzew zespołów muzycznych, które były zainteresowane występem właśnie na „FabrySCENIE”.

Warto wspomnieć o tym, że Stowarzyszenie działa na zasadzie non profit, a jego zasoby finansowe są bardziej niż skąpe. Cała działalność napędzana jest pasją i chęcią stworzenia w Łodzi enklawy dla alternatywy kulturalnej. Stowarzyszenie poza koncertami aktywnie wspiera artystów sztuk plastycznych, organizując wystawy w swojej galerii, a także inicjatywy społeczne, udostępniając lokum i narzędzia dla konferencji tematycznych. Wszelkie zyski, których jak dotąd nie było wiele, Stowarzyszenie przeznaczają na dalszą działalność i aktywność. I trzeba to wyraźnie podkreślić – jej członkowie robią to zupełnie nieodpłatnie, poświęcając na to swój prywatny czas, bo jest to ich pasja, sposób na życie.

Jest mi to bardzo bliskie, bo sam kilkanaście lat działałem na scenie muzycznej i w środowisku, gdzie idea non profit była priorytetem, czymś naturalnym, nieodzownym, bo cała działalność była właśnie sposobem na życie, z prawdziwą pasją. Spotkanie ludzi myślących podobnie i mających za cel wspieranie twórców kultury niemasowej spowodowało nie lada radość.

Taka inicjatywa jest bardzo potrzebna Łodzi. Szkoda tylko, że nie jest znana szerzej i odpowiednio wspierana przez odbiorców kultury, a przede wszystkim przez instytucje miejskie i wojewódzkie – uważa Piotr Szambelan.

*Maja Ruszkowska-Mazerant
– dziennikarka*

Ośmiobok Nowego Miasta

Plac Wolności

Prezes Komisji Województwa Mazowieckiego – Rajmund Rembieleński, wyznaczając początek Nowego Miasta, za punkt wyjścia przyjął Trakt Piotrkowski oraz wytyczony Rynek Nowego Miasta. Ośmioboczna przestrzeń miała stać się centrum nowego, miejskiego organizmu. Teoretycznie takim załączkiem mógł być istniejący Stary Rynek, jednak Rembieleński w swojej wizji uznał, iż nowa osada będzie się rozwijała na tyle dynamicznie, że należy jej stworzyć nową, niczym niewypełnioną przestrzeń, która będzie zabudowywana zgodnie z przyszłymi potrzebami. Uznał jednocześnie, iż pierwszym reprezentacyjnym budynkiem musi być siedziba władz miejskich, czyli ratusz.

Projektantem miejskiego ratusza był Bonifacy Witkowski, a zlecenie na wykonanie nowego, murowanego budynku otrzymał przedsiębiorca budowlany ze Zgierza – Jan Lebel. Ratusz został oddany do użytku w 1827 r., ale objęcie go przez burmistrza i przeniesienie biur z dotychczasowej drewnianej siedziby na Starym Rynku nastąpiło dopiero w 1830 roku. Ta kilkuletnia zwłoka spowodowana była faktem wynajmowania budynku ratusza fabrykantowi – Tytusowi Kopischowi. Rembieleński bardzo liczył na to, że ten przybyły z dalekiego Śląska przedsiębiorca będzie pionierem budowy łódzkiego przemysłu, i że w ślad za nim pójda inni, stąd Kopisch miał u niego takie względy.

Po opuszczeniu ratusza przez fabrykanta w budynku przeprowadzono remont, a teren wokół uporządkowano i utwardzono, natomiast plac oświetlono lampami rewerberowymi. Dzięki tym zabiegom wygląd Rynku bardzo się poprawił. W budynku na pierwszym piętrze umieszczono biura i mieszkanie burmistrza, na parterze znalazło się archiwum, kasa miejska, odwach i siedziba inspektora policji, zaś w piwnicy znajdował się areszt.

W roku 1832 dobudowana została wieżyczka zegarowa. Zainstalowany na niej zegar był podarunkiem fabrykanta z Ozorkowa – Fryderyka Schloessera. Zegar został подарowany miastu w 1828 roku. Jego uruchomienie nastąpiło dopiero w 1834 r., gdyż nie było w okolicy odpowiedniego fachowca, który potrafiłby zainstalować i uruchomić wyprodukowany w Berlinie mechanizm. Co prawda, w 1832 r. zawarto umowę z zegarmistrzem z Poddębic, jednak ten uznał, iż nie podoła zadaniu i z umowy się wycofał. Ostatecznie zegar uruchomił zegarmistrz Michał Strangos. Połączył on zegar drutami z dzwonami sąsiadującego kościoła, a ich dźwięk miał sygnalizować mijające godziny. Niestety, rozwiązanie to było zawodne, dochodziło do częstych awarii i konieczności nieustannych napraw. Kłopoty skończyły się dopiero w 1837 r., kiedy to

pejzaże materialne



w Łodzi osiadł dobry zegarmistrz – Ernfried Schraeter. Miasto podpisało z nim umowę na konserwację i usuwanie ewentualnych usterek. Uruchomił on mechanizm, dzięki któremu dzwony umieszczone w wieżyczce zegara mogły wybijać godziny i kwadransy. Rodzina Schraeterów pełniła obowiązki zegarmistrzów miejskich przez trzy pokolenia, aż do początków dwudziestego stulecia.

W 1862 r. ratusz został rozbudowany według projektu Jana Karola Mertschinga. Budynek powiększono o boczne skrzydło od strony ulicy Piotrkowskiej. W 1888 r. dokonano kolejnych zmian. Polegały one głównie na przebudowie wnętrz, pomieszczeniom nadano bardziej reprezentacyjny wygląd. Projektantem tych zmian był Hilary Majewski. Na początku I wojny światowej, w 1914 r. budynek został uszkodzony przez granat zrzucony z niemieckiego samolotu, ale już po roku ratusz został odbudowany.

W 1915 r. władze miasta objęły w posiadanie znajdujący się pod numerem 14 budynek Łódzkiej Wyższej Szkoły Rzemieślniczej i przeniósł tam swoją siedzibę, natomiast w budynku ratusza w 1927 r. umieszczono Archiwum Akt Dawnych miasta Łodzi. Ponieważ budynek Łódzkiej Wyższej Szkoły Rzemieślniczej nie w pełni spełniał potrzeby magistratu, w latach 1924–1925 dokonano jego rozbudowy. Autorem zmian był ówczesny architekt miejski – Wiesław Lisowski.

Po zakończeniu II wojny światowej władze miasta przeniósł się na ulicę Piotrkowską 104, do pałacu i zaadaptowanej na potrzeby biurowe fabryki Juliusza Heinzla. Natomiast w starym budynku ratusza swoją siedzibę znalazło Archiwum Miasta Łodzi.

Jednak pierwszym budynkiem, który wypełnił jedną z szesnastu działek wydzielonych przy Rynku Nowego Miasta, był nie ratusz, a drewniany zajazd, który pod numerem 16 wystawił jeden z pierwszych mieszkańców Nowego Miasta, oberżysta Jan Adamowski. Wyszedł on z założenia, że skoro w tym miejscu ma powstać nowy organizm miejski, to osiedlający się tu lub przejeżdżający tędy ludzie, będą potrzebowali noclegowni z wyszynkiem. W swoich kalkulacjach nie pomylił się i wkrótce zajazd zaczął przynosić pokaźne zyski. Po kilku latach drewniany budynek przy rynku sprzedał Julii Hencz, natomiast przy ulicy Piotrkowskiej wystawił nowy, obszerny murowany zajazd o nazwie „Paradiso”. Tym pierwszym, drewnianym budynkiem postawionym przez Adamowskiego przy Rynku nie był zachwycony Rajmund Rembieliński, który chciał, aby Rynek był reprezentacyjnym punktem miasta z odpowiednią zabudową. Tymczasem niezbyt solidny, drewniany zajazd Adamowskiego zupełnie nie pasował do koncepcji Rembielińskiego, o czym poinformował on ówczesnego burmistrza Łodzi Antoniego Czarkowskiego. Sugestia ta zahamowała rozbudowę Nowego Rynku do tego stopnia, że w 1830 r. na Rynku, obok kościoła i ratusza, stały jeszcze tylko trzy domy.

W latach 1829–1830 pod nr 2 (obecnie nr 7) radny, Antoni Bittdorf wystawił pierwszą w Łodzi murowaną kamienicę. Kolejne murowane budynki wzniesli

majstrowie murarscy – Mateusz Stoll i Fryderyk Kunkel. Ten swój pierwszy jednopiętrowy budynek postawił pod nr 4 (obecnie nr 5), natomiast Kunkel – pod nr 1 (obecnie nr 8), naprzeciwko zajazdu Adamowskiego. Obecnie budynki te już nie istnieją. Aby Rynek ożywić i wzbudzić zainteresowanie potencjalnych inwestorów, podjęto decyzję o wystawieniu jatek piekarskich i rzeźniczych. Wybudowano je w 1838 r. po obu stronach Rynku przy ulicy Średniej. Jatki rzeźnicze stanęły od północy, a piekarskie od południa. Chodziło również o to, aby handel mięsem i pieczywem nieco ucywilizować, gdyż do tej pory odbywał się on głównie przed domami, wprost na ulicy, w anty-sanitarnych warunkach. Wystawiono piętnaście jatek piekarniczych i piętnaście jatek rzeźniczych, które w miarę postępującej zabudowy Rynku miały być likwidowane. Stało się jednak inaczej. Z czasem drewniane jatki ustąpiły miejsca stoiskom murowanym, w których sprzedawano również artykuły przemysłowe. Jatki co prawda miasto oddało w dzierżawę, ale wyznaczony dozorca miejski codziennie sprawdzał, czy nie ma uchybień w wadze i jakości sprzedawanych produktów. O wszelkich nieprawidłowościach miał on obowiązek informować burmistrza celem wymierzenia nieuczciwemu kupcowi ewentualnej kary. Oprócz tego typu handlu na Rynku odbywały się również targi, szczególnie tłoczno było w piątki. Odgrywały one istotną rolę w zaopatrzeniu mieszkańców Łodzi w artykuły przemysłowe i żywność. Dopiero pojawienie się w tym miejscu linii tramwajowej zakończyło funkcjonowanie targowiska. Dochodziło tu do częstych kolizji tramwajów z furmankami i na początku XIX w. Rynek zlikwidowano.

Drugim murowanym budynkiem, który stanął na Rynku był kościół Świętej Trójcy. Świątynia, która obecnie się tu znajduje, oprócz miejsca, nie ma nic wspólnego z budynkiem sakralnym, który stał tu wcześniej. W latach 1826–1828 w oparciu o projekt budowniczego wojewódzkiego Bonifacego Witkowskiego powstała klasyczno-empiryczna świątynia luteraska, stylem nawiązująca do wzniesionego po drugiej stro-



nie Traktu Piotrkowskiego Miejskiego Ratusza. Ze względu na konieczność uzupełnienia wyposażenia świątyni kościół poświęcono i oddano do użytku rok po zakończeniu budowy, w lipcu 1829 roku. W tamtym okresie ewangelicy augsburscy (luteranie) posiadający zbór św. Trójcy przy Nowym Rynku byli w Łodzi drugą pod względem wielkości wspólnotą wyznaniową. Ponieważ wiernych przybywało, Rada Parafialna podjęła decyzję o rozbiórce dotychczasowej i budowie w tym samym miejscu nowej świątyni. Budynek, który powstał w latach 1889–1892, stoi do chwili obecnej. To neorenesansowy kościół, w wyglądzie którego można doszukać się elementów nawiązujących do watykańskiej bazyliki św. Piotra. Architektem nowej świątyni był Otto Gehlig. Od 1945 r. kościół jest świątynią rzymskokatolicką. W 1948 r. parafię tę pod wezwaniem Zesłania Ducha Świętego erygował biskup Michał Klepacz.

Na początku XIX wieku mieszkańcy Łodzi, którzy musieli wykupić medykamenty, udawali się po nie aż do pobliskiego Zgierza, gdyż tam znajdowała się najbliższa apteka. Dopiero w 1828 r. aptekarz – Karol Ketschen wystąpił o wydanie pozwolenia na otwarcie apteki w Łodzi. Otrzymał je, ale aż dwa lata zabrało mu przygotowanie apteki do otwarcia. Początkowo apteka mieściła się w wynajmowanym pomieszczeniu w budynku Bittdorfa pod numerem 2 (obecnie nr 7). W 1840 r. kolejny jej właściciel – Bogumił Zimmermann przeniósł ją do nowo wybudowanej przez siebie kamienicy pod numerem 7 (obecnie nr 2). W miejscu tym apteka funkcjonuje do chwili obecnej. Zimmermann próbował postawić jeszcze jeden dom, pod nr 6 (obecnie nr 3), wziął nawet na ten cel rządową pożyczkę. Jednak budowy nie dokończył, gdyż dopadły go problemy finansowe i to tak duże, że musiał sprzedać obydwa budynki, zarówno ten niedokończony, jaki i ten, w którym mieściła się apteka. Ich właścicielem w 1850 r. został kolejny aptekarz – Maksymilian Leinweber, który dom z apteką zostawił sobie – a nawet później go rozbudował – natomiast plac z niedokończonym budynkiem odsprzedał Gottliebowi Fiedlerowi. Maksymilian Leinweber był absolwentem uczelni w Dorpacie, Berlinie i Petersburgu. Ten świetnie wykształcony aptekarz – mimo niemieckiego nazwiska był polskiego pochodzenia – w swoim nowoczesnym, znajdującym się na zapleczu apteki laboratorium, oprócz przygotowywania lekarstw prowadził zajęcia szkolne z fizyki i chemii z uczniami Szkoły Realnej, w której uczył przyrody. W 1898 r. Leinweber przebudował kamienicę, podnosząc budynek o jedno piętro i taki wygląd zachowała ona do tej pory. Na początku 2008 roku otwarto tu Muzeum Farmacji. Na parterze muzeum zebrano mnóstwo eksponatów związanych z pracą aptekarzy, natomiast na piętrze odtworzono wnętrze apteki z końca XIX wieku. W muzeum prowadzone są lekcje dla młodzieży poświęcone historii aptekarstwa.

Rynek dał również początek łódzkiej fotografii. Pierwszymi łódzkimi fotografami byli Józef Zajączkowski i Dominik Zoner. Ten pierwszy, mocno zaangażowany w działalność patriotyczną, na początku 1863 roku objął funkcję Narodowego Naczelnika Powstania w Łodzi. Po kilku miesiącach, zagrożony aresztowaniem musiał jednak opuścić miasto i schronić się w Galicji. Swoją pierwszą zakład fotograficzny



Zajączkowski otworzył w 1858 r. w Zgierzu, lecz po trzech latach przeniósł swoje atelier fotograficzne do Łodzi, a konkretnie na Rynek Nowego Miasta 1. Stąd, po pewnym czasie, przeniósł się na Konstytucyjną 5. Natomiast drugi z fotografów – Dominik Zoner swój zakład fotograficzny otworzył w 1863 r., tuż przy Rynku, na Konstytucyjnej 3, i to prawdopodobnie jego fotografia, pochodząca z lat 50. XIX stulecia, jest najstarszą fotografią Nowego Rynku.

W latach 40. XIX wieku łódzcy przemysłowcy, głównie niemieccy, rozpoczęli starania o utworzenie w Łodzi szkoły powiatowej. W 1846 r. powołano czteroklasową szkołę realną niemiecko-rosyjską. Jej siedzibą były wynajmowane pomieszczenia w budynku usytuowanym na Rynku Nowego Miasta tuż przy ulicy Konstytucyjnej. Na samym początku została otwarta jedna klasa, która liczyła kilkunastu uczniów. W szkole tej nie uczono języka polskiego, został on wprowadzony jako przedmiot nauczania w 1850 roku. W międzyczasie trwała budowa nowego gmachu szkoły na Rynku Nowego Miasta pod nr 10 i 11. W 1856 r. szkołę oddano do użytku. W póź-

* POLITICNO BYĆ : PO [W OJNIE P.]

niejszym okresie budynek był jeszcze kilkakrotnie przebudowywany, zmieniał również swoje przeznaczenie. Od 1869 r. powołano tu Łódzką Wyższą Szkołę Rzemieślniczą. Zorganizowano ją na wzór szkoły włókienniczej w Chemnitz. Nauka w niej trwała sześć lat. Absolwenci byli bardzo cenieni i z reguły obejmowali kierownicze stanowiska w łódzkim przemyśle. W 1899 r. przeprowadzono reformę szkoły i od tego momentu nosiła ona nazwę Łódzkiej Szkoły Rękodzielniczo-Przemysłowej, a naukę wydłużono i odąd trwała ona siedem lat.

Po II wojnie światowej budynek w posiadanie objęło Muzeum Archeologiczne. Placówka ta została powołana do życia 1 stycznia 1931 roku. Jako Miejskie Muzeum Etnograficzne przejęło ono część zbiorów z utworzonego w 1918 r. Muzeum Miejskiego. Pierwszą siedzibę muzeum stanowiły pomieszczenia w kamienicy przy ulicy Piotrkowskiej 71, a od 1934 r. przy Piotrkowskiej 104. W latach 1932–1934 placówka wydawała nawet własne pismo „Wiadomości Ludoznawcze”. Z biegiem czasu zasoby muzeum zaczęły się powiększać nie tylko o zbiory z ziem polskich, ale również z innych krajów europejskich oraz z innych kontynentów. Placówka zaangażowała się również w badania archeologiczne. Do momentu wybuchu II wojny światowej zgromadzono w sumie około 14 tysięcy eksponatów. W czasie okupacji duża część kolekcji została zniszczona i rozgrabiona. Po zakończeniu wojny zbiory archeologiczne oddzielono od etnograficznych i powołano do życia dwie osobne placówki: Miejskie Muzeum Prehistoryczne oraz Miejskie Muzeum Etnograficzne. W 1948 r. zaczął się rozwijać w szybkim tempie Gabinet Numizmatyczny, a w 1980 r. utworzono Dział Widowisk Lalkowych. Wcześniejszy podział placówki na dwie osobne instytucje nie trwał długo,

pejzaże materialne





gdyż w 1956 r. nastąpiło ponowne ich połączenie w jeden funkcjonujący do tej pory organizm, pod nazwą Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi.

Jednym z najbardziej znanych symboli naszego miasta jest odsłonięty w 1930 r. pomnik Naczelnika Sił Zbrojnych w powstaniu w 1794 roku i uczestnika wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych – Tadeusza Kościuszki. Geneza tego pomnika jest dosyć zaskakująca. Trwała jeszcze pierwsza wojna światowa, a w Łodzi rządzili niemieccy okupanci, kiedy to 17 października 1917 roku Rada Miejska na swoim posiedzeniu podjęła decyzję o budowie pomnika. W skład rady wchodziło 27 Polaków, 25 Żydów i 8 Niemców. Mimo tak wielonarodowościowego składu Rada podjęła decyzję o uhonorowaniu polskiego bohatera narodowego. Powołano komitet, który na miejsce przyszłego pomnika wskazał Rynek Nowego Miasta. W 1922 r. rozpisano konkurs, na który wpłynęły trzy prace, jednak żadna nie uzyskała uznania jury. Do kolejnego konkursu, w 1926 r., zaproszono dziesięciu znanych artystów. Ostatecznie wybrano projekt Mieczysława Lubelskiego, przedstawiający sylwetkę Naczelnika stojącego na wysokim cokole. U wykonanej z granitu podstawy miały znajdować się płaskorzeźby wykonane z brązu, podobnie jak sama postać Kościuszki. Kamień węgielny pomnika został położony w maju w 1927 roku, od początku jednak pojawiły się problemy. Żaden polski kamieniołom nie był w stanie dostarczyć odpowiednio dużych bloków granitowych. Również wykonawcy odlewów w Gdańsku i Warszawie wycofali się z wykonania zamówienia. W końcu granit zastąpiono betonem z okładziną. Na wykonanie odlewów zdecydowała się Szkoła Rzemiosł w Pabianicach. Ostatecznie odsłonięcie pomnika miało miejsce 24 grudnia 1930 roku, ale nie na Nowym Rynku, lecz już na placu Wolności, gdyż taką nową nazwę nadano temu miejscu, chcąc uczcić pierwszą rocznicę zakończenia I wojny światowej.

Niestety, na początku II wojny światowej, 11 listopada 1939 roku, Niemcy zniszczyli ten pomnik, ale kilka lat po jej zakończeniu postanowiono go odbudować. Ponownie poproszono Mieczysława Lubelskiego, który specjalnie na tę okoliczność przyjechał z Londynu, gdyż tam na stałe się osiedlił. Rzeźbiarz nie miał w naszym mieście własnej pracowni, więc o pomoc poprosił łódzkich artystów – Elwirę i Jerzego Mazurczyków oraz Antoniego Biłasa. I znów pojawiły się problemy, tym razem z pozyskaniem odpowiedniego kamienia, jak i odpowiedniej ilości brązu. Wreszcie, 22 lipca 1960 roku, nastąpiło ponowne odsłonięcie pomnika. Tadeusz Kościuszko stoi na szczycie ponad ośmiometrowego cokołu. Jego prawa ręka spoczywa na niewielkim drzewku dębu, symbolu wolności, natomiast w lewej trzyma rulon Uniwersału Połanieckiego, aktu prawnego wydanego przez Naczelnika Insurekcji, umożliwiającego chłopom walkę zbrojną w ramach armii powstańczej. Do boku Naczelnik ma przypiętą szablę, a u jego nóg leży zbroja. U samej podstawy cokołu znajdują się cztery płaskorzeźby. Na jednej z nich Jerzy Waszyngton dziękuje Kościuszce za udzieloną pomoc. Druga przedstawia przysięgę Naczelnika na Rynku w Krakowie, trzecia to nadanie Uniwersału Połanieckiego, na czwartej widnieją postaci Kościuszki i Bartosza Głowackiego, chłopskiego bohatera spod Racławic.

Zanim powstał pomnik, bo jeszcze w 1898 r., na Rynku pojawił się tramwaj. Wyruszył z zajezdni przy ulicy Tramwajowej (wtedy Nowowysokiej) i zaraz pomknął Dzielną, Piotrkowską do Nowego Rynku, następnie Średnią pod park Helenów. Była to pierwsza linia tramwajowa w naszym mieście. Na uroczystość jej otwarcia przybył sam gubernator piotrkowski, który wespół z koncesjonariuszami i zaproszonymi gośćmi osobiście inaugurował nową trasę. Pierwsze wagony miejskiego taboru tramwajowego pochodziły z Niemiec. Były to wagony silnikowe typu „Herbrand”, niewielkie, ośmiotonowe, o długości 8 m i szerokości 2 m. Miały drewnianą konstrukcję pudła i odkryte pomosty, również w środku drewno stanowiło główny materiał wykończeniowy. Wagony posiadały zarówno miejsca siedzące, jak i stojące. W tamtym czasie istniał również podział na wagony pierwszej i drugiej klasy. Najczęściej wagony silnikowe były klasy drugiej, doczepki zaś pierwszej.

Od niedawna jedną z atrakcji Łodzi, udostępnioną zwiedzającym, jest Muzeum Kanału „Dętka” – podziemnego zbiornika biegnącego dookoła placu Wolności. Kanał ten powstał w 1926 r. według projektu Williama Heerleina Lindleya. Pracami przy jego budowie kierował inżynier Stefan Skrzywan. Trzysta metrów sześciennych wody, którą można było tu zgromadzić, służyło do płukania sieci kanalizacyjnej w centrum miasta. Kanał ma 142 m długości i 187 cm wysokości. Wyłożony jest kwasoodporną cegłą. Jakość wykonania zachwyca nie tylko zwiedzających, ale nawet fachowców od murarki.

W połowie lat 50. XIX w. pojawiły się plany postawienia przy Rynku Nowego Miasta jeszcze jednej świątyni, tym razem katolickiej. Jednak bliskość istniejącego już kościoła ewangelickiego wpłynęła na odstąpienie od tych zamiarów. Wszystkie place na Rynku Nowego Miasta zostały zabudowane w połowie lat 50. XIX wieku. Przedostatni plac, w 1854 r., zabudował Salomon Markusfeld, który jako starozakonny musiał otrzymać specjalną zgodę, gdyż Żydzi dopiero od 1862 r. mogli swobodnie osiedlać się poza stworzonym dla nich rewirem. Ostatnią działkę w tym samym czasie zagospodarował prezydent miasta – Franciszek Traeger. Pierwszy budynek, który stanął przy Rynku, drewniany zajazd Adamowskiego, został rozebrany a na jego miejscu, w 1860 r., stanęła trzypiętrowa kamienica, zwana „domem pod lwem”, o czym przypomina sylwetka króla zwierząt leżącego na narożnym szczycie budynku. Niestety, kilka domów nie przetrwało do naszych czasów. Zostały one zastąpione budynkami mieszkalnymi o prostych formach, przy wznoszeniu których nawet nie próbowano nawiązać stylistyką do istniejących kamienic. Odstraszają one swoją nijakością i brakiem troski o detal i jakość materiału. Natomiast nowoczesny, szklany budynek, w którym mieści się BRE Bank, budzi różne opinie. Z jednej strony nie nawiązuje on do starej zabudowy placu, z drugiej – na pewno wpisuje się w pierwotną, reprezentacyjną koncepcję tego miejsca, opracowaną przez Rajmunda Rembielińskiego.

Plac Wolności, zamykający od strony północnej reprezentacyjną ulicę Łodzi – Piotrkowską, pełni obecnie zbyt wiele funkcji. To miejsce spacerów, handlu, mieszczą się tu biura, parkingi, postój taksówek, to również ważny węzeł komuni-



pejzaże materialne



kacyjny. Obecnie trwają prace projektowe nad swojego rodzaju „liftingiem” placu. Już wkrótce ma się on stać miejscem przyjaznym, „salonem” Łodzi, w którym łodzianie i turyści będą mogli spędzać czas.

Dariusz Kędziński

– filmowiec, publicysta

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

Bibliografia:

1. H.S. Dinter, *Dzieje wielkiej Kariery*, Łódź 1332–1860, Wydawnictwo Łódzkie 1965.
2. M.Z. Wojalski, *Działo się w Łodzi*, Wydawska Oficyna Wydawnicza „ZORA”, Łódź 1996.
3. M.Z. Wojalski, *100 lat łódzkich tramwajów*, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, Oddział w Łodzi, „ZORA”, Łódź 1998.
4. K. Stefański, *Gmachy Użyteczności Publicznej Dawnej Łodzi*, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami w Łodzi, „ZORA”, Łódź 2000.
5. W. Pawlak, *Patrząc na starą fotografię*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981.
6. M. Budziarek, *Świątynie Łodzi*, Wydawnictwo Piątek Trzynastego, Łódź 2005.
7. W. Pawlak, *W cieniu ratuszowej wieży*, Wydawnictwo Łódzkie 1973.
8. H. Duninówna, *Gawędy o dawnej Łodzi*, Wydawnictwo Łódzkie 1958.
9. K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź*, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi, Łódź 2001.
10. K.R. Kowalczyński, *Łódź przełomu wieków XIX/XX*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2008.
11. E.A. Jarzyński, *Tajemnice starych kamienic*, Wydawnictwo Łódzkie 1972.
12. www.zabytki.pl/sources/muzea/lodz/lodz-archeo01x.html
13. www.8lolodz.eu/index.php?option=com_content&task=view&id=29&Itemid=115
14. www.aptekarzpolski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=290&Itemid=116
15. R. Bonisławski, J. Podolska, *Spacerownik łódzki*, Biblioteka „Gazety Wyborczej”, Łódź 2008.

Zintegrowana rewitalizacja

Ekonomia „ziemi obiecanej”

XXI wiek, według książki *Ekonomia Zintegrowanej Rewitalizacji (The Restoration Economy)*¹ – stanowiącej kompendium wiedzy i przypadków dobrych praktyk w dziedzinie zintegrowanej rewitalizacji – jest epoką rozwoju największego, nowego, do tej pory niedocenianego – ze względu na promowany w epoce przemysłowej tzw. nowy rozwój – frontu gospodarczego, czyli ekonomii zintegrowanej rewitalizacji. Dokonuje się ona w dziedzinie rehabilitacji środowiska naturalnego, w architekturze i urbanistyce, infrastrukturze, sferze restauracji zabytków oraz na polu odnowy społecznej. Człowiek, środowisko, architektura, stają się spójną całością procesów rewitalizacji, wytyczając nową drogę rozwoju, opartego o szacunek dla wszystkich obecnych „ekosystemów”. Nieodłącznym elementem rozwoju poprzez rewitalizację jest także kompleksowo pojęta kreatywność i innowacyjność. Wbrew obiegowemu przekonaniu, rewitalizacja nie jest jedynie odtwarzaniem tego, co zabytkowe, ale procesem odnowy i odbudowy, u podstaw którego leżą wyzwania dla zintegrowanego myślenia, zarządzania, poszukiwania innowacji, zgodnych z duchem rewitalizacji.

pejzaże materialne

Łódź jest miastem, które znakomicie obrazuje przemiany w kierunku rozwoju poprzez rewitalizację. Dość jednostkowe jeszcze na obecnym etapie – głównie z powodu ograniczonych środków i często niejasnej sytuacji własnościowej obiektów, jednak nabierające coraz większej intensywności – działania w sektorze restauracji-konserwacji, rehabilitacji środowiskowej, rewitalizacji obiektów poprzemysłowych, projektów społecznych zmiierają do coraz większego przekonania i świadomości, iż rewitalizacja jest zjawiskiem ekonomiczno-społecznym. Wytycza ona atrakcyjną drogę przemian, stwarzając szanse rozwoju dla instytucji i przedsiębiorców.

Działania rewitalizacyjne w Łodzi prowadzone i planowane są przez Urząd Miasta Łodzi, instytucje publiczne i prywatnych inwestorów. Projekty i programy miejskie to między innymi: Lokalny Program Rewitalizacji, w ramach którego wytyczony został obszar centralny miasta z perspektywnym celem kompleksowej rewitalizacji. Od kilku lat dokonuje się on poprzez dwa pilotażowe projekty w obszarach ulic Nawrot i Kilińskiego. Ta perspektywiczna rewitalizacja domów rodzinnych – na Księżym Młynie, ul. Ogrodowej i pl. Zwycięstwa; zakończony projekt modernizacji Muzeum Włókiennictwa, któremu towarzyszyło utworzenie skansenu miejskiego; program Nowe Centrum Łodzi z rewitalizacją elektrociepłowni EC-1; renaturyzacja rzeki Sokołówki prowadzona wspólnie z Katedrą Ekologii Stosowanej Uniwersytetu Łódzkiego oraz

Społeczna Strategia Rewitalizacji – projekt Biura ds. Realizacji i Nadzoru Inwestycji, komórki Urzędu Miasta Łodzi, która ma szansę stać się „siłą napędową” i „integratorem” rewitalizacji w ramach administracji miejskiej.

Spuścizną Łodzi są liczne i duże obszary pofabryczne, których wartość docenili inwestorzy obiektów takich jak obecna „Manufaktura”, niegdyś imperium Izraela Poznańskiego, czy dawne królestwo Scheiblera-Grohmana. Jednak inwestorzy skoncentrowali się na tradycyjnie dochodowym ich zagospodarowaniu – dla celów handlowo-usługowych i mieszkaniowych. Politechnika Łódzka, czy Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna zainwestowały w rewitalizację obiektów pofabrycznych, natomiast Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa Telewizyjna i Teatralna, Wyższa Szkoła Sztuki i Projektowania, mieszczą się w przemysłowych willach przy ul. Targowej. Remontowi poddany został zabytkowy budynek Akademii Muzycznej przy ul. Gdańskiej. Edukacja i kultura idealnie komponują się z przemysłowymi i zabytkowymi obiektami Łodzi.



Odnowa przestrzeni postindustrialnej dla celów kultury jest przedsięwzięciem, które zawsze się opłaca, jeśli jest przemyślanym, głębokim procesem, którego nieodłącznymi atrybutami są m.in. cechy wymienione w opisie jednego z najciekawiej zrewitalizowanych i zaadaptowanych obiektów przemysłowych, jaki miałam okazję oglądać w Europie. To była gazownia w Amsterdamie – Westegasfabriek oparta na hasłach: Marzenia, Natura, Środowisko, Potencjał dla Trwałego Zrównoważonego



pejzaże materialne

Rozwoju, Kultura, Otwartość, Różnorodność, Biznes, Przygoda, Przyjazność, Kreatywność, Innowacyjność.

W minionej erze przemysłowej fabryczne zaplecza przemysłowe dziś służą kulturze, pomysłom kreatywnym i ekonomii społecznej, nawet jeśli zaczynały od funkcji czysto komercyjnych. Taka niespodziewana metamorfoza dokonuje się w łódzkiej „Manufakturze”. Zinstytucjonalizowana „Kreatywna Łódź” widoczna jest głównie

w dwóch przemysłowych obiektach „Ziemi obiecanej” – „Manufakturze” oraz na Księżym Młynie, głównie w Łódź Art Center, ale także „niezintegrowanie” w rozproszonych obiektach Księżego Młyna – Muzeum Książki Artystycznej, Galerii „Ikona”, zrewitalizowanym niedawno domku przy ul. Przędzalnianej 71, na terenie posesji, gdzie na pomysł zaprogramowania – w międzyczasie wspierając przestrzeń konserwatorów zabytków i artystów – czeka inwestor zainspirowany głębią procesów rewitalizacji, ale także chcący w rewitalizacji zobaczyć korzyść ekonomiczną.

Rewitalizacja przestrzeni przemysłowej na potrzeby kultury jest nieodłącznym elementem i trendem przekształceń przestrzeni miejskiej XXI wieku na całym świecie, instrumentem i atrybutem ekonomii zintegrowanej rewitalizacji, cechą charakterystyczną trwałego zrównoważonego rozwoju. W Europie – dzięki wzrastającej świadomości społecznej na temat roli dziedzictwa architektonicznego jako integralnej części dziedzictwa kulturowego, w tym obiektów przemysłowych, w dużej mierze za sprawą unijnych finansowych programów wsparcia – pojawia się coraz więcej przykładów kapitałnych przypadków regeneracji i adaptacji. Adaptacji obiektów, kompleksów, przekształcanie dzielnic i całych fragmentów miast, które w minionej erze przemysłowej stanowiły fabryczne zaplecza przemysłowe, dziś zaś służą kulturze, przemysłom kreatywnym i ekonomii społecznej.

Odważna wizja jest podstawą dla rewitalizacji. Wymaga tylko zmiany myślenia i nowego podejścia. W przypadku kiedy istnieje solidna baza finansowa dla jej przeprowadzenia, istnieje na ogół także pomysł na „treść” dla budynku. W przeciwnym razie konieczna jest zmiana filozofii, która w konsekwencji prowadzi do przekształcenia mentalności. Procesy rewitalizacji miast nierozzerwalnie wiążą się ze zmianami społecznymi, globalnie zaś ze zmianą paradygmatu w kierunku horyzontalnej integracji. Jest to bolesny, lecz niezwykle interesujący proces, trudny w przypadkach krajów takich jak Polska, w których transformacja systemu odbywa się spontanicznie.

Procesy rewitalizacyjne, jakie dokonują się w Polsce, Europie Centralnej i Wschodniej, są niepowtarzalne, oryginalne, twórcze, coraz wyższej jakości i interesującej treści. W latach 2003–2004, przebywając w Berlinie, dojrzałam w Łodzi potencjał przyszłego Modelowego Europejskiego Centrum Zintegrowanej Rewitalizacji, i z radością obserwuję, iż obraz ten nabiera konkretnych, realnych kształtów. Bałuty, Polesie, Księży Młyn, Widzew, EC-1, Centrum stały się miejscami, w których powoli, acz skutecznie toczy się proces przywracania nowego życia budynkom pofabrycznym i zabytkowym, coraz mniej komercyjnie, coraz bardziej twórczo. Decydenci – którym oczy na potencjał tkwiący w regeneracji środowiska, rewitalizacji architektonicznej, zachowaniu dziedzictwa otwierają instytucje kultury, naukowcy, biznes, organizacje pozarządowe i „kreatywni partyzanci” – zaczynają identyfikować się z myślą, iż miasto właśnie z rewitalizacji może uczynić swój niepowtarzalny atut promocyjny i ekonomiczny. Zintegrowane zarządzanie miastem, w tym sektorem rewitalizacji, otworzyłoby nowe kierunki rozwoju Łodzi i ukazało szerokie horyzonty.

Wymienione wcześniej projekty łódzkie są przykładem odnowy i przekształceń architektury dla nowych funkcji, często brakuje w nich jednak świadomego elementu rewitalizacji ekologicznej. Przykładem odrębnie działającego się projektu z tej ostatniej sfery jest renaturyzacja rzeki Sokołówki realizowana przez Urząd Miasta Łodzi oraz Uniwersytet Łódzki w ramach projektu SWITCH – „Zrównoważone zasoby wodne dla Miasta Przyszłości”. Renaturyzacja ta pośrednio ma szansę poprowadzić procesy w kierunku integracji działań rewitalizacyjnych na terenie Łodzi. Osiemnaście rzek Łodzi u zarania historii miasta było podstawą jej rozwoju. Proces industrializacji przyczynił się do ich degradacji, dzisiejsze trendy rehabilitacji, wsparte instrumentami finansowymi, są w stanie przywrócić choć fragmenty rzek mieszkańcom, głębiej zaś przyczyniając się do przywracania równowagi „żywiółów” w organizmie miejskim. Rzeka Jasień oczekuje rehabilitacji, co może stać się integralną częścią wizualizowanego projektu rewitalizacji fabryki przy ul. Przędzalnianej 71, w tym stworzenia pasażu Grohmana-Scheiblera, który mógłby stanowić oś integracji dla artystów i rzemieślników, równoważąc funkcje obszaru, w tej chwili przekształcanego głównie na cele mieszkaniowe.



Podejście do procesów rewitalizacji z perspektywy „Ekonomii Zintegrowanej Rewitalizacji” proponuje spojrzenie na majątek miasta z punktu widzenia majątku zrewitalizowanego i majątku do rewitalizacji. Dla potrzeb miasta, w tym w celu przyciągnięcia inwestorów, wymaga stworzenia rejestru obiektów i obszarów do rewitalizacji z dokładnym opisem ich parametrów, w tym kwestii własnościowych,



technicznych, wyceny kosztów restauracji i modernizacji. Procesy planowania strategicznego dla miasta takiego jak Łódź powinny opierać się o długofalowy cel dokonania kompleksowej rewitalizacji, obejmując przygotowanie do wdrożenia procesu poprzez integrację planowania.

Interesując się potencjałem Łodzi do przeprowadzenia kompleksowej, zintegrowanej rewitalizacji do roku 2023 – na który to przypada 600-lecie nadania jej praw miejskich – poddałam Łódź testowi, który twórca koncepcji ekonomii zintegrowanej rewitalizacji – Storm Cunningham¹ zawarł w programie „Potencjał do odnowy²”. W obecnym momencie wynik jest mało zadowalający z punktu widzenia integracji procesów, aby go wzmocnić i zdynamizować. Należy więc wykorzystać istniejący majątek do rewitalizacji, stworzyć długofalową wizję zintegrowanej rehabilitacji, zaangażować w proces podejmowania decyzji wszystkich zainteresowanych procesem kompleksowej rewitalizacji, konsekwentnie, po gospodarsku, ponad politykę i zmieniające się ekipy, realizować wytyczone cele i wspólnie wypracowaną wizję. Do tej pory wizja wypracowana dla Łodzi 2038 wiąże się z wymienionym już projektem SWITCH, zintegrowanego zarządzania zasobami wodnymi. Znalazły się w niej jednak o wiele szersze aspekty funkcjonowania miasta i jakości życia mieszkańców, które nierozdzielnie wiążą się z procesami zintegrowanej rewitalizacji ujętej w hasło:

WIZJA: Łódź 2038 „Łódź mądrze korzysta z wody”

Zarządzanie zasobami miasta oparte jest o sprawny, zintegrowany system, zapewniający powszechny dostęp do informacji. Inwestorzy i władze respektują uwarunkowania ekologiczne użytkowania gruntów i wód. Infrastruktura spełnia funkcje i wymogi bezpiecznego miasta, jest niezawodna, zaspokaja potrzeby wszystkich mieszkańców i zapewnia dobry stan ekologiczny wód. Tereny zielone – doliny rzeczne wzdłuż odkrytych koryt – służą celom rekreacyjnym i tworzą zielone płuca Łodzi oraz atrakcyjne warunki dla rozwoju miasta. Zastosowanie biotechnologii ekologicznych i głęboka powszechna świadomość ekologiczna mieszkańców kształtuje wyjątkową jakość życia w mieście. Łódź w tej sferze jest wiodącym ośrodkiem innowacji, edukacji i wdrożeń w Polsce.

Łódź ze względu na swoje dziedzictwo i „DNA” ma ogromne szanse do roku 2023 stać się modelowym miastem zintegrowanej rewitalizacji, przykładowym dla innych w Polsce, regionie i na świecie, pod warunkiem, że podejście to stanie się podstawowym w strategicznym planowaniu rozwoju miasta, integrującym środowisko naturalne i zasoby wodne, architekturę, ochronę i restaurację zabytków, infrastrukturę i życie społeczno-kulturalne.

Monika Dzięgielewska-Geitz

– SLC Consulting

Fot. Marek Strąkowski

pejzaże materialne





Bibliografia:

1. Storm Cunningham, *The Restoration Economy*, Berrett-Koehler 2002.
2. Renewal Capacity Programme, Resolution Fund LLC, 2009. www.resolutionfund.com/Program.html

Studium dla Łodzi

Przyczynek do dyskusji

Ponad dwustustronicowy – nie licząc załączników i map – dokument opracowany w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi, jest wizją wyznaczającą kierunki rozwoju miasta na co najmniej kilkadziesiąt lat. Na czym – z prawnego punktu widzenia – polega doniosłość studium? To właśnie na jego podstawie przygotowywane są miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, którymi obecnie objęte jest niewiele więcej niż 5 procent powierzchni gminy. Bez tych planów miasto skazane jest – co zresztą dobitnie widać w Łodzi – na urbanistyczny chaos i budowlany eklektyzm, nie mówiąc już o tym, iż brak planów w zasadniczy sposób komplikuje procedurę uzyskiwania stosownych pozwoleń oraz warunków zabudowy dla nowych inwestycji; od tych najmniejszych, jak choćby wybudowanie domu jednorodzinnego, aż po wielkoprzemysłowe. Obok tej podstawowej funkcji, studium jest również czymś daleko więcej – swego rodzaju diagnozą miasta opartą o bardzo wiele czynników. Takich jak: architektoniczne, kulturowe, historyczne, przyrodnicze, ekologiczne, społeczne, demograficzne, zdrowotne i wiele innych oraz wizją dalszego rozwoju Łodzi opartą o diagnozę. Nic dziwnego, że właściwie jeszcze przed ukazaniem się dokumentu rozpoczęła się burzliwa dyskusja na jego temat i to nie tyle dotycząca samej diagnozy w niej zawartej – ta jest bowiem w dużej mierze wymierna – co samej wizji kierunków rozwoju.

pejzaże materialne

Żmudny proces

Obowiązujące obecnie w Łodzi studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego nie jest stare – opracowane zostało przez zespół dr. inż. arch. Mirosława Wiśniewskiego na początku XXI wieku. Studium uchwaliła Rada Miejska 3 kwietnia 2002 roku. Od tamtego czasu zmieniło się jednak sporo. Zarówno z formalnego punktu widzenia, bo obowiązujący dokument nie odpowiada założeniom ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym z 2003 r., oraz ze względu na uwarunkowania i „diagnozy” miejskiej przestrzeni. Przede wszystkim dwa fakty wydają się kluczowe dla zmiany owej diagnozy. Pierwszy związany jest z boomem inwestycyjnym i powstaniem nowych, dużych inwestycji, jak fabryka „Della”. Drugi niestety, ze zjawiskiem opisanym przez tekst studium jako *spontaniczny ruch inwestycyjny, przypadkowa lokalizacja inwestycji – niebudująca wartości przestrzennych czy wręcz je niszcząca (studium uikzp str. 252)*. A także z postępującą zmianą w mentalności łódzian, którzy wydają się kłaść coraz większy nacisk na jakość i estetykę życia we wspólnej przestrzeni. Z tych przesłanek wywiązała się konieczność rozpoczęcia prac nad nowym studium, do którego

przystąpił zespół pod kierownictwem urbanisty Kazimierza Balda. Prace rozpoczęły się od szczegółowej analizy obowiązującego dokumentu z 2002 r. i stwierdzenia jego dezaktualizacji. Rada Miasta 17 stycznia 2007 roku potwierdziła celowość przystąpienia do realizacji nowego studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Łodzi. Jego przygotowanie i realizacja to żmudny proces związany z samym, opartym o wiele interdyscyplinarnych wyznaczników, planowaniem oraz równie żmudnymi konsultacjami projektu. W tych uzgodnieniach uczestniczą komórki wewnętrzne Urzędu Miasta Łodzi, władze województwa i sąsiednich gmin, Wojewódzki Konserwator Zabytków, Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad oraz zainteresowani mieszkańcy.

Studium jako wizja rozwoju

Standardowo studium składa się z wieloaspektowej „diagnozy” miasta oraz z wynikającej z diagnozy wizji jego rozwoju. Ma to być – jak określają urbaniści – *Łódź na miarę wyzwań i realiów*, czyli:

- miasto zrównoważonego rozwoju,
- miasto wpisane w strukturę przyrodniczą,
- miasto oparte o tożsamość historyczną.

Jednym z najważniejszych zadań stojących przed planistami było zmierzenie się z bodaj największym problemem gminy. Jest to problem demograficzny. Łódź według szacunków „zwija się”, bo w ciągu ostatnich lat ubyło miastu około 100 tys. mieszkańców, a tempo ubytku ludności ma do 2035 r. utrzymywać się na poziomie 0,8 procent mieszkańców rocznie. Ta okoliczność wymusiła na planistach strategię zatrzymywania, szczególnie młodych i wykształconych mieszkańców. Służyć temu mają inwestycje w gospodarkę opartą na wiedzy i nowych technologiach, a także podniesienie jakości i estetyki życia oraz rozwiązywanie problemów transportowych. Drugim ważnym problemem, przed którym musieli stanąć urbaniści, jest postępująca degradacja XIX-wiecznej struktury zabytkowej zabudowy śródmieścia, charakterystycznej dla tożsamości miasta oraz jej – jak to określił prof. Tadeusz Markowski – *nieczytelność*. Chodzi o sytuację, w której nie mamy jasnych kryteriów, w jakiej części miasta – jeśli chodzi o jego reprezentatywność – się znajdujemy. Problemu dekapitalizacji XIX-wiecznej zabudowy, tej mieszkaniowej, jak i przemysłowej, zapewne nie da się rozwiązać całościowo. Autorzy studium zakładają jednak wyznaczenie zwartych obszarów z przeznaczeniem do systemowej rewitalizacji, a także – co istotne – objęcie tych obszarów opieką, która uniemożliwi powstawanie w ich sąsiedztwie zabudowy nielicującej stylem i gabarytami z zabytkową tkanką budowlaną. Ważnym założeniem studium jest również połączenie w swego rodzaju krąg – licznych przecieź w Łodzi – obszarów przyrodniczych w błękitno-zieloną sieć. Bazą sieci jest wyznaczony już Zielony Krąg Tradycji i Kultury składający się z okalających miasto parków, Lasu Łągiewnickiego, dolin Łódki i Jasienia oraz terenów historycznych, jak tzw. posiadła wodno-fabryczne Scheiblerów.

Nowa oś miasta

Obszar najgłębszych przekształceń przestrzeni, jakie zakłada studium, związany jest z terenem tak zwanego Nowego Centrum Łodzi. To rewolucyjne przedsięwzięcie.

Historycznie uwarunkowana przestrzeń miasta, rozpiętego na linii północ-południe wzdłuż traktu Piotrkowskiego z Łęczycy do Piotrkowa (ul. Piotrkowska), ma zostać przecięta formującą się już od kilkudziesięciu lat nową linią wschód-zachód, wzdłuż ulic Piłsudskiego i alei Mickiewicza. Istnieje kilka przesłanek do takiego rozplanowania przestrzeni. Trzeba godzić się z faktem, że powstały już nowe osiedla Widzew Wschód, Retkina i Karolew. Istnieje więc potrzeba ich skomunikowania. Kluczem do rozplanowania osi wschód-zachód będzie zatem inwestycja związana z przebudową dworca Łódź-Fabryczna i powstaniem tunelu średnicowego. Szybka podziemna kolej ma się włączyć również w system komunikacji miejskiej, zapewniając transport do mającego powstać w okolicach ulicy Kopcińskiego, między ulicami Tuwima i Narutowicza, centrum biurowców. Wspomniany teren ma się stać czymś w rodzaju amerykańskiego *downtown*, górującego nad miastem wieżowcami – planiści zakładają, że budynki w tym rejonie będą mogły osiągać wysokości nawet do 200 m i nie niżej jednak niż 20 m. W obrębie samego dworca, który zostanie ukryty pod ziemią, powstanie Rynek Kobro wyznaczony przez kwadrat ulic: Polskiej, Niemieckiej, Żydowskiej i Rosyjskiej, oraz znajdujące się w pobliżu Specjalna Strefa Sztuki i Centrum Konferencyjno-Festiwalowe EC-1 oraz centrum usług metropolitalnych z przestrzeniami wystawienniczymi, targowymi, konferencyjnymi i zdrowotnymi. Obszar Nowego Centrum Łodzi ma otwierać się tak zwanym „zielonym klinem” w kierunku wschodnim, wchłaniając między innymi park 3-go Maja i park Baden-Powella. Zwieńczeniem NCL ma być dominanta przestrzenna w postaci kopca, usypanego z ziemi wydobytej podczas przekopywania tunelu kolejowego, zwieńczonego „elementem rzeźbiarsko-architektonicznym”. Zapewne zostanie rozpisany odrębny konkurs na tę formę. Kopiec ma być swego rodzaju bramą miasta, widoczną z daleka dla podróżujących koleją z kierunku Warszawy.

Rewolucja w transporcie

Bardzo dużo uwagi urbaniści poświęcili systemowi transportowemu w mieście, który został pomyślany jako cykl obwodnic koncentrycznie odchodzących od ścisłego centrum Łodzi z uwzględnieniem założonego priorytetu transportu publicznego nad indywidualnym. Obwodnice mają sprawnie rozprowadzać ruch w mieście oraz w odpowiednich miejscach przechwytywać tranzyt. Studium zakłada cztery układy:

– **I obwodnica** centrum miasta, którego oś stanowi ulica Piotrkowska traktowane jako zbiorcze: Zachodnia – al. Kościuszki – Wólczańska, Bednarska – Dąbrowskiego, Kilińskiego – Targowa, Północna – Ogrodowa (klasa „Z”),

– **II obwodnica** śródmiejska wewnętrzna, którą tworzą ulice przeważnie klasy „Z” – czyli zbiorcze jak: Karskiego, Żeligowskiego, Łąkowa, Żeromskiego,

Politechniki, Paderewskiego, Broniewskiego, Rydza Śmigłego, Kopcińskiego, Żródlowa, Wojska Polskiego,

– **III obwodnica** zewnętrzna, którą tworzą ulice traktowane jako główne (w przeważającej klasie „G”). To: al. Włókniarzy – al. Jana Pawła II, projektowana Śląska, Konstytucyjna, Inflancka, Łagiewnicka, al. Sikorskiego.

Na terenach poza koleją obwodową tworzy się:

– **IV obwodnica** międzydzielnicowa, którą stanowią ulice „G” – główne oraz – główne ruchu przyspieszonego: Szczecińska, Wojska Polskiego, Kaczeńcowa, Popiełuski, Lotniskowa, „Trasa Górna”, Książąt Polskich, wschodnia obwodnica Łodzi.

Obszar drugiej obwodnicy ma w założeniu stanowić granicę ograniczonego miejskiego ruchu transportowego, w obrębie której uprzywilejowany zostanie transport publiczny i drogi rowerowe, a ograniczony tranzyt i tak zwane parkowanie przykrawężnikowe. Niezwykle istotny jest też projekt wydłużenia pasa startowego na lotnisku Lublinek do 3 kilometrów oraz drogowe i kolejowe połączenie tegoż bezpośrednio z Nowym Centrum Łodzi.

Systemowe podejście do ochrony zabytków

Projekt studium zakłada – co warto podkreślić – systemowe podejście do ochrony zabytków i samej zabytkowej struktury miasta oraz uczynienie z niej waloru w szerszym niż tylko estetycznym znaczeniu: *Polityka ochrony i rewitalizacji dziedzictwa kulturowego powinna być elementem rozwoju społeczno-gospodarczego Łodzi obejmującego zintegrowane i długofalowe działania polityczne, gospodarcze i społeczne. W procesie tym należy uwzględnić kompleksowe działania odnoszące się do różnorodnych elementów kulturowych takich jak: krajobraz kulturowy, układy urbanistyczne, ruralistyczne, zespoły budowlane, dzieła architektury i urbanistyki, obiekty techniki oraz formy zaprojektowanej zieleni. Działania z zakresu polityki ochrony i rewitalizacji dziedzictwa kulturowego powinny obejmować ochronę oraz takie przekształcenia wybitnych elementów kulturowych, które z jednej strony pozwolą zachować walory autentyczności, a z drugiej strony podniosą jakość przestrzeni miejskich, jakość życia mieszkańców i użytkowników oraz zaspokoją podstawowe potrzeby zarówno współczesnego pokolenia, jak i przyszłych pokoleń.* Planiści wyznaczyli pilotażowy obszar zintegrowanej rewitalizacji w kwadracie ulic Piotrkowskiej, Tuwima, Kilińskiego i alei Piłsudskiego oraz trzy dodatkowe obszary. To otoczenie Dworca Fabrycznego i ulicy Narutowicza, obszar styku „Manufaktury” ze strukturą śródmieścia, Wodny Rynek i Księży Młyn.

Przyczynę do dyskusji

Projekt studium nie zamyka dyskusji nad wizją Łodzi, szczególnie biorąc pod uwagę skalę przekształceń krajobrazu i funkcji przestrzeni miejskiej. Niewątpliwie znajdujemy się również w przełomowym momencie historii miasta, związanym z przewyżczeniem

niem tekstylnej monokultury przemysłowej, nowymi inwestycjami i przekształceniami własnościowymi.

Takich momentów granicznych było w historii Łodzi kilka. Najpierw lata 20. XIX wieku, kiedy do miasta zawitał przemysł, potem lata 80. XIX wieku, kiedy na bazie włókienniczej koniunktury rozpoczęła się era wielkoprzemysłowa, wreszcie lata 20. ubiegłego wieku, od kiedy Łódź zaczęła pełnić funkcje administracyjne wobec regionu. Stąd, warto jeszcze raz podkreślić wagę dokumentu przygotowanego przez zespół Kazimierza Balda.

Bardzo trudno pokusić się o ocenę projektu studium – wydaje się, że jego autorom chodziło przede wszystkim o to, by miasto uczynić daleko bardziej czytelnym i podzielonym funkcjonalnie oraz umiejętnie połączyć społeczno-gospodarcze wyzwania stojące przed Łodzią z jej tożsamością historyczną i kulturową.

Tak powzięte założenia spotykają się jednak z krytyką. Jednym z częściej podnoszonych argumentów jest fakt zakładanego w studium „rozszerzania się” strefy przeznaczonej pod nową zabudowę mieszkaniową, którego wynikiem może być dalsze wyludnianie się i degradacja ścisłego centrum miasta. Takie zagrożenie potęguje wspomniany już fakt ludnościowego „zwijania się” Łodzi. Drugi, istotny zarzut to znaczna rozbudowa systemu drogowego, zagarniającego nowe tereny w mieście, również w jego ścisłym centrum. Projekt studium znajduje się obecnie na etapie konsultacji – co ważne łodzianie mogą wносить uwagi do dokumentu... Od uchwalenia tego ważnego dokumentu będzie w dużej mierze zależał wizerunek i kondycja naszego miasta w najbliższych dziesięcioleciach.

Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Łodzi wraz z prognozą oddziaływania na środowisko jest wyłożone do publicznego wglądu w dniach od 16.12.2009 r. do 01.02.2010 r. w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi przy ul. Wileńskiej 53/55 w Sali Konferencyjnej nr 70 w godzinach od 9:00 do 15:00. Dokument jest również dostępny na stronach internetowych Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi: www.mpu.lodz.pl.

Uwagi do studium można składać w siedzibie MPU lub drogą elektroniczną na adres: mpu@uml.lodz.pl w terminie do 5 marca 2010.

Marcin Kieruzel
– publicysta

Najdłuższa ulica

Pomorska/Średnia

Jedną z najważniejszych ulic wytyczających zarys Nowego Miasta miała być ulica przebiegająca na linii średnicowej wschód–zachód. W pierwotnym zamyśle miała być to główna arteria tej dzielnicy. W ten sposób wytyczono ulicę Średnią. Tak jak Piotrkowska przecina plac Wolności z północy na południe, tak Średnia przecinała go ze wschodu na zachód. Obecnie, od placu Wolności w kierunku zachodnim, dawna Średnia zmieniła nazwę na Legionów, natomiast, od placu w kierunku wschodnim – na Pomorską. Zmiana nazwy ze Średniej na Pomorską miała miejsce w 1920 roku. Chodziło o uczczenie symbolicznych zaślubin Polski z morzem. Po wojnie, w latach 1946–1990, nosiła nazwę Marcelego Nowotki. W 1988 r. została przedłużona aż do Nowosolnej i – mając ponad 11 km długości – stała się najdłuższą ulicą Łodzi.

Początek ulicy to również początek historii łódzkich bibliotek, a to z tego względu, iż pierwsza łódzka biblioteka publiczna została otwarta w budynku przy tej ulicy pod numerem 11. Głównymi inspiratorami powstawania tego typu placówek było Towarzystwo Krzewienia Oświaty, a także łódzki oddział Towarzystwa Kultury Polskiej. Sposobem na skompletowanie księgozbioru było organizowanie różnego rodzaju kwest oraz zbiorów książek. Korzystano również z hojności łódzkich fabrykantów, którzy w swoich budżetach przeznaczali pewne kwoty na różnego rodzaju składki i darowizny. Po skompletowaniu kilku tysięcy woluminów Towarzystwo Kultury Polskiej otworzyło bibliotekę właśnie na ulicy Średniej. Niestety, w 1913 r. Towarzystwo Kultury Polskiej zostało zlikwidowane, a księgozbiór przejęło Towarzystwo Krzewienia Oświaty. Kiedy w 1937 r. i ta organizacja uległa likwidacji, zbiory zasiliły przyszłą Bibliotekę Publiczną im. Józefa Piłsudskiego, tworzoną przez późniejszego jej dyrektora Jana Augustyniaka.

Dalej, po przeciwnej stronie ulicy, przy Pomorskiej 16, mieści się obecnie IV Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Szczanieckiej. O teren ten, jako miejsce na nową synagogę, w drugiej połowie XIX wieku występowała społeczność żydowska. Jednak Rada Miasta nie zaakceptowała tego pomysłu. Parcela zyskała więc zupełnie inne przeznaczenie. W 1886 r. władze podjęły decyzję o utworzeniu w Łodzi dwóch rosyjskojęzycznych gimnazjów – męskiego i żeńskiego. Obie placówki rozpoczęły działalność w wynajętym budynku przy ulicy Cegielnianej. W 1891 r. gimnazjum męskie przeniesione zostało do nowo wybudowanej placówki przy ulicy Mikołajewskiej (Sienkiewicza), obecnie jest to III Liceum Ogólnokształcące. Natomiast nowa szkoła dla dziewcząt została oddana do użytku w 1903 r., właśnie przy Pomorskiej 16. Projektantem obszernego

neorenesansowego gmachu był znany łódzki architekt – Franciszek Chełmiński. Oprócz szkoły zbudowano także mieszkania dla nauczycieli.

Budynek przy Pomorskiej 16 był świadkiem istotnego wydarzenia w naszym mieście. W dniu zakończenia I wojny światowej, 11 listopada 1918 roku, nastąpiło samorzutne rozbrajanie żołnierzy niemieckich przez lepiej lub gorzej zorganizowanych mieszkańców Łodzi. Nie wszyscy jednak żołnierze oddawali broń bez protestu. Nie udało się przejąć Dworca Fabrycznego i koszar przy ulicy Konstanytnowskiej. Aby nie dopuścić



pejzaże materialne



do potyczek i uniknąć niepotrzebnych ofiar, polskie dowództwo zdecydowało się na rozmowy z niemiecką Radą Żołnierzy, której siedziba mieściła się właśnie w budynku przy Średniej 16. Po krótkich pertraktacjach uzgodniono, że w zamian za przekazanie Polakom władzy w mieście, żołnierze niemieccy będą mogli bez przeszkód wyjechać do Niemiec.

Po zakończeniu I wojny światowej w budynku, a właściwie w jego auli, odbywały się obrady Rady Miejskiej, gdyż magistrat nie posiadał własnej, odpowiedniej sali na organizowanie posiedzeń. W czasie drugiej wojny światowej szkoła została zamknięta. Wkrótce po zakończeniu działań wojennych wznowiła swoją działalność, a od 1959 r. liceum stało się placówką koedukacyjną.

W latach 60. XX wieku szczególny nacisk położono w tej szkole na naukę języka angielskiego, otwierając klasy z rozszerzonym lektoratem. W 1999 r. wprowadzono klasę, w której zajęcia prowadzono wyłącznie w tym języku. W 2007 r. powołano klasę przygotowującą do międzynarodowej matury w języku angielskim, a w 2009 r. odbył się pierwszy egzamin maturalny. Wypadł on bardzo dobrze, gdyż zdali go wszyscy maturzyści i to ze średnią znacznie wyższą od wyznaczonego minimum. Pilną potrzebą dla liceum było przeprowadzenie remontu szkolnej auli. Po wyasygnowaniu odpowiednich środków przez gminę, renowacja przeprowadzona na podstawie zachowanych dokumentów i zdjęć udała się znakomicie. Odremontowana aula robi imponujące wrażenie. Szczególnie okazałe prezentują się zawieszane pod sufitem ogromne żyrandole z kryształu górskiego.

Obok szkoły jest przejście na podwórko i dalej do Planetarium i Obserwatorium Astronomicznego im. Arego Sternfelda (wybitnego, związanego z Łodzią, astronoma, który obliczał trajektorie lotów statków kosmicznych). Placówkę tę prowadzi Wydział Edukacji Miasta Łodzi, a merytorycznie wspomaga go Kuratorium Oświaty w Łodzi. Podstawowym celem działalności Planetarium jest pomoc nauczycielom w przekazie wiedzy z różnych dziedzin nauki, dlatego też zajęcia tutaj prowadzone są zgodne z programami nauczania przyrody i astronomii. W Planetarium pokazywany jest kosmos otaczający naszą planetę, omawiane są prawa grawitacji, mowa jest o tym, jak ludzie zanieczyszczają naszą planetę i otaczającą ją atmosferę. Dzieci i młodzież uwrażliwiane są na współodpowiedzialność cywilizacyjną za stan Ziemi. Łódzkie obserwatorium prowadzi obserwacje zakryć gwiazd przez Księżyc i planetoidy, oraz zaćmień Słońca i Księżycy. Wyniki odsyłane są do central międzynarodowych i przyczyniają się do badania ruchu wirowego Ziemi oraz ruchów innych planet i asteroid.

Kolejna posesja przy Pomorskiej to teren łódzkiej Wyznaniowej Gminy Żydowskiej. Pierwsze wzmianki o życiu Żydów w miejscu dzisiejszej Łodzi pochodzą z początku XVIII wieku. W tamtym okresie Żydzi sami nie dążyli do asymilacji, pielęgnując swoją odrębność językową, wyznaniową, kulturową. Mieli własne zwyczaje, święta, cmentarze, świątynie, a także wyróżniali się ubiorem. Z kolei od 1825 r. to władze administracji państwowej wprowadziły izolację Żydów na przeciąg prawie trzydziestu lat, tworząc dla nich specjalny rewir. Dopiero od drugiej połowy XIX wieku

pejzaże materialne





społeczność żydowska w sposób istotny zaczęła wpływać na oblicze miasta. Powstało kilka interesujących synagog, przemysłowcy żydowscy otwierali nowe fabryki i tworzyli miejsca pracy. Budowali szkoły, szpitale, teatry. Żydowscy lekarze, prawnicy, artyści zaczęli odgrywać znaczącą rolę wśród przedstawicieli swoich zawodów. Żydzi tworzyli i udzielali się w organizacjach sportowych, a przedstawiciele ugrupowań politycznych Bundu i Poalej Syjon zasiadali w radzie miejskiej, jak również byli obecni w Sejmie Drugiej Rzeczypospolitej. W okresie okupacji ludność żydowska była szczególnie prześladowana. Niemcy utworzyli getto, które stało się obozem pracy dla Żydów z Łodzi, Austrii, Czech, Luksemburga, a także miejscem przejściowym do dalszej wysyłki do obozów zagłady.

Po wojnie dla Żydów pozostałych w Polsce klimat do życia nie zawsze był najlepszy. Doprowadziło to do kilku fal emigracji na dużą skalę. Obecnie gmina żydowska w Łodzi liczy kilkuset członków i swoją siedzibę ma na Pomorskiej 18. W miejscu tym znajdował się dom Karola Gepharda, właściciela fabryki ceraty. W latach 70. XIX w. budynek został zakupiony, a następnie przebudowany na potrzeby Banku Handlowego. Następna przebudowa wymuszona została zwiększoną ilością operacji bankowych. Kolejnej przebudowy już nie było, bankowcy poszukali sobie nowej siedziby, natomiast budynkiem zainteresowała się Gmina Żydowska. Tuż po jego kupnie w 1935 r., przeniosła tu swoje biura z placu Wolności 6, gdzie wcześniej wynajmowała pomieszczenia. W czasie okupacji budynek ten zajęli Niemcy. Po wojnie został on przekazany Uniwersytetowi Łódzkiemu.

W 1997 r. wspólnota żydowska w Łodzi budynek odzyskała. Na początku powstały tu biura, koszerna stołówka, a następnie mała synagoga. Gmina prowadzi zajęcia edukacyjne na temat judaizmu, których celem jest przybliżenie historii i kultury Żydów. Organizowane są również lektoraty języka jidysz i hebrajskiego. Ze względu na coraz większą liczbę odwiedzających nasze miasto turystów pochodzenia żydowskiego, otworzono Dom Gościnny ze 107 miejscami noclegowymi. Pod opieką Gminy znajduje się także kilkadziesiąt cmentarzy w okolicach Łodzi, jak również ten największy, przy ulicy Brackiej. Na terenie posesji znajduje się także Dom Dziennego pobytu oraz charytatywna koszerna stołówka, która wspomaga potrzebujących. W 2006 r. rozpoczęły się uroczystości związane z 200-leciem istnienia łódzkiej Gminy Wyznaniowej Żydowskiej. Z tej okazji w 2008 r. otwarto mykwę – rytualną, koszerną łaźnię. Jak widać działalność Gminy, pomimo że reprezentuje ona obecnie stosunkowo niewielką społeczność, jest bardzo bogata i różnorodna.

Po przeciwnej stronie ulicy, przy Pomorskiej 21, jak Feniks z popiołów odradza się jeden z najstarszych i jednocześnie jeden z najładniejszych budynków naszego miasta – gmach Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Łodzi. Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Łodzi powołano do życia w 1872 r. i była to, po warszawskiej, druga tego typu placówka na terenie Królestwa Polskiego. Inicjatorami jej powstania byli łódzcy przemysłowcy i handlowcy, którzy w ten sposób chcieli ułatwić dostęp



do pozyskiwania środków na nowe inwestycje. Przez wiele lat funkcję prezesa TKM pełnił były prezydent Łodzi – Andrzej Rosicki, który wcześniej, za udzielanie wsparcia Powstańcom Styczniowym stracił urząd w magistracie.

Celem Towarzystwa Kredytowego było udzielanie pożyczek pod zastaw hipoteczny. Działalność Towarzystwa odegrała ogromną rolę w kształtowaniu architektonicznego wizerunku miasta. Dzięki pieniądзом pochodzącym z kredytów zaczęły powstawać obiekty, które budowały wielkomiejski charakter Łodzi, spychając na plan dalszy jej małomiasteczkowość.

Po wykupieniu w tym miejscu placu, w 1878 r., został rozpisany konkurs na nową siedzibę Towarzystwa. Konkurs wygrał Hilary Majewski i to jego projekt w latach 1878–1881 był realizowany. Powstał budynek niewysoki, o dominującej dwupiętrowej bryle centralnej, ale rozłożysty, rozciągnięty wzdłuż ulicy Średniej. Siedmioosiowa środkowa część jest lekko cofnięta w stosunku do wysuniętych bocznych ryzalitów, usytuowanych w linii zabudowy ulicy. Całość utrzymana jest w klimacie włoskiego renesansu. Gmach Towarzystwa w momencie jego powstania był jednym z najbardziej reprezentacyjnych obiektów miasta. Był użytkowany zgodnie ze swoim przeznaczeniem do 1939 roku. W roku 1945 w miejscu tym ulokował się sztab Armii Radzieckiej. W 1949 r. budynek został przekazany w użytkowanie Akademii Medycznej, która umieściła tu Instytut Stomatologii. Lata zaniedbań i użytkowanie budynku nie-

zgodnie z przeznaczeniem doprowadziło do jego katastrofalnego stanu technicznego. Przez ostatnie kilkanaście lat budynek był wyłączony z eksploatacji. Sprzedany prywatnemu właścicielowi przechodzi gruntowną modernizację, która przywraca mu dawną świetność.

Chyba najważniejszym obiektem na ulicy Średniej, oprócz gmachu Towarzystwa Kredytowego, był browar Anstadta. Był to największy, obok browaru braci Gehlig, browar w naszym mieście. Jego roczna produkcja wynosiła około 300 tys. wiader piwa rocznie, podczas gdy w browarach małych i średnich nie przekraczała 150 tys. wiader. W zakładach Anstadta jako pierwszych, w 1880 r., wprowadzono maszynę parową. Wyeliminowała ona prymitywne źródło siły mechanicznej, jaką był kołowrót z napędem konnym. W 1893 r. Anstadtowie mieli już dwie maszyny parowe o łącznej mocy 33 KM. W tym samym czasie w browarze braci Gehlig pracowała jedna o mocy 8 KM. Browar założony został przez Karola Gottloba Anstadta w 1867 roku. W 1874 r. został przekształcony w przedsiębiorstwo o charakterze spółki rodzinnej, następnie w 1888 r. przyjął formę spółki akcyjnej. Zakłady Anstadtów rozwijały się sukcesywnie. Z biegiem lat Anstadtowie dokupowali kolejne działki, na których w miarę rosnących potrzeb powstawały kolejne budynki. Proces ten trwał praktycznie do początków XX wieku. W ten sposób powstał jednolity kompleks przemysłowo-mieszkalny składający się zarówno z budynków produkcyjnych, domu właścicieli oraz domów przeznaczonych dla pracowników browaru i ich rodzin. Wśród autorów projektów kolejnych budynków byli tak znani łódzcy architekci jak Hilary Majewski i Franciszek Chełmiński.

W sąsiedztwie tego kompleksu znajdował się park Helenów, ekskluzywne miejsce wypoczynku i rozrywki założone przez Anstadtów. W latach 60. XX wieku przeprowadzona została gruntowna modernizacja zakładu. Jej skutkiem była likwidacja prawie połowy dawnej zabudowy browaru. Najbardziej charakterystycznym i przyciągającym uwagę budynkiem z całego kompleksu fabrycznego jest budynek słodowni. Nieco cofnięty od ulicy, z rozległym dziedzińcem na potrzeby transportu, pełnił podwójną funkcję: dekoracyjną, ze względu na interesującą fasadę oraz był czymś w rodzaju parawanu, który uniemożliwiał wgląd w dalszą część zakładu. Słodownia wzniesiona została na planie litery „L”. To dwukondygnacyjny budynek z poddaszem i siedmioosiową częścią centralną. Poszczególne kondygnacje wyodrębniono gzymsami i ceglanymi fryzami. Całość wieńczy schodkowy szczyt. Centralnie w dolnej części znajduje się wejście do budynku. Po bokach w skrajnych osiach części centralnej znajdują się dwie bramy. Wygląd zewnętrzny tego budynku wpisuje się w tzw. „fasadowość” architektury tego okresu. Polegała ona na tym, że wybór stylu tej części budowli bardziej odwoływał się do pozycji społecznej i możliwości finansowych inwestora niż do upodobań estetycznych.

Idąc dalej, natkniemy się na budynek obecnego Zespołu Szkół Budowlanych. To przedwojenna Żydowska Szkoła Rzemiosł „Talmud-Thora”. Pomysłodawcą powołania do życia tej placówki było aktywnie działające na terenie Łodzi

Żydowskie Towarzystwo Dobroczynności. Wystąpiło ono z inicjatywą zbudowania szkoły rzemieślniczej, w której wykształcenie mogłaby zdobywać uboższa młodzież żydowska. Jednym z największych zwolenników powołania do życia takiej placówki był przemysłowiec żydowskiego pochodzenia – Zygmunt Jarociński, który wspólnie z małżonką ofiarował na ten cel plac przy ulicy Średniej 46/48. Nic też dziwnego, że szkołę tę nazywano szkołą Jarocińskich. Wykonanie projektu budynku zlecono jednemu z najbardziej znanych łódzkich architektów – Gustawowi Landau-Gutentegerowi. Prace rozpoczęto na wiosnę 1890 roku i zakończono je po roku. Powstał trzypiętrowy gmach o rozległej trzynastoosiowej frontowej, ceglanej elewacji, z dwoma lekko wysuniętymi ryzalitami. W ryzalicie zachodnim umieszczona została brama wjazdowa, a nad nią kartusz z datą powstania budynku. Budynek zwieńczony był wysokim dachem, a szerokie okna wpuszczały dużo światła do sal wykładowych. W okresie międzywojennym właścicielem budynku było Żydowskie Towarzystwo Krzewienia Oświaty i mieściło się tu Gimnazjum Męskie o profilu technicznym. Po drugiej wojnie światowej w budynku umieszczono Zespół Szkół Budowlanych. Później, z przyczyn praktycznych, dobudowano jeszcze jedną kondygnację, co fatalnie zachwiało pierwotną, przemyślaną koncepcją architektoniczną gmachu.

Zbliżając się do Ronda Solidarności, naszą uwagę zwróci kościół pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Jana Bosko, a szczególnie imponująca kopuła tej świątyni. Wcześniej w tym miejscu znajdował się mały, drewniany kościółek, który powstał z materiałów porozbiórkowych z innej drewnianej świątyni w parafii św. Wojciecha. Był to jednonawowy budynek z wysokim dachem i niezbyt wysoką wieżą. Świątynia poświęcona została w październiku 1927 roku. Parafię, obsługiwaną przez księży Salezjanów, erygował w lipcu 1928 roku biskup Wincenty Tymieniecki.

Budowa obecnej świątyni rozpoczęła się w kwietniu 1950 roku. Projektantami kościoła byli Józef i Witold Korscy. We wrześniu 1951 roku biskup Michał Klepacz dokonał poświęcenia kamienia węgielnego. Okazały budynek został wzniesiony na planie krzyża greckiego. Charakterystycznym elementem kościoła jest wieńcząca bryłę ogromna kopuła o średnicy 23 m, którą otaczają cztery mniejsze kopuły. Podstawa kościoła ma wymiary 50 m x 50 m, natomiast wysokość mierzona od podstawy do końca krzyża na kopule wynosi 64 m. Prace nad świątynią ukończone zostały w 1963 r., a poświęcenia kościoła dokonał ksiądz Aleksander Drozd. Konsekracja miała miejsce w styczniu 1989 roku i dokonał jej biskup Władysław Ziółek. Kościół skupia wiele wspólnot, między innymi: pięć wspólnot neokatechumenalnych, dwie wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym, Ruch „Światło – Życie”, Przyjaciół św. Teresy, Oratorium św. Jana Bosko, Duszpasterstwo Akademickie „Węzeł”, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Na obszarze tej parafii znajduje się słynne Lumumbowo. To miasteczko akademickie Uniwersytetu Łódzkiego. Ta nieformalna nazwa związana jest ze

znajdującą się tam uliczką, której nadano nazwę Patrice Lumumby, pierwszego premiera Demokratycznej Republiki Konga. Po powołaniu do życia w 1945 r. Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Łódzkiej, pojawił się problem z zakwaterowaniem studentów. Wielu z nich było spoza Łodzi i władze uczelni rozmieszczały ich we wszystkich możliwych lokalach porzucanych po całym mieście. Aby skończyć z tą prowizorką, w 1949 r. podjęto decyzję o budowie zespołu domów studenckich. Kompleks powstał na niezagospodarowanych terenach przy ówczesnej ulicy Nowotki. Były to głównie gospodarstwa rolne opuszczone przez ludność pochodzenia niemieckiego. Powstanie osiedla można podzielić na kilka etapów. W roku 1951 oddano do użytku pierwszy budynek zwany „Tygrysem”. W kolejnych latach przekazano do użytku „Balbinę” (1952), „Medyka” (1953), „Pretora” (1954).

Budynki, które powstały w latach 50. XX wieku tylko w niewielkim stopniu zaspokajały mieszkaniowe potrzeby studentów. Dlatego, aby pomieścić uczącą się młodzież, dostawiano łóżka piętrowe, a pomieszczenia takie jak czytelnie, sale gier czy też pomieszczenia klubowe, adaptowano na cele mieszkalne. I tak w budynku przeznaczonym dla pięciuset studentów mieszkało ich ponad sześciuset. Powstało również kino „Studio” oraz hala i boisko sportowe. W latach 60. powstały kolejne akademiki, w tym specjalnie przeznaczone dla dziewcząt. Została wybudowana również duża stołówka, a miasto wydłużyło linię tramwajową aż do samego osiedla. Kolejny etap rozbudowy przypada na lata 70. i 80. XX wieku. W 1985 r. powstał dziesiąty dom studenta. W 1999 r. wybudowano nowoczesną halę sportową.

pejzaże materialne





Życie mieszkańców „Lumumbowa” obfitowało w różne atrakcje. W latach 80. Jerzy Czubak organizował niezależny festiwal studencki „Lodzstock”. Tu również Władysław Pasikowski kręcił sceny z Bogusławem Lindą i Cezarym Pazurą do swojego filmu *Kroll*. W 1988 r. w klubie „Balbina” odbył się pierwszy koncert zespołu „Big Cyc”, a członkowie zespołu, w 1997 r., wmurowali w ścianę klubu tablicę upamiętniającą ich pierwszy publiczny występ. Ale chyba najbardziej hucznie obchodzone były i są na Lumumbowie Juwenalia. Zwykle połączone są one z występami muzycznymi i kabaretowymi oraz z wyborem miss i mistera Juwenaliów. W 2004 r. doszło tu do tragicznych wydarzeń. Do bawiących się studentów dołączyli pseudokibice i pospolicichuligani. Wszczęli awanturę i bijatykę. Wezwana na pomoc policja w celu zaprowadzenia porządku przez pomyłkę zamiast gumowych kul użyła ostrej amunicji. Dwie osoby zginęły. Od tej pory przy tego typu imprezach szczególną uwagę zwraca się na bezpieczeństwo jego uczestników.

Najwyżej położona część naszego miasta jest jednocześnie magazynem wody dla łodzian. Okolice ulicy Pomorskiej i Lawinowej to tzw. Katedra Stoki. Tu, pod ziemią znajdują się cztery prostokątne zbiorniki na czystą wodę, każdy o pojemności 15 000 m sześciennych oraz sześć mniejszych, okrągłych. Łącznie we wszystkich komorach można zmieścić około 100 000 m sześciennych wody. Woda ze zbiorników do sieci miejskiej wpływa na zasadzie grawitacji, gdyż znajdują się one w najwyższym punkcie Łodzi, a różnica poziomów wynosi około 90 m. Woda zgromadzona w zbiornikach stanowi zapas dla Łodzi na wypadek awarii wodociągów. Zbiorniki są systematycznie zasilane magistralami z Tomaszowa Mazowieckiego oraz ze studni głębinowych.

Budowa tych zbiorników rozpoczęła się w latach 1935–1937. Cała „Katedra” to sto kolumn podtrzymujących sklepienia łukowo-krzyżowe. Wszystko, łącznie z podłogą, wykonane jest z najlepszej jakości cegieł i wypełnień. „Katedrę” o wymiarach 60 m x 60 m i wysokości 7 m zaprojektował na początku XX w. William Heerlein Lindley. Pierwsze napełnienie zbiorników miało miejsce w 1943 roku. Co dwa lata woda ze zbiorników jest spuszczana i są one wtedy dokładnie czyszczone.

Dariusz Kędziński
– filmowiec, publicysta

Fot. Marek Strąkowski

Bibliografia:

1. K. Stefański, *Gmachy Użyteczności Publicznej Dawnej Łodzi*, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami w Łodzi, „ZORA”, Łódź 2000.
2. W. Kowalski, *Łodzi dawnej lamus*, „WIST”, Łódź 2008.
3. R. Bonisławski, J. Podolska, *Spacerownik łódzki*, Biblioteka „Gazety Wyborczej”, 2008.

4. *Browarnictwo łódzkie przełomu XIX i XX wieku*, Zakłady Piwowarskie w Łodzi, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi, Muzeum Historii Miasta Łodzi.
5. M. Budziarek, *Świątynie Łodzi*, „Piątek Trzynastego”, Łódź 2005.
6. W. Pawlak, *Na łódzkim bruku*, Wydawnictwo Łódzkie, 1986.
7. W. Pawlak, *W cieniu ratuszowej wieży*, Wydawnictwo Łódzkie, 1973.
8. J. Urbankiewicz, *Muzy przy krosnach*, Wydawnictwo Łódzkie, 1970.
9. www.mojalodz.fora.pl/szkoly-ponadgimnazjalne
10. www.jewishlodz.org.pl
11. www.teresa.salezjanie.pl
12. www.wikimapia.org/lumumbowo
13. www.planetarium.toya.net.pl



Najdłuższa ulica



ul. Pomorska 96



ul. Pomorska 115



ul. Pomorska 34/36



ul. Pomorska 46/48



ul. Pomorska 4



ul. Pomorska 6



ul. Pomorska 8



ul. Pomorska 89



ul. Pomorska 32



ul. Pomorska 53



ul. Pomorska 81



ul. Pomorska 76/78



ul. Pomorska 18



ul. Pomorska 21



ul. Pomorska 41



ul. Pomorska 105



ul. Pomorska 20



ul. Pomorska 59



ul. Pomorska 101



ul. Pomorska 91



ul. Pomorska 43



ul. Pomorska 53



ul. Pomorska 38



ul. Pomorska 76/78



ul. Pomorska 56



ul. Pomorska 76/78



ul. Pomorska 60



ul. Pomorska 65



ul. Pomorska 92



ul. Pomorska 69/71



ul. Pomorska 38



ul. Pomorska 73

Fot. Marek Strakowski

pejzaże kulturowe

Artysta precyzyjnej wyobraźni

Twórcze manifesty Stefana Krygiera

Gustaw Romanowski

str. 155

Niezrozumienie i niedosyt

Łódź w literaturze

Magdalena Nowicka

str. 162

Miasto obiecane

Wariacje późnoreymontowskie

Anita Naumiec

str. 168

W filmowym obiektywie

Złe miasto, czy Łódź na fali?

Sylwia Czerniak

str. 178

Moje filmy wzięły się z pisarskiej nudy

Z Andrzejem Bartem rozmawiają

– Ewa Ciszewska i Andrzej Michalak

str. 186

Kierunki nowej estetyki

III Międzynarodowy Festiwal Designu w Łodzi

Barbara Gortat

str. 195

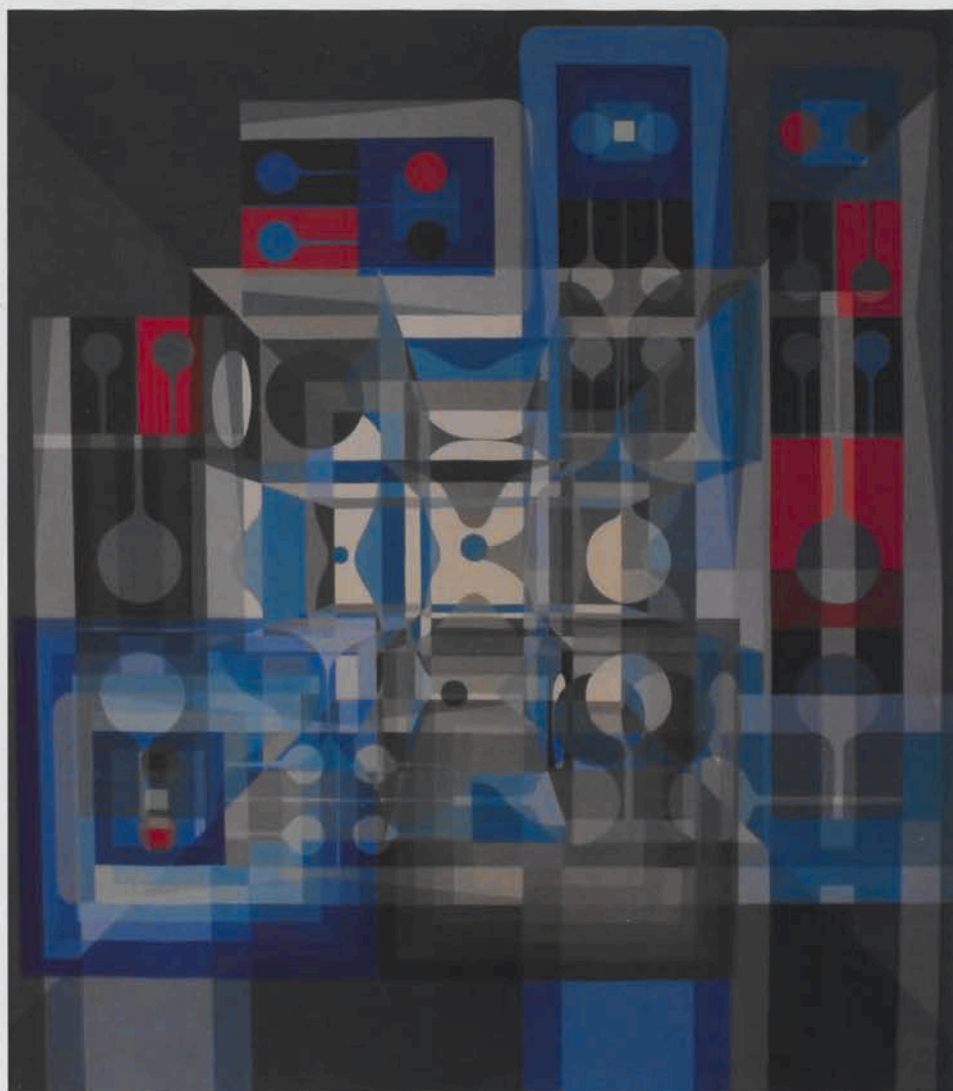


Hasłem naszym polska pieśń...
115 lat Stowarzyszenia Śpiewaczego
im. Stanisława Moniuszki w Łodzi
Janusz Janyst
str. 205

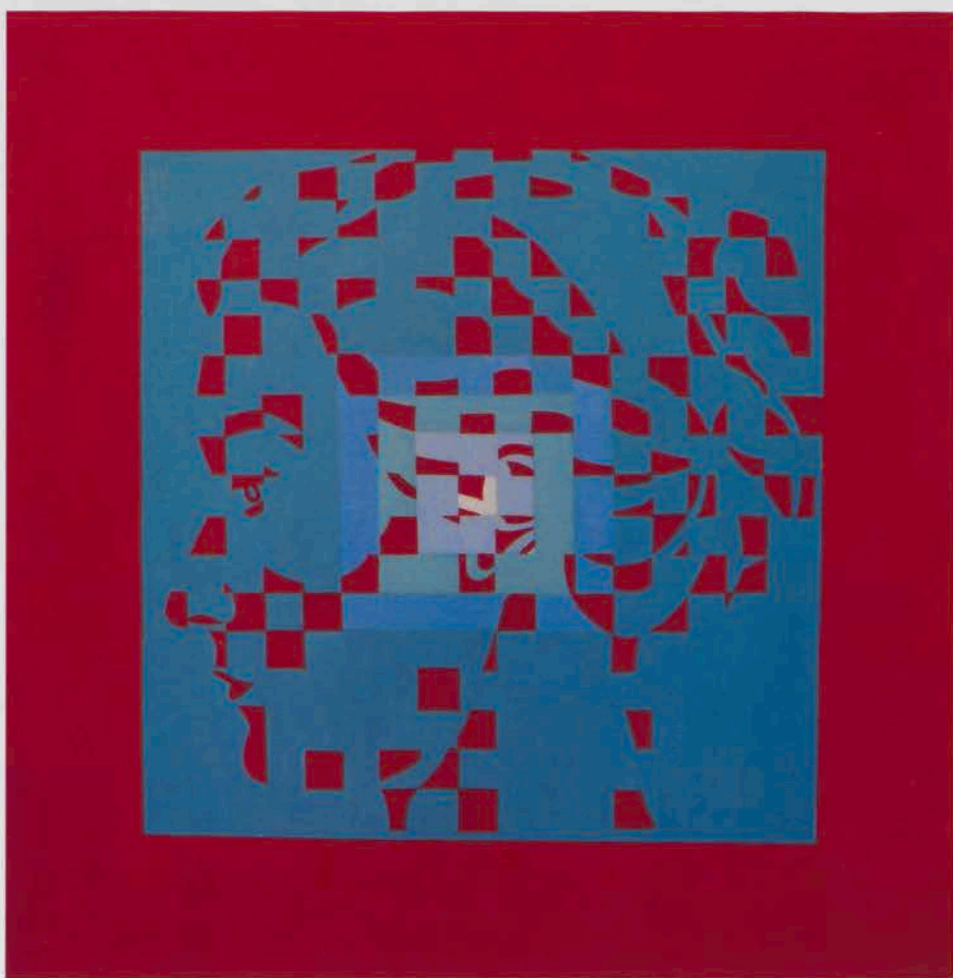
Między inżynierią a metafizyką
Wszechświaty Cezarego Szczepaniaka
Gustaw Romanowski
str. 214

Struktura nieorganiczna
Tożsamość awangardy
Marek Strąkowski
str. 220

Artysta precyzyjnej wyobraźni



Figle Hatshepsut, 1985



Portret żony / Portret z czerwieni, 1985,
wł. Muzeum Sztuki w Łodzi



Uczta u Lukrecji Borgii, 1990, własność prywatna



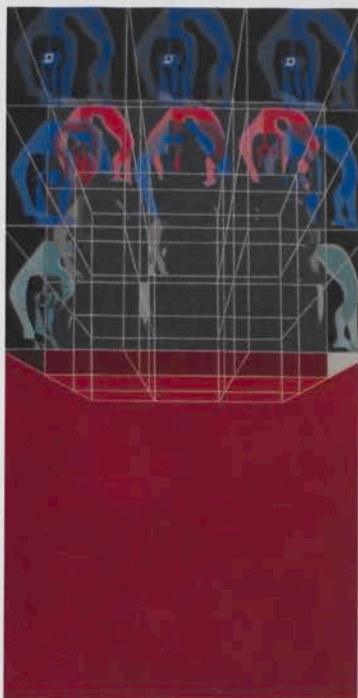
*Porwanie Europy II,
1995,
własność prywatna*



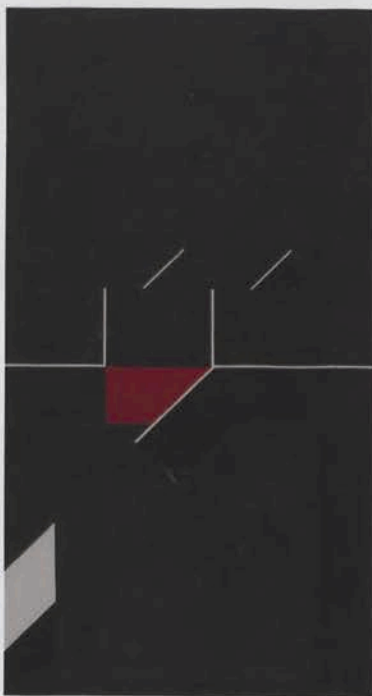
*Kompozycja, 1964,
własność prywatna*



*Kompozycja w czerwieni, 1963-64,
własność prywatna*



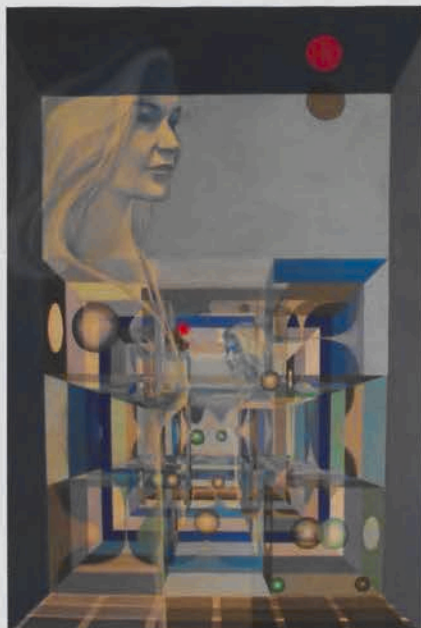
*Uwięzione w konstrukcji, 1971,
własność prywatna*



*Konstrukcja iluzji przestrzennej
z cyklu Aktywność przestrzeni, 1977,
wł.: Muzeum Sztuki w Łodzi*



*Mitologia i współczesność, 1995,
własność prywatna*



*Z cyklu Symultanimizm formy, 1982,
własność prywatna*



*Wenus w oknie, 1995,
własność prywatna*



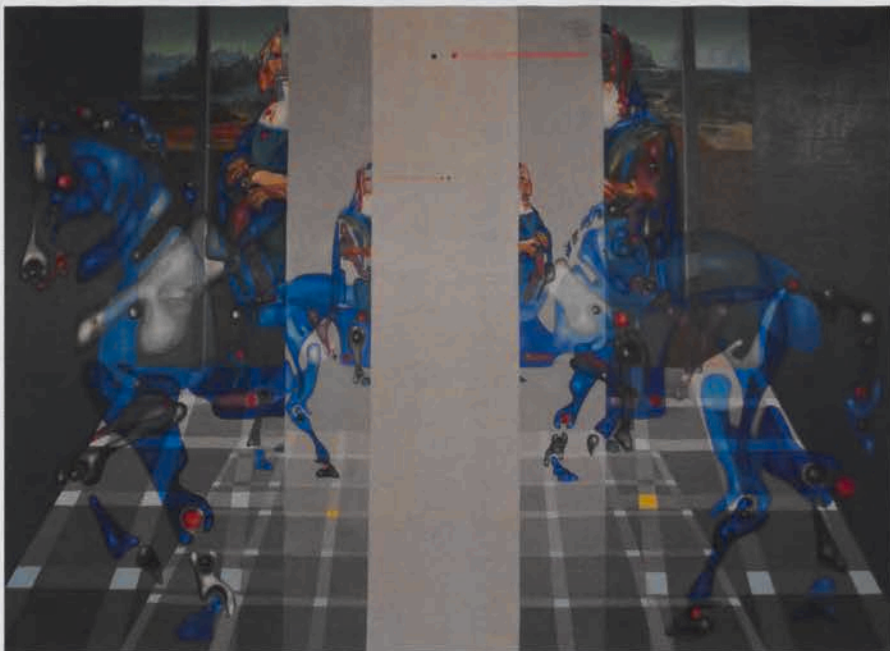
*Z cyklu Akty symultaniczne Akt IV, 1988,
własność prywatna*



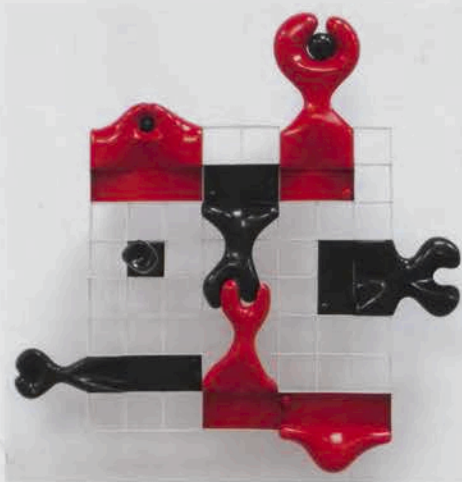
Czarna Nofret i Wenus z Milo, 1986,
własność prywatna



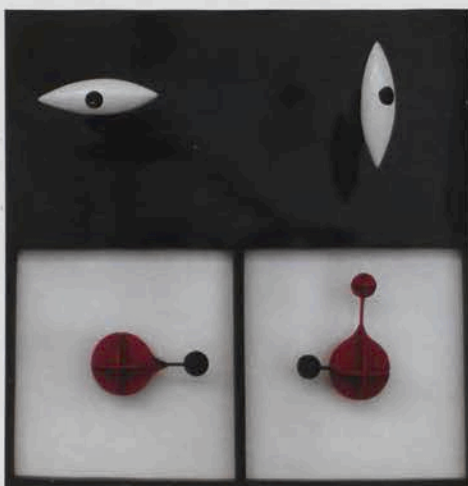
Z cyklu Symultanimizm formy Dyskopol, 1986,
własność prywatna



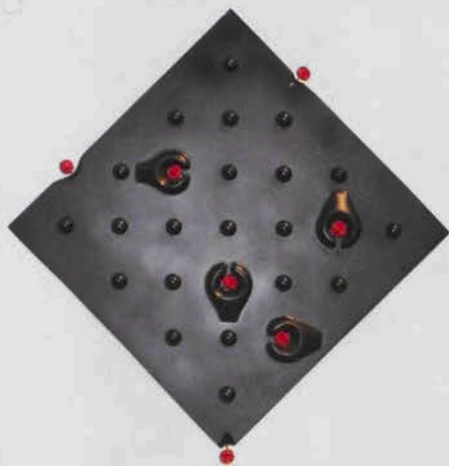
Różne oblicza Mony Lisz IV, 1989, własność prywatna



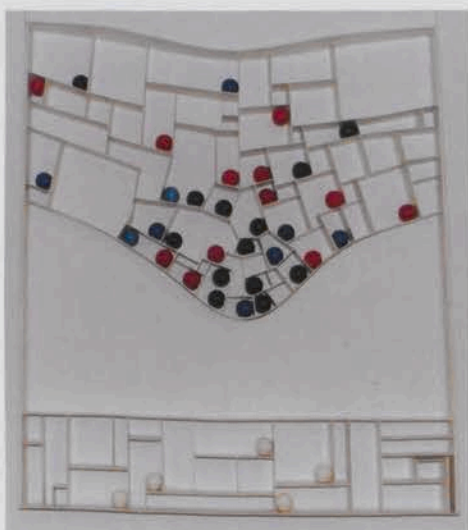
Ośrodek Kondensacji Formy, 1970,
wł.: Muzeum Sztuki w Łodzi



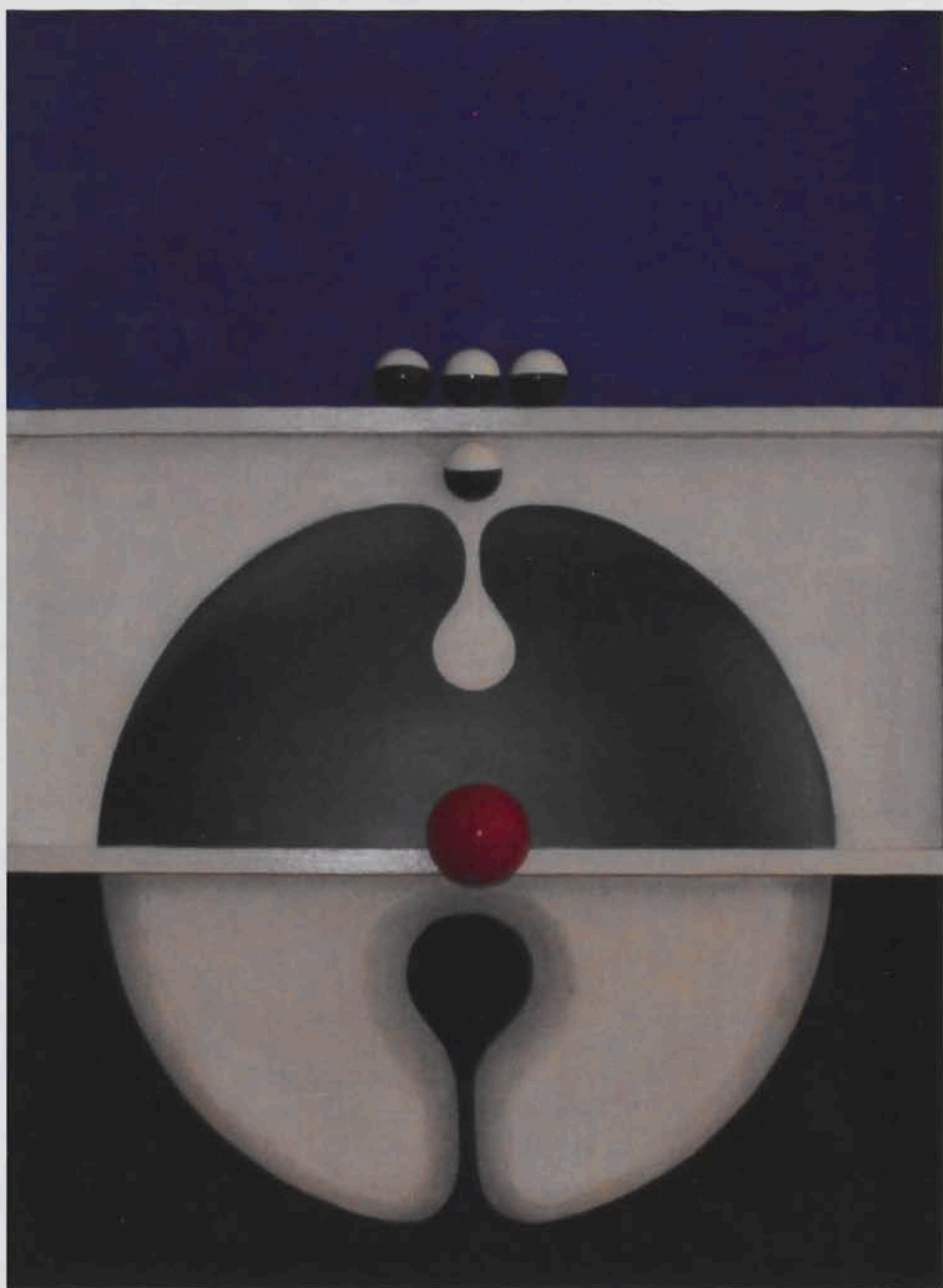
Z cyklu Kolineacje, 1970,
własność prywatna



Z cyklu Konflikty, 1971,
własność prywatna



Z cyklu Konflikty XXI, 1971,
wł.: Muzeum Sztuki w Łodzi



Kolineacje, 1968, wł.: Muzeum Sztuki w Łodzi

Fot. Marek Strąkowski

Artysta precyzyjnej wyobraźni

Twórcze manifesty Stefana Krygiera

pejzaże kulturowe

W październiku i listopadzie 2009 roku w Ośrodku Propagandy Sztuki można było zobaczyć przegląd twórczości Stefana Krygiera, zmarłego w 1997 r. malarza, architekta, teoretyka sztuki oraz wieloletniego pedagoga Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi (dziś Akademia Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego). Krygier to jeden z najbliższych uczniów Władysława Strzemińskiego, którego poznał i podziwiał podczas studiów w łódzkiej uczelni plastycznej w latach 1946–1950.

Osobowość i poglądy Strzemińskiego zaważyły niewątpliwie na wyborach artystycznych Krygiera, a głównie na bezkompromisowym traktowaniu sztuki jako szczególnego przekazu intelektualnego zbudowanego z wiedzy i wrażliwości artysty. Krygier dogłębnie rozumiał zasadę uczciwości wobec sztuki głoszoną przez Strzemińskiego i w sposób szczególny realizował jego przesłanie. Była to żelazna zasada, aby w działalności twórczej unikać jakichkolwiek pokus epigonizmu. Nawet gdyby do zapożyczeń zachęcała szczerą fascynacją twórczością najbardziej podziwianego twórcy.

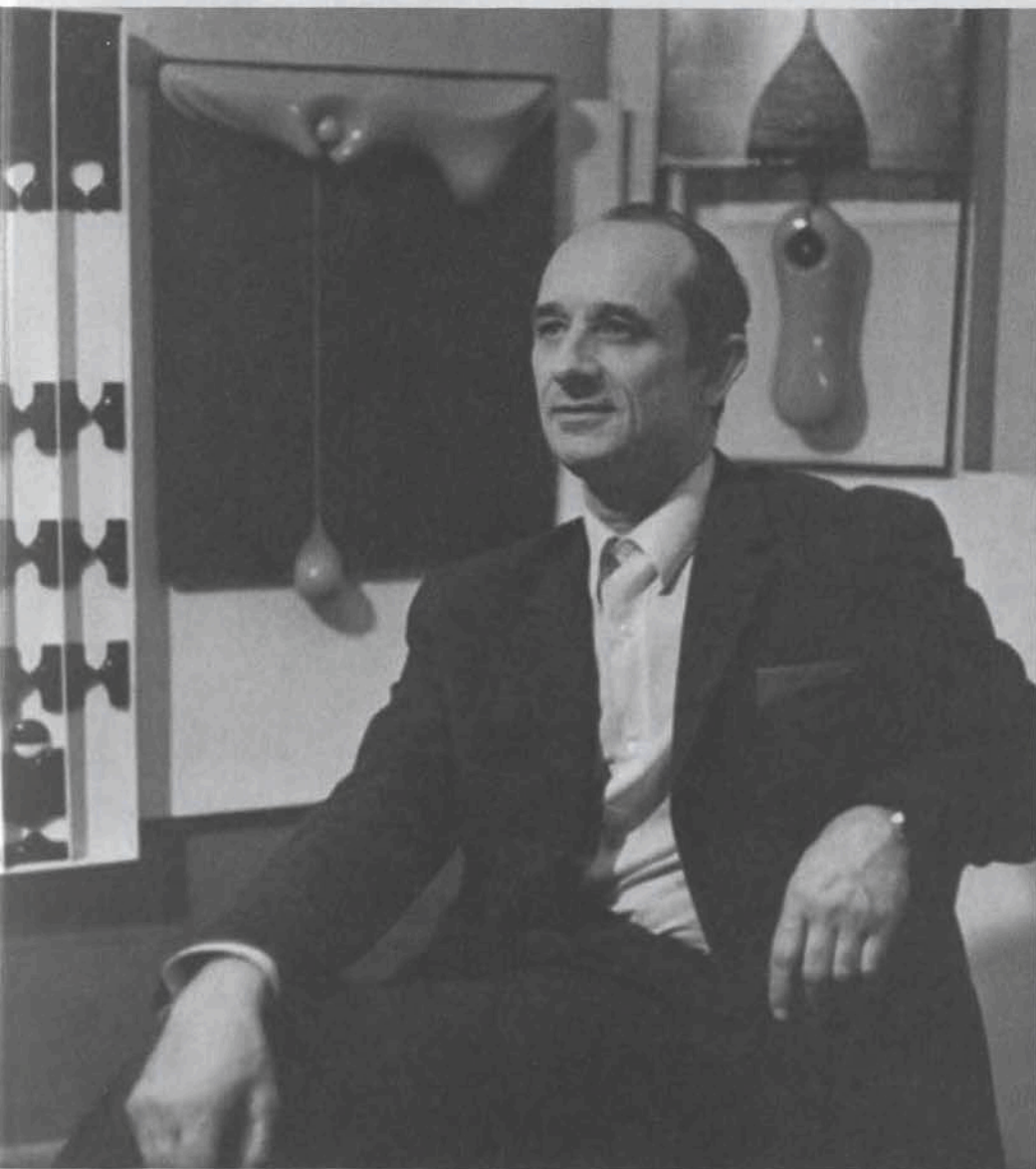
Temu przesłaniu Krygier pozostał wierny poprzez wszystkie etapy swojej twórczości. Programowo nie brał udziału w oficjalnym życiu artystycznym w okresie panowania socrealizmu. Zaangażował się natomiast w działalność nielegalnej grupy artystyczno-samokształceniowej ST-53, której stał się autorytetem jako propagator *Teorii widzenia* – tej znanej wtedy tylko z notatek i rękopisów fundamentalnej pracy Strzemińskiego. Kiedy po 1957 r. nadeszła możliwość powrotu do publicznego życia artystycznego, Krygier jednoznacznie postawił na eksperyment w sztuce, pomny hasła wpajanego niegdyś uczniom przez Strzemińskiego, iż *warunkiem rozwoju sztuki jest eksperyment*. Dlatego drodze twórczej Stefana Krygiera, wytyczonej poprzez działania mogące i dziś uchodzić za uważnie przeprowadzone eksperymenty, podporządkowana została idea przewodnia tej wystawy. Wybór dzieł artysty, koncepcję ideową i przestrzenną tak pomyślanej prezentacji zaproponowała Monika Krygier, budując plan ekspozycji dzieła ojca w taki sposób, aby ukazać całą złożoność jego doświadczeń twórczych od 1948 r. po połowę lat 90. XX wieku.

Od wczesnej młodości intelektualną fascynacją Krygiera była sztuka egipska. W różnych okresach twórczości odwoływał się do niej na zasadzie podążania za pewnymi kulturowymi archetypami, które wywodził z kaskadowej powtarzalności

form staroegipskiej sztuki składających się na silnie zrytmizowany estetyczny ład. Płaskorzeźby w drewnie, które inspirowane słynnym starożytnym zabytkiem zatyłował *Dolina królów*, były zapowiedzią tego, co w przyszłości miało rozwinąć się w twórczości artysty w system estetyczny oparty na komponowaniu architektury prac wedle ściśle przemyślanych struktur. Nie można bowiem zapomnieć, że Krygier był także architektem, absolwentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej i zanim poświęcił się pracy pedagogicznej, wiele lat spędził w biurach projektowych. Stąd też w wielu pracach artysty uderza przede wszystkim zrównoważona wewnętrzna tektonika obrazu bądź formy przestrzennej, co szczególnie dało się zauważyć w twórczości artysty na przełomie lat 50. i 60. XX wieku.

Jesienna wystawa, która była już dwudziestą prezentacją twórczości Krygiera po śmierci artysty, pokazuje wybrane fragmenty jego spuścizny w taki sposób, aby na tle różnych bardzo etapów twórczości ukazać niewątpliwą filozoficzną ciągłość myślenia przejawiającą się w silnym wyodrębnianiu struktur dzieła. Monika Krygier wybrała tylko takie elementy dzieła artysty, które są w stanie zademonstrować nie tylko wielką rozpiętość zainteresowań estetycznych ojca, ale jednocześnie udowodnić, iż spoiwem łączącym te estetyki była zawsze przemyślana do końca analiza strukturalna tych obrazów i kompozycji przestrzennych. A nawet plansz fotograficznych, na których artysta zaznaczał stałą, interwencyjną obecność elementu stworzonej przez niego struktury plastycznej. To ostatnie dokonało się w serii zdjęć z podróży do Egiptu odbytej w 1965 r., które później Krygier „przyozdobił” powtarzalnymi elementami stosowanymi w swoich kompozycjach przestrzennych. Był to zamierzony żart, ale podkreślający jednocześnie, że artysta nie porzuca definitywnie swoich stałych fascynacji, będąc im wierny mimo ewolucji dokonującej się w jego sztuce. Dlatego zgeometryzowane minielementy rzeźbiarskie, służące do analiz strukturalnych w instalacjach nazwanych Ośrodkami Kondensacji Formy, pojawiają się także w innych kontekstach, a ich nowy, imponujący układ przestrzenny, niczym na nowo odkryta galaktyka, stanowił spektakularną „dekorację” wystawy w Ośrodku Propagandy Sztuki.

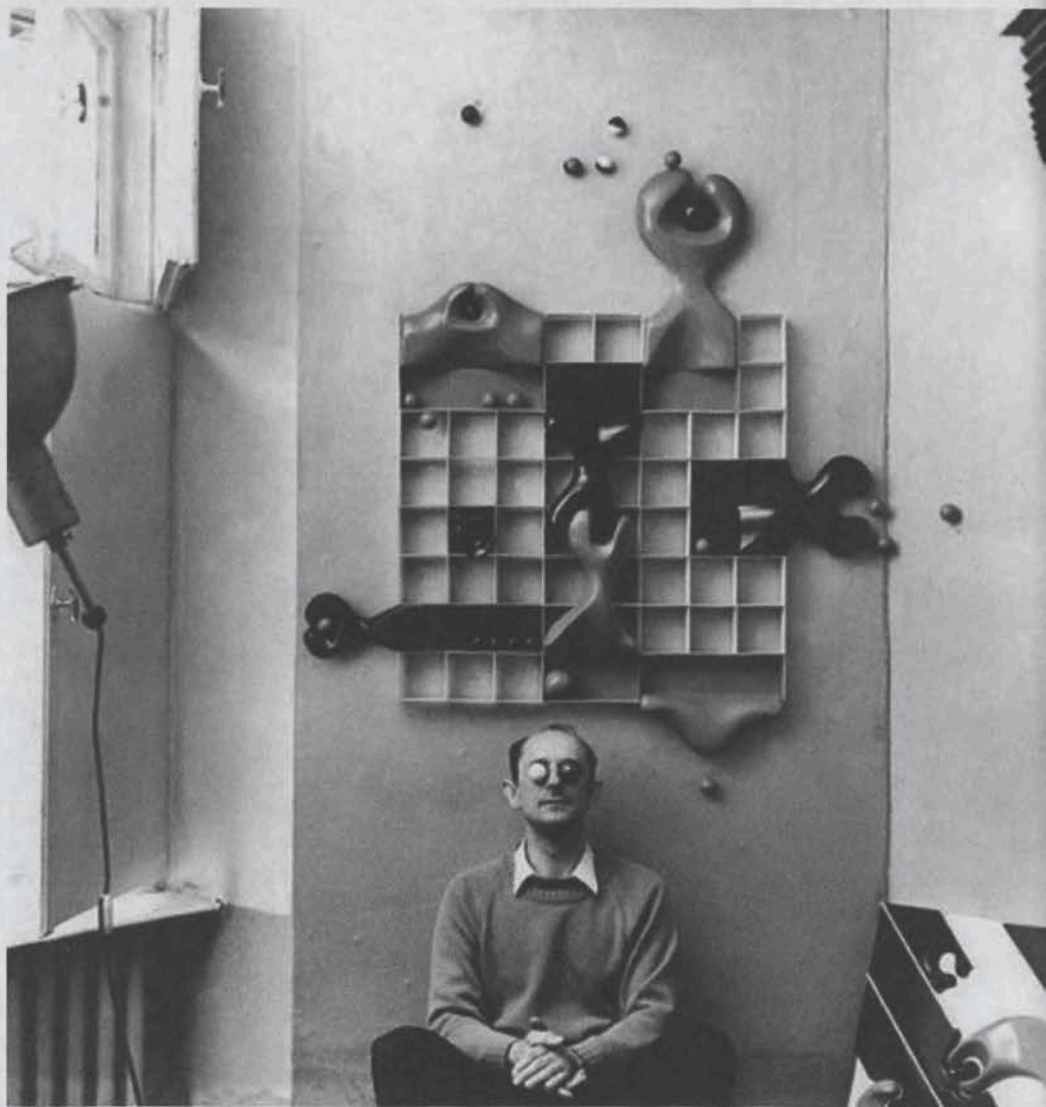
Wystawa ta pomyślana przede wszystkim jako przekaz idei artystycznej Stefana Krygiera nabrała – może mimo woli – charakteru sentymentalnej retrospektywy. To zapewne dobrze, bo Krygier jako twórca głęboko zintelektualizowanych dzieł poddaje się w nich także psychologicznym wahaniom, wyraźnie poszukując kompromisu między rygiorem naukowym a sentymentem. Jeden z najpiękniejszych obrazów, powstały w 1985 r. *Portret żony*, w precyzyjnie dokonanych geometrycznych podziałach koloru między czerwień, błękit i zieleń ukrywa też kawałek przestrzeni prawdziwie lirycznej, związanej z przeżyciem uczuciowym artysty. Ten obraz, stanowiący niejako wstęp do późniejszego cyklu kompozycji określonych jako *Symultanimizm formy*, pokazuje czułość wrażliwego człowieka, niezapominającego wszakże o rygorach, którym musi podlegać każda sztuka odpowiedzialna. Czyli taka, w której nie ma miejsca na bezrefleksyjny, pozbawiony filozoficznych odniesień sentyment.



pejzaże kulturowe

Wielu znawców sztuki Stefana Krygiera podkreśla jego umiejętność budowania struktur malarskich, przestrzennych czy filozoficzno-estetycznych jako główny walor kreacyjny tego twórcy. Warto tu jednak zwrócić uwagę na otwartość korzystania przez tego twórcę z doświadczeń matematyki, co w środowisku artystycznym – dalekim bądź co bądź od umiejętności analizowania reguł nauk ścisłych – przez lata nie było zauważone.

Na te matematyczne implikacje i wyczulenienie Krygiera wobec ścisłych reguł zwrócił uwagę Włodzimierz Waliszewski, profesor matematyki z Uniwersytetu Łódzkiego. W większości prac Stefana Krygiera – pisał ten uczony – widać wyraźnie myślenie kategoriami geometrii. Po słynnym wykładzie habilitacyjnym Feliksa Kleina wygłoszonym w 1872 r. w Erlangen, zwanym programem erlangerńskim, za podstawę rozpoznania geometrycznego charakteru figur uznano pojęcie „grupy przekształceń”. Jednak w ciągu następných 50 lat okazało się, że rozwój tzw. geometrii lokalnej prowadzi do zastąpienia pojęcia grupy przez pojęcie „pseudogrupy”, którego definicję

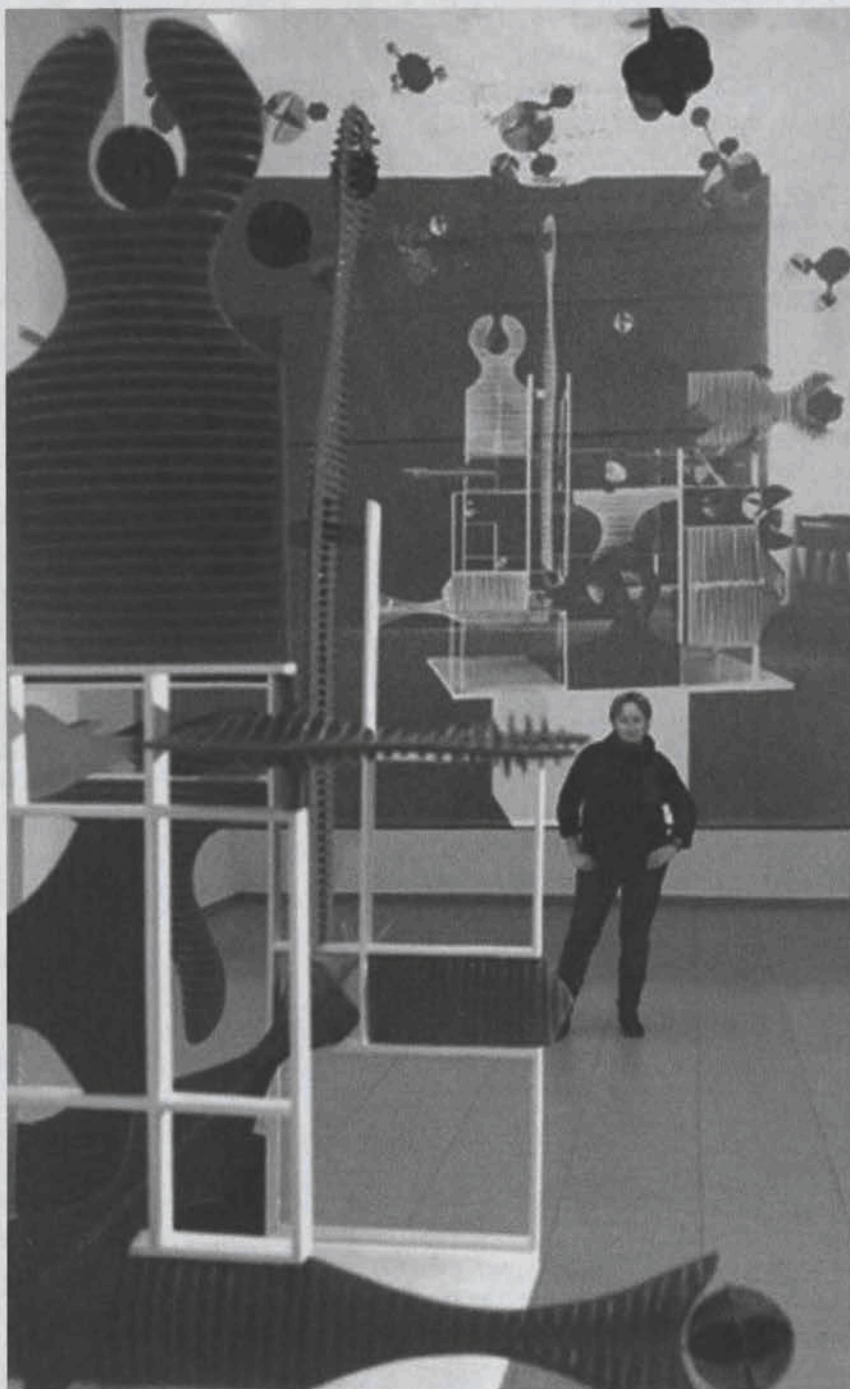


i podstawowe właściwości ogłosił w niemieckim czasopiśmie [...] w 1939 r. matematyk krakowski Stanisław Gołąb.

Nie sądzę, aby Stefan Krygier znał te prace, ściśle matematyczne – zauważa profesor matematyki. – Jest więc dla mnie sprawą zadziwiającą rygor, z jakim w swoich obrazach realizował geometryczny program Gołąba stworzony z całkowicie pozaartystycznych powodów. [...] Dyscyplina i asceza bijąca z tych obrazów pozostawia wrażenie, zwłaszcza wobec wszechogarniającego dzisiaj i chętnie demonstrowanego lekceważenia rygorów formalnych. Myślę, że wielki matematyk pierwszej połowy XX w. Hermann Weyl, którego ostatnie wykłady wygłoszone były na Uniwersytecie w Princeton, poświęcone były symetrii jako podstawie piękna, z satysfakcją patrzyłby na obrazy Stefana Krygiera.

*Symultanimizm formy, który oznaczał w sztuce Krygiera programowe odejście od form abstrakcyjnych, tylko pozornie oznaczał powrót artysty do pewnych cech malarstwa tradycyjnego. Odwołując się do realistycznych przedstawień niektórych elementów składowych tworzących płaszczyznę obrazów, artysta zaczął eksperymentować w sposób całkowicie nowatorski z iluzją przestrzeni. Warto tu oddać głos samemu Krygierowi, który w 1987 r. tak objaśniał swoją nową koncepcję iluzji: *Nie mam na myśli tworzenia obrazów z wyobraźni, lecz potraktowanie jej jako nowego, inaczej użytego instrumentu w malarstwie i formach przestrzennych. W moim malarstwie, szczególnie w ostatnim okresie wprowadzam widzenie wyobraźnią, która umieszczona w głębi iluzorycznej obrazu, odbija i patrzy przed siebie jak zwierciadło. Budowa obrazu polega na utworzeniu umownej osi poziomej. Oś ta zawarta jest między dwoma strefami – głębią iluzoryczną obrazu i obszarem przed obrazem. Ta koncepcja polega na połączeniu dwóch różnych widzeń w jednym obrazie. Widzenie z wnętrza iluzorycznego będzie widzeniem wyobraźnią. Widzenie z przestrzeni przed obrazem oglądaniem konwencjonalnym. Obraz składa się z trzech warstw. To, co zostało namalowane na pierwszym planie, tworzy warstwę środkową zawartą między przestrzenią iluzoryczną obrazu a przestrzenią zewnętrzną przed obrazem. [...] To wszystko, co stanowi lustrzane odbicie naszej wyobraźni, zostaje pokazane w jednej relacji i jest obrazem w obrazie. Przedstawiona koncepcja malarstwa wymaga innej niż dotychczas percepcji. [...] Celem moim jest nie tylko stworzenie nowej formy budowy obrazu, lecz dokonanie zmiany percepcji, pobudzenie wyobraźni oglądającego i poszerzenie sfery emocjonalnej poprzez jednoczesne widzenie całości z dwóch odległych od siebie pozycji w formie symultanicznej.**

Ten ostatni okres twórczości artysty pokazany na wystawie jako swego rodzaju aneks do dzieł wcześniejszych, kiedy artysta eksperymentował z wyraźnie konceptualnymi wariantami organizacji przestrzeni – *Kolineacje i Ośrodki Kondensacji Formy* zapowiadały być może wyjście Krygiera ze swoją sztuką poza galerie wystawowe – można odbierać jako swoisty hołd malarza końca XX wieku wobec tradycji. Ale można też na to patrzeć jako na przejaw zupełnie nowej analizy dzieła sztuki rodem



z postmodernizmu, co dla intelektualisty tej klasy co Stefan Krygier mogło wydawać się zaproszeniem do nowej, rozległej przygody formalnej. Że o to artyście mogło chodzić, zaświadcniają jego malarskie analizy – będące tak naprawdę wariacjami warsztatowymi – obrazów stanowiących utrwalone ikony sztuki świata zachodniej cywilizacji. Cytaty i napomknienia na temat *Mony Lisy* Leonarda da Vinci, *Narodzin Wenus* Botticellego i różnych innych motywów kultury śródziemnomorskiej itp., czyli kanonów dobrze znanych każdemu w miarę wykształconemu Europejczykowi, wynoszą Krygiera do nurtu na pewno bliskiemu postmodernizmowi w jego wciąż rozwojowej, pojemnej formule. Jeśli jednak był to postmodernizm, to niezwykle oszczędny w stosowaniu reguł historycznej przypadkowości.

Gustaw Romanowski

Fot. Włodzimierz Pietrzyk

Stefan Krygier, *Otwartość formy*,
Miejska Galeria Sztuki w Łodzi. Ośrodek Propagandy Sztuki,
13.10–15.11. 2009.

Korzystałem z następujących wydawnictw
dotyczących twórczości Stefana Krygiera:

1. *Stefan Krygier (1923–1997)*, Muzeum Historii Miasta Łodzi, listopad, grudzień 1999.
2. *Stefan Krygier (1923–1997)*, Muzeum Narodowe w Szczecinie 2000.
3. *Europalia Bruksela*, 1.10.2001–6.01.2002.
4. *Stefan Krygier. Otwartość formy*, Miejska Galeria Sztuki w Łodzi 2009.
5. Grzegorz Sztabiński, *Dlaczego geometria. Problemy współczesnej sztuki geometrycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2004.

Niezrozumienie i niedosyt

Łódź w literaturze

Jaki obraz Łodzi dominuje w najnowszej poezji i prozie? Czy literatura może być skutecznym narzędziem promocji miasta? Na te pytania próbowali odpowiedzieć uczestnicy sesji naukowej pt. *Wizerunek Łodzi w literaturze ostatniego dwudziestolecia*, która odbyła się 2 i 3 grudnia w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym.

*Chciałem zaproponować takie spojrzenie na literacki wizerunek miasta, które łączyłoby dwie niezmiernie dziś ważne optyki: antropologiczną i marketingową – tłumaczy pomysłodawca sesji – Przemysław Owczarek z Zakładu Kultur Miejskich Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego. Idea interdyscyplinarnego spotkania antropologów, polonistów, socjologów i „praktykujących” literatów zrodziła się z namysłu nad własnymi doświadczeniami Owczarka, poety i redaktora naczelnego młodoliterackiego kwartalnika „Arterie”, oraz nad kampanią promującą kandydaturę Łodzi do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku. *Nasi konkurenci wykorzystują literaturę do budowania wizerunku kulturalnego miasta. Chwalą się swoimi pisarzami – zauważa Owczarek. My pod tym względem jesteśmy bardzo w tyle. W ramach sesji naukowej postawiliśmy pytanie „dlaczego?” i „jak to naprawić?”**

Złe miasto?

Nic nie dzieje się bez przyczyny. Jeśli łodzianie nie eksponują łódzkiej poezji i prozy, to może dlatego, że boją się znaleźć w niej mroczne, zniekształcające odbicie swojej lokalnej rzeczywistości? A może po prostu nie znają dobrze twórczości łódzkich autorów?

Sesję otworzyło wystąpienie Kamili Majchrzyckiej z Pracowni Literatury Muzeum Miasta Łodzi o najpowszechniej kojarzonej z Łodzią powieści. Po 110 latach od premiery *Ziemi obiecanej* kilka firm i restauracji w Łodzi zaczerpnęło od niej nazwę, a Władysław Reymont doczekał się swojego kuferka przy Piotrkowskiej i uchodzi dziś za „swojaka”. Tymczasem, jeżeli pochylić się nad jego biografią i okolicznościami powstania jego osławionej książki, okaże się, że Łodzi szczerze nie znosił i celował raczej w pamflet na odhumanizowany XIX-wieczny kapitalizm, niż w bycie piewą przemysłowego nimbu miasta. Majchrzycka próbuje zdekonstruować mit *Ziemi obiecanej*, który zdaje się nadal trwać, umacniając łodzian i przyjezdnych w przekonaniu, że jest to miasto wrogie zwyczajnemu człowiekowi – wysysa z niego siły vitalne. Literaturoznawczyni zestawia ironiczną wizję Łodzi Reymonta (sarkastyczny jest sam tytuł nawiązujący do Starego Testamentu) z wydanymi niedługo później reportażami Zygmunta Bartkiewicza

pt. *Złe miasto?*, w których autor bez skrupułów obnaża ciemne zakamarki naszej małej metropolii. Od tamtej pory pokutuje legenda Łodzi jako potęgi kapitalistycznej i zarazem przestrzeni nie do życia. Ów ambiwalentny mit przechodził ewolucję. W czasach PRL Łódź miała wszak stać się centrum proletariackiej kultury i „nowej” inteligencji, na gruzach dawnej wielokulturowości. Dochodzi do paradoksalnej sytuacji – cyniczny mit *Ziemi obiecanej* i *Złego miasta* zmienia się w pusty znak, ponieważ dawna monumentalność miasta zginęła „bezpotomnie”. Mimo to wciąż myśli się o Łodzi przez pryzmat przedwojennych obrazów. *Piętno to prowadzi to melancholii i marazmu łodzian, którzy odczuwają nostalgię za potęgą ich miasta, jakkolwiek „zła” by ona nie była* – wyjaśnia Majchrzycka. *Z całej złożoności mitu „Ziemi obiecanej” pozostaje jedynie aspekt beznadziejności i przekształca się w opowieść o mieście przeklętym, mieście straconych szans, w którym wszystkie inicjatywy upadają, z którego trzeba wyjeżdżać.*

Stereotyp: kochać albo nienawidzić?

Majchrzycka podnosi niezwykle ważki dylemat: czy tak silny mit można zrehabilitować? Przypinanie Łodzi na nowo etykiety tygla czterech kultur może okazać się drogą prowadzącą donikąd – podążaniem za czymś, czego już dawno nie ma. Łódź powinna zwrócić się ku teraźniejszości i uwierzyć w swoją współczesną autentyczność. Tymczasem najgłośniejszą łódzką powieścią ostatnich lat jest bez wątpienia *Fabryka muchołapek* Andrzeja Barta, a więc opowieść zanurzona w koszmarnej, wojennej przeszłości. Krystyna Pietrych (Katedra Literatury Polskiej XX i XXI w., Instytut Polonistyki UŁ) wpisuje tę fabułę w jeden z wiodących motywów współczesnego *zeitgeistu*, czyli w postpamięć. Dzisiejsze społeczeństwa reanimują pamięć tych, którzy już nie żyją i którzy za życia nie mieli szans, by swoje wspomnienia wyrzyczyć. Nagle okazuje się, że Bałuty i część Śródmieścia – tam, gdzie było getto, a dziś są centra handlowe i rozrywkowe – przestrzeń, którą łodzianie skutecznie wyparli ze swojej zbiorowej pamięci, to dla wielu europejskich Żydów miejsce kaźni. Pietrych ma wątpliwości, czy powieść Barta zasługuje na miano wielkiej literatury, ale liczy się w ambitnym projekcie konfrontacji łodzian z przeszłością ich miasta, symbolizowaną przez dwulicową, charyzmatyczną postać Chaima Rumkowskiego.

Jeszcze wyraźniej ową dwuznaczność Łodzi widać w liryce. Tomasz Cieślak, także z Katedry Literatury Polskiej XX i XXI w., porównał antologię wierszy o Łodzi, wydawane na przestrzeni ponad siedemdziesięciu lat – od 1935 roku po rok 2008. Wyłaniający się z nich wizerunek miasta jest zadziwiająco trwałe. Po pierwsze, łódzkie antologie można policzyć na palcach jednej ręki, a publikują w nich przede wszystkim lokalni wierszokleci i bardowie. Dlatego pokutuje stereotypowe przeświadczenie, że Łódź to literacka pustynia, niemogąca się równać z Krakowem czy nawet z Poznaniem. Po drugie, poeci kreują Łódź na miejsce nieczułe, nieplastyczne i obce dla wrzuconych w nią osób, które nie są w stanie go oswoić ani uformować na własną modłę. Wykreowana poetycko przestrzeń miejska Łodzi nie jest i nie była wyraziście

zindywidualizowana – opowiada Cieślak. Miasto staje się niejako strukturą pozaludzką, funkcjonującą obok ludzi czy nawet wbrew ludziom, bohaterem poezji poświęconej Łodzi jest *wyobcowany „flâneur”*. Z drugiej strony, tej obdartej z pamięci i tradycji Łodzi lirycznej towarzyszy pewna nieprzenikniona tajemnica, której źródła współcześni poeci upatrują w ciężącym na mieście doświadczeniu Zagłady. Po trzecie i najważniejsze, bez względu na czas i literacką epokę, Łódź poetów to miasto ambiwalentne, wywołujące zarazem fascynację i obrzydzenie. Świetnie podsumowują to zjawisko słowa Małgorzaty Laurentowicz w przedmowie do tomu Romana Gorzelskiego: *Łódź można kochać albo nienawidzić. Nie ma tu miejsca na uczucia pośrednie*.

Poeta kroczący

Równie niejednoznaczny i jednocześnie pociągający obraz Łodzi w ruchu przybliży Przemysław Owczarek, biorąc na warsztat książkę poetycką Piotra Groblińskiego, łódzkiego poety i wydawcy, pt. *Festiwale otwartych balkonów*, opublikowaną w 2005 roku. Antropolog podchodzi do tego tomu inaczej niż polonista – tropi w świecie poetyckiej wyobraźni ślady i relikty rzeczywistości pozaliterackiej. Grobliński znany jest zresztą z konsekwentnego (czy jak chcą niektórzy – powielanego do znudzenia) eksplorowania w swojej twórczości miejskiej przestrzeni. W jednym z utworów otwierających książkę deklaruje, że on – podmiot liryczny przeszedł dwa i pół tysiąca łódzkich ulic w dwa i pół miesiąca. Okazuje się, że Łódź można w sobie „wychodzić” i „wybiegać”. *To musiało skończyć się wierszem* – puentuje Grobliński.

Jaką mapę Łodzi – miasta skończonego i zarazem „w procesie” – kreśli poeta? Miasto to człowiek, a jego płeć także nie jest dla tej poezji bez znaczenia, gdyż... ulica jest kobietą (*wyplywa z okrągłych bioder placu*). Oprócz tych kliszy – trudno zliczyć twórców, którzy porównywali rozliczne miasta do ludzkiego organizmu – pojawiają się u Groblińskiego metafory z innych porządków. *Bramy to strefy wolnej nadziei, przedmieścia to strefy separacji i przejść, pomieszania kategorii, gdzie ludzkie staje się zwierzęcem* – wymienia Owczarek. *Łódź Groblińskiego jest konglomeratem kapitalistycznych marzeń i środkowoeuropejskich rozczarowań*. Co znamienne, podczas swoich peregrynacji po mieście poeta trafia przede wszystkim do miejsc liminalnych – będących strefami przejścia między jasną a ciemną stroną zurbanizowanej przestrzeni. Nie opowiada się ani po jednej, ani po drugiej stronie. Symbolem Łodzi staje się żółte światło na ulicznym sygnalizatorze. A że u Groblińskiego kondycję miasta zdają się wyznaczać jego nieustanne przemiany, światło żółte może zmienić się za chwilę w zielone. Tak, temu miastu wyznaje się miłość, ale tylko po zmroku, po kryjomu, kiedy nie widać wszystkich jego paradoksów.

Markowy produkt

Rewersem fenomenu rozmazanego obrazu tego miasta w poezji i prozie jest miejsce literatury w marketingowej strategii budowania wizerunku Łodzi jako miasta kulturalnego,

a dokładniej – marginalizowanie roli twórczości pisarskiej w kampaniach wizerunkowych. Nad tym problemem zastanawiali się goście zaproszeni do panelu dyskusyjnego pod hasłem *Wizerunek Łodzi a lokalna literatura. Od animacji kultury do promocji*. Wizerunek to z jednej strony świadoma marketingowa strategia budowania pewnego obrazu miasta z wykorzystaniem konkretnych produktów, np. festiwali, budynków czy ludzi. Z drugiej strony, wizerunek kulturowy to inaczej tożsamość miasta w oczach mieszkańców i przyjezdnych.

Impulsem do debaty stał się film Wojciecha Bruszewskiego, zamówiony przez Urząd Miasta Łodzi w ramach starań o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. Film podoba się za granicą, zbiera nagrody na targach turystycznych, ale – na co od razu zwrócili uwagę paneliści – pokazuje głównie migawki z festiwali filmowych, sztuk pięknych i muzycznych, a ledwie kilka ujęć poświęca literaturze. Na ekranie pojawia się kuferek Reymonta i wygrzebane w archiwach wypowiedzi Jerzego Kosińskiego i Karla Dedeciusa. *Gdzie Sapkowski, uwielbiany i w Polsce, i poza jej granicami?* – pytają zgodnie goście. *Film jest świetnie zrealizowany, gdybym tu nie mieszkał, bardzo chętnie bym przyjechał do Łodzi* – przyznaje Zdzisław Jaskuła (Stowarzyszenie Pisarzy Polskich). *Jednak władze popełniają błąd. Stawiają na reklamowanie się jako centrum sztuk wizualnych i festiwali, a więc miasto kultury biernej, kultury odbiorców. Zaprasza się zagranicznych artystów, zamiast promować własne środowiska twórcze.*

pejzaże kulturowe

Duch przedwojennej nagrody literackiej

Co nie pozwala uczynić z literatury lokalnego produktu budującego markę Łodzi? Wy tłumaczeniem na pewno nie jest liczebność łódzkiego środowiska literackiego. Owszem, w Łodzi i regionie tworzy kilkudziesięciu pisarzy, z których ogólnopolską renomą cieszy się ledwie kilkoro, ale pod tym względem nie ustępujemy Poznaniowi czy Wrocławowi. Są miasta, które z powodzeniem postawiły na pisarzy i poetów, np. Wrocław albo Gdynia. Fundują nagrody literackie o ogólnopolskim lub wręcz europejskim zasięgu. *Promowanie się przez literaturę jest stosunkowo najtańsze. Zaproszenie noblisty jest znacznie mniej kosztowne niż ściągnięcie średniej klasy orkiestry* – podkreśla Zbigniew Nowak („Tygiel Kultury”). Tymczasem do tej pory nie reaktywowano przyznawanej jeszcze przed wojną i wywołującej wówczas szalone emocje Nagrody Literackiej Miasta Łodzi. Brakuje także środków na stypendia dla zdolnych debiutantów. I w tej sprawie pisarze liczą na szczególną pomoc od władz miasta oraz dziennikarzy. *Nie są zainteresowani recenzowaniem książek łódzkich autorów. Nie traktują premier literackich jako wartościowego wydarzenia, piszą o nich zwykle w sezonie ogórkowym* – ubolewa Piotr Grobliński (Ośrodek Literacki Łódzki Dom Kultury).

Problem obojętności wobec literackich perypetii Łodzi wydaje się sięgać znacznie głębiej – do nastawienia społeczeństwa do literatury w ogóle. Dlaczego święcąca triumfy na Zachodzie turystyka śladami pisarzy i bohaterów ich książek nie sprawdza się w Łodzi? *Ludzie przestają czytać. Poza tym my w Łodzi łudzimy się, że*

Tuwima cenią wszyscy Żydzi, że Kosińskiego znają w Ameryce. Moje spotkania z zagranicznymi gośćmi temu zaprzeczają – mówi Ryszard Bonisławski (Centrum Informacji Turystycznej UMŁ). Proponuje opracowanie pakietów turystycznych. Głównym punktem programu byłoby spotkanie z pisarzem albo warsztaty poetyckie, ale oprócz tego turysta zwiedzałby miasto i miał czas na zakupy w „Manufakturze”. Wtedy literatura stałaby się produktem włożonym w przydatą jej atrakcyjności opakowanie. Obok oferty turystycznej przemyślenia wymaga idea programów animacji kultury literackiej w szkołach. Goście panelu mówią jednym głosem w trzech sprawach: trzeba dialogu między środowiskiem literackim a władzami Łodzi, należy ustanowić nagrodę (za którą stałby i prestiż, i budżet) i wychowywać młodego odbiorcę do wrażliwości na słowo pisane.

Manufaktura pamięci

Do „uwrażliwionych” czytelników było skierowane spotkanie z Magdaleną Starzycką, autorką świeżo wydanej przez „Tygiel Kultury” książki pt. *Manufaktura czasu*, której nie sposób nazwać tylko powieścią albo wyłącznie wspomnieniami. *Napisałam tę książkę przede wszystkim dla młodzieży, bo zauważam u nich, także u młodych publicystów prasy lokalnej, zatrwającą brak świadomości cierpień dawnych pokoleń* – przyznaje autorka. *Manufaktura czasu* jest dziełem, które swoje powstanie zawdzięcza rozmaitym zbiegom okoliczności. Jako młoda dziewczyna Starzycka poznała Antoniego Michałkiewicza, rewolucjonistę z 1905 roku. Przed śmiercią przekazał jej swoje pamiętniki – musiały jednak poczekać do zmiany systemu, by można je było opublikować. Tymczasem Starzycka została cenioną lektorką i tłumaczką z języka portugalskiego. Kiedy „Manufaktura” była jeszcze wielkim placem budowy, poproszono ją, by udzielała jej portugalskiemu dyrektorowi lekcji polskiego. Otrzymała przepustkę do niedostępnego dla większości łodzian miejsca i zaczął się rodzić pomysł opowieści – nie o fabrykantach, lecz o zwyczajnych ludziach, którzy między 1905 a 1968 rokiem zmagali się tu z codziennością ciężkiej pracy i wojenną traumą. Fabuła opiera się na urywkach pamięci rodziny i sąsiadów autorki oraz wielu innych łodzian. Na wieczorze autorskim doszło do kolejnego szczęśliwego splotu zdarzeń – na widowni siedziała wnuczka Antoniego Michałkiewicza, która obiecała przekazać pisarce nieznaną fotografię dziadka.

Dedecius i Theo

Są więc w Łodzi interesujący autorzy i frapujące książki. Czy to, że brak im rozgłosu, można wytłumaczyć tylko brakiem pieniędzy na reklamę? Potencjalni czytelnicy literatury dowiadują się o niej z mediów, a dokładnej za pośrednictwem dyskursu publicznego, który jest rodzajem kulturowego i politycznego sita. Jednym autorom nadaje ważność, innych jej pozbawia. W rezultacie wizerunek Łodzi, jaki starają się przekazywać pisarze, nie jest identyczny z wizerunkiem, który wyrabiają sobie odbiorcy.

To zjawisko prezentuje Magdalena Nowicka z Zakładu Badań Komunikacji Społecznej Instytutu Socjologii UŁ (i autorka tej relacji) na przykładzie

medialnej obecności Karla Dedeciusa. Ten urodzony w Łodzi wybitny tłumacz poezji polskiej na język niemiecki wydaje się idealnym ambasadorem Łodzi i w Polsce, i w Niemczech. W 2008 roku, a dwa lata wcześniej za Odrą, ukazały się jego wspomnienia pt. *Europejczyk z Łodzi*, w których bardzo ciepło mówi o rodzinnym mieście. Książka spotkała się jednak z małym zainteresowaniem po obu stronach granicy. To, że w sferze publicznej w Niemczech Dedecius nie jest postacią powszechnie rozpoznawalną – a jeśli nawet nią jest, to występuje w roli głosu z Polski, nie z Łodzi – jest efektem złożonych przyczyn historycznych i ewentualne pojedyncze akcje skierowane do społeczeństwa niemieckiego, by ponownie przypisać Dedeciusa do Łodzi, zdają się skazane na nikły oddźwięk. Łódź będzie tam kojarzona raczej z niskich lotów piosenką *Theo wir fahr'n nach Lodz*, wylansowaną w latach 70. XX wieku. Ale to, że w polskim dyskursie publicznym Dedecius nie funkcjonuje jako swoisty rzecznik Łodzi, wydaje się już w większej mierze łódzkim zaniedbaniem – trudno ocenić, czy dającym się jeszcze naprawić.

Łódź, czyli komiks

Może zatem zamiast poezją i przedwojennymi memuarami słać Łódź za pomocą współczesnych literackich gatunków hybrydowych? Michał Wróblewski, doktorant w Katedrze Teorii Literatury UŁ, proponuje poważne wzięcie pod uwagę komiksu jako formy promocji miasta. Dostrzega w komiksie nową siłę wyrazu, a dawny podział na modernizm ambitny i popularny uważa za pozbawiony dziś racji bytu. Krytycy komiksu trwają na stanowisku, że nie jest on gatunkiem literackim. Jednakże opowiada przecież fabułę na sposób literacki, narracyjny, nie stanowi przeciwieństwa literatury, lecz jej nową formułę. Ostatnie dekady to ekspansja powieści graficznej, podgatunku komiksu, na pierwszy rzut przypominającej do złudzenia tradycyjne, opaste książki, ale przekraczającej jej wizualne ograniczenia. *Właśnie komiks, dzięki swej unikalnej poetyce, może być tekstem kultury, w którym miasto zaistnieje na nowo w świadomości mieszkańców i potencjalnych turystów* – wierzy Wróblewski. Rozgrywająca się w Warszawie kryminalna komiksowa opowieść pt. *Esencja* albo historyczna *Tragedyja Płocka* zyskały uznanie na świecie, promując przy okazji swoje miasta. W 2006 roku, przy Międzynarodowym Festiwalu Komiksu, narodziła się idea cyklicznego komiksu miejskiego „City Stories”. Jest to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie międzynarodowe, do projektu są zapraszani rysownicy i scenarzyści z dwóch krajów, którzy następnie przygotowują dwujęzyczny komiks o Łodzi. *Niech Łódź z tego komiksu korzysta nie tylko przez trzy dni października, kiedy odbywa się festiwal, ale przez cały rok* – apeluje Wróblewski.

Dwudniowa sesja postawiła więcej pytań, niż dała na nie odpowiedzi, lecz wniosek nasuwa się sam: łódzcy pisarze i poeci muszą wreszcie uwierzyć w to miasto, a jego włodarze w sprawczą moc literatury.

Magdalena Nowicka
– socjolożka

Miasto obiecane

Wariacje późnoreymontowskie

Gdyby zastanowić się nad wytworem sztuki, najwyraźniej utrwalającym wśród ludzi (niezależnie od tego czy sprawiedliwie, czy niesłusznie) wizerunek Łodzi, myśli od razu zwracają ku *Ziemi obiecanej*. Naturalnie takich utworów jest o wiele więcej: *Opis Miasta Łodzi* Oskara Flatta jest pierwszą – napisaną w 1853 r. – książką o Łodzi, zaś pierwsza powieść poruszająca temat tego miasta to *Wśród kąkolu* Walerii Marrene-Markowskiej z 1890 roku. Julian Tuwim w wierszach niejednokrotnie przywoływał motyw swego rodzinnego miasta, Wincenty Kosiakiewicz – niejako konkurent Reymonta – w 1895 r. napisał powieść *Bawelna*. W 1911 r. opublikowany został zbiór szkiców Zygmunta Bartkiewicza o porewolucyjnej Łodzi zatytułowany *Złe miasto. Obrazy z 1907*. Współcześni twórcy również nie zapominają o swoich korzeniach i często odnoszą się w twórczości do miejsca, w którym żyją. W 1969 r. Krzysztof Kieślowski, jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów, nakręcił – jako swoją pracę dyplomową – film dokumentalny *Z miasta Łodzi*. Andrzej Bart napisał w 2008 r. powieść pt. *Fabryka Muchołapek*, opisującą wymaginowany proces Chaima Rumkowskiego – przewodniczącego Judenratu w getcie żydowskim, czyli Żydowskiej Rady Starszych. Ten łódzki pisarz stworzył także cykl filmów dokumentalnych, pod wspólnym tytułem *Złe miasto?*, będący odniesieniem do książki Bartkiewicza. Bart polemizuje z Bartkiewiczem, zastanawiając się, czy Łodzi rzeczywiście sprawiedliwie nadano miano złego miasta. Łódź stała się także inspiracją dla współczesnych twórców muzyki alternatywnej, takich jak N.O.T. czy Cool Kids Of Death. W utworze pt. *Uciekaj* ostatni z tych zespołów narzeka:

*Urodziłem się w Łodzi, nie w Nowym Jorku,
moje miasto to syf,
czasami myślę, że żyję w piekle,
czasami myślę, że to zaszczyt [...]*¹

Wydaje się, że ten refren stać się może definicją pewnego stereotypu myślenia o Łodzi jako o mieście niejednoznacznym i pełnym kontrastów, gdzie piękne łączy się z brzydkim, fortuna z ubóstwem, a szlachetność z chciwością. Właśnie taki różnicowany i wymykający się wszelkim klasyfikacjom pejzaż Łodzi prezentuje *Ziemia obiecana* Reymonta oraz reinterpretacje i nowe odczytania tej powieści.

Początki Łodzi jako ziemi obiecanej

Nie bez powodu powieść Reymonta stała się wizytówką Łodzi. To właśnie ten utwór (najpierw w latach 1897–1898 drukowany w odcinkach w „Kurierze Codziennym”, w 1899 r. wydany jako powieść) wyznaczył sposób postrzegania i myślenia o mieście, stając się niejako punktem wyjścia do rozważań o mieście. Reymont, który zebrał materiały do napisania *Ziemi obiecanej* w 1896 r. podczas pobytu w Łodzi, stworzył powieść opowiadającą losy łodzian mieszkających i pracujących w przemysłowym mieście, szukających tu swojej szansy na dostatek i szczęśliwe życie, podążających za utopijnym wizerunkiem „ziemi obiecanej”. Reymontowi zarzucano, że nie znał wystarczająco dobrze losu łodzian, by móc wiernie opisać to miasto. Sam autor twierdził, iż jego książka jest fikcją, nie zaś wiernym opisem dziejów Łodzi i jej mieszkańców. Niewątpliwie powieść nie była jedynie wytworem wyobraźni, gdyż w niektórych postaciach można odnaleźć cechy łódzkich fabrykantów. Dla przykładu Szaja Mendelsohn miałby być Izraelem Poznańskim, zaś Herman Bucholc – Karolem Scheiblerem. Niezależnie jednak od tego, na ile powieść Reymonta można uznać za fikcję, a na ile nosi ona w sobie znamiona kroniki miasta, autor dokładnie i przenikliwie opisał różnorodne warstwy społeczne, system klasowy, pogoń za pieniądzem, wyzysk, oszustwa, jak również próbę uczciwej, sumiennej pracy. Łódź stała się dla Reymonta egzemplifikacją miejsca, w którym tworzył się kapitalizm, choć nie jest to zjawisko przynależne wyłącznie Łodzi. Za to unikatowa była w tym mieście wielokulturowość, która stała się także dla Reymonta jednym z głównych tematów w powieści, a współcześnie wciąż jest najważniejszą wizytówką miasta. Co prawda, Reymont był niejednokrotnie krytykowany za sposób przedstawienia w powieści każdej z nacji. Wielu uznawało, że książka ma akcenty antysemityczne, inni zaś nie zgadzali się ze sposobem przedstawienia Polaków. Dla przykładu, „narodowiec” Roman Dmowski uważał, że przywary Stacha Wilczka – pazernego, okrutnego i bezwzględnego człowieka mogą przynależać do Niemca bądź Żyda, nie zaś do Polaka. Reymont pokazał więc zróżnicowany obraz społeczeństwa: uczciwego Polaka Trawińskiego i moralnego Niemca starego Bauma, obok zaś chytrego Żyda Mendelsohna i pozbawionego skrupułów Niemca Kesslera. Obraz społeczeństwa wydaje się być jeszcze bardziej zróżnicowany, gdy przyjrzymy się dla przykładu Żydowi Bernardowi Endelmanowi, który w pewnym momencie przechodzi na protestantyzm. Wygłasza on sąd, że *Żydówki są dobre do flirtu, Polki do kochania, a Niemki do zakładania obory zarodowej*². To między innymi te postaci z powieści Reymonta tworzą unikatowy pejzaż XIX-wiecznej przemysłowej Łodzi – pełnej fabryk, ogromnych kominów, pięknych, monumentalnych pałaców bogatych fabrykantów, a równocześnie brudnej, zaniedbanej, pełnej wynędzniałych robotników, mieszkających w „familokach” lub rozpadających się drewnianych chatkach. To ci ludzie sprawili, że Łódź wyglądała i rozwijała się właśnie w tak energiczny, ale zarazem dwutorowy sposób. Autor *Ziemi obiecanej* stworzył w swoim dziele obraz tajemniczego i intrygującego miasta, miejsca, do którego każdy podążał z nadzieją na lepsze jutro. Reymont opisał miejsce brutalne dla jednych, a łagodne dla innych. Dzięki

niemu XIX-wieczna przemysłowa Łódź stała się legendą, o której chętnie mówi się do dzisiaj. Trudno jednak nie dostrzec, iż pisarz ten krytykował urbanizację i tworzący się kapitalizm. W tym znaczeniu *Ziemia obiecana* jest taka, jak ją kilka lat później opisał Bartkiewicz: *Jest w Polsce takie miasto – złe. I jakże obłudne, bo jakby w welon żalobny spowite, a drwiące ze śmierci. Tysiące szczytów wyniosło w podniebia wysoko, a spodem we krwi się płuży. Nieugiętą moc czerpie z wiotkich kwiatów bawełny, a z martwego złota życie. Występkom zawdzięcza zasługę*³.

Niema ziemia obiecana

Jak twierdził Andrzej Wajda, realizm „*Ziemi obiecanej*” *wspaniale godził się z żywiołem kina, którym jest fotograficzny opis świata. Również dialogi okazały się fonetycznym niemal zapisem mowy ludzi, których opisywał Reymont*⁴. Jednakże to nie Wajda jako pierwszy odkrył dla kina *Ziemię obiecana*, gdyż już w 1927 r. powstał film w reżyserii Aleksandra Herta i Zbigniewa Gniazdowskiego. Jako twórcy filmu niemego – bo taka była to adaptacja prozy Reymonta – mogli skupić się jedynie na pierwszej z wymie-





nionych przez Wajdę zalet powieści. Taśmy z tą produkcją niestety nie zachowały się do naszych czasów, ocalały zaś zdjęcia, jak również nieliczne recenzje i opisy. Jak twierdzą niektórzy badacze, głównym powodem do nakręcenia *Ziemi obiecanej* – zarówno przez Hertzę, jak i Wajdę – była chęć wykorzystania istniejących wciąż fabryk i obecnych w nich sprawnych maszyn. Film ten, którego akcję przeniesiono do czasów współczesnych, czyli lat 20. XX wieku był więc kręcony w dwóch łódzkich fabrykach – Grohmana i Scheiblera, jak również w Widzewskiej Manufakturze. *Na wstępie pokazano ulice Łodzi o świcie, ranny tramwaj, robotników z blaszankami wsiąkającymi w paszczę fabrycznej bramy*⁵. Film, będący jednym z większych przedsięwzięć ówczesnej kinematografii, krytyka oceniała pozytywnie, zwracając również uwagę na poruszenie istotnych problemów, takich jak walki klasowe. Niektórzy krytycy zarzucili jednak twórcom, że gdy tylko w filmie *ukazuje się rąbek świata krzywdy i wyzysku, realizator [...] śpieszy czym prędzej [...] roztopić narastający dramat w melodramacie*⁶. Autorzy filmu bowiem w ogromnym stopniu skupili się na uczuciowych rozterkach Borowieckiego, zmieniając ostatecznie zakończenie, w którym to Karol prosi Ankę o przebaczenie i wszystko kończy się dla obojga szczęśliwie.

Szczyt popularności łódzkiego pejzażu

*Dominacja w twórczości Andrzeja Wajdy wątku historyzoficznego sprawia, że ten wybitny artysta kina jest właśnie przede wszystkim adaptatorem literatury. [...] Filmowa „Ziemia obiecana” zawierała istotny obszar polskiej historii wieku XIX, w której ideą centralną była nie walka, lecz praca. Nie mógł go pominąć jej filmowy dziejopis*⁷. Wajda



rozpoczął pracę nad adaptacją prozy Reymonta w październiku 1973 roku. Niemniej nie było to jego pierwsze spotkanie z Łodzią, wszak skończył w tym mieście studia, mimo to – jak sam przyznaje – nie polubił go. Dopiero w trakcie pracy nad filmem zaczęła się wspaniała przygoda z miastem, które każdego dnia odkrywało przed nami coraz to nowe fragmenty swojej niezwyklej przeszłości⁸. Wajda w szczególny i unikalny sposób adaptuje przestrzeń miasta, czyniąc z niej bohatera filmu. W latach 70. XX wieku, gdy kręcono „Ziemię obiecaną”, w Łodzi istniała ciągle dawna, dziewiętnastowieczna zabudowa, z ogromnymi, trwającymi w niezmiennym stanie od początku wieku fabrykami, na których terenie znajdowały się dworce kolejowe, pałace, składy, tworzące całe kompleksy odgródzone murem od reszty miasta. To bogactwo nie kosztowało nic, było do wzięcia, czekało tylko na nasz film⁹. Dla Wajdy całe miasto stało się planem filmowym, elementy dobierał przy tym dość swobodnie. Warto zauważyć, że akcja filmu dzieje się ok. 1885 r., w rzeczywistości nie wszystkie budynki, które zobaczyć

można w filmowej wersji *Ziemi obiecanej*, były już wybudowane. Dla przykładu obecny budynek Akademii Muzycznej im. B. i K. Bacewiczów, będący początkowo pałacem Karola – syna Izraela Poznańskiego (w filmie zaś mieszkał tam Robert Kessler) został wybudowany dopiero w 1904 roku. Reymont nie mógł więc go widzieć. Z kolei Herman Bucholc jest właścicielem fabryki, którą w filmie jest kompleks Poznańskiego, a to Scheibler – jak już zostało wcześniej wspomniane – miał być pierwowzorem Bucholca, nie zaś żydowski fabrykant. Najciekawszym, a zarazem najbardziej skomplikowanym przykładem tworzenia przez Wajdę wizerunku XIX-wiecznej łódzkiej „ziemi obiecanej”, było przedstawienie posiadłości fabrykanta Müllera. Jego pałac, to dzisiejsze Muzeum Sztuki, pierwotnie posiadłość Maurycego Poznańskiego, wybudowana w 1896 roku. Jednakże już wewnątrz pałacu niemieckiego fabrykanta „zagrał” Pałac Scheiblera, będący obecnie Muzeum Kinematografii. Warto też zwrócić uwagę, iż drewniany dom, w którym mieszkała rodzina Müllerów, jest jednym z nielicznych elementów scenografii, która została specjalnie dobudowana i wkomponowana w przestrzeń miejską. W rzeczywistości ten dom w Łodzi nigdy nie istniał. Podane powyżej przykłady bynajmniej nie negują „łódzkiego wymiaru” filmu Wajdy, prezentują jedynie sposób pracy z tak osobliwą materią, jaką jest miasto. Produkcja miała oddać atmosferę Łodzi, historia spisana przez Reymonta jest fikcją, nie zaś kronikarskim zapisem wyglądu Łodzi. Wajda pokazał żywe miasto, z fabrykami i ogromnymi kominami, z których cały czas buchał dym. Ogromne pałace, z niezliczoną ilością, bogato urządzonych pokoi, jak również ponure, ciemne i małe mieszkania robotnicze. Reżyser nie dokonał rekonstrukcji XIX-wiecznej Łodzi, oddał to, co najważniejsze – atmosferę tamtej Łodzi, stworzył obraz monumentalne-

pejzaże kulturowe



go miasta, będącego w okresie największego rozkwitu. Tadeusz Lubelski twierdzi, że w „*Ziemi obiecanej*” Wajda przedstawił [...] *wizję tworzenia się nowej Polski, prostackiej i bezwzględnej, zastępującej dawną sielankową krainę szlacheckich dworów*¹⁰. Pogląd ten jednak jest bardzo autorytarny, nie zakłada istnienia przeciwieństw, które w Łodzi rzeczywiście wciąż się ze sobą stykają.

Wydawać się może, że dla Wajdy dwa elementy tworzyły reymontowską Łódź. Z jednej strony było to miasto samo w sobie, jego zabudowa, z drugiej zaś reżyser położył duży nacisk na przedstawienie wizerunku mieszkańców miasta, pokazując nie tyle wyznawców różnych religii, ludzi innych narodowości, pochodzących z innych klas społecznych, ale przede wszystkim ludzi o różnej moralności, odmiennych aspiracjach, dążących do innych celów lub kierujących się zróżnicowanymi zasadami. Wajda przy tym nie stworzył dwóch obozów: reprezentantów dobrych i złych. Zamiast tego wykreował postaci z krwi i kości, zmiennych, często nieprzewidywalnych i zaskakujących. Jego portret łodzian zdaje się być bardziej zróżnicowany niż reymontowski pierwowzór.

Łódź w Łodzi bez łodzi

*Od początku było jasne, co nas nie interesuje. Nie interesuje nas opowieść o narodzinach Łodzi i jakiegokolwiek innego przemysłowego miasta. Nie interesuje nas interpretacja klasowa: wtargnięcie chłopstwa do miasta, przeobrażenie go w siłę roboczą i tak dalej. Interesuje nas to, co z ludźmi robi kapitalizm. Chcemy zbadać mentalność człowieka, który funkcjonuje w ramach rynkowej gry. Czyli, jednym słowem – interesują nas gracze. Ich psychika*¹¹. W taki właśnie sposób Jan Klata, reżyser spektaklu na podstawie *Ziemi obiecanej*, którego premiera miała miejsce w trakcie VIII Festiwalu Dialogu Czterech Kultur, opowiada, co zafascynowało go w powieści Reymonta. Wielu krytyków uznało, że próba zuniwersalizowania problemów przedstawionych w *Ziemi obiecanej* doprowadziła do utraty w spektaklu całej siły prozy. Klata, uznając za swego rodzaju *perwersyjne zrobienie w Łodzi spektaklu absolutnie tu kultowego*¹², przyznaje również, iż mierzenie się z takimi dziełami jak powieść Reymonta czy film Wajdy byłoby zadaniem karkołomnym. Reżyser twierdzi, że te dwa dzieła są już wystarczającą wizytówką Łodzi, a z uwagi na fakt, że spektakl powstawał w koprodukcji z wrocławskim Teatrem Polskim i berlińskim Hebbel am Ufel, a sam Klata pochodzący z Warszawy nie przyjechał *opowiadać łodzianom o ich mieście. To by było fałszywe*¹³.

W spektaklu Klata zabrakło również podziału na narodowości czy klasy. Reżyser twierdzi, że w „*Ziemi obiecanej*” *jest wiele rzeczy nieskończenie ciekawszych od stereotypów narodowych. U nas Lucy Zucker nie jest lubieżna, bo jest Żydówką, a Trawiński jest szlachetny, ponieważ jest Polakiem*¹⁴. Uznać można, że Klata poszedł o krok dalej od Wajdy, który złagodził w swoim filmie podziały narodowościowe, nie ustanawiając ich w osi wydarzeń. Jednakże interesującym spostrzeżeniem jest pogląd Dariusza Pawłowskiego, twierdzącego, iż ciekawe jest, że *Jan Klata przeciwstawił się*



temu, co Festiwal Dialogu Czterech Kultur właśnie (w swoim założeniu przynajmniej) podkreśla, a więc czterem kulturom, czterech narodów, w wyjątkowej historii Łodzi¹⁵... Jedynym więc elementem, spajającym spektakl z Łodzią, jest historyczne miejsce, w którym zaprezentowane zostało przedstawienie – zrujnowana była fabryka Karola Scheiblera, filmowa fabryka Müllera. Tak historia zatoczyła koło.

Kłata Reymontowską wizję złego „kapitalizmu” przełożył na burleskę. Reżyser zaprezentował spektakl, w którym wszystko jest wirtualne, zarówno pieniądze, domy, a nawet seks. Uznać więc można, że to nie istnieje naprawdę, kapitalizm jest utudą, a Łódź utopią! Według Kłaty w powieści „ziemią obiecaną” jest miejsce, gdzie spełnia się utopia. Z naszej perspektywy można ją nazwać antyutopią, ale dla bohaterów to coś, do czego dążą, i co ich później niszczy¹⁶. Kłata chciał pokazać konsekwencje poddania się żądzy, czy wręcz uznania jej za dobrą (jak dobitnie sugerują świecące ze sceny neony: „Greed is good”). W finałowej scenie Bum-Bum – symbolizujący fabrykę – pali się. Kłata uważa jednak, że nie chodzi jedynie o spalenie budynku, bohaterowie poprzez swoje działania powoli się spalają, by ostatecznie doprowadzić do samospalenia.

Obiecana Łódź bez końca

W 2007 r. do kin weszła *Aleja Gówniarzy* Piotra Szczepańskiego. Obraz ten reklamowany był jako drugi po *Ziemi obiecanej* Wajdy film o Łodzi. Rzeczywiście *Aleja Gówniarzy* swoim tytułem odnosi się do łódzkiej alei Włókniarzy, zaś film pokazuje wygląd dzisiejszej Łodzi, prowadząc widzów m.in. przez Łódzki Manhattan, aleję Piłsudskiego, Piotrkowską, Łódź Kaliską, wejście do klubu „PortWest”. Jednak to głównie bohaterowie – ich sposób patrzenia i podejście do miasta, w którym żyją – sprawiają, że obraz jest na wskroś „łódzki”. Film Szczepańskiego udowadnia, iż tematy i problemy zawarte w *Ziemi obiecanej* pomimo upływu lat są wciąż aktualne.

Film opowiada o młodych mieszkańcach Łodzi, którzy po ukończeniu studiów, częstokroć bez pracy, wkraczają w niepewną dorosłość. Dla nich ziemią obiecaną jest Warszawa, do której wyjeżdżają z nadzieją na pracę i pieniądze. W grupie przyjaciół jest jednak zafascynowany Łodzią Radek. W trakcie nocnego spaceru mówi do Marcina – głównego bohatera filmu, który przed wyjazdem do Warszawy, spędza właśnie swoją ostatnią noc w Łodzi: *Wiesz, że w Łodzi jest centrum Ziemi? [...] Tu są najważniejsze budowle z całego świata. Patrz: Pałac Poznańskiego – Luwr, kościół św. Teresy na Pomorskiej – Bazylika św. Piotra, dwie wieże Textilimpexu na Traugutta – World Trade Center, „familoki” na Księżym Młynie – Manchester City... I tak można bez końca*. Radek: miłośnik i amator Łodzi, który przygotował reklamy o swoim mieście ze sławnymi łodzianami przekonywującymi, że w Łodzi da się dobrze żyć, swoją postawą przypomina Dawida Halperna z powieści Reymonta, autora słynnego zdania: *Ja chcę, żeby moja Łódź rosła, żeby miała pałace wspaniałe, ogrody piękne, żeby był wielki ruch, wielki handel i wielki pieniądź*¹⁷. Zresztą w samej *Aleji Gówniarzy* również pojawia się ta wypowiedź. Jak w każdy ciepły weekendowy wieczór młodzież zbiera się na tzw. „murku” przy placu Komuny Paryskiej, by tam spotkać się ze znajomymi i napić piwa. Przekrój „murkowych” bywalców obecnych tam ludzi jest zdumiewający. W pewnym momencie nastoletni chłopak, skate, już lekko pod wpływem alkoholu, wypowiada kwestię Dawida z *Ziemi obiecanej*, czym udowadnia, że łodzianom może jeszcze zależeć na swoim mieście.

Aleja Gówniarzy porusza problem postrzegania Łodzi przez jej mieszkańców. Jedni chcą stąd uciec jak najdalej, uznając za główny problem miasta fakt, że wszyscy nienawidzą tego miejsca. Są też i tacy, którzy bez wahania podpiszą się pod fragmentem wiersza Tuwima:

*Nie miałem serca do Warszawy,
Gdy opuszczałem miasto Łódź, [...]
Że nie podołam sam wierszami,
Kamienie lepiej w Łodzi tłuc,
I po cóż jechać do Warszawy?*¹⁸

Różnymi środkami wyrazu, odmiennym sposobem przedstawiania świata, a jednak wszystkie realizacje *Ziemi obiecanej* poruszają ten sam problem: krytykują i obnażają zasady działania brutalnego kapitalizmu, który w Łodzi – jak nigdzie indziej – pokazał, w jaki sposób funkcjonuje. Łódź szczyty się określeniem „ziemi obiecanej”, nie przywiązując wagi do ironii, którą z pełną świadomością zastosował Reymont. Jak twierdzi Jan Kłata, powieściopisarzowi *chodziło o przemysłowe piekło na ziemi*¹⁹. Tamta Łódź przyniosła tej współczesnej ciekawą historię, monumentalne pałace, ogromne fabryki, ale ten rozkwit nie obył się bez upadku innych. Tamta Łódź pozostawiła tej obecnej także pamięć o biedzie, wyzysku, niesprawiedliwości. Tamtą Łodzią w końcu może trudno się chwalić, ale jeszcze trudniej nie dostrzec osobliwego piękna tego, co przemysłowa przeszłość nam pozostawiła. Przede wszystkim Łódź trzeba docenić i patrzeć na swoje miasto w taki sam sposób, jak Józef Robakowski, reklamujący Łódź w *Alei Gówniarzy: Łódź to jedno z niewielu miast, które ma dworzec, gdzie tory się kończą. Ale można to odwrócić i powiedzieć, że te tory się TU zaczynają*.

Anita Naumiec
– absolwentka teatrologii UŁ

pejzaże kulturowe

Przypisy:

1. Pełen tekst piosenki dostępny na stronie: http://www.tekstowo.pl/piosenka,cool_kids_of_death,uciekaj.html
2. Wł. S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Łódź 1987, tom 1, s. 194.
3. Z. Bartkiewicz, *Złe miasto. Obrazy z 1907, Łódź 1911*, s. 9.
4. A. Wajda, *Kino i reszta świata*, Kraków 2000, s. 158.
5. Wł. Banaszkiwicz, W. Witczak, *Historia filmu polskiego*, tom I 1895–1929, Warszawa 1966, s. 190–191.
6. „Dźwignia” 1928 nr 7, s. 23, cyt. za: ibidem, s. 191.
7. E. a Nurczyńska-Fidelska, *Historia i romantyzm. Szkic o twórczości Andrzeja Wajdy* [w:] *Kino polskie w trzynastu sekwencjach*, pod. red. E. Nurczyńskiej-Fidelskiej, Kraków 2005, s. 10.
8. A. Wajda, dz. cyt., s. 156–157
9. Ibidem, s. 159–160.
10. T. Lubelski, *Film fabularny* [w:] *Encyklopedia kultury polskie XX wieku: Film, Kinematografia*, pod. red. E. Zająčka, Warszawa 1994, s. 155.
11. J. Cieślak, *Bestie kapitalizmu. Wywiad z Janem Kłatą*, „Rzeczpospolita” online/12.09.
12. I. Nyc, *Zainfekowani kapitalizmem. Wywiad z Janem Kłatą*, „Wprost” nr 37/13.09.
13. J. Cieślak, dz. cyt.
14. Ibidem.
15. D. Pawłowski, *Kłata czyli obiecanki cacanki*, „Polska Dziennik Łódzki” nr 214 online.
16. A.R. Burzyńska, *Kapitalistyczne imperium namiętności. Wywiad z Janem Kłatą*, „Tygodnik Powszechny online”.
17. Wł.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Łódź 1987, tom 1, s. 159.
18. Utwór *Kwiaty Polskie* Juliana Tuwima, z którego pochodzi cytowany fragment, dostępny jest w internecie na stronie: <http://www.wiersze.annet.pl/w,,6006>.
19. J. Cieślak, dz. cyt.

W filmowym obiektywie

Złe miasto, czy Łódź na fali?

O Łodzi można mówić różnie. W świadomości starszych pokoleń Polaków kojarzy się ona głównie jako miasto włókienniczej monoprodukcji. Nierozzerwalnie wizja ta łączona jest z etykietką miasta robotniczego – miasta tkaczek i szwaczek. Młodszy ludzie widzą Łódź zgoła inaczej. Pozbawiona tamtych robotniczych konotacji jest dla nich miastem akademickim, posiadającym ogromną ofertę edukacyjną.

Łódź nie jest miastem łatwym. Wiele można mówić o łódzkich patologiach, o programach typu „997”, których akcja tak często rozgrywa się w Łodzi. Można jednak spojrzeć na to miasto inaczej. Zamiast brudu i nędzy dostrzec historię. Historie miasta i ludzi w nim żyjących, historie, które dobrze uwiecznia taśma filmowa.

Warto spojrzeć na odrestaurowaną w strategicznych punktach turystycznych Łódź podobnie jak na Berlin, który po wielkich zniszczeniach wojennych nie został w stu procentach doprowadzony do stanu dawnej świetności. Spojrzenie takie (na stolicę Niemiec) zaproponował znany reżyser – Wim Wenders w przetłumaczonym na polski tekście *Pejzaż miejski*. Dla Wendersa kino jest kwintesencją XIX-wiecznej kultury miejskiej i powstawania w tym czasie metropolii, filmy zaś to dokumenty historyczne XX wieku: *Ten, jak go nazywamy, siódmy rodzaj sztuki jest w stanie, jak żaden inny, uchwycić istotę rzeczy, odzwierciedlić klimat i kierunki umysłowe swoich czasów. [...] Miasto musiało wynaleźć kino, żeby się nie zanudzić na śmierć. KINO NALEŻY DO MIASTA I JEST ODBICIEM MIASTA.*

Można zobaczyć domy, które z jednej strony są całkowicie odsłonięte, ponieważ sąsiedni dom został zniszczony i nigdy go nie odbudowano. [...] Te puste powierzchnie są jak rany [...]. Przybliżają historię w większym stopniu niż jakikolwiek podręcznik czy dokument. MIASTA NIE OPOWIADAJĄ HISTORII. ALE POTRAFIĄ POWIEDZIEĆ COŚ O HISTORII. Miasta mogą nosić swoją historię w sobie, mogą ją też pokazywać, mogą uczynić ją widzialną, mogą ją również zataić. Te słowa Wendersa dotyczą wprawdzie Berlina, jednak pasują idealnie także w odniesieniu do Łodzi – trzeciego pod względem ilości mieszkańców miasta Polski.

Jak więc wygląda odbicie Łodzi w filmie? Jest ono wielopoziomowe, tak jak zróżnicowana jest historia tego miasta. Zobaczyć można więc w nim Łódź dawną, rozwijającą się i wyrastającą na potęgę wielkoprzemysłową (*Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy), Łódź dialogu, styku i przenikania się czterech kultur – polskiej, niemieckiej, żydowskiej i rosyjskiej (znów *Ziemia obiecana* czy wspomnienia byłych

mieszkańców miasta uwiecznione w serii dokumentów Andrzeja Barta), Łódź PRL (wczesne filmy Krzysztofa Kieślowskiego, w tym pochodzący z roku 1969 *Z miasta Łodzi*), Łódź współczesną (najbardziej znanym tytułem jest *Aleja gówniarzy* Piotra Szczepańskiego z 2007 r. oraz „reklama” miasta w drugiej serii popularnego serialu *Londyńczycy*).

Filmy te to oczywiście nie jedyne ślady miasta na taśmie celuloidowej. Niemal każda łódzka uliczka, skwer czy zabytkowa kamienica „zagrała” rolę w niejednej etiudzie lub filmie krótko- bądź pełnometrażowym. Łódź jest miastem filmowym. Dzieje się to po części za sprawą ogólnodostępności planów – wnętrza zabytkowych budynków niejednokrotnie symulowały całe arystokratyczne rezydencje (np. wiele scen z *Jak daleko stąd, jak blisko* Tadeusza Konwickiego [1972], czy *Powrót wilczycy* Marka Piestraka [1990], zrealizowany w mieszczącym się w pałacu Karola Scheiblera Muzeum Kinematografii). Łódzka zabudowa stawała się szwajcarskimi bankami (w tej „roli” Narodowy Bank Polski przy al. Kościuszki w filmie *Vabank II* Juliusza Machulskiego [1984]) lub drezdeńskimi hotelami (w *Arii dla atlety* Filipa Bajona [1979], pałacyk przy ul. Jaracza 45 przemianowano na hotel „Adler”). Głównym powodem filmowości miasta jest usytuowanie w nim działającej od pięciu dekad uczelni filmowej oraz w przeszłości olbrzymiej Wytwórni Filmów Fabularnych na ulicy Łąkowej.

Była nam kiedyś dana ziemia obiecana...

Nie sposób mówić o filmowych odbiciach Łodzi, nie zaczynając od opiewającej jej powstawanie *Ziemi obiecanej* Andrzeja Wajdy. Oprócz powszechnie utrwalonej w świadomości widzów wersji z roku 1975 pod tym tytułem funkcjonował również pochodzący z roku 1927 film Aleksandra Hertza i Zbigniewa Gniazdowskiego, niestety niezachowany. Oprócz wersji kinowej z lat 70. Wajda zmontował także serial telewizyjny pod tym tytułem oraz nową wersję filmu – rok 2000 (zmieniony układ scen, wprowadzenie scen znanych dotąd tylko z serialu). Filmowa *Ziemia obiecana*, której kanwą jest powieść Władysława Reymonta, jest miastem nieustającego ruchu. Zmierzają do niego nieprzerwane sznury wozów z chłopami poszukującymi lepszego życia i awansu społecznego, a Łódź przemysłowa to miasto wielkich dychotomii. Z jednej strony ludzie pracujący w ekstremalnych warunkach, a z drugiej wielcy potentaci, którzy nie kalają się pracą fizyczną. Pomiędzy nimi miota się rzesza ludzi aspirujących do świata elity. Ich jedynym kapitałem jest odpowiednie nazwisko, pochodzenie, zdolność zaciągnięcia kredytów lub wykształcenie. *Ziemia obiecana* jest obrazem dokumentującym świat, który odszedł w zapomnienie. Świat udanej symbiozy kultur, które – mimo swej różności i różnorodności – przenikały się wzajemnie i potrafiły współistnieć w jednym mieście.

Ziemia obiecana przedstawia ogromne zmiany w organizacji dziewnastowiecznego miasta. Zmiany w mentalności mieszkańców, w strukturze społecznej i klasowej, czy w końcu w cyklach kapitalizmu.



W dobrym mieście, łagodnym mieście...

Film Krzysztofa Kieślowskiego *Z miasta Łodzi* to unikatowa dokumentacja miasta końca lat 60. XX wieku. Zobrazowana w tym krótkim metrażu Łódź jest miastem ludzi serdecznych, gotowych do wyrażania swoich opinii i obrony przyjętego stylu życia. Gdy ceniony w środowisku robotniczym, grający melodyjne piosenki, mandolinowy zespół Edwarda Ciukszy ma zostać rozwiązany, pracujące w zakładzie włókienniczym kobiety nie boją się wyrazić swego sprzeciwu. Czynią to jawnie, występując ochoczo przed kamerą młodego reżysera. Bohaterowie filmu Kieślowskiego wydają się lubić swoje miasto. Nikt z nich nie rozważa wyjazdu do innego zakładu choćby w Warszawie, czy Katowicach. Ludzie przywiązani są do miejsca pracy, czują się odpowiedzialni za wykonywane przez siebie zadania. Pracę traktują jako nieodłączną i bardzo istotną część swego życia; nawet po przejściu na emeryturę ich związki z miejscami byłego już zatrudnienia pozostają nadal żywe, bo naiwna radość z organizowanych dla nich wycieczek i „socjalnych” spotkań ukrywa fasadowość tej „opieki”.

Łódź końca lat 60. minionego wieku jest miastem typowo robotniczym i nadal bardzo biednym. Drewniane domki kryte papą to realia tej „metropolii”. Towarzyszą im nierówne chodniki, gruzowiska, gdzie bawią się dzieci, niszczące budynki, z których odpadają całe połacie tynku i nieustannie dymiące kominy. Łódź jest miastem ściśniętym i zaniedbanym, a jednak kwitnie w nim życie. Życie miasta pełnego małych sklepów i zakładów rzemieślniczych, do których można zajrzeć bezpośrednio z poziomu ulicy. Miasta, w którego parkach są szerokie aleje pełne drzew i miejsca dla zabaw dzieci, i gdzie odbywają się muzyczne imprezy na wolnym powietrzu. W filmie Kieślowskiego nie ma więc stagnacji. Biedne miasto jest w ciągłej rozbudowie, a zza starych murów wyłaniają się gigantyczne, szare bloki zdolne pomieścić setki ludzkich istnień.

Złe miasto?

Ważny problem odczytywania łódzkości i Łodzi porusza seria dokumentów zrealizowana przez Andrzeja Barta. Jej tytuł *Złe miasto?* odsyła do pochodzącej z początków XX wieku znanej książki Zygmunta Bartkiewicza. Dodanie przez Barta pytajnika do tytułu powieści Bartkiewicza jest zabiegiem celowym. Bartkiewicz pisał o Łodzi porewolucyjnej, pełnej podziałów klasowych i społecznych. Bart w swych dokumentach skupia się na Łodzi powojennej i współczesnej. Znak zapytania wydaje się podważać opinię o Łodzi jako mieście „bezprawia”, w którym króluje wyzysk, marazm i chroniczny brak perspektywy. Łódź, którą pokazuje Bart, jednak już nie istnieje. Istnieją wprawdzie ulice i budynki, o których mowa w filmie i przed kamerą przesuwają się zaniedbane kamienice i ubrani w odzienia drugiej kategorii ludzie, jednak historie snute przez bohaterów dokumentów dotyczą innej Łodzi i innych łodzian.

Łódź w dokumentach Barta wydaje się być utopią, miastem sielskim i plebejskim. Jest obiektem wspomnień, tak postrzeganym, przybliżanym i prezentowanym. Wybitne postaci wypowiadające się przed kamerą Barta snują opowieści o Łodzi, która jest miejscem na poły magicznym. W dokumencie *Andrzej Braun*, tytułowy bohater wypowiada się o mieście swego urodzenia, wspominając je jako miejsce awansu społecznego rodziny, jako krainę dzieciństwa unoszącego w pamięci pisarza ideę społeczeństwa wielonarodowego. W swej opowieści przybliży on obraz zamkniętego i samowystarczalnego świata istniejącego na Księżym Młynie i w orbicie imperium Izraela Poznańskiego. Wiele mówiące o Łodzi z czasów przemysłowej świetności są słowa wypowiedziane przez Brauna: *Ta Łódź była mieszana [...] Niemcy uchodzili, że to taka bogatsza warstwa, natomiast Polacy, to był proletariats łódzki [...] Ze wsi przybyli do Łodzi, do tej „ziemi obiecanej”, bo myśleli, że tam pracę znajdą i tam szli i pracowali w fabryce.*

Problemy narodowościowe dla Brauna nie istniały. W tyglu kulturowym, którym była Łódź, odczuwał harmonię: *Uczono tolerancji, zrozumienia [...] i patriotyzmu jednocześnie*, a żadna z nacji nie była dyskryminowana. W starych książkach telefonicznych można było znaleźć niezliczone rzesze towarzyszy zarówno polskich, żydowskich, jak i niemieckich.

Ta sielanka została zrujnowana przez drugą wojnę światową. Powstałe po niej na nowo społeczeństwo nie było już takie samo. Nowym czynnikiem dywersyfikacji zdaje się być tolerancja i otwartość. *Myśmy byli tolerancyjni. Teraz to ja nie wiem. Coś się złego dzieje, coś się złego dzieje.* Te słowa odnoszą się do antysemitycznych haseł pojawiających się na murach współczesnej Łodzi.

Co stało się z Łodzią i łodzianami? Czy to traumatyczne przeżycia wojenne i późniejsze zmiany systemowo-gospodarcze doprowadziły do załamania systemu wartości, w którym umarł duch tolerancji i otwartości? Andrzej Braun w filmie Barta poddaje tu inny trop. Mówi: *Można było spotkać łodzianina w każdym miejscu. Tylko nie w Łodzi. W Izraelu spotykałem łodzian, w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych.*

Spotykałem wszędzie łodzian. Możliwe jest więc, iż łodzianie, którzy byli tak wielowarstwowym społeczeństwem przed drugą wojną światową, po prostu zniknęli z tego miasta. Tezę tę potwierdza inny dokument Barta tj. *Cafe Mocca*. Łódź w filmie skonfrontowana została z Warszawą. W pierwszych latach powojennych pełniła niejako zastępczą rolę dla odbudowującej się „centrali”. Potem osiadła tu chwilowo inteligencja i kręgi kulturotwórcze opuściły miasto, przenosząc się z powrotem do stolicy. We współczesnej Łodzi można mieszkać, jednak – jak mówi tytułowa Ewa Rubinstein w *Ewie R.: Wszyscy ciekawi gdzieś wyjechali. Gdzieś dalej pojechali*.

Ciekawi ludzie, którzy pojechali gdzieś dalej, pozostaną łodzianami. Łódź to miasto ich młodości, dzieciństwa oraz dziedzictwa, miasto, z którego wynieśli swą wrażliwość, światopogląd i otwartość. Bohaterowie dokumentów Barta w większości na stałe nie mieszkają już w Łodzi. Powracają jednak chętnie do tego miasta i często żyją jego współczesnością (np. malarz i rysownik, Andrzej Czeczot, bohater dokumentu zrealizowanego w roku 1998).

Dokumenty Barta oprócz ludzi (m.in.: Ewa Rubinstein, Oskar Kon, Halina Szwarz, Andrzej Braun, Andrzej Czeczot, Marian Brandys) i historii ich życia, przybliżają widzom Łódź oraz jej historię. Znane budynki, które zapewniają unikatowy koloryt temu miastu, prezentowane są w nowym świetle. Dzięki filmom tego wziętego pisarza zostaje przypomniane ich pierwotne przeznaczenie lub rola, jaką odegrały w dziejach miasta (pałac Oskara Kona i nieistniejąca już Widzewska Manufaktura, ostatnia łódzka synagoga, kompleks Księży Młyn, zakłady Izraela Poznańskiego i wiele, wiele innych).

Największa Ikea w Polsce w Warszawie się nie mieści

O ile wymienione wyżej produkcje odwoływały się do Łodzi znanej ich twórcom ze wspomnień innych ludzi, książek i opowieści (wyjątek stanowi dokument Kiesłowskiego), tak powstały w 2007 r. film Piotra Szczepańskiego mówi o Łodzi, która istnieje „tu i teraz”.

Znana z wcześniejszych produkcji filmowych, obskurna, odrapana i rozpadająca się Łódź w filmie reżysera *Generacji C.K.O.D.* niemal nie istnieje. Zamiast niej pojawia się miasto pełne neonów, świecących elewacji, malowniczych mgieł i świateł. Miasto tętniące życiem. Na każdym rogu można spotkać w nim młodych, energicznych ludzi okupujących ogródki kawiarniane, skwery i kluby. Obraz, który jest zapisem autentycznej miejskiej tkanki, pozwala poprzez dobór ujęć (perspektywa z lotu ptaka), zastosowane oświetlenie, filtry i zdjęcia nocne pokazać miasto piękniejsze niż w rzeczywistości. Rzeczywistość nie jest jednak zatajana – zdjęcia z poziomu ulic nie maskują prostytutek stojących nieopodal śródmiejskiego budynku policji, a grupki młodzieży przemierzające nocą miasto dzierżąc w dłoniach napoje alkoholowe itd.

Oprócz blichtru ulicznego życia w *Alei gówniarzy* pojawiają się również wnętrza łódzkich domostw. Młodych ludzi po studiach stać jedynie na wynaj-

mowanie mieszkania, ale – co pocieszające – mogą być one zlokalizowane w centrum miasta. Wnętrza prezentowanych przestrzeni wypełnione są funkcjonalnymi i nowoczesnymi sprzętami, a młodzi, kreatywni ludzie lokują swe pracownie w zabytkowych, pofabrycznych budynkach. Łódź jest miastem otwartym. Jak sugeruje filmowy obraz, bez problemu można przebywać na śródmiejskich dachach i podziwiać panoramę „dzielnicy”; stare pofabryczne budynki są miejscem tworzenia sztuki – nie melinami zaanektowanymi przez margines społeczeństwa, a zamiast komunikacji samochodowej w śródmieściu można przemieszczać się za pomocą estetycznych rowerowych riksów.

Bohaterowie filmu są aktywni. Ich aktywność nie służy jednak jedynie zaspokojeniu swoich ambicji, potrzeb, hobby. Jest ona drogą pozwalającą na wewnętrzną emigrację. Na opuszczenie Łodzi bez wyjazdu z tego miasta. Zamiast biletu do Warszawy, czy Londynu wystarczy założenie własnej trupy aktorskiej, przyzywanie Obcych z niewidzialnych planet, robienie niszowych zdjęć, czy podglądanie innych. To ostatnie zachowanie bohater filmu komentuje następująco: *To jest moja emigracja. Z Łodzi, z Polski, w ogóle. [...] Jedyne co ci się może udać [w Łodzi] to twoje dzieci, które będą łoły browary w tej samej bramie co ty.*

W *Aleji gówniarzy* pojawiają się bardzo ciekawe reklamy miasta. Mają one różny wydźwięk. Każda z nich odwołuje się do wielkiej historii Łodzi. Łodzi jako miasta filmowców i miasta filmowego, Łodzi manufaktur i przemysłu, a w końcu Łodzi artystycznej, gdzie prężnie działali pisarze, kompozytorzy i aktorzy. Blok reklamowy składa się z trzech części (ostatnia reklama „emitowana” jest poza nim). Największym optymizmem przesycona jest pierwsza z nich. Oprócz odwołania się do wielkiej historii Łodzi, pokazani są w niej „zwyczajni” mieszkańcy, którzy objęci siedzą na obdrapanej klatce schodowej w towarzystwie psa i dwóch puszek. Komentarz z offu głosi, iż nie-



ważne są miejsca, ale konkretni ludzie, którzy w nich przebywają. Możliwość wpływania na swoją egzystencję i kreowania rzeczywistości jest jasnym i bardzo pozytywnym przekazem. W podobnym tonie utrzymana jest reklama z umieszczonymi na Piotrkowskiej rzeźbami stworzonymi przez Marcela Szytenchelma i Wojciecha Gryniwicza.

Łódź postrzegana jest jako piękne i interesujące miasto tylko przez zafascynowanego filmami i pozaziemskimi cywilizacjami Radka – bohatera *Alei gówniarzy*. Dla niego to miasto idealne, wyśnione i spełnione – bo jest w nim wszystko. Tylko on potrafi śnić sen o Łodzi, którą postrzega jako centrum Ziemi. W „jego” Łodzi znajdują się najważniejsze budowle świata. Pałac Poznańskiego to Luwr, kościół św. Teresy na Pomorskiej to Bazylika św. Piotra, dwie wieże „Texttilimpexu” na Traugutta to World Trade Center, „familoki” na Księżym Młynie to Manchester City itd. Dla Radka budowle łódzkie są oryginałami, a światowe „odpowiedniki” to tylko kopie. Z Łodzi nie trzeba wyjeżdżać, gdyż jest w niej wszystko.

Zgoła inaczej miasto widzą inni jego mieszkańcy, którzy wręcz je nienawidzą. Kto może więc mieszkać w Łodzi? Frustraci i wewnętrzni emigranci – wszelkiego rodzaju szaleńcy, artyści i młodzież postrzegająca przyszłość przez pryzmat kolejnej, weekendowej imprezy. Z Łodzią jej filmowych mieszkańców nie wiąże (oprócz Radka) lokalny patriotyzm, czy perspektywy zawodowe – każdy z bohaterów wykonuje wolny zawód i swą pracę może wykonywać w dowolnym miejscu na Ziemi. Dla nich Łódź to „zasiedzenie” i przyzwyczajenie do klimatu miasta, w którym atrakcją jednej z głównych ulic jest tajemnicze zniknięcie porzuconej na niej foliowej reklamówki i stabilizacja w rodzinnym życiu.

W filmie Szczepańskiego najważniejszym czynnikiem, łączącym młodych mieszkańców miasta z Łodzią, są ludzie. Przyjaciele, rodzina, miłości. W finale okazuje się jednak, iż nic nie jest trwałe. Przyjaciele kłamią, są cyniczni. Wydawałoby się, że nic nie trzyma już bohatera filmu w tym mieście bez nadziei i wewnętrznych emigracji. Ale zamiast planowanego i spodziewanego wyjazdu, bohater jednak zostaje. Czyni to nie z aktu woli, lecz z bezsilności i niemocy.

W roku 2009 filmowy obraz Łodzi zaprezentowany został o wiele bardziej optymistycznie. Mowa tu o *Londyńczykach*. Łódź pokazywana jest tu przez pryzmat najdłuższej ulicy handlowej Europy, czyli Piotrkowskiej oraz pretendowania miasta do miana Europejskiej Stolicy Kultury w roku 2016. Pozytywny wizerunek miasta cieszy, martwi jednak ton, w jakim prezentowane są potencjalnym turystom owe kwestie. O ile w *Z miasta Łodzi* hasła robotnic broniących orkiestry mandolinowej brzmią szczerze, spontanicznie i przekonująco, tak wypowiedane przez łódzian w *Londyńczykach* są śmieszne i trącą ironią, a czasem nazbyt nachalną reklamą. A zatem w mieście tym inwestorzy wręcz walczą o resztki „dawnego imperium Scheiblera”, na ważne decyzje handlowe potencjalni kontrahenci mają dwa dni, zawsze można otrzymać dotację z Unii Europejskiej, a przy sąsiednim stoliku w pubie nieznaną mężczyźna jest gotów „od ręki” poprawić nuworzysy w wyliczeniach długości ulicy Piotrkowskiej. Czyni to, gdyż

dokładnie wie, że ulica ta ma 4 km i 200 m – bo on *po prostu kocha to miasto. Takie ma hobby.*

Filmy o Łodzi nie są więc dobrym przewodnikiem po mieście ludzi niezadowolonych. W rzeczywistości wystarczy jednak udać się na jedną z licznych wystaw, wernisaży, koncertów, czy przeglądów, by dostrzec ludzi zadowolonych. Łodzianie to nie tylko wszędobylscy młodzieńcy w dresach z napisem „CHWDP”. To także wielka potęga kulturalna (mowa tu nie tylko o „instytucjonalnych” galeriach, kinach, ale o spontanicznych inicjatywach organizowanych przez liczne stowarzyszenia i fundacje skupiające kreatywnych ludzi). By dostrzec Łódź szczęśliwych ludzi, wystarczy wziąć udział chociaż w jednym wydarzeniu organizowanym przez „ms2”, Filharmonię, Festiwal Dialogu Czterech Kultur, czy Fabrykę Sztuki.

Centrum miasta jest jednym wielkim placem budowy. Stare, rozpadające się budynki są wreszcie rozbierane lub rewitalizowane, pojawiają się nowe hotele, parkingi, małe osiedla mieszkaniowe. Niedostatki „łatwo” można zmienić w plusy. Żadne inne miasto nie posiada tylu kultowych obiektów z okresu wielkiego przemysłu. Jak pokazuje Centrum „Manufaktura”, kompleks Białej Fabryki, czy nowo powstające lofty na miejscu Scheiblerowskiego imperium tereny pofabryczne nadają się nie tylko do masowych wyburzeń.

Dlaczego więc obraz Łodzi to tylko Piotrkowska, a właściwie tylko niektóre jej punkty? Może dlatego, że filmów mówiących o Łodzi AD 2009 po prostu jeszcze nie ma. Gdy się wreszcie pojawią, mam nadzieję, że będą pokazywały Łódź choć trochę inną od tej, która jest postrzegana tylko i wyłącznie jako stacja początkowa w drodze do lepszego świata – Warszawy, Londynu, czy innego zagranicznego raję, z którym łączą Lublinek tanie linie lotnicze.

Sylvia Czerniak
– studentka filmoznawstwa UŁ

Źródłami źródłami są następujących teksty kultury:

- 1 – piosenka promująca film *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy (słowa: Janusz Kofta).
- 2 – piosenka kończąca film *Z miasta Łodzi* Krzysztofa Kieślowskiego.
- 3 – tytuł książki Zygmunta Bartkiewicza.
- 4 – hasło promujące otwarcie łódzkiej „Ikei”.

Podawane cytaty pochodzą z filmów/artkułów, o których mowa w tekście.

Moje filmy wzięły się z pisarskiej nudy

*Z Andrzejem Bartem rozmawiają
– Ewa Ciszewska i Andrzej Michalak*

– Jest pan znany przede wszystkim jako pisarz. Skąd pomysł, aby zacząć realizować filmy?

– Moje filmy wzięły się przede wszystkim z pisarskiej nudy. Pisarstwo to zawód twardy, doświadczasz się w nim prawdziwej samotności. Napisaną powieść czuje się w plecach. Więc filmy to powód do wyjścia z domu i spotkania się z ludźmi. Powód poważniejszy od gry w tenisa na przykład. Moja żona wie o tym i założyła Grupę Filmową „Fargo”. Wzięła na siebie najgorsze. Dzięki niej mogę spełniać swoje fanaberie bez proszenia o cokolwiek urzędników od kultury. To wygodne, bo nie bardzo umiem prosić, jestem człowiekiem upośledzonym pod tym względem.

– Czy dlatego mógł pan nakręcić „Pałac” – film, który opowiada o Oskarze Konie, kiedyś właścicielu całego Widzewa?

– Studiując w Szkole Filmowej, często zastanawiałem się w czyjej akurat sypialni słucham jakiegoś wykładu. Po wielu latach dzięki żonie, która wywalczyła na to parę groszy, mogłem zrobić film o właścicielu willi, w której znajduje się teraz Szkoła Filmowa. Podobno do śmierci nie mógł się nadziwić, że w tak małym domku zmieściła się cała wyższa uczelnia. Henryk Kluba – który był wówczas rektorem szkoły – zagrał Kona, ale także niemieckiego dostojnika, który podczas okupacji miał tu swoją rezydencję. Jako młodego człowieka pokazałem go też we fragmencie *Dwóch ludzi z szafą* Romana Polańskiego.

– W Szkole żywa była tradycja dokumentu kreacyjnego. Pałac kojarzy się mocno właśnie z nurtem kreacyjnym w polskim dokumencie, blisko mu jest do twórczości Wiszniewskiego. Na przykład ta scena, kiedy kończy się wojna i sprzątaczką zdejmuje obraz Hitlera i wieszka Bieruta...

– Wiszniewskiego szanowałem, ale myślę, że miał on temperament człowieka zaangażowanego. Był radykalny w swojej sztuce. Dla mnie robienie filmu to odpoczynek umysłu po pisaniu powieści. Tylko pisaniu nadaję najwyższą rangę i jest to moja jedyna prawdziwa walka. Filmy – przyznaję ze wstydem – robiłem jakby z jedną ręką w kieszeni.

– *Pana filmy dokumentalne produkuje Grupa Filmowa „Fargo”.*
Czy ta nazwa pochodzi od filmu „Fargo” braci Coen?

– Tak. Kiedy kończyłem *Rien ne va plus* zaczęli *Śmiertelnie proste* – swój pierwszy film. Nie tylko z tego powodu czuję z nimi powinowactwo.

„Złe miasto” Łódź?

– *Co było impulsem do stworzenia cyklu „Złe miasto?”?*
Tytuł ze znakiem zapytania sugeruje, że intencją jest odkłamanie, odczarowanie negatywnego obrazu miasta, z drugiej jednak strony Łódź nie do końca okazuje się „dobrym” miastem.

– Często pytają mnie, co tu robię, dlaczego jeszcze nie wyjechałem. Pamiętam uroczystość w Krakowie z okazji przyznania mi Nagrody Kościelskich za *Rien ne va plus*. Po raz pierwszy odbyła się w Polsce, gdyż wcześniej wręczano nagrodę w Szwajcarii. Obecny był cały kulturalny Kraków z Wisławą Szymborską na czele, która wtedy jeszcze była bez Nobla. Śpiewy, występy najlepszych aktorów, wino. Potem trącanie się kielichami i gratulacje. Dostojni profesorowie patrzą mi w oczy i każdy w innej intonacji zadaje pytanie: *Pan na pewno jest z Łodzi? A z kim pan tam rozmawia?* Nikt nie mógł uwierzyć, że taka powieść jak *Rien ne va plus* mogła powstać w moim mieście. Przyznacie państwo, że to mogło zabołeć. Postanowiłem w krótkich filmach przypatrzeć się ludziom, którzy dawno temu urodzili się w Łodzi i mogli mi powiedzieć, jakie to było miasto. Ale też wysłuchałem tych, którzy się tylko otarli o współczesną Łódź.

– *W „Marianie Brandysie”, pierwszym filmie z cyklu „Złe miasto?”, często sięga pan po zabieg inscenizacji.*

– To akurat wyniknęło z konieczności. Marian Brandys był już wtedy bardzo chory i mylił wiele faktów ze swojego życia. Józef Piłsudski i Władysław Gomułka potrafili u niego wystąpić w jednej drużynie. Przepraszał wtedy z czarującym uśmiechem i zaczęliśmy kręcić od nowa. Zobaczyłem, że nie mam filmu, a trudno się było wycofać, bo ekipa czekała. Przypomniałem sobie wtedy opowiadanie Brandysa o jego

żydowskiej ciotce, która była oficerem w powstaniu styczniowym. Bardzo to odpowiadało mojej potrzebie skompromitowania naiwnego antysemityzmu części współczesnych łodzian. Zainscenizowałem opowiadanie i zostawiłem ramę w postaci jego wspomnień. Mam satysfakcję, bo opiekujący się pisarzem przyjaciele powiedzieli po projekcji, że był szczęśliwy. Wpadł na ekranie jak mędrzec, którym w istocie był. Umarł niedługo potem.

– Czy rozpoczynając pracę nad „Złym miastem?”, miał pan wybranych wszystkich bohaterów?

– W większości byli to ludzie, z którymi miałem ochotę się spotkać i rozmawiać, a bez pretekstu filmowego nigdy bym się na to nie zdobył. Najważniejsza była dla mnie rozmowa, w której nieoczekiwanie Łódź schodziła na dalszy plan, a zwyciężały uwikłania psychologiczne moich bohaterów. Andrzejowi Bukowińskiemu, świetnemu reżyserowi filmów reklamowych w Brazylii, wymyśliłem nawet łódzką ciotkę, aby tylko mógł powstać o nim film. Dzięki temu został na taśmie przejmujący obraz fabryki Poznańskiego, zanim jeszcze stała się „Manufakturą”.

– Widać w pana filmach wielki szacunek do osób, które uczynił pan swoimi bohaterami.

– Zawsze staram się bronić człowieka, który zgodził się stanąć przed kamerą. To przecież ja przychodzę do jego domu i chcę z nim rozmawiać. Najważniejsza jest jednak sprawa, która stoi za moimi bohaterami. Z obawy, że mój szacunek do bohatera może nie wytrzymać tej próby, rezygnuję nieraz z projektu. Dlatego nie nakręciłem filmu o łódzkim dozorczy obdarzonym niezwykle wyczuciem okoliczności historycznych. Był wzorowym gospodarzem olbrzymiej łódzkiej kamienicy, uniżonym wobec właścicieli i twardym dla natrętów. Kiedy właściciele szli do getta, tylko do niego mieli zaufanie. Pod jego opieką zostawili kolekcję malarstwa i cenne przedmioty. Za duże, aby je zabrać ze sobą. Tylko jeden z tych właścicieli przeżył. Kiedy wrócił, dozorca przywitał go z nieukrywaniem zdziwieniem i wyparł się jakiegokolwiek depozytu. O tym, że nie był to antysemita, świadczy fakt, że ograbił także Niemców z tego domu, uciekających pośpiesznie przed Rosjanami. Zainteresowało mnie, czy przedsiębiorczość tego człowieka, którą wyzwoliła wojna, posłużyła następnym pokoleniom. Czy posiadanie olbrzymiego majątku sprawiło, że jego potomkowie wyszli z nędzy umysłowej i stali się profesorami lub powszechnie szanowanymi obywatelami? Tym bardziej, że nadszedł czas, w którym dozorca nie musiał się zbytnio wykosztowywać na ich wykształcenie. Chciałbym wierzyć, że tak się stało, lecz na wszelki wypadek postanowiłem w to nie wnikać.

– *Czy nie traktował pan nigdy swojej twórczości filmowej jako pewnej wprawki do literatury, jako swoistego notatnika pisarza?*

– Notatnikiem pisarza jest życie, a więc i rozmowa z młodymi łodzianami. Swoim filmom dawałem to, co i tak wiedziałem o człowieku, choć cieszyło mnie, jeśli rzecz nabierała wartości większej niż się spodziewałem. Rozmawiając z Ewą Rubinstein, wiedziałem już, że złe czy dobre miasto przestaje być ważne. Ktoś mi potem powiedział, że skromny film o niej powinien być w telewizjach świata wyświetlany przymusowo po dwugodzinnym oscarowym filmie Reichenbacha o Arturze Rubinsteinie. Jego film jest o wielkim człowieku i muzycznym geniuszu. Mój opowiada o tym, jak za wielkość ojca płacą niekiedy dzieci. A co do wyświetlania w telewizjach świata, to nie wiem, czy film wyświetlony w łódzkiej telewizji dotarł dalej niż do Sieradza. To pewne *pendant* do naszej rozmowy o złym mieście. Zdaje się, że trzeba się dziś natrudzić, aby go w ogóle wydobyć na światło dzienne.

Filmowe i literackie podróże

– *Jedna z postaci, która przedostała się z pana filmów do literatury – mam tu na myśli „Fabrykę mucholapek” – to Marek Rudnicki, bohater filmu „Hiob”.*

– *Hiob* to mój najbardziej osobisty film. Marek Rudnicki był artystą, który w Paryżu zamiast cieszyć się życiem i poważaniem, zamęczał się wyrzutami sumienia. W czasie wojny po śmierci rodziców udało mu się wyjść z warszawskiego getta, bo miał dobry wygląd, błękitne oczy i wszystko, co wzbudzało szacunek szmalcowników. Przyjęto go do AK i po przeszkoleniu w lasach modlińskich wykonywał wyroki na denuncjatorach i zdrajcach. On, któremu ojciec lekarz wpoił, że życie ludzkie jest największym dobrem. Do końca życia nie mógł się z tym pogodzić. Film mógłby być o wiele dłuższy, lecz chirurgicznie skupiłem się na wycięciu wyrostka, bez ruszania wątroby. Wyrzuciłem więc na przykład historię, z którą Marek musiał się zmierzyć po wyjściu z getta. Jego żona i teściowie nie mieli dobrego wyglądu i tylko on mógł swobodnie poruszać się po mieście i przynosić żywność. Mieszkali w wynajętym pokoju na Marszałkowskiej. Dom z dużym podwórzem i dwoma bramami. Któregoś dnia na podwórzu podszedł do niego człowiek: *Panie kolego, taka sprawa. Tam się podobno Żydzi ukrywają – i wskazuje na jego okno – jakby pan sprawdził, które to dokładnie mieszkanie, to się potem podzielimy nagrodą.* Nie mógł nakrzyknąć na bandytę, bo byłoby to podejrzane, a gdyby odmówił, to ten i tak nie zrezygnowałby ze zdobyczy. Powiedział więc: *Proszę pana, tu jest takie przejście na drugą stronę domu, że stamtąd lepiej im zajrzemy w okna.* Wprowadził go do piwnicy i tam ukręcił mu głowę chwytem, jakiego się nauczył na tajnym szkoleniu wojskowym. Oczywiście zaraz uciekli z tego domu. Ta opowieść nie weszła do filmu,

bo nawet w cyklu o złym mieście byłoby zbyt bolesne oglądać taką Warszawę. O wiele przyjemniej jest patrzeć na złych Niemców.

– W pana literaturze podróż w czasie jest stałym motywem. Podobną funkcję – umożliwienie sięgnięcia do innej epoki – pełni inscenizacja, która pojawia się w wielu filmach.

– W *Marianie Brandysie*, jak mówiłem, inscenizacja była koniecznością. W *Pałacu* oprócz Oskara Kona ważna była Szkoła Filmowa, a więc i film. Stąd trochę środków rodem z przedwojennego kina. Nie odważyłem się jednak przy groszowym budżecie inscenizować wstrząsającej sceny, opowiedzianej przez panią, która podczas okupacji służyła w pałacu. Prosiłem więc aktora, aby do kamery opowiedział o Konie, którego trzymano w domku ogrodnika, i któremu żołdacy obcięli brodę i kazali mu tą brodą czyścić jego własny samochód, którym oczywiście jeździł już ktoś inny.

– A jak to wyglądało przy „Café Mocca”?

– Zainteresowałem się krótkim okresem po wojnie, kiedy to Łódź była omal stolicą Polski. Chciałem o tym opowiedzieć na przykładzie słynnej kawiarni, która wtedy istniała, a po której nie ma najmniejszego śladu. Inszenizacja dała mi możliwość dotknięcia czegoś, czego nie można już dotknąć. Z tego filmu sam czegoś się dowiedziałem o tym czasie. Erwin Axer wspomina na przykład, że jeszcze w 1946 r. ludzie spotykali się w „Café Mocca” i debatowali, czy wyjechać na Zachód, czy zostać. Granica nie była jeszcze tak szczelna, a wojsko co niedzielę chodziło do kościoła. Dekrety stalinowskie, socrealizm miały dopiero nastąpić – ale o tym opowiada film *Rewers*.

– Chcąc odczarować Łódź jako złe miasto, podaje pan przykłady osób wychowanych w międzywojniu, ale nie ma w pana filmach postaci z młodszego pokolenia, które mogłyby reprezentować jakieś wartości związane z Łodzią.

– Pewnie dla spokoju ducha. Wolę docierać do czasów, kiedy nie było napisów antyżydowskich na ścianach. Niemieccy przodkowie pisarza Andrzeja Brauna przyjechali do Łodzi na sankach ciągniętych przez psa. Wieźli na nich maszynę tkacką. Tak tworzyła się wielonarodowa Łódź. Chłopaki bili się nieraz po podwórkach, jednak przy takim przemieszaniu narodowym w mieście, wyglądało to na prawdziwą sielaninę. Gdyby teraz powtórzyć to jako eksperyment, obawiam się, że byłby tu drugi Belfast. Trzysta tysięcy ludzi innej narodowości, trochę bardziej zamożnych, ale i nieprzyzwoicie biednych, jak chociażby Żydzi na Bałutach, mogłoby nie przeżyć. To, co mówię, jest wizją, którą sam się straszę, ale przecież mogłoby też być zupełnie inaczej.

– *Operatorem pana filmów był Rafał Wróblewski. Czy tylko jeden autor zdjęć odpowiada pańskiej wizji przy realizacji tak różnych filmów?*

– Wiele wniósł do tych filmów, bo widzi wszystko. Kiedy zaczęliśmy, był młodym człowiekiem po szkole, teraz jest moim przyjacielem. To jeden z największych talentów operatorskich. Na przeszkodzie do zrobienia międzynarodowej kariery staje mu tylko niechęć do jej zrobienia. Odmawia propozycjom fabularnym. Jest człowiekiem osobnym i za to go lubię.

Zmagania z tematem Litzmannstadt Ghetto

– *Jak jest związek pomiędzy filmem „Radegast” a powieścią „Fabryka muchołapek”?*

– Żaden, poza tym, że kiedy pisałem *Fabrykę muchołapek* żona szukała pieniędzy na *Radegast* – film o dwóch społecznościach żydowskich, które spotkały się w łódzkim getcie. Żydzi z Zachodu Europy, którzy zawsze lekceważyli swoich braci ze Wschodu, zmuszeni byli przyjechać na łódzkie Bałuty. Byłem zajęty *Fabryką*, a więc o reżyserowanie poprosiłem świetnego dokumentalistę – Borysa Lankosza.

– *Jak się ogląda „Radegast” to widać w nim pana. Tematyka, sposób realizacji, Wrocławski czytający przemówienia Rumkowskiego – czuje się, że to jest pana styl.*

– Trudno, aby było inaczej, jeśli napisałem scenariusz, znałem dobrze sprawę i byłem jakby ochroniarzem Borysa, który jako filmowiec po raz pierwszy dotykał przeszłości. Musiał poradzić sobie w sytuacji, do której nie ma filmowych materiałów i której prawie nikt nie przeżył. Mieliśmy też trochę szczęścia w tej blisko pięcioletniej pracy, bo tyle z przerwami trwała realizacja. Pojechaliśmy do Berlina, na stację Grunewald, z której wywożono Żydów do Łodzi, a potem już bezpośrednio do Oświęcimia. Chcieliśmy mieć nastrojowe zdjęcia z zamkniętego już dla ruchu peronu. Zamiast pustki zobaczyliśmy policjantów, także na koniach. Borys żartuje, że nie mogli się przecież dowiedzieć o naszym przyjeździe. Potem nadciąga tłum ludzi, dużo młodzieży. Okazuje się, że za chwilę odbędzie się tu niemiecko-żydowska uroczystość w hołdzie wywiezionym. To zupełny przypadek dla filmu.

– *Marcel Łoziński nazywa to „darem Boga dla prawdziwego dokumentalisty”...*

– I ta dziewczyna, która śpiewała kadisz. Była jak anioł...

– *Postać Przełożonego Starszeństwa Żydów – Chaima Rumkowskiego, pojawia się zarówno w „Fabryce muchołapek”, jak i w „Radegaście”. W „Radegaście” – być może za sprawą aktorskiej interpretacji Bronisława Wrocławskiego – jest postacią zdecydowanie antypatyczną.*

– W *Radegaście* postać Rumkowskiego służy czemu innemu niż w *Fabryce muchołapek*. Jest figurą, która ma podkreślić stosunek Żydów łódzkich do Żydów zachodnich. Sposób, w jaki się do nich zwraca, mówi wiele o różnicach między nimi. W *Fabryce muchołapek* mówię o nim wszystko, co wiem, a przede wszystkim to, co czuję. Przecież nad wyrokiem myślałem, od kiedy tylko dowiedziałem się o wrzuceniu go żywcem do pieca krematoryjnego. To ja w powieści uruchamiam teatralną maszyną wywołującą grzmoty, a jako adwokat wygłaszam mowę za prokuratora. To ja uderzam laską w krzesło, dopóki jej nie roztrzaskam i mówię mu to, co bym powiedział, nawet gdyby był moim ojcem. Ale nie zapominam też, że z getta łódzkiego uratowało się najwięcej Żydów w całej Europie. Znam dzieci, które Rumkowski kazał adoptować swoim podwładnym i które dzięki temu przeżyły. Teraz są starszymi ludźmi, którzy przez swoje życie wiele zrobili dla świata. Każdego dnia dziękują, że Rumkowski istniał.

Debiut w filmie fabularnym

– *Wszedł właśnie do kin film „Rewers”, do którego napisał pan scenariusz. Jak ocenia pan kondycję polskiego kina?*

– Mówiąc szczerze, myślę, że nasze dwudziestolecie zostało dla polskiego kina zmarnowane. Kiedy w 1989 r. wybuchła wolność, byłem przekonany, że wreszcie będzie dobry czas dla filmu. Żadnej cenzury, tępych urzędników, zapanuje ekonomiczny konkret. Myślałem, że osiemdziesiąt procent produkcji to będą błyskotliwe filmy komercyjne, *Vabanki* jakiegoś, za które zapłaci publiczność, natomiast pozostałe filmy będą filmami, jeśli nie wybitnymi, to w każdym razie ważnymi. Nie będzie już miejsca na filmy kręcone dla samego kręcenia. Państwo, czyli państwowa telewizja, nie da już pieniędzy na coś, na co nie będzie pokrycia w wartości, bo przecież skompromituje się jako mecenas. Śmiać mi się chce ze swojej naiwności. Co nie znaczy, że przez te dwadzieścia lat nie było dobrych polskich filmów. Wszyscy dobrze je znamy. Po prostu jest ich śmiesznie mało w oceanie przeciętności.

– *Jak powstawał scenariusz „Rewersu”? Równoległe z powieścią?*

– Powieść to właściwie scenariusz, tyle że przepisany staranniej. Pomysł wziął się z mojej powieści *Rien ne va plus*. Bożenka, chodząca przeciętność, pracuje w czasach stalinowskich w wydawnictwie i mieszka z bojącą się wszystkiego matką. Kiedy wychodzi dekret nakazujący oddawać złoto i dolary, matka gotowa jest pozbyć się pamiątkowej monety, lecz Bożena znajduje dla niej skrytkę doskonałą. Codziennie ją połyka i w ten sposób mogłaby nawet bezpiecznie wejść z nią do gmachu Urzędu Bezpieczeństwa. Pewnego razu napadają ją chuligani, a z opresji wybawia ją wspaniały mężczyzna. Odprowadza do domu, a kiedy się potem oświadcza, mówi: *A może byś tak mężczyznomu pomogła w pracy? Machnęłabyś poemacik raz w tygodniu...* Chce, aby donosiła na swojego dyrektora. Kiedy Bożena odmawia, mężczyzna szantażuje ją swoją wiedzą o połykanej monecie. To wiedza diabelska, bo przecież nikt nie mógł wiedzieć o jej samotności w łazience. Na trzech stronach stworzyłem więc metaforę stalinizmu, nie opisując piwnic i bicia. Dziewczyna popełniła samobójstwo. O innych postaciach z *Rien ne va plus* mało pamiętałem, lecz słabość Bożeny nie dawała mi spokoju. Po latach dostała ode mnie drugie życie. Pozwoliłem jej jeszcze raz zmierzyć się ze złem, tym razem z innym skutkiem.

– *Czy od początku widział pan Borysa Lankosza jako reżysera tej przejmującej historii?*

– Jemu pierwszemu opowiedziałem o swojej decyzji opisania powtórnych losów Bożeny, a właściwie Sabiny, bo takie, przez roztargnienie, dałem jej imię w drugim życiu. Wiedziałem, że ze swoją wrażliwością artystyczną i brakiem tupetu sam jest godny tego, aby przy okazji i jemu zmienić życie. W scenariuszu jest dużo kobiet i wiedziałem, że Borys da sobie z nimi radę. I tak się stało. W filmie grają wielkie aktorki – Krystyna Janda i Anna Polony, które niedoświadczonych reżyserów „zjadają na śniadanie”. Borys Lankosz ciągle żyje.

Rozmawiali:

*Ewa Ciszewska i Andrzej Michalak
(„Cafe Verte”, Łódź, 29.08.2009)*



Andrzej Bart (ur. w 1951 r.) – pisarz, scenarzysta, reżyser filmowy. Autor powieści *Człowiek za którym nie czekały psy*, *Rien ne va plus* (wyróżniony nagrodą Kościelskich), *Pociąg do podróży*, *Don Juan raz jeszcze*, *Fabryka muchołapek*, *Rewers*. Twórca filmów dokumentalnych odnoszących się do trudnej historii Łodzi. Według jego scenariusza zrealizowany przez Borysa Lankosza film *Rewers* został uznany za najlepszy film festiwalu w Gdyni w 2009 roku.

Kierunki nowej estetyki

III Międzynarodowy Festiwal Designu w Łodzi

*Podstawowym doświadczeniem życia codziennego
jest pochłonięcie, przytłoczenie obrazami.*

Norman Bryson

pejzaże kulturowe

Jesienią 2009 roku miała miejsce trzecia edycja odbywającego się w Łodzi Międzynarodowego Festiwalu Designu. Festiwalu, którego celem jest przegląd najnowszych światowych trendów, konfrontacja środowisk projektowych i prezentacja szeroko rozumianego designu. Pierwsza edycja z 2007 r. odbyła się pod hasłem *Dom Polski* i stanowiła jeden z pierwszych poważnych przeglądów polskiej sztuki użytkowej. Kolejnej odsłonie festiwalu patronował tytuł *Play&Joke* – przedstawiono prace zabawne, zaskakujące, drażniące; prace, które wymagają także zaangażowania ze strony ich odbiorcy/użytkownika, prace zaświadczone o funkcjonowaniu designu nie tylko jako dziedziny przemysłu, ale i formy sztuki. Trzecia edycja wyrosła na gruncie poprzedniej i została opatrzona hasłem *My way. Chcemy pokazać, że dróg myślenia o projektowaniu i projektowania jest wiele. Żadna nie jest lepsza od drugiej. [...] Z tej różnorodności czerpią wszyscy* – mówiła o założeniach programowych festiwalu Agnieszka Jacobson-Cielecka, kuratorka całego projektu.

Trzecia edycja to obok trzech wystaw kuratorskich licznie przybyli do Łodzi międzynarodowi producenci i projektanci, to cykle wykładów, warsztatów i konferencji, to szereg wystaw towarzyszących. Tak bogaty program przyciągnął jeszcze większą niż w poprzednich edycjach rzeszę fanów designu. Od pierwszej edycji frekwencja wzrosła sześciokrotnie, by w 2009 r. gościć ponad 30 000 osób.

Niezwykła popularność

Czym kusi dziedzina, która spotyka się z tak dużą popularnością? Najbardziej przekonuje jej interdyscyplinarność. Design obejmuje zarówno wzornictwo przemysłowe, architekturę, urbanistykę, jak i grafikę użytkową. Jego współczesne oblicze sprawia, że nie można jednoznacznie uznać go za odrębną, określoną, ściśle zdefiniowaną dziedzinę. Wykraczając poza tradycyjne granice tych kategorii, przenika ona do kolejnych społecznych i kulturowych praktyk. Dzisiaj bez udziału designu nie można już sobie wyobrazić żadnej publicznej przestrzeni, bo – jak pisze Marcin Składanek, adiunkt z Zakładu Mediów Elektronicznych Uniwersytetu Łódzkiego – *design wykracza poza przedmiot – designerzy tworzą bogate środowiska komunikacji, współpracy i relacji międzyludzkich.*

Jak zatem definiować to zjawisko? Z punktu widzenia Sophie Krier, szefowej DesignLAB, Gerrit Rietveld Akademie – *jest [on] postawą, nastawieniem. Polega na tworzeniu, proponowaniu i testowaniu nowych sposobów funkcjonowania w świecie. Jest sposobem podejścia do świata, narzędziem badawczym, daje człowiekowi możliwość zaangażowania, bycia aktywnym i kreatywnym. To rodzaj utopijnej praktyki. Daje świadomość działań i ich konsekwencji.* Ádám Bence Kiss, węgierski projektant, jest zdania, że *design umożliwia ewolucję kultury [...] wspomaganą przez technologię. [...] Jest fenomenem społeczno-kulturowym spajającym technologię, przemysł i ekonomię.* Guy Julier, profesor w School of Architecture, Landscape and Design w Leeds Metropolitan University, określa design jako *coś więcej niż kreację artefaktów wizualnych, które mają być użyte lub „odczytane”.* Jest również *praktyką strukturyzowania systemów doświadczania w ramach świata ikonicznego i materialnego.*

Potrzeba określenia historii designu, jako odrębnie definiowanej dyscypliny, zaczęła się formować w drugiej połowie ubiegłego wieku. Jak podaje historyk sztuki – Józef Andrzej Mrozek, w krajach anglosaskich historia wzornictwa pojawiła się w programie nauczania na wydziałach projektowych w wyniku zaistnienia w latach 70. XX w. wyraźnej potrzeby jej zdefiniowania; w Niemczech i Włoszech kształtowała się jako narzędzie opisujące zjawiska „kultury przemysłowej”. Zdefiniowanie zakresu badań historii designu odnoszone jest zarówno do sztuk pięknych (traktując często wzornictwo jako jedną ze sztuk), jak i terminów „sztuka użytkowa” czy „sztuka dekoracyjna”. Pośród rozważań nad ujmowaniem wzornictwa jako sztuki Mrozek stwierdza: *Wzornictwo może [...] być sztuką. Zależy to od intencji twórcy, od celów stawianych przed wzornictwem, od środków, którymi się te cele osiąga, od reakcji odbiorcy na zaprojektowany produkt itp.* Rozpatrując cele stawiane sztuce i wzornictwu, dokonuje wyraźnego rozbiecia pomiędzy priorytetami, którymi kieruje się artysta i projektant – dążeniem pierwszego jest zasadniczo tworzenie dzieł jednostkowych, drugiego – produkcja obiektów powtarzalnych.

Przeciw masowej unifikacji

W tym kontekście, założenia doboru ekspozycji przez Agnieszkę Jacobson-Cielecką, kuratora wystawy *Upstream//Design Tales*, mówiącej o *obiektach wymykających się definicjom wzornictwa przemysłowego [...], osobistych, często dziwnych*, odpowiadają „artystycznej” wizji designu. Ten pokaz projektów, stanowiących przeciwagę masowej unifikacji, mógł wydawać się zbiorem niezwiązanych żadną myślą przewodnią artefaktów. I tak właściwie jest – bo założenie *My way* jest tematem o niczym nieskrępowanej chłonności.

W ramach wystawy przedstawiono m.in. propozycję Niemki, Elisy Strozyk, która wykorzystując niewielkie, geometryczne kawałki drewna, tworzy *Drewniane tekstylia*. Przytwierdzona do elastycznej powierzchni drewniana mozaika, zachowując elementy sztywności i nieruchomości tego budulca, pozwala na jego

kształtowanie w płynne formy. Projekt pt. *Podłoga i kropka* Moniki Jarg z Estonii to szydełkowanie w drewnie. Gruba, wełniana nić tworzy wzór w deskach podłogi, tworząc z niej swoisty parkiet dywanowy. Intrygujące jest także zestawienie surowego filcu i tworzących na tkaninie wzory blaszek Swarovskiego, autorstwa Joanny Rusin z Polski (*Dywan JETS*).

Dla amatorów bujania w obłokach i nostalgii za czasami dzieciństwa lewa Laurina z Łotwy zaprojektowała kuszący zwiewnością hamak. Przeplecione przez konstrukcyjne linki siedziska wstążki nadały mu nowy wymiar – sama obserwacja zawieszonych, reagujących na najbliższy podmuch wiatru konstrukcji przenosi w stan odprężenia, relaksującej bez troski. W podobny stan wprawia projekt Stephanie Marin, Francuzki, której pomysłowość łączy formę otoczaka z miękkością filcowego obicia wypełnionego pianką. Stworzone przez autorkę wełniane pufy-otoczaki przenoszą w inne

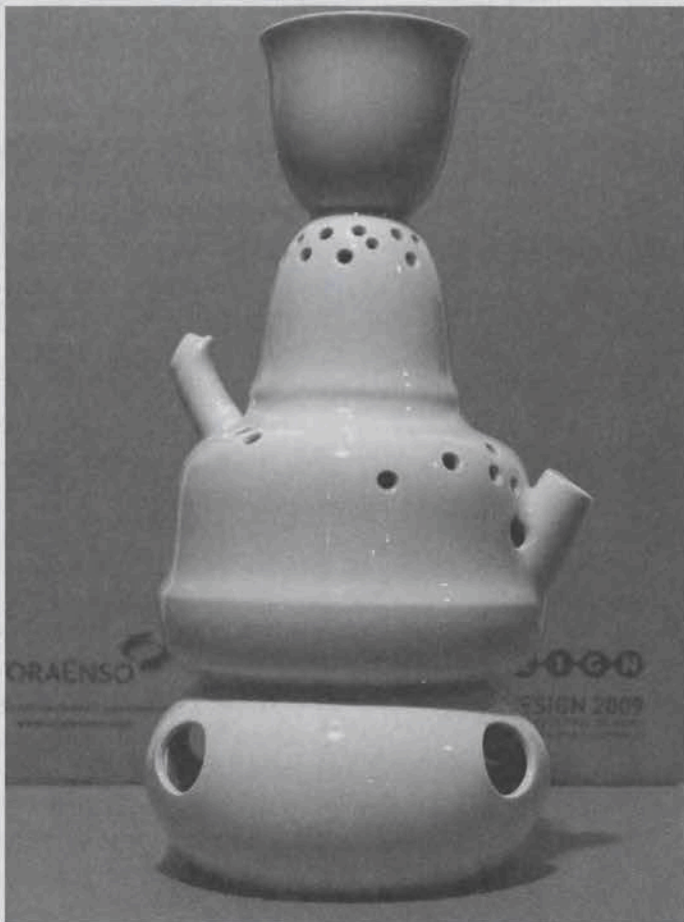
rejony – nadmorskie plaże, górskie potoki czy przejrzyste jeziora. To nowa jakość domowego krajobrazu. Marten De Ceulaer z Belgii proponuje system przechowywania ubrań dla „współczesnego wędrowca”. Zrywając ze standardem masywnych, statycznych szaf, proponuje zestaw wytwornych, wykończonych skórą walizek, z których każda przeznaczona jest do przechowywania konkretnego rodzaju ubioru. *Stos walizek* to koncepcja ciekawa w swojej prostocie i dynamice.

Design Tales to także *ŻarTówki* – żarówki, które *wymknęły się spod kontroli; zostały zainfekowane wirusem designu*, żarówki, którym holenderski projektant Pieke Bergmans nadał swobodne, „luźne”, rozplnięte formy. Chen Hung-Ming z Tajwanu proponuje sznur koralu w skali makro, który rozpięty pomiędzy ścianami pokoju stanowi miejsce ekspozycji wieszakowej garderoby. Bogdan Kosak przeprowadził „porcelanowy recykling” – rzeźbiarskie kompozycje „śmietnikowej porcelany” pozwalają na nowe zastosowanie i drugie życie niechcianych surowców. Marta



Białęcka i Anna Piwowar skonstruowały miękkie siedziska na kształt solidnych, statycznych, starożytnych kolumn. Szwajcar, Alessandro Dubini, dokonał fuzji klasycznej sofy i krzeseł modnych z II połowy XIX wieku.

Druga z wystaw kuratorskich – zaproponowana przez kuratora Tomka Rygalika – to prezentacja dokonań hiszpańskiej grupy „SURTIDO”, założonej i prowadzonej przez Luisa Eslava. Kilkadziesiąt propozycji, z których warto wspomnieć *Pieniste mydło* Alberto Arza'y – mydło z dziurką w środku, które pozwala dmuchać bańki mydlane, świece w kształcie nowojorskich wież WTC (Cristina Toledo), gliniany wazon pokryty materiałem wykorzystywanym w produkcji szkolnych tablic – dekoracja powierzchni wazonu spoczywa w rękach i fantazji użytkownika (Xavier Mañosa). Nową szatę dla pendrive'a przygotował Luis Eslava – pamięć chronić będzie figurka Matki Boskiej – *to odpowiedź na dehumanizację życia sterowanego przez technologię, zapewnia styczność z istotą ludzką, pozwalając zapomnieć o zimnym sprzęcie elektronicznym. [...] kto lepiej zaopiekuje się*



*naszymi cennymi danymi i informacjami niż Matka Boska. Warto tu dodać, że właśnie projekt obudowy pendrive'a – umieszczenie pamięci w drewnianym spinaczu do bielizny autorstwa Bartosza Muchy – zwyciężył w konkursie *Make Me!* w edycji 2008.*

Relikt, czyli ekologia

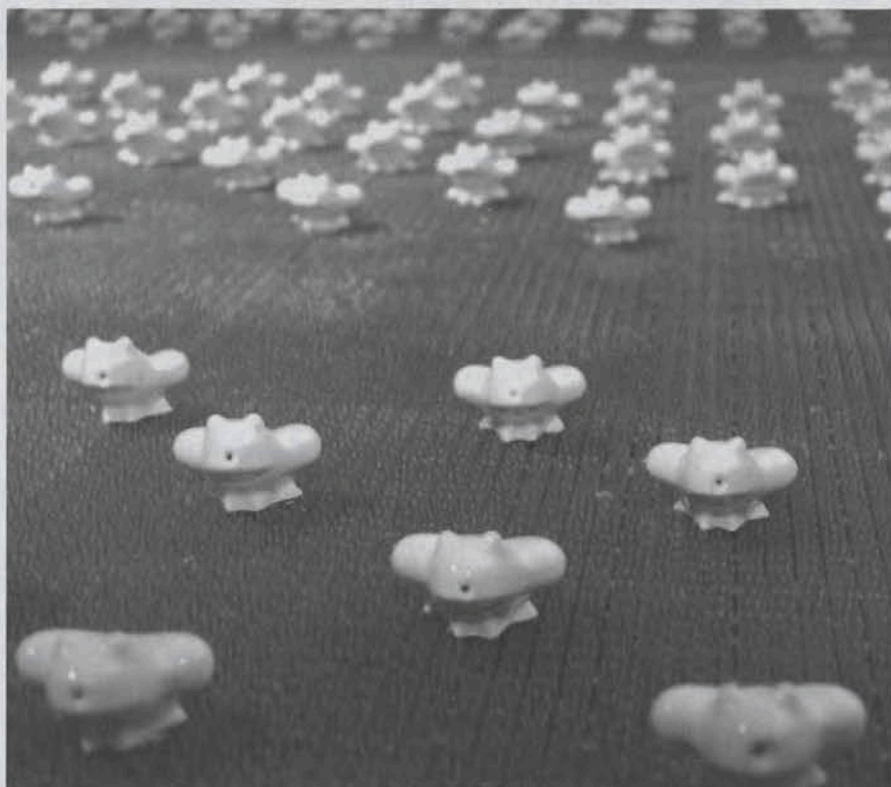
Zróżnicowanie kierunków rozwoju ceramiki opracował specjalizujący się w tej dziedzinie projektowania Marek Cecuła. Wystawa *Non Object Ive* zgromadziła obiekty zarówno przemysłowe, jak i pojedynczo wytwarzane unikatki; przedmioty użytkowe i wyłącznie dekoracyjne. Intrygujący *Wierzbowy wzór, niepewność* Roberta Dawsona, to talerz zdobiony motywem wierzby, rzeki, mostu – tu jednak zatarty, rozmyty, niejasny, przez co irytująco nieobojętny, drażniący obecnością zanikania. Paul Scott (Wielka Brytania), stosując porcelanę kostną (nazwa pozostała z dawnej technologii jej wytwarzania, wykorzystującej w składzie popiół ze spalonych kości), naniósł na nią powszechnie znany

pejzaże kulturowe



z okresu epidemii pryszczycy w 2001 r. obraz sterczących racic martwego, chorego, palonego bydła. Anna Olivia Kristiansen (Dania) zaprojektowała zestaw sześciu talerzy, oferując nań *trzeźwe przedstawienie faktów dotyczących współczesnej produkcji żywności*. Kilkoro projektantów zaproponowało nowe, użytkowe funkcje dla ikon przemysłu zbrojeniowego: seria miniaturowych, porcelanowych czołgów autorstwa Thierry d'Istra może służyć choćby manifestacji pacyfistycznych poglądów – wystarczy zatknąć w lufie świeże kwiaty. W obronie osobistej użyteczny może okazać się porcelanowy pistolet na wodę, który zaprojektowała Rosjanka, Ksenia Szygajewa. W kuchni natomiast precyzyjny czas gotowania wyznaczy kamionkowo-porcelanowy granat – minutnik autorstwa Słowaka Martina Bu.

W tegorocznej ekspozycji istotne miejsce zajmował pomysł odpowiadający terminom *ecodesignu*, *environmental designu*, *green designu*. Współczesnym i stosunkowo młodym trendem, który odpowiada tym kierunkom, jednocześnie poszerzając spectrum czynników mających wpływ na efekt finalny projektów, jest tzw. *sustainable design* (projektowanie zrównoważone). Jako odpowiedź na wszechobecny, wyniszczający rozwój ekspansywny, respektując wrażliwość znacznie już zdegradowanego środowiska naturalnego ma służyć jednocześnie społeczeństwu





i planecie. W Holandii i Niemczech funkcjonują już praktyki odpowiadające social designowi. Odpowiedzialność producenta nie kończy się w chwili sprzedania produktu – zaplanowany zostaje cały cykl życia przedmiotu, w tym m.in. utrzymanie, naprawy, przeprojektowanie, a także wydajny recykling zużytych produktów – gwarantujący jego ostateczne wykorzystanie jako surowca do produkcji kolejnych wyrobów lub skuteczną utylizację, niepowodującą zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Taki system „obsługi” produktu funkcjonuje pod nazwą systemu produkt – usługa (Product Service System). Holenderskie Stowarzyszenie „Platform 21”, poszukując rozwiązań proekologicznych, ogłosiło *Manifest naprawiania*. Hasło *Stop Recycling. Start Repairing* nakłania do powrotu do naprawiania tych produktów, które reperacji mogą być poddane.

Oszczędne produkty

Obok odpowiedzialnych producentów rozwija się także grupa rzetelnych konsumentów. Są to głównie mieszkańcy krajów rozwiniętych – kreujących największy popyt – poszukujący produktów niezagrażających środowisku. Nową kategorię konsumentów stanowią środowiska ponadprzeciętnie zamożne, wykształcone, dążące do życia zgodnego z zasadami LOFHAS – Lifestyles of Health and Sustainability (zdrowy i zrównoważony styl życia). Stanowi to niewątpliwie jedną z przyczyn odejścia od tradycyjnego – jak go

określił Grzegorz Niwiński – *tekturowo-trzciniowo-samoróbkowego stylu ekoproductów*, na rzecz nowoczesnego wyglądu i tworzenia ikon ekodesignu. Szybki rozwój energooszczędnych technologii, postęp w zakresie materiałów biodegradowalnych i właściwych do ponownego wykorzystania, pozwolił już zerwać z pierwotnym, wzniosłym, lecz mało atrakcyjnym i nieefektywnym ekodesignem. Zachęcając do podejmowania dyskusji na temat zrównoważonego designu, w Łodzi w cyklu wystaw towarzyszących, pokazano m.in. fragmenty wystawy organizowanej przez poznańską Fundację „SPOT” – *re.produkt*. To inicjatywa odwołująca się do koncepcji „3R”, a więc re-use, re-duce, re-cycle, prezentująca przykłady rozwiązań projektowych, będących próbami tworzenia produktów przyjaznych środowisku.

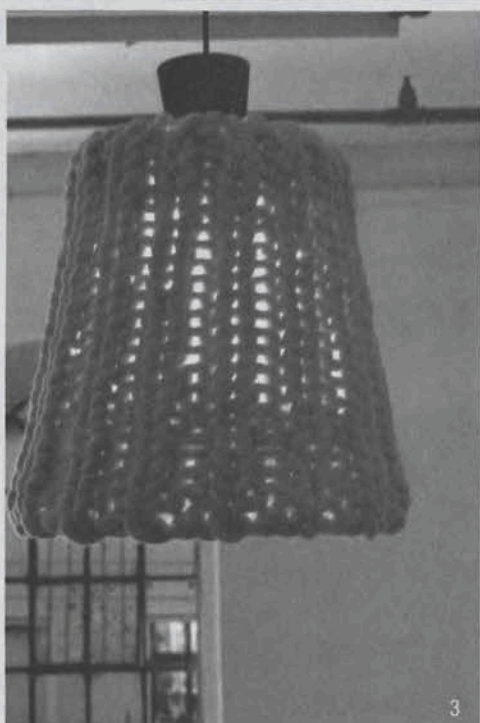
Do podobnych wartości odwoływała się eksponowana w Muzeum Książki Artystycznej wystawa pokonkursowa *RE-ACT Fashion Show*. Kolekcja najlepszych kreacji recyklingowych została wyłoniona w konkursie towarzyszącym pierwszej edycji największego w Polsce międzynarodowego projektu sfery mody. Fashion Philosophy – Fashion Week Poland miał miejsce w Łodzi, na przełomie maja i czerwca 2009 roku. Młodzi projektanci tworzyli stroje m.in. z papieru, szkła, aluminium i wszelkich innych materiałów, które inspirowały do nadania im nowej „re-funkcji”. Warto dodać, że laureatami I edycji zostali: Sylwia Rochala (I miejsce), Jacek Kłosiński (II miejsce) i Katarzyna Konieczka (III miejsce).

Anna Orlikowska i Beata Wandachowicz (Lo_La Designs) serwowały przedmioty wykonane z materiałów stanowiących odpady produkcyjne – zbędnych elementów z drewna, szkła czy plexi. Wystawa zrodziła się na gruncie filozofii Zero Waste – opartej na zasadzie minimalizacji generowanych w procesie produkcji odpadów. Recyklingowe atrakcje pojawiły się także wśród prac zgłoszonych do konkursu dla młodych designerów *Make Me!* Stolik kawowy, którego blat stanowi plastikowe skrzydło okna pomysłu Gabrieli Kowalskiej i Krzysztofa Kowalczyka, fotel z pulpy papierowej Jana Kochońskiego, siedzisko z papieru przecięniętego przez niszczarkę Jadwigi Husarskiej-Chmielarz. Jury konkursu doceniło jednak inne projekty: zwyciężyła Paulina Lis i jej projekt mydelniczki z elastyczną, dostosowującą się kształtem do zawartości powłoką. Wyróżniono prace Jakuba Sobiepanka – metalowy stół z wyciętym weń laserowo tradycyjnym, ludowym wzorem oraz Anny Łoskiewicz i Zofii Strumiłło-Sukiennik – parawan, w którym do wydzielenia przestrzeni wykorzystano siatkę bannerową.

Gościem specjalnym trzeciej edycji był Daniel Libeskind. Jeden z najsłynniejszych architektów XXI w.; dekonstruktywista – łódzianin, który do 11. roku życia mieszkał przy ul. Wschodniej. *Wierzę w Łódź, wierzę, że ma szansę wykorzystać swój potencjał architektoniczny* – mówił podczas wizyty. Architekt podpisał list intencyjny z władzami miasta dotyczący nawiązania współpracy w realizacji projektu EC-1 i budowy Nowego Centrum Łodzi, mającej na celu *podniesienie jakości powstającej architektury miasta Łodzi z poszanowaniem jego historycznego i kulturowego kontekstu*.



pejzaże kulturowe



Parada projektów pokazana podczas kolejnej edycji Festiwalu Designu obok pomysłów kontrowersyjnych mogła też dostarczyć wielu emocji związanych z pojmowaniem piękna estetycznego i poruszyć wyobraźnię.

Doświadczenie rzeczy ładnej uwrażliwia człowieka w ten sposób, że czyni go odpowiedzialnym za świat zewnętrzny, w którym żyje i przyczynia się do budowania ładu w jego świecie wewnętrznym, a stąd bierze się przecież prawdziwe piękno.

Projekt identyfikacji Międzynarodowego Festiwalu Designu w Łodzi, autorstwa Jakuba Stępnia (Hakobo), znalazł się wśród finalistów European Design Awards 2008. Projekt tego samego autora przygotowany dla Festiwalu Dialogu Czterech Kultur 2008 zdobył brązową nagrodę w kategorii identyfikacji wizualnej ED Awards 2009.

Barbara Gortat

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

Bibliografia:

1. W. Bryl-Roman, *Inflacja Designu?*, „Kultura Współczesna” nr 3(61) 2009, s. 18–30.
2. J.A. Mrozek, *Historia designu a historia sztuki*, „Kultura Współczesna” nr 3(61) 2009, s. 31–46.
3. J. Mrowczyk, *Europejski Design 2.0*, „2+3D”, III/2008, s. 10–18.
4. J. Mrowczyk, *Europejski Design 3.0*, „2+3D”, III/2009, s. 18–29.
5. G. Niwiński, *Ekoprojektowanie*, „2+3D”, III/2009, s. 80–83.
6. *Rozmaitości*, „2+3D”, IV/2009, s. 8.
7. T. Bierkowski, *Czy potrzebujemy projektowania zaangażowanego?*, „2+3D”, II/2009, s. 79–83.
8. G. Sowula, J. Mrowczyk, *Double Dutch. Projektowanie graficzne w Holandii*, „2+3D”, IV/2009, s. 22–37.
9. E. Götz, *Bug You*, „2+3D”, I/2009, s. 98–99.
10. G. Julier, *Od kultury wizualnej do kultury designu*, „Kultura Współczesna” nr 3(61) 2009, s. 47–63.
11. Katalog festiwalu Łódź Design – III Międzynarodowy Festiwal Designu w Łodzi.
12. J. Podolska, *Spacerownik. Łódź żydowska*, Biblioteka „Gazety Wyborczej”, 2009.

Kierunki nowej estetyki



Sam Baron – *Jesteśmy typowi*

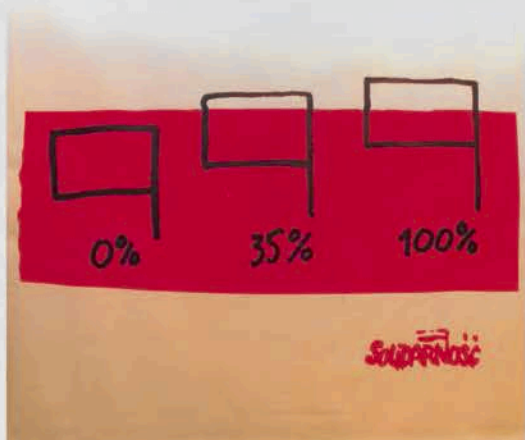


Magdalena Dąbrowska – *Mechanika Piękna*



Magdalena Dąbrowska – *Mechanika Piękna*







Maarten de Ceulaer
– Stos walizek

Marta Białecka, Anna Piwowar
– Siedzisko „Mięka kolumna”





Marta Niemywska – *Siadanie na trawie*



Michael Eden – *The Wedgwoodn't Tureen'*



Konstantin Grcic – *Home Office*



Jasper Morrison – *Garden*



Eero Aarnio, Oiva Toikka – *Children Room*



Pierre Paulin – *Sitting Room*

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

Hasłem naszym polska pieśń...

*115 lat Stowarzyszenia Śpiewaczego
im. Stanisława Moniuszki w Łodzi*

pejzaże kulturowe

Stowarzyszenie Śpiewacze im. Stanisława Moniuszki w Łodzi jest jednym z najstarszych chórów „Ziemi Obiecanej”. Założone zostało w 1894 r., gdy rozrastające się w iście zawrotnym tempie miasto liczyło już ponad 300 tysięcy mieszkańców. Rozwinięty był przemysł włókienniczy, a życie kulturalne, w tym muzyczne, nabierało kolorów. Połączenie Łodzi w 1866 r. z warszawsko-wiedeńską linią kolejową ułatwiało przyjazd artystów na występy gościnne. W drugiej połowie stulecia funkcjonowało kolejno kilka orkiestr (pierwsza z nich, zwana „Towarzystwem Muzykalnym”, grała już w 1842 r.). Sporo działało chórów niemieckich – w 1846 r. utworzony został „Lodzer Männer-Gesang-Verein”, następnymi były „Concordia”, „Hoffmung”, „Anker”, „Schiller”, „Tugend”, „Grüner Hain”, „Philadelphia”, „Eunomia”, „Boliwia”, „Freunds des Gesanges”, „Eufenia”, „Fidelitaz”, „Mercur”, „Odeon”, a także kościelne – „Cäciliengesangverein”, „Kirche-Gesang-Verein Sank Trinitatis”. W roku 1876 rozpoczął pracę najstarszy chór polski przy kościele pw. Św. Krzyża. Dziesięć lat później zawiązano Towarzystwo Śpiewu Kościelnego przy świątyni Wniebowzięcia NMP, a następnie najstarszy, męski chór sumowy kościoła pw. Św. Józefa. W latach 90. XIX wieku utworzono Chór Różańcowy „Arfa” przy kościele Św. Krzyża, Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia” i Rzemieślnicze Towarzystwo Śpiewu Chóralnego „Lira”. Powstawało Łódzkie Towarzystwo Muzyczne, rodziło się szkolnictwo związane z Polihymnią. Czesław Janowski inicjował pracę ponad stuosobowego zespołu operowego nazwanego „Operą Łódzką”.

Trudne początki

Stowarzyszenie Śpiewacze im. Stanisława Moniuszki pojawiło się na muzycznej mapie Łodzi dzięki „grupie inicjatywnej”. Tworzyli ją rozmiłowani w śpiewie zespołowym entuzjaści: ksiądz Marcin Gruchalski – rektor kościoła Św. Józefa, należącego jeszcze do parafii Najśw. Marii Panny, Franciszek Adamczyk – kapelmistrz 37. Pułku Piechoty, potem pierwszy chórmistrz zespołu, Tomasz Skarbonkiewicz, Józef Morawiec, Władysław Wolczyński, Antoni Krzemień i Aleksander Młynarski. Początkowo, ze względu na problemy z zalegalizowaniem chóru przez władze rosyjskie, działał on jako chór wotywowy, a następnie sumowy przy kościele Św. Józefa. Będąc zespołem kościelnym, nie mógł

– w jakiegokolwiek formie – brać udziału w życiu publicznym miasta. Pierwszy koncert otwarty dla publiczności odbył się dopiero w 1905 r., z okazji otwarcia ogrodu Związku Robotniczego „Jedność”. Występ ów został ponoć nadzwyczaj ciepło przyjęty przez słuchaczy, co miało zachęcić chórzystów do dalszej, systematycznej pracy.

Pomocne okazały się lekcje śpiewu udzielane chórzystom bezpłatnie przez Franciszka Adamczyka, który wcześniej, w Instytucie Muzycznym w Warszawie, studiował pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego. Po unormowaniu się sytuacji finansowej zadania nauczycielskie powierzono Szczepanowi Brzostowskiemu – rutynowanemu śpiewakowi (był on kolejnym chórmistrzem w latach 1896–1900). W roku 1900 kierownikiem śpiewającej formacji a zarazem organistą kościelnym został na pięć sezonów Eugeniusz Walkiewicz, mający za sobą studia w konserwatorium monachijskim. Po jego rezygnacji kierownictwo objął w 1904 r. Stanisław Chodkowski. Za jego to kadencji zaczęto poszerzać repertuar o muzykę świecką. Dominowała jednak nadal twórczość religijna. Z zachowanych dokumentów można się dowiedzieć, że opracowanych było do tej pory 15 mszy łacińskich, 7 mszy polskich, 12 ofertoriów łacińskich, 17 ofertoriów polskich, ponad 30 pieśni kościelnych oraz z górą 60 pieśni świeckich, w tym kilkanaście melodii ludowych.

W 1907 r. szefem muzycznym został Stanisław Laferski. Artystyczny rozwój zespołu uległ przyspieszeniu i zaczęto w sposób zauważalny uczestniczyć w życiu muzycznym Łodzi. Funkcjonowało równoległe kilka składów osobowych – żeński, męski, mieszany, a także dziecięcy – ten ostatni także szybko zyskał uznanie. 15-lecie wspólnego śpiewania podsumowano wykonaniem *Mszy Witta* oraz *Kantaty ku czci św. Cecylii* Gruberskiego. Po przekwalifikowaniu w 1910 r. kościoła Św. Józefa na kościół parafialny, proboszczem został ks. Henryk Przeździecki. Był on bardzo zaangażowany w sprawy Towarzystwa, z tego powodu mianowano go nawet członkiem honorowym. Właśnie dzięki jego staraniom, w 1913 r., za kadencji chórmistrza Stanisława Kotkowskiego, zatwierdzony został przez Urząd Gubernialny w Piotrkowie Trybunalskim statut chóru. Od tego momentu jego oficjalna nazwa brzmiała: Stowarzyszenie Śpiewacze im. Stanisława Moniuszki. Wytyczone cele sprowadzały się do szerzenia zamiłowania do śpiewu, muzyki kościelnej i świeckiej, upowszechniania literatury i sztuki, a także dostarczania rozrywki na wysokim poziomie artystycznym. Sformułowano również „dziesięcioro przykazań” dla śpiewaków – dotyczyły one przede wszystkim prawidłowej postawy podczas śpiewania i właściwej emisji głosu.

„Hasłem naszym polska pieśń”

Cele Towarzystwa znalazły też swoje odbicie w czterowierszu: *Hasłem naszym polska pieśń,/ ta co ściera z duszy pleśń./ Niech więc błogo spłynie czas/ gdy pieśnią witamy was!*

Repertuar chóru zaczął jeszcze wyraźniej grawitować w stronę muzyki świeckiej. Tendencja ta była również widoczna w ansambli dziecięcym.



Stowarzyszenie coraz częściej brało udział m.in. w koncertach na cele charytatywne. W 1914 r. kierownictwo muzyczne objął Henryk Miłek. Z powodu wojny działalność musiała ulec wyhamowaniu, niemniej „w szczęku oręża” muzy zupełnie nie umilkły – w 1915 r. udało się np. zorganizować koncert w kościele Św. Józefa i wykonać *Stabat Mater* Rossiniego. Śpiewano też w tym czasie *Kantatę* Miłka.

W 1918 r. zadania kierownicze wzięł na siebie Aleksander Pędzimaż. Kładł on duży nacisk na stałe podnoszenie kwalifikacji muzycznych zespołu. 5 maja 1919 roku urządzono koncert dla uczczenia stulecia urodzin Stanisława Moniuszki. Solistą był tenor Opery Warszawskiej – Stanisław Gruszczyński. Z zebranych datków udało się ufundować tablicę pamiątkową w kościele Św. Józefa, poświęconą pamięci patrona zespołu. W 1922 r., na I Ogólnopolskim Zjeździe Śpiewaczym w Warszawie, chór zdobył wyróżnienie. W zachowanych notatkach odnaleźć można informację, że w latach 1905–1924 zorganizowanych zostało w sumie 90 występów na cele społeczne, 35 zabaw, 4 wieczory literackie, 6 koncertów wielkich oraz 8 mniejszych.

Własna siedziba

Podczas jubileuszu 25-lecia zrodził się pomysł gromadzenia środków finansowych na wybudowanie własnego gmachu przy ul. Ogrodowej 34, na działce ofiarowanej przez Towarzystwo Akcyjne Izraela Poznańskiego. Powstał Komitet Budowy, w którego skład

weszli członkowie Stowarzyszenia. W kwietniu 1920 roku zatwierdzono projekt budynku. Ruszyły prace – zaangażowali się w nie niemal wszyscy członkowie Towarzystwa. Lokal wybudowany został systemem gospodarczym, własnymi siłami, z nieodpłatną pomocą murarzy i cieśli z fabryki Poznańskiego. W listopadzie 1920 roku oddana została do użytku pierwsza część budynku, rok później był już gotowy cały gmach. Odstłonięto zarazem pamiątkową tablicę poświęconą fundatorom. W budynku znalazło się miejsce dla biblioteki, z której mogły korzystać nawet osoby postronne. W krótkim czasie do istniejącego gmachu dobudowano piętro, zaś bibliotekę poszerzono o dział muzyczny i czytelnię.

W 1924 r. kierownictwo muzyczne objął pianista, dyrygent i kompozytor – Karol Mieczysław Prosnak, który teorię muzyki i dyrygenturę studiował w Warszawie i Wilnie. Pod jego batutą, na Ogólnopolskim Zjeździe Śpiewaczym w Poznaniu Moniuszkowscy zdobyli I nagrodę (wykonano wówczas *Sieradzkie wesele* Prosnaka). W 1925 r. odbyło się 15 koncertów na cele społeczne i 5 poranków muzycznych. W roku 1926 ważnym wydarzeniem stał się koncert w filharmonii, podczas którego zabrzmiały *Sonety krymskie* Moniuszki.

Cała dekada lat 30. XX wieku także była pracowita. 3 czerwca 1936 roku chór wziął udział w uroczystej akademii z okazji 10-lecia sprawowania urzędu przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Ignacego Mościckiego. Od 1938 r. do wybuchu wojny chórzystom przewodził Tomasz Kiesewetter, renomowany dyrygent i kompozytor, absolwent Konserwatorium Muzycznego w Warszawie, późniejszy dyrygent Filharmonii Łódzkiej i profesor PWSM. We wrześniu 1939 roku, po wkroczeniu do Łodzi niemieckiego okupanta, budynek został zajęty przez wojsko. Nie było już żadnej możliwości kontynuowania działalności.

Po zakończeniu wojny przebywający w Łodzi chórzyci szybko nawiązali ze sobą kontakt i jako podstawowe zadanie wyznaczyli sobie odbudowanie zniszczonej siedziby Stowarzyszenia. Na walnym zgromadzeniu wybrany został Zarząd Tymczasowy z prezesem Władysławem Michałkiewiczem. Już w styczniu 1945 roku odbyły się pierwsze próby z udziałem nowych członków. Dyrygowali w tamtym czasie: Bolesław Lass, Piotr Smolarek, Feliks Łokaj. Koncerty dawano najpierw dla rannych żołnierzy polskich i radzieckich. Rozrastający się szybko chór zyskał poparcie władz miejskich. Ówczesne realia wymagały pracy odpowiednio ukierunkowanej ideologicznie, pewne ustępstwa okazały się nie do uniknięcia. Koncerty odbywały się zatem we „właściwych” miejscach oraz z „odpowiednich” okazji (np. w ramach akademii pierwszomajowej w 1945 r. w Robotniczym Domu Kultury, 3 listopada 1947 roku – dla uświetnienia 30. rocznicy rewolucji bolszewickiej, 5 grudnia 1948 roku – dla uhonorowania przodowników pracy socjalistycznej).

Od 1948 do 1953 roku kierownictwo spoczywało ponownie w rękach Aleksandra Pędzimeża. W czerwcu 1948 roku chór wziął udział w eliminacjach w łódzkiej filharmonii, zajmując II miejsce, co było równoznaczne z zakwalifikowaniem się do

grupy zespołów I kategorii. 28 listopada tegoż roku udało się uplasować na I miejscu w konkursie chórów I kategorii – nagrodą rzeczową okazał się bardzo przydatny w codziennej pracy fortepian. Dokonano też pierwszego nagrania w Polskim Radiu. Kolejne lata przyniosły udział w wielu konkursach i festiwalach. W 1951 r. chórzyści dali m.in. koncert z okazji Roku Mickiewiczowskiego. Gdy w 1953 r. na stanowisko szefa zespołu powrócił Karol Prosnak, Stowarzyszenie, wspólnie z innymi chórmi, przyczyniło się do reaktywowania Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, użyczając mu siedziby w odbudowanym gmachu przy ul. Ogrodowej 34.

Pierwsze laury festiwalowe

We wrześniu 1957 roku zespół uczestniczył w Festiwalu Chórów Polskich w Poznaniu. W 1961 r. został laureatem III Łódzkiego Festiwalu Pieśni Chóralnej. Rok 1965 wiązał się z powołaniem na stanowisko chórmistrza Andrzeja Bachledy. Od 1969 r. funkcję tę sprawował natomiast Kazimierz Urbański, wychowanek Tomasza Kiesewettera w klasie dyrygentury łódzkiej PWSM, późniejszy dyrygent Operetki Łódzkiej.

10 grudnia 1972 roku odbył się koncert z okazji 50-lecia pracy artystycznej Karola Prosnaka, wykonanych zostało wówczas wiele jego kompozycji. W maju 1974 roku, podczas VI Łódzkiej Wiosny Artystycznej, Moniuszkowcy zaprezentowali kilka utworów twórców miejscowych, np. *O jasne jutro świata* Mroszczyka. W maju 1975 roku, w programie koncertów jubileuszowych z okazji 80-lecia Stowarzyszenia znalazły się m.in.: *Oczy me miłe* Mikołaja z Krakowa, *Viderunt omnes* Zieleńskiego, *Znaszli ten kraj* Moniuszki. W czerwcu roku następnego, podczas obchodów stulecia śpiewactwa łódzkiego, wykonywano m.in. *Matona mia cara* di Lasso, *Nokturn* Świdra. W tym samym miesiącu chór uczestniczył też w łódzkim Festiwalu Pieśni Chóralnej.

W roku 1977 funkcję dyrygenta przejął Piotr Fonfara. Po roku pracy poprowadził zespół na II Łódzkim Turnieju Chóralnym (*Pieśń o polskim morzu* Maklakiewicza, *Eli Eli* Bardosa) i koncercie z okazji 50-lecia Polskiego Związku Chórów i Orkiestr (*Tenebrae factae sunt* Pereza, *Wiosna* Maklakiewicza). W roku 1979 artystycznym liderem został absolwent łódzkiej PWSM – Jan Kokot. Podczas IV Łódzkiego Turnieju Chórów dyrygował on *Ave Verum* Mozarta i *Kotkiem* Koszewskiego. Zespół otrzymał wtedy I nagrodę, a w następnym roku – II. Do Łodzi przyjechał z wizytą chór żeński z Litwy, z którym wspólnie koncertowano. Na jubileusz 85-lecia Stowarzyszenia przygotowane zostały m.in. *Ave Maria* Vittorii, *Menuet* Prosnaka, *Pod okapem śniegu* Szelligowskiego, *Piosenka o młynareczce* Zellerera.

Sukcesy, sukcesy...

W październiku 1982 roku, na II Festiwalu Chóralnym im. Karola Prosnaka w Pabianicach, Moniuszkowscy pod dyrekcją pierwszej w historii przewodzącej im kobiety – Anny Król, również wykształconej w łódzkiej uczelni muzycznej, śpiewali *Pożegnanie strzelca* Mendelssohna i *Panienczko jasnowłosa* Galla, otrzymując nagrodę w postaci pa-

miątkowego wazonu. 2 października 1983 roku na koncercie w filharmonii z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki zabrzmiały *Madrygał* di Lasso oraz *Niebo złote ci otworzę* Świdra. Podczas jubileuszu 90-lecia chóru można było posłuchać *Tańca węgierskiego nr 5* i *W nocy* Brahmsa, także pieśni *Piękna nasza polska cała* Prosnaka.

W roku 1986 na stanowisko chórmistrza zespołu desygnowany został – jak się miało okazać – na dwadzieścia lat (aż do przedwczesnej śmierci), legitymujący się dyplomem PWSM w Łodzi, wysoko notowany w środowisku jako dyrygent chóru Teatru Wielkiego – Henryk Karpiński. Już w pierwszym roku współpracy ze Stowarzyszeniem wystąpił z nim na IV Festiwalu Chóralnym im. Karola Prosnaka, wykonując m.in. *Kołysankę* Maklakiewicza i Hrnke. Podczas XII Łódzkiego Turnieju Chóralnego śpiewano *Już się zmierzcha* Waclawa z Szamotuł i *Moją piosnkę* Świdra. Dwa lata później na tymże turnieju osiągnięto trzecią lokatę. Nawiązana została współpraca ze St. Nikolauschor z Veen w RFN. Wspólny łódzki koncert zespołów w 1988 r. obejmował *Missa brevis* Haydna, *Laudate Dominum* Mozarta, *Salve Regina* Schuberta. Dyrygowali na zmianę Klaus Weyers i Henryk Karpiński. W tym samym roku na V Festiwalu Chóralnym im. Karola Prosnaka wykonano *Locus iste* Brucknera i *Na cześć wiosny* Prosnaka. Na swe 95-lecie (19 listopada 1989) Stowarzyszenie przygotowało takie utwory, jak *Przylecieli sokołowie* Moniuszki, *Va pensiero* Verdiego, *Na skrzydłach pieśni* Prosnaka. W trakcie VI Festiwalu Prosnakowskiego, poza kompozycjami patrona imprezy, zaśpiewano *Z tamtej strony jeziora* Twardowskiego. We wrześniu 1992 roku chór wyjechał do Niemiec, by wspólnie z zespołem z Veen wykonać msze Mozarta i Brucknera. Podczas XVII Łódzkiego Turnieju Chóralnego rozbrzmiewały *Zieh in die Welt* Häslinga i *Pragną ocki* Wiechowicza, a Moniuszkowscy zostali laureatem I nagrody (rok później sukces ten powtórzono).

Niezwykłe uroczyste koncert odbył się 2 października 1994 roku w kościele pw. Św. Teresy. Z okazji stulecia Stowarzyszenie (a zarazem dla uświetnienia Międzynarodowego Dnia Muzyki) wspólnie z chórem z Veen wykonana została *Missa brevis B-dur* Mozarta. Z kolei na VII Festiwalu Chóralnym im. Karola Prosnaka zaśpiewano *Postój piękna gołąbeczko* Moniuszki, *Barkarolę* Prosnaka oraz *Memory* Webbera. Zespołowi przypadła wówczas w udziale III nagroda, ale podczas następczej edycji festiwalu udało się otrzymać Nagrodę Prezydenta Pabianic za najlepsze wykonanie utworów Prosnaka i zająć I miejsce (w kolejnym roku też przywieziona została z Pabianic I nagroda). I nagrodę uzyskano ponadto w 1994 r. na XVIII Łódzkim Turnieju Chóralnym. III nagrodę otrzymał zespół w trakcie kolejnego wydania tej imprezy, natomiast I miejsce zajęli na Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Oręża Polskiego w Pabianicach. W roku 1996, podczas XX Łódzkiego Turnieju Chóralnego cieszyły uszy słuchaczy *Morze* Prosnaka, *Słowiczku mój* Nowowiejskiego, *O ziemi polska* Łuciuka (była III nagroda). W tym samym roku zespół włączył się w obchody 120-lecia chóralistyki łódzkiej. Na XXI Łódzki Turniej Chóralny w roku 1997 opracował *Marzenie* Schumanna i *Surrexit Dominus* Kiesewettera (jury przyznało I nagrodę). W tym samym roku, w trakcie V Festiwalu

Pieśni Oręża Polskiego w Pabianicach wykonano *Polski kraju święty* Nowowiejskiego oraz kilka pieśni legionowych, włącznie z *Pierwszą Brygadą* (Łodzianie uplasowali się na IV miejscu). W 1998 r. można było zapisać w kronice kolejne, poważne sukcesy – I nagrodę na I Łódzkim Festiwalu Chóralnym „Cantio Lodziensis” oraz Grand Prix na X Festiwalu Prosnakowskim w Pabianicach.

Działalność koncertowa stawała się coraz bardziej intensywna. Występy odbywały się w kościołach i to zarówno w ramach festiwali sakralnych, np. Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w kościele Św. Krzyża, jak i bez specjalnej okazji. Naturalnie, w okresie bożonarodzeniowym śpiewane były kolędy – przede wszystkim tradycyjne, polskie, ale czasami i te obcej proveniencji. Kolędy utrwalone zostały na płycie kompaktowej. Koncerty organizowano też w Wyższym Seminarium Duchownym, Muzeum Historii Miasta Łodzi, w domach kultury, a nawet szkołach. Niejednokrotnie występy wiązały się z wyjazdami do okolicznych miejscowości. W celach zarobkowych przyjmowane były (i są obecnie) zlecenia dotyczące uświetnienia śpiewem ślubów, pogrzebów, a także rozmaitych uroczystości świeckich. Dokonano rejestracji dźwiękowych dla radia i audiowizualnych dla telewizji.

Czerwiec 2000 roku przyniósł gościnne występy w Krakowie i Wieliczce. W tymże roku Moniuszkowscy zajęli znów I miejsce na „Cantio Lodziensis”. W następnym sezonie otrzymali wyróżnienie na Festiwalu Pieśni Religijnej „Cantate Deo” w Rzeszowie (śpiewano m.in. *Parce Domine* Nowowiejskiego i *Czego chcesz od nas, Panie Twardowskiego*) i III nagrodę na „Cantio Lodziensis” (w programie: *Modlitwa do Bogarodzicy Świdra* i *Jesienne lasy Kaczorowskiego*). W 2002 r., do repertuaru prezentowanego podczas V „Cantio Lodziensis” włączone zostały *Kto szuka Cię Świdra* oraz *negro spirituals*. Uzyskano wtedy II nagrodę. Podczas VI edycji tego festiwalu III nagroda przypadła zespołowi w udziale za interpretację m.in. *Arii na strunie G* Bacha i *Na cześć wiosny* Prosnaka. We wrześniu 2004 roku odbyły się IV Wrześniowe Spotkania z Pieśnią Chóralną im. Bohaterów Walk nad Bzurą w Sochaczewie. Łodzianie wybrali z repertuaru pieśni legionowych m.in. *Wojenko, wojenko, Bywaj dziewczę zdrowe, Przybyli ulani* i *Pierwszą Brygadę*. Powrócili do Łodzi z II nagrodą, ale na następnych, V Spotkaniach w Sochaczewie sięgnęli już po laur najwyższy i zainkasowali Nagrodę Specjalną za wykonanie utworu obowiązkowego – *Pamięci dawnych dni Sawy*.

Jubileuszowi 110-lecia Stowarzyszenia towarzyszył koncert w kościele Najśw. Serca Jezusowego. Program obejmował *Händlowskie Alleluja*, *Missa brevis B-dur* Mozarta, *Laudate Dominum* Gounoda. Nie obyło się bez nagrody, tym razem II, na VIII „Cantio Lodziensis” w roku 2005, m.in. za wykonanie *Surrexit Dominus* Kiesewettera i *Pamięci dawnych dni Sawy*.

Czas Jana Kondratowicza

Kolejny rok okazał się smutny z powodu choroby i śmierci Henryka Karpińskiego. Dyrygentem został wtedy Jan Kondratowicz, absolwent PWSM w Łodzi i Studium

Chórmistrzowskiego w Bydgoszczy, muzyk aktywny i ceniony w swym zawodzie. W 2007 r. wyjechał z podopiecznymi na X Międzynarodowy Festiwal Pieśni Sakralnej „Łapskie Te Deum” w Łapach. W programie znalazły się m.in. *Oratio Dominica* Cypriana Bazylika i *Tenebrae Factae Sunt* Pereza. Łodzianom przyznane zostało wyróżnienie. W tym samym roku chór wziął też udział w I Łódzkiej Jesieni Chóralnej, stała się ona sposobnością do zaprezentowania *Uwielbiam Panie Świdra*, *O moim kraju* Greffa, *O voso galo comadre* Groba. W marcu 2008 roku, podczas koncertu w trzecią rocznicę śmierci Jana Pawła II, zabrzmiały *Ach, mój Niebieski Panie* Wacława z Szamotuł, *Locus iste* Brucknera, *O ziemię polska* Łuciuka. Zupełnie inne w nastroju utwory wykonano na XXXIII Festiwalu Pieśni Chóralnej Ziemi Łódzkiej w Konstantynowie: *Rodzinę* Wasowskiego oraz *Con el vito* w opracowaniu Littla. W październiku 2008 roku, na II Ogólnopolskim Festiwalu Chóralnej Pieśni Maryjnej w Częstochowie, zbliżający się do swego kolejnego jubileuszu zespół zaprezentował *Ave Regina Ceolorum* Lottiego, *Ave Maria* di Marco, *Zdrowaś Królowno* Wyborna Koszewskiego. W 2008 r. na Festiwalu Chóralnym im. Karola Prosnaka wykonano *Wesele sieradzkie*, *Morze* i *Barkarolę* tegoż kompozytora. Na odbywający się w Aleksandrowie Łódzkim kwietniowy koncert w 2009 r. w hołdzie Janowi Pawłowi II łódzcy chórzyci przewidzieli *Matko Mario* Mascagniego, *Chwalitcie imia Gospodnie* Smirnova.

Mogące pochwalić się tak bogatą historią Stowarzyszenie Śpiewacze im. Stanisława Moniuszki ma obecnie w swoim repertuarze ogromną liczbę utworów zróżnicowanych gatunkowo i stylistycznie, wykonywanych w językach polskim, łańskim, niemieckim, włoskim, rosyjskim, angielskim, łotewskim, fińskim. Pośród około dwudziestu kompozycji religijnych odnaleźć można, poza wcześniej wymienionymi, inne jeszcze wersje *Ave Maria*, *Crucifixatur* Deakbardosa, gospels. Obszerny jest dział pieśni świeckich, część z nich to pieśni patriotyczne, ludowe, są nawet piosenki musicalowe.

Chórzystów, spotykających się na próbach regularnie dwa razy w tygodniu, łączy bezinteresowne umiłowanie muzyki i pasja działania. Wymieńmy owych pasjonatów. Sopran: Urszula Antoniuk, Janina Fedyk, Janina Kowalczyk, Anna Michalak, Aleksandra Niedziałkowska, Danuta Orczykowska, Celina Pietrasiak, Katarzyna Pisarek, Magdalena Radda, Halina Stawicka, Maria Terajewicz-Napiórkowska, Helena Żurek. Alty: Sabina Adamkiewicz, Barbara Bartczak-Zajęc, Alicja Derkacz, Małgorzata Gładysz, Wacława Gołębiewska, Zofia Janecka, Barbara Łapińska, Olga Maroszek, Ewa Olszewska, Barbara Pilichowska, Jolanta Przybył, Zofia Skwara, Anna Wilgocka. Tenory: Tomasz Gładysz, Włodzimierz Hass, Zbigniew Klimek, Kazimierz Kowalczyk, Karol Marchowski, Sławomir Rogozinski. Basy: Janusz Bełdowski, Włodzimierz Domagała, Włodzimierz Gołębiewski, Zygmunt Gruszczyński, Andrzej Kwiecień, Stefan Pietrzak i Michał Witkos.

Bogaty był program przypadającego na rok 2009 jubileuszu 115-lecia chóru. 15 listopada, podczas odprawianej w kościele pw. Św. Józefa mszy trydenckiej, Moniuszkowscy pod dyrekcją Jana Kondratowicza wykonali pięcioczęściową *Missa Paschalis* Górczyckiego i *Lotus iste* Brucknera. 23 listopada odbył się koncert w Sali Lustrzanej Muzeum Historii Miasta Łodzi. Po zwyczajowo intonowanej w takich okolicznościach *Gaude Mater Polonia* zabrzmiała w całości wspomniana wcześniej msza Górczyckiego, potem przyszła kolej na *Ave Maria* Vittorii, *Matko Mario* Mascagniego, *Chwalitę imia Gospodnie* Smirnova, *O ziemię polska* Łuciuka i *Pie Jesu z Requiem* Webbera (w tej ostatniej pozycji solistkami były Katarzyna Pisarek – sopran i Olga Maroszek – alt, zaś akompaniował, tak jak i w kilku późniejszych utworach – pianista Rafał Gzella).

Po części oficjalnej, będącej okazją do laudacji oraz wręczenia przez prezesa Łódzkiego Oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr – Przemysława Hachorkiewicza odznak najbardziej zasłużonym chórzystom, nastąpiła druga część koncertu, obejmująca pieśni patrona Stowarzyszenia (*Przylecieli sokołowie*, *Postój piękna gołąbeczko*), *Kołysankę* Maklakiewicza, *O voso galo comadre* Groba, *Barkarolę* Offenbacha (solistki: Halina Stawicka – sopran i Alicja Derkacz – alt), *Rodzinę* Wasowskiego, a także *To świt, to zmrok* z musicalu *Skrzypek na dachu* Bocka.

Jakie było to śpiewanie? Bardzo udane. Niżej podpisany po jednym z występów, który odbył się nie tak dawno w kościele pw. Najśw. Serca Jezusowego, tak oto komentował na łamach jednego z tygodników produkcje Moniuszkowców: *Brzmienie zespołu satysfakcjonowało, było wyrównane, szlachetne. Dyrygent Jan Kondratowicz zadbał o wyrazowe niuanse*. W podobny sposób można by zrecenzować odnotowane powyżej występy jubileuszowe – zarówno ten kościelny, w świątyni pw. Św. Józefa, jak i puentujący obchody, zorganizowany w pięknej sali muzeum.

Przed wytrwałymi pasjonatami ze Stowarzyszenia kolejne dekady pracy i – miejmy nadzieję – artystycznych sukcesów. Wypadałoby chyba im zaśpiewać: „Dwieście lat, dwieście lat...”!

Janusz Janyst
– muzykolog, publicysta,
wykładowca Akademii Muzycznej w Łodzi

Między inżynierią a metafizyką

Wszechświaty Cezarego Szczepaniaka

W każdej ludzkiej wyobraźni pojawia się ograniczenie kreacji, które może wywoływać nawet całkowitą niemożliwość wystąpienia jakiegokolwiek aktywności twórczej. Taka sytuacja, w której granice niemożliwości kreacji wyobraźni dają znać o sobie, występuje w różnych sytuacjach życiowych, szczególnie w chwilach głębokiego zamyślenia i koncentracji. Ograniczenia ludzkiej wyobraźni, które stanowią o jej pewnych barierach, są jej immanentną cechą. I tu nasuwa się jedno z podstawowych pytań: czy te bariery mogą być w życiu człowieka osłabiane w swojej mocy występowania, czy mogą być zupełnie wyeliminowane? Ta ostatnia wątpliwość wydaje się czysto retoryczna, bo gdyby wyobraźnia ludzka nie miała ograniczeń twórczych, to byłaby taka, jaką może posiadać jedynie Bóg, ale pytanie, czy zdolność kreacyjną wyobraźni można w życiu rozwijać, i do jakiego stopnia, pozostaje na razie bez odpowiedzi.

Tę bezradność człowieka wobec niedających się przekroczyć ludzką wyobraźnią granic poznania, poddaje pod osąd czytelnika Cezary Szczepaniak, w swojej wydanej w 2009 r. książce **Człowiek, czas, przestrzeń**. Niewielka objętościowo publikacja wydana przez Politechnikę Łódzką ma wartość szczególną. Jest to bowiem lapidarny wykład uczonego zafascynowanego tajemnicą Wszechświata. Wykład to niezwykle, bo zbudowany z małych esejów, z których najpiękniejsze zawierają rozważania nad wciąż przez naukę niezdefiniowanym fenomenem czasu. Bo *czas nie jest „materią” dla żadnego z naszych pięciu zmysłów* – pisze Szczepaniak, choć tylko człowiek ma najsilniejszą spośród istot żywych świadomość przemijania. *Istoty wyposażone w pamięć są zdolne uchwycić upływ czasu, ale pamięć, choć zatrzymuje fragmenty przeszłości, przenosząc je w teraźniejszość, nie wystarcza, aby uczynić czas materią uchwytłą zmysłami*. Odnosząc się do różnych filozoficznych koncepcji rozumienia zjawiska czasu, gdyż *medytacja na temat czasu jest wstępem do wszelkiej metafizyki*, autor zauważa, iż z ogólnej teorii względności wynika, że Wszechświat musi mieć początek, a skoro tak – to musi mieć również koniec. Ale Czas w wymiarze Wszechświata to nie ten sam czas, który potrafimy zmierzyć zegarkiem. To nie zdefiniowany przez starożytnych *chronos* ani czas subiektywny określanej jako *tempus*. Dlatego – jak przypomina Szczepaniak – *nowe spojrzenie na naturę czasu było możliwe po stworzeniu przez Einsteina teorii*



względności. Teoria ta dała podstawy do rozwoju kosmologii, gdzie czas jest jedną z podstawowych wielkości, mówiących o Wszechświecie. Uznaje się czas za wielkość zmienną, zależną od różnych czynników, stanowiącą czwarty wymiar przestrzeni. Stąd w nauce współczesnej obowiązuje pojęcie czasoprzestrzeni, która jest przestrzenią czterowymiarową. Szczepaniak pisze o spowolnieniu czasu, zjawisku sprawdzonym już praktycznie przez astronautów i o nieodgadnionej wciąż tajemnicy, jak przebieg czasu w otchłani tzw. czarnych dziur, których istota jest wciąż zagadką dla astrofizyków.

W swoich esejach dotyka też Szczepaniak metafizycznej problematyki Kosmosu. Kosmologiczne rozważana odnoszące się do zagadek czasu konfrontuje z wizjami teologicznymi. *Pisze: Św. Augustyn umieszcza Boga w wieczności „poza czasem, gdyż jest On nigdy niekończąca się obecnością”. Zatem Bóg wczesnego chrześcijaństwa, ale także obecnych doktryn chrześcijańskich, nie tylko istnieje poza czasem, lecz zna przeszłość, teraźniejszość*

i przyszłość. Jak zatem pogodzić zakładaną wieczność Boga z oczywistym upływem czasu we Wszechświecie fizycznym? Kolejne pytanie: czy całkowicie pozaczasowy Bóg jest powiązany ze zmieniającym się światem i ludzkim czasem? Czy Bóg może istnieć zarówno w czasie, jak i poza czasem? Pomimo wieków zawziętych dyskusji, wciąż brak wśród teologów jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie.

Takich pytań Cezary Szczepaniak stawia w swojej książce wiele. Pyta o początek czasu, o wiek Wszechświata, o to, czy upływ czasu to zjawisko psychiczne czy materialne. Bo mimo wielu teorii wciąż tego tak naprawdę nie wiemy. Wiemy tylko, że Wszechświat to pojęciowo przestrzeń niewyobrazalna, gdyż pojęcia nieskończonej przestrzeni i niemierzalnego czasu wykraczają poza ludzką wyobraźnię. Autor, próbując pomóc tej wyobraźni, proponuje zmienić skalę teoretycznej wielkości Wszechświata. Jeśli więc odległość Ziemia – Słońce równą 150 mld metrów wyobrazimy sobie jako 1

milimetr, to przy tym założeniu średnica naszej Galaktyki wynosiłaby około 6 tys. km. Jeśli jeszcze raz zmienimy skalę i przyjmiemy, że średnica Galaktyki wynosi 1 cm, to promień kuli stanowiącej obserwowalny Wszechświat wyniesie 1500 m. Te uproszczone maksymalnie porównania dają laikowi nieobeznanemu zarówno z wyższą matematyką, jak i astronomią czy fizyką teoretyczną zrozumieć ogrom fizycznej nieskończoności, jaką stanowi Wszechświat.

* * *

Autor adresuje swoją książkę do przeciętnie wykształconego inteligenta, który łączy ciekawość poznania z potrzebą zrozumienia miejsca Ziemi we Wszechświecie, a przy okazji także miejsca człowieka w owym skrawku ofiarowanej mu czasoprzestrzeni. Choć wymiary tego „skrawka” wydają się nieprawdopodobnie wielkie.

Jako przeciętnie wykształcony inteligent, który kontakt z naukami ścisłymi zakończył dawno temu na poziomie licealnym, czytając książkę Szczepaniaka odczuwałem wielką przyjemność. Przemawia ona bowiem ładnym, klarownym językiem do tzw. humanisty, odżegnującego się od wszelkiego kontaktu z matematyką na poziomie przekraczającym tabliczkę mnożenia. Szczepaniak tymczasem obnaża wstydliwą ułomność tego stereotypu, wedle którego humanista nie powinien nic wiedzieć o wielkościach kosmicznych, teorii Wielkiego Wybuchu i epoce Plancka tylko dlatego, że ten obszar ścisłej wiedzy nie należy do strefy jego kompetencji.

Tę niewielką książkę, którą na stroniczce skromnego wstępu autor proponuje choćby nauczycielom gimnazjów i liceów oraz nauczycielom akademickim jako inspirację do zajęć z młodzieżą, należałoby zarekomendować nie tylko wszystkim popularyzatorom nauki, ale także pisarzom, artystom, poetom. Dla ćwiczenia wyobraźni choćby.

Szczepaniak pisze bowiem o rzeczach fascynujących. Jeśli astrofizycy są zgodni co do Wielkiego Wybuchu jako prapoczątku Wszechświata, to powinni być także zgodni, że odwrotnością tego zjawiska może być Wielki Krach. A jeśli tak, to niewykluczone, że znów pojawi się Wielki Wybuch, czyli początek nowego Wszechświata. Dlatego – przypomina autor – niektórzy teoretycy już sądzą, że jest więcej Wszechświatów niż ten nasz i może istnieje zbiór Wszechświatów, czego wiedza o czasoprzestrzeni nie jest jeszcze w stanie ogarnąć.

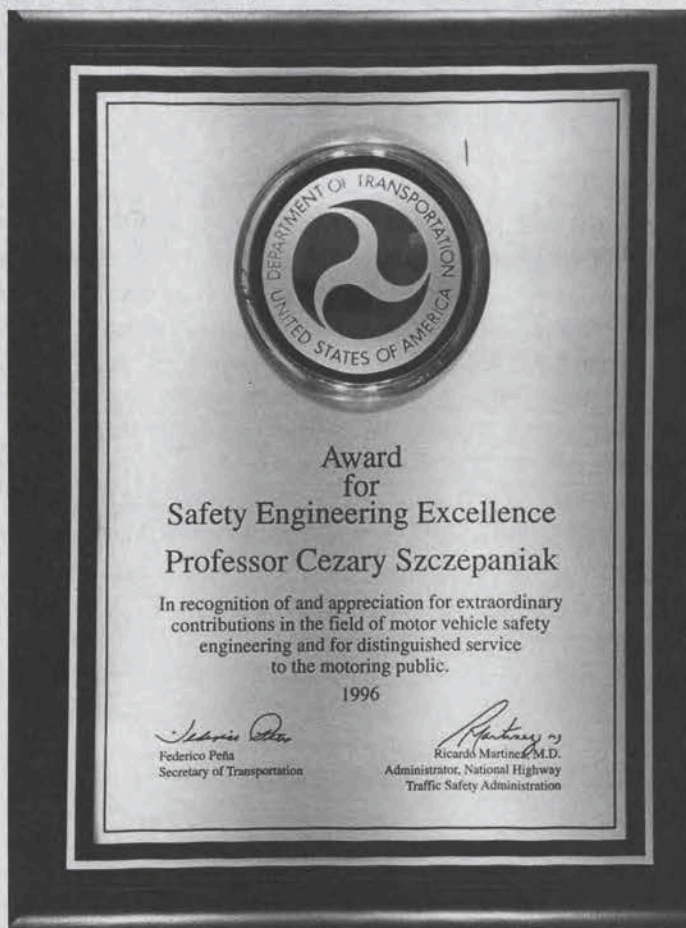
I w tym miejscu Cezary Szczepaniak proponuje spojrzenie na stworzoną przez siebie galerię ludzi, *którym ludzkość zawdzięcza poznanie pewnych tajemnic materii i życia*. To niezbyt długa lista geniuszy wszechczasów, którzy – zdaniem autora – potrafili w sposób istotny poszerzyć zakres ludzkiego poznania. Listę tę tworzą: Platon, Arystoteles, św. Augustyn, Leonardo da Vinci, Mikołaj Kopernik, Galileusz, Izaak Newton, James Clark Maxwell, Albert Einstein, Hubble Edwin Powell, Stephen Hawking, Max Planck, Erwin Schrodinger i Werner Karl Heisenberg. *To dzięki tym postaciom – pisze autor Człowieka czasu, przestrzeni – wiemy dzisiaj o świecie mikro*

i świecie makro tyle, że czasem nie może tej wiedzy ogarnąć nasza wyobraźnia przy jednoczesnej chęci zadawania wciąż nowych pytań.

* * *

Kim jest autor tej fascynującej dla przeciętnie wykształconego inteligenta książki? Cezary Szczepaniak, rodowity łodzianin, to jedna z najciekawszych postaci polskiego świata nauki. Wbrew problematyce omawianej tu książki jako naukowiec nie zajmował się nigdy zawodowo filozofią, astrofizyką ani tym bardziej – teorią wiedzy. Znany przede wszystkim w środowisku inżynierskim prof. dr hab. inż. Cezary Szczepaniak jako wybitny specjalista z dziedziny teorii i konstrukcji pojazdów związany był od młodości z Politechniką Łódzką. Tu zdobył kolejne stopnie naukowe a w latach 1984–2004 kierował Instytutem Pojazdów. Jest twórcą wielu nowoczesnych rozwiązań z zakresu przekładni automatycznych i autorem licznych książek naukowych dotyczących tech-

pejzaże kulturowe



niki pojazdów. Warto dodać choćby, że zespół naukowców kierowany przez profesora Szczepaniaka w prowadzonych studiach teoretycznych nad urządzeniami zabezpieczającymi przed blokowaniem kół samochodów podczas hamowania, wyprzedził wynikami inne ośrodki badawcze w Europie, które pracowały nad konstrukcją powszechnie stosowanego dziś w samochodach elementu noszącego międzynarodową nazwę ABS. Profesor Szczepaniak wiele lat jako naukowiec spędził za granicą. Jest bardzo znany w krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie prowadził wykłady jako *visiting profesor* na różnych uniwersytetach technicznych. Jest członkiem-korespondentem Meksykańskiej Akademii Inżynierii i jedynym jak dotąd Polakiem, który otrzymał Nagrodę Rządu Stanów Zjednoczonych – Award for Safety Engineering Excellence za pracę z dziedziny bezpieczeństwa ruchu pojazdów. Po otrzymaniu tej prestiżowej nagrody nazywanej przez dziennikarzy amerykańskich „Oskarem Techniki” profesor Szczepaniak skierował swoje zainteresowania badawcze ku problematyce techniki kosmicznej. W 2004 r. przygotował dla studentów piątego roku PŁ pionierski na tej uczelni cykl wykładów na temat pojazdów kosmicznych. Opracował także – we współpracy z Rafałem Dychto – pierwszy i jedyny do tej pory podręcznik poświęcony tej tematyce w języku polskim.

* * *

Najbardziej niezwykłą rzeczą w życiorysie tego uczonego jest jego trwająca od połowy lat 80. XX w. przygoda z poezją, kiedy to pod wpływem pewnego traumatycznego przeżycia zaczął pisać wiersze. Od tego czasu Cezary Szczepaniak jest więc także poetą. Do tej pory wydał 10 tomików wierszy, głównie w łódzkim wydawnictwie „Biblioteka”. Dlatego pewnie w książce *Człowiek, czas, przestrzeń*, popularyzującej trudną wiedzę, potrafi pisać tak lekko i przystępnie o bardzo skomplikowanej problematyce naukowej. Poruszając się między meta- i astrofizyką, książkę tę kończy więc wierszem *Ziemskie poznanie*:

*Granica możliwości ludzkiego poznania
nigdy nie zostanie przekroczona,
choć może się ona przesunąć
ku innym pojęciom i ku innym światom.
Gdyby jednak poznanie świata i jego tajemnic
było osiągalne nawet w nieskończonym czasie,
wtedy wszystko byłoby znane.
Człowiek stałby się wszechwiedzący.
To dałoby możliwość oddziaływania
na każdy ziemski i pozaziemski
fragment egzystencji materii i życia.*

*Nauka, która prowadzi do przesuwania
granic ludzkiego poznania,
nie zmieni ludzi w nadludzkie istoty.*

Cezary Szczepaniak jest niewątpliwie człowiekiem wielu talentów. Wśród nich umiejętność popularyzowania hermetycznej dla laika problematyki naukowej wydaje się zaskakująco trafna. Jedynie – jak zwykle, gdy chodzi o ważną książkę – i w tym przypadku smuci tylko mikroskopijny nakład *Człowieka, czasu, przestrzeni*.

Gustaw Romanowski

pejzaże kulturowe



Cezary Szczepaniak, *Człowiek, czas, przestrzeń*.
Recenzent prof. dr hab. inż. Bolesław Stolarski.
Projekt okładki Maciej Ciesielski.
Wydawnictwo Politechniki Łódzkiej 2009.
Nakład 200 egzemplarzy.

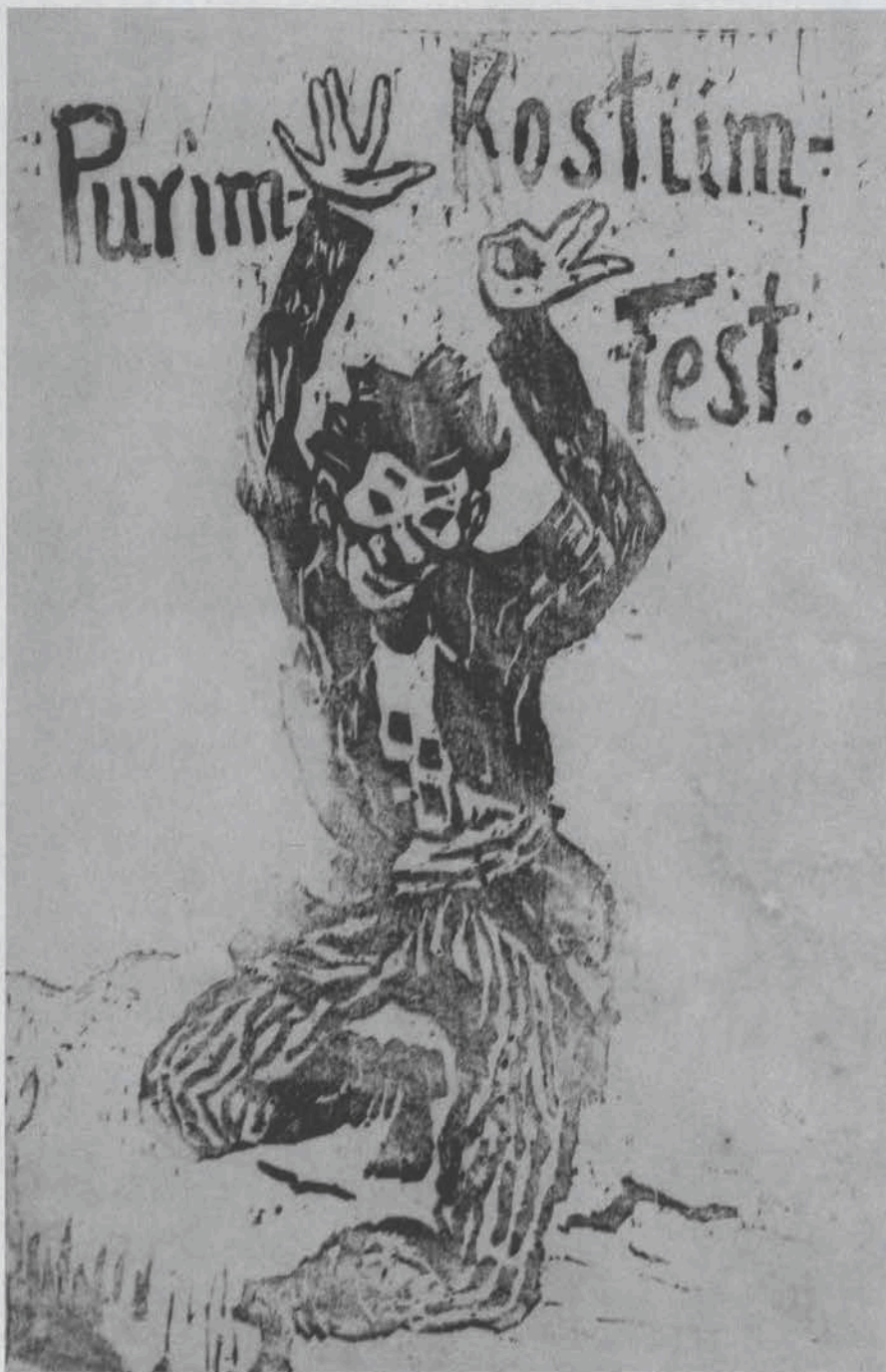
Struktura nieorganiczna

Tożsamość awangardy

Historia mieści się wewnątrz teorii estetycznej.
(Adorno)

Awangarda nie wartościuje w sposób historyczny swojego rozwoju. Ta logiczna niemożność wynika z faktu, że historia sztuk – zwłaszcza nowożytnych – jest historią ich awangard. W kontekście historycznym ruchy awangardowe przeciwstawiają się kategoriom sztuki tradycyjnej, za punkt wyjścia biorąc związki zachodzące pomiędzy estetycznymi obiektywacjami a stosunkami społecznymi. Postrzeganie sztuki awangardowej w aspekcie krytycznym wynika przede wszystkim z takiej przyczyny, że dzieło awangardowe redukuje z definicji wzorce tradycyjne. Wytwarza w ten sposób dialektyczny związek regulujący zależność formy dzieła od idei, która horyzont jednostkowego doświadczenia artysty wprowadza na widnokrąg spraw ogólnoludzkich. Pomniejszając i usuwając wzorce poprzednie, twórca swoje działanie w określonym czasie i miejscu podporządkowuje doświadczeniu, w którym istnieje. Nie odrzucając całkowicie pojedynczych metod artystycznych poprzednich epok, wskazuje jednak na procedury, które w ujęciu całościowej koncepcji zadaniowej dokonują kontrolowanego i radykalnego załamania tradycji. Awangardowy postulat sprowadzenia sztuki do praktyki życiowej jest zawsze próbą racjonalnego wyboru pomiędzy różnymi metodami postępowania, z założeniem, że sam akt wyboru jest skierowany na zamierzony efekt. Efektywność działań awangardowych realizowana jest między innymi przez wykorzystanie środków estetycznych, pozwalających wprowadzić nowe zasady oceny w nowych warunkach określania formy dzieł oraz ich wartości ideowej. Działania twórcze artystów awangardowych noszą znamiona eksperymentu i zazwyczaj związane są z potrzebą formowania teoretycznych programów artystycznych uzasadniających twórcze poszukiwania.

Twórcom nowoczesnym nie chodziło tylko o zbliżenie sztuki z człowiekiem i zaanektowanie jego środowiska naturalnej egzystencji na rzecz praktyki artystycznej. Ich głównym celem była budowa nowego wymiaru ludzkiej metafizyki i uczynienie z niej uniwersalnego paradygmatu obecności sztuki w życiu człowieka. Skutkiem takich zadań formalnych stało się radykalne przewartościowanie sensu dzieła sztuki w kategoriach estetycznych. Zaczyna ono funkcjonować jako komunikat, który w procesie ewolucji semiotycznej zostaje sprowadzony do rangi znaku. Uznając, że – *jest własnością asercji, że można ją ujmować jako podwójne przeczenie* (Ludwig



pejzaże kulturowe



Wittgenstein) – poznawanie prawdy o rzeczywistości staje się dla artystów celem w dążeniu do nadania dziełu sztuki charakteru weredyicznego. Spowodowało to wprowadzenie zasady dialektycznej dla rozpatrywania zjawisk artystycznych, co potwierdziło tezę o koegzystencji sztuki i życia. Umieszczenie sztuki pośród stosunków społecznych wymusiło jej analizę warunkującą aspekty produkcji w kategoriach tendencji *explicite* ideologicznej. Ideologia, która sięgnęła po argument autentyczności w przekazie artystycznym, mówiła o relacjach codziennego życia z reprezentacją tego życia w sztuce. Sztuce, która zmierzała do określenia własnej tożsamości, wykorzystując potrzebę identyfikacyjną swoich twórców. Tożsamość awangardy polega również na tym, że twórca ma świadomość kwalifikacji poznawczej wytwarzanego przedmiotu, przez co staje się również wytwórcą idei, której przyporządkowuje funkcję stosunków społecznych, a nawet stosunków produkcji, które asymilując fakty obiektywne, uruchamiają mechanizmy i narzędzia służące zdaniem Waltera Benjamina do *uspołecznienia duchowych środków produkcji*. Duch, który objawił się narodzinami nowoczesności, która zbiegła się w czasie z wybuchem rewolucji naukowej w Europie, wyznaczył przestrzeń w której walka o nową jakość rozgrywała się nie pomiędzy duchem a materią, lecz pomiędzy materią a ideą.

Tożsamość każdej idei wyrasta na wolnej od wartościowania funkcji ontologicznej. Niepokój wspólnotowej egzystencji wytwarza świadomość refleksyjną, charakteryzującą działania ludzkie i określającą warunki praktyki transformacyjnej. Zmiany zachodzące w antynomii między historią a systemem organizacji życia spo-

łecznego przebiegają gwałtownie, przyjmując konstrukcję diachroniczną i partykularną. Tworząc system opozycji binarnych – wynikający z wytwarzanych i odtwarzanych konwencji społecznych – wyodrębnione zostają nowe kategorie estetyczne i semantyczne, które pozostając w opozycji do „starego systemu” wchodzą z nim w korelacje i analogie. *Jest bowiem jasne, że tylko przy takiej szybkiej, radykalnie społecznej i duchowej transformacji treści, do których dotąd ustosunkowani byliśmy absolutyzująco, mogą się stać tak przejrzyste, że będziemy w stanie postrzegać wszystko jako ideologiczne.* W tym zdaniu Karla Mannheima wyraźnie pobrzmiewa afirmatywny sceptycyzm wyrażający wyrozumiałość dla utopijnych „teorii doświadczenia”, w których związek pomiędzy pamięcią a zagrożeniem wywoływanym przez społeczne i kulturowe poznanie rzeczywistości powoduje, że sam akt doświadczania staje się jednolitą i permanentną narracją między poznaniem i systemem identyfikacji. W ten sposób dialektyka historii – tej wielkiej i tej jednostkowej – prowadzi do wartościowania ideologii w sposób absolutny i totalny. *Wartościowanie to będzie wszakże zupełnie odmienne od wcześniej znanego i przedstawianego. Nie będzie pojmowało wytworów jakiejś epoki po prostu jako absolutnych – nie może już umknąć wgląd w czasowe i społeczne uwarunkowania norm i wartości – akcent ontyczny przesunie się na inną problematykę. Będzie on rozróżniał wśród norm, sposobów myślenia, schematów orientacyjnych „jednej i tej samej epoki” prawdziwe i nieprawdziwe, autentyczne i nieautentyczne* (Karl Mannheim).

Autentyzm awangardy polega przede wszystkim na usamodzielnieniu dzieła sztuki. W dziele awangardowym zasada kształtująca tożsamość dzieła i tożsamość twórcy łączy w jedność – w przeciwieństwie do organicznego dzieła nie-



awangardowego – konstytuanty określające jedyny możliwy – zdaniem Adorno – stan świata i stan świadomości żyjącego w nim człowieka. Powoduje to, że zarówno produkt artystyczny jak i sam artysta rewaloryzują się wzajemnie w procesie rozwoju ideologii, manifestując koncepcje estetyczne o wymiarze uniwersalnym. Powstała w ten sposób samodzielność zaświadcza praktycznie o awangardowym postulatcie stosunku części do całości. Przyjmując tezę, że wprowadzenie sztuki do praktyki życiowej jest tylko częścią projektu, którego całość zawiera się w takiej praktyce ustanowienia reguł estetycznych, w której normy powszechnie obowiązujące zostaną zakwestionowane a funkcja sztuki stanie się jedną z instytucji w obrębie nowoczesnego podziału pracy prowadzącego wprost do znormatywowania wszystkich sfer ludzkiego życia. Życie człowieka w wymiarze praktycznej świadomości istnienia wyznacza bezpieczny świat ludzkiej działalności. Bezpieczeństwo świata gwarantuje rozumiana emocjonalnie i poznawczo tożsamość. Rozpoznanie własnej tożsamości jest dla każdego człowieka – a dla artysty szczególnie – wyznacznikiem wolności pojmowanej w kategoriach całości obrazu świata, który występuje w zwartym związku z Heideggerowskim odczuciem faktu, i dowodzi, że wolność jest zadaniem, a nie zwodniczym domysłem.



Przygotowana przez Muzeum Sztuki w Łodzi wystawa pt. *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda* jest specyficznym katalogiem postaw artystów awangardowych działających w międzywojennej Polsce. Głównym celem tej ekspozycji jest przegląd prac twórców pochodzenia żydowskiego. Kontekst żydowski w polskiej awangardzie okazuje się być zagadnieniem prymarnym nie tylko tej prezentacji, ale całej organizacji życia artystycznego pierwszej połowy XX wieku. Wystawa w sposób reprezentatywny pokazuje mnogość żydowskich środowisk awangardowych, zwracając jednocześnie uwagę na sylwetki poszczególnych artystów i ich jednostkowy udział w rozwoju sztuki modernistycznej. Najważniejszą jednak perspektywą, która narzuca jedyny kwantyfikatory interpretacyjny, jest żydowska tożsamość i jej wpływ na całość zjawiska zwanego sztuką nowoczesną.



Żądająca internacjonalizmu i szukająca absolutu awangarda, odnalazła w żydowskiej tożsamości źródło doświadczenia, które stało się fundamentalne dla myślenia ewolucyjnego. Doświadczenie nowoczesności oznaczało konieczność znalezienia się w społeczności obiecującej przemianę świata i człowieka. Równocześnie groziło zniszczeniem „starego porządku” w imię zniesienia narodowych, klasowych, religijnych, etnicznych, politycznych barier. I w tym nieustannym rozpadzie, prowadzącym wprost do kolejnych narodzin, nowoczesność jednoczy całą ludzkość. W akcie rezurekcji spełnia się przynależność człowieka do świata, w którym – jak zdążył słusznie zauważyć Marks – *wszystko, co stałe rozplywa się w powietrzu*. Będąc poważnym zagrożeniem dla tradycji i historii człowieka, nowoczesność czyni go przedmiotem i podmiotem kulturowej modernizacji, w ciągu której procesy społeczne wykazują się mocą przekształcania świata, który je przekształca. Na początku XX wieku kultura modernizmu jest podstawowym wyrazem artystycznego i intelektualnego progresu. W tym samym czasie nowoczesne społeczeństwo rozpada się na

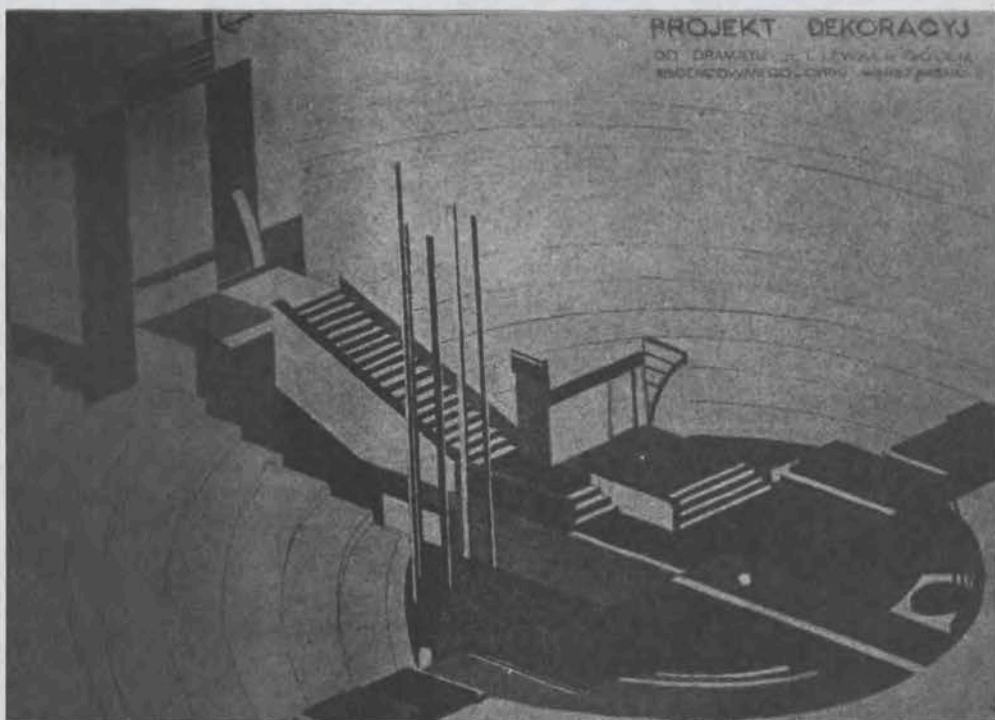
wiele grup etnicznych, w których dominują partykularne interesy i prywatne języki. I właśnie wtedy idea nowoczesności spełnia się całkowicie: te części większej ludzkiej całości kreują wspólny świat – jak chce Saint-Preux – rozpadu ludzkiego „ja”. Świat, w którym rodzi się nowoczesna wrażliwość. Wrażliwość jednostki, której indywidualna duchowość zorganizowana zostaje w dialektycznym ruchu nowoczesności. Uśmiercając Boga i wieszcząc „narodziny nihilizmu”, Nietzsche ironicznie wskazał miejsce człowieka w postchrześcijańskim porządku rzeczy. Niedługo później człowiek w pełni nowoczesny dojmującą pustkę wartości i brak „starej” moralności zastępuje nietzscheańską ideą świata, w którym każda rzecz ma wartość wyłącznie jako swoje przeciwieństwo. Odwaga jednostki, aby być czymś osobnym i odrębnym zmusza ją do stworzenia świata

własnych norm. Kreuje afirmatywną rzeczywistość, której żywioł odkrywania stymuluje odwagę i wyobraźnię do przekraczania własnych ograniczeń. Zadanie to realizowane w sztuce wyraża nadzieję – często wbrew nadziei – że nowoczesność jest jedyną drogą po której zwycięsko kroczy przyszłość.

Dla każdej awangardy przyszłość jest rewolucją. W pierwszym dwudziestolecu XX wieku świat sztuki – doświadczony katastrofą pierwszej wojny światowej – pozbawiony był podstawowej instancji osądu kwalifikującego paradygmaty w granicach prawdy i weryfikowalności. Tradycyjny sposób oddzielenia sztuki od nauki polegający na wyróżnieniu stref postępowych reprezentujących kumulatywne wartości techniczne o łatwej identyfikacji zagadnienia prawdy i obszaru estetycznego, gdzie stosunek wobec prawdy wyrażany był pod postacią Kuhnowskiego „epistemologicznego anarchizmu”, nie przystawał do rozbijających myślowe schematy nowatorskich prądów i kierunków artystycznych. Na nowoczesności ufundowana została funkcja ekonomiczna sztuki. W tej nowej ekonomii wyrażała się głównie funkcjonalność względem formy życia. Funkcjonalność mierzona według kryteriów zgodności z estetycznym modelem transformacyjnym asymilowała człowieka do warunków życia w nowej rzeczywistości. I asymilowała sztukę na użytek nowego człowieka. Radziecki konstruktywista Eliezer Lisicki tak opisuje obraz Kazimierza Malewicza *Czarny kwadrat: Suprematyzm doprowadził do końca drogę ku nieskończoności, prowadzącą przez perspektywę. Przełamał błękitny nieboskłon i odszedł w biały bezkres. Suprematystyczne masy barwne płyną w białej przestrzeni jak planety. Suprematyzm doprowadził w ten sposób iluzoryczność obrazu do maksimum. Zamiast piękna przyjął inną miarę – ekonomię.*

Myśl El Lisickiego wywarła duży wpływ na działalność artystyczną **Henryka Berlewiego**, który po I wojnie światowej stał się orędownikiem odrodzenia narodowej sztuki żydowskiej. Po spotkaniu z Lisickim w Warszawie w 1921 roku Berlewi reorientuje swoje twórcze poszukiwania w kierunku konstruktywizmu i suprematyzmu. Dwa lata później w rozmowie z Baszewisem Singerem powie, że żydowski symbolizm i jego ekspresjonistyczna forma wypowiedzi nie mogą spełnić jego idei, której pełny wyraz chce odnaleźć w koncepcji sztuki uniwersalistycznej, wykraczającej poza narodową partykularność. Ten rodzaj ewolucji umysłowej wyzwala nową koncepcję oryginalności. Rezygnuje ze spontanicznej natury aktu twórczego na rzecz działania świadomego i efektywnego. Artysta awangardowy nie ustanawia wartości przedmiotu sztuki w akcie kreacji. Wartością sztuki awangardowej jest dążenie do wyrażania wartości. Proces, w którym forma, działanie i treść stają się równoprawnymi elementami awangardowego dzieła.

Dobrze, kiedy w awangardowym dziele synestezja jest zjawiskiem spełniającym funkcję emblematyczną w zakresie, w jakim ogólna tendencja określająca wielkość tego zakresu spełnia się i zarazem powoduje swój rozkład. Kiedy świadomość nowoczesności zostaje wartością fundamentalną, do której odnoszą się wszystkie pozostałe wartości, sztuka staje się narzędziem opisującym wiarę w postęp, ale postęp, który nie zrywa więzi kultury z życiem. Zdaje się, że jest to zasada nadrzędna twórczości



Bencjona Michtoma, Henryka Gotliba, Mojżesza Brodersona, Jankiela Adlera, Saszy Blondera. Wyziera z nich racjonalna potrzeba przetransportowania motywów żydowskiego folkloru wprost na platformę sztuki nowoczesnej. W ten sposób manifestacja tożsamości spełnia się w rewolucji estetycznej, wymuszającej konflikt pomiędzy etyką a estetyką w imię całkowitej przemiany stylu życia. Wolność od powszechnej moralności była drogą emancypacji tych, dla których zerwanie z tradycją było rekonstrukcją przeszłości. Religia i język nie mogły dłużej uchodzić za integralną część wszelkich form żydowskiego życia. Przyjmując za obowiązujący cały zespół aktualnych idei dotyczących społeczeństwa i natury świata artyści żydowscy stanęli wobec dwóch równorzędnych trudności: trudności odczucia ducha minionych czasów – z którym utracili związek w wyniku racjonalnego odrzucenia wyobrażeń o wiecznym trwaniu czasu i trudności stania się współczesnymi, z którymi pragnęli nawiązać kontakt wykorzystując jednostkowe składniki osobowości, czyli ostateczne sądy wartościujące, w celu deprecjacji zdarzeń obiektywnych, będących kategorią punktem odniesienia do tych wartości w kulturze, których znaczenie urzeczywistniło się etyczną negacją empirycznego świata.

Zamiar całkowitego wyzbycia się tradycji żydowskiej manifestują w swoich pracach m.in. **Julian Lewin, Samuel Szczekacz, Teresa Żarnower.** Pozbawione jakichkolwiek widocznych znaków i śladów wyłącznie żydowskich prace tych artystów odwołują się do uniwersalnej ekspresji symbolicznej. Szukają symbolicznego

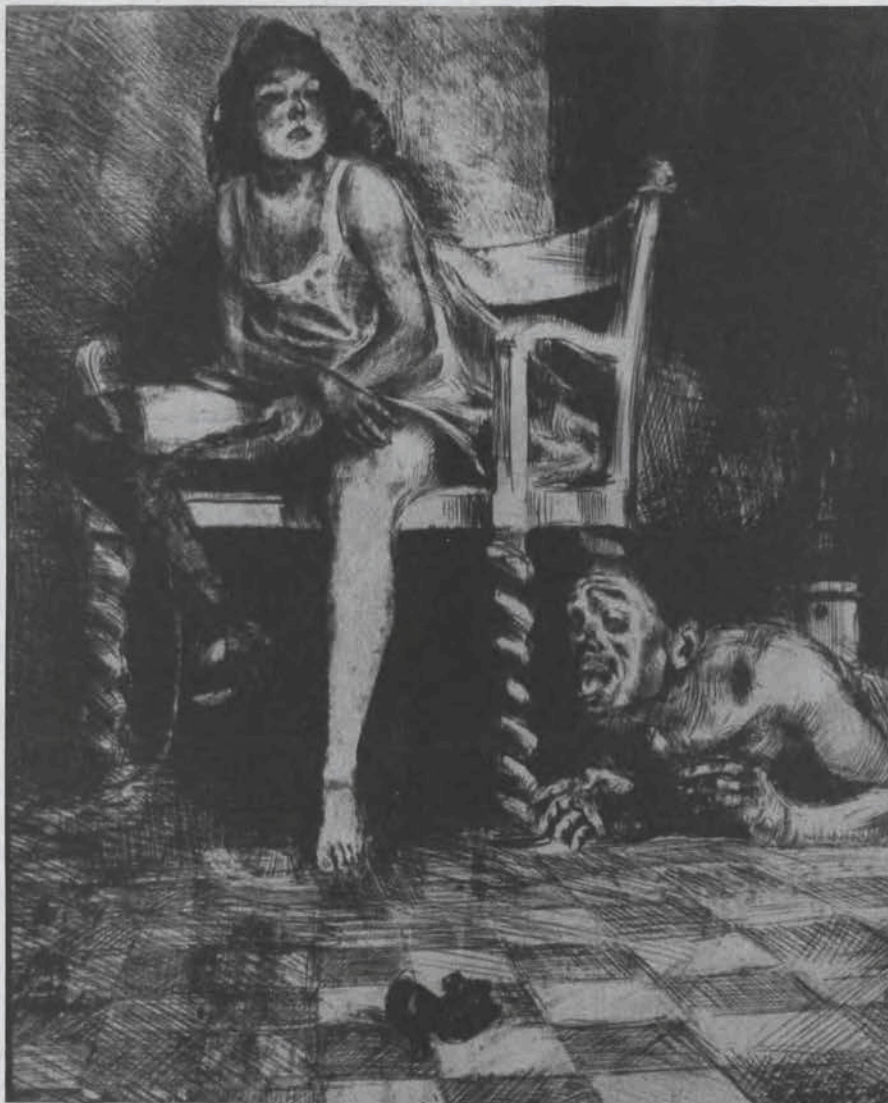


wyrazu dla tego, co zostało utracone w świecie wewnętrznym. Wyrzekając się swojej tożsamości i z działania twórczego czynią istotę konfliktu wyrażającego się reparatorną potrzebą jego rozwiązania.

Uniwersalizm sztuki nowoczesnej jest aktem destrukcji, który rozbija na części wewnętrzną i zewnętrzną rzeczywistość artysty. Tej rzeczywistości artysta nie pozbywa się nigdy. Tworząc w obrębie rzeczywistego świata oraz dla tego świata, akceptuje jego reguły świadomie przyczyniając się do ich ustanawiania. W *Timajosie* Platon wyjaśnia, że w kosmosie, który jest modelem zorganizowanej rzeczywistości, działa „zmienna” przyczynowość, której skutkiem jest totalny rozkład. Przejście z tego bezładu do porządku dokonuje się – również zdaniem Platona – dzięki działaniu Boga. Ten zgrabny filozoficzny opis jest czymś więcej niż metaforą struktury świata. Jest symbolem nowoczesności, bo wyłania się ona z chaosu, aby później poddać się zasadom samoustanawiającej się idei.

Idea modernistyczna przeciwstawiła sobie „racjonalne” i „rozumne”. Racjonalizm prowadził wprost do instrumentalnego wykorzystania nowoczesnej

nauki, w celu zagwarantowania człowiekowi potrzeb duchowych, natomiast rozumność denotowana wyłącznie w kategoriach obowiązków i reguł przeniosła się do etyki. Stąd wynikała wyższa konieczność prezentowania w sztuce tego, co prawdziwe, a w życiu tego, co rozumne. Chcąc w codziennym doświadczeniu odnaleźć istotę swojej sztuki, artyści awangardowi za główny warunek działań twórczych przyjęli przystosowanie się do środowiska. Takie przystosowanie, w którym tożsamość przejawia się nie tylko w formach życia, ale przekraczając zakres teraźniejszości nie żąda uznania providencjalnego swojego przeznaczenia.



pejzaże kulturowe

Tożsamość Żydów była bez wątpienia predestynowana do awangardy, bo była to tożsamość separacji doświadczenia. Pozostając mentalnie w obszarze izolowanym byli Żydzi aktywnymi uczestnikami normalnego życia codziennego, którego przebieg – dla nie-Żydów – wyznaczały systemy abstrakcyjne. Dualizm żydowskiej natury spełniał się doskonale w warunkach wspólnotowego indywidualizmu. We wspólnocie, której byli częścią i w której nie mogli być pewni swojej pozycji. Awangardowy stosunek części do całości spełnił się w sposób wzorcowy. *Narody, podobnie jak ludzie, mają dwa rodzaje „własności”, dwa rodzaje „mojności”: moje – ze mnie – i moje – mnie dane. Wewnętrzna natura narodu i człowieka łączy w sobie: własne, duchowe, wewnętrzne źródła, które biją z niego samego, z każdej części ciała, z całego siebie, i takie strumienie, które rwącym nurtem wdzierają się w niego niczym wodospady, z zewnątrz, z otaczającego go świata, a które łączą się w jedno z jego własnymi źródłami* (Perec Markisz).

Łódzka wystawa dowodzi niezbicie, że jedną z własności narodu polskiego jest wciąż żydowska „mojność”, pozostawiona w sztuce i jednej kulturowej tożsamości. Mottem tej ekspozycji mogłoby być zdanie Eliezera Lisickiego z eseju pt. *Przewyciężenie sztuki: Pozostawimy po sobie tęczę śladów w świadomości nowych potopów*.

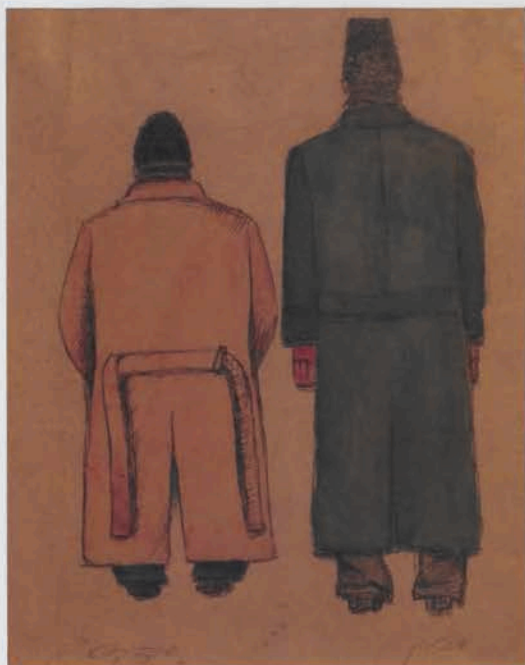
Tekst i zdjęcia Marek Strąkowski

Polak, Żyd, Artysta. Tożsamość a awangarda,
Muzeum Sztuki w Łodzi, 17.10.2009 – 31.01.2010.

Bibliografia:

1. *Warszawska awangarda jidysz. Antologia tekstów pod redakcją Karoliny Szymaniak*, Słowo, obraz, terytoria, Gdańsk 2005.
2. Gianni Vattimo – *Koniec nowoczesności*, UNIVERSITAS, Kraków 2007.
3. Martin Jay – *Pieśń doświadczenia*, UNIVERSITAS, Kraków 2008
4. Maurice Halbwachs – *Społeczne ramy pamięci*, PWN, Warszawa 2008.
5. Peter Bürger – *Teoria awangardy*, UNIVERSITAS, Kraków 2006.
6. Karl Mannheim – *Ideologia i utopia*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008.
7. Wolfgang Iser – *Estetyka poza estetyką*, UNIVERSITAS, Kraków 2005.
8. Artur C. Danto – *The State of the Art*, Prentice Hall, New York 1987.

Struktura nieorganiczna



Dwóch mężczyzn



Żydowska wiara. Kompozycja konstrukcyjna

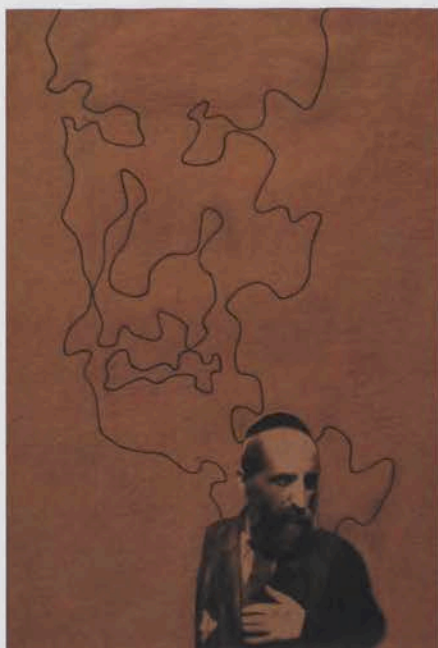


Wnętrze z łóżkiem

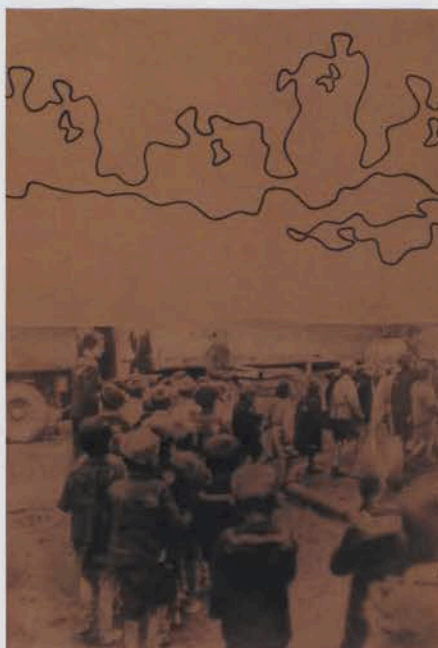


Narzędzia pracy krawca

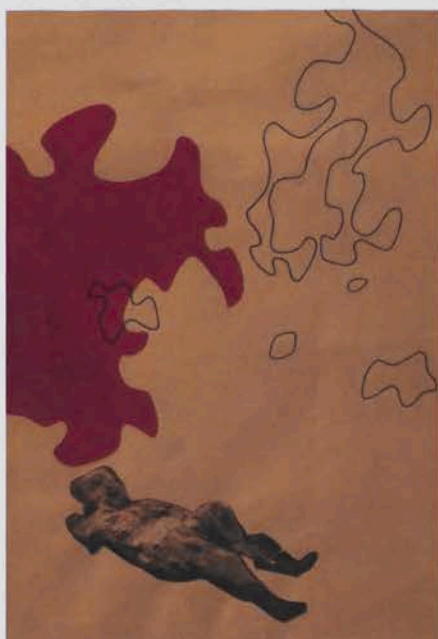
Bencjon Michtom wł.: Vilna Gaon Jewish State Museum, Vilnius



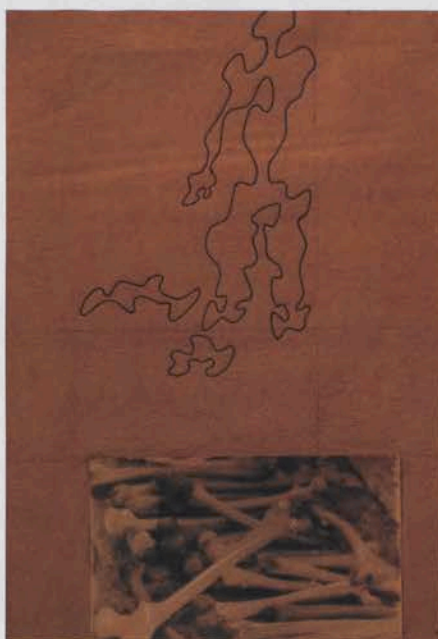
Oskarżam zbrodnię Kaina i grzech Chama



Puste piszczele krematoriów

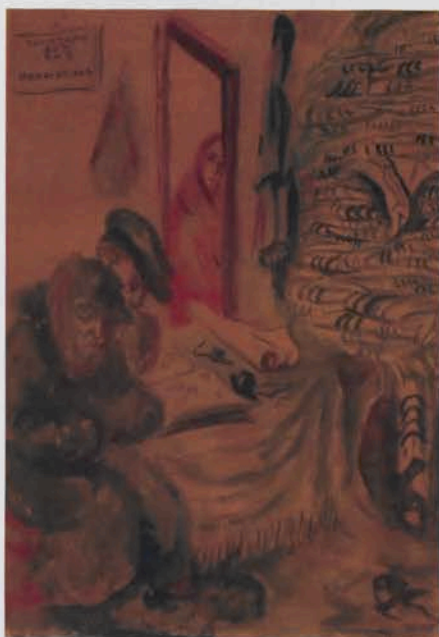


Lepka plama zbrodni



Piszczelami napięte żyły

Władysław Strzemiński z serii *Moim przyjaciółom Żydom*, wł.: Yad Vashem Art Museum, Jerusalem



Icchok Brauner – *Żydzi w getcie łódzkim*,
wł.: Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa



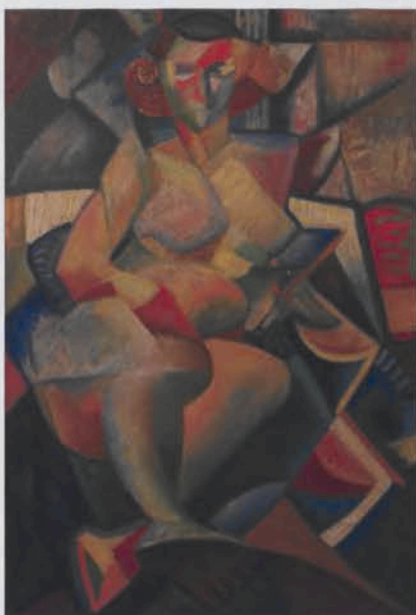
Jankiel Adler – *Młody robotnik*,
Muzeum Sztuki, Łódź



Sasza Blonder – *Więzienie*,
wł.: Muzeum Narodowe w Warszawie



Marek Szwarz – *Nosiwoda*,
wł.: Tereska Torrès Levin, Paris



Jonasz Stern – *Akt*,
wł.: Muzeum Narodowe w Krakowie



Sasza Blonder – *Bajka (Żyd)*,
wł.: Muzeum Częstochowskie



Plakat do spektaklu *Skarb Napoleona*, Jung Teater,
wł.: YIVO Institute for Jewish Research, New York



Plakat do spektaklu *Gold Greber / Poszukiwawce złota*, w Teatrze Nowym w Wilnie, wł.: YIVO Institute for Jewish Research, New York

Cudowny koń



Kuchnia w getcie



Żyd ze skrzypcami



Pinkus Szwarc [Pinchas Shaar] – makiety scenografii przedstawień teatru Awangarda, wł.: Yad Vashem Artifacts Collection, Jerusalem



Bruno Schulz – *Groteska. Katoryniarz w podwórku*,
wł.: Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa



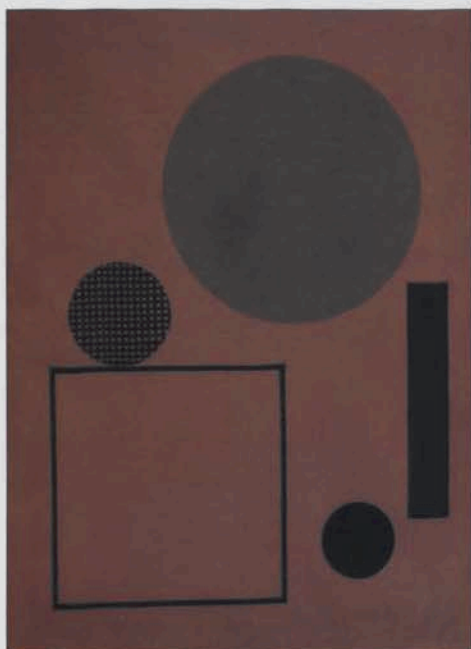
Bencjon Michtom – *Portret chłopca*,
wł.: Vilna Gaon Jewish State Museum, Vilnius



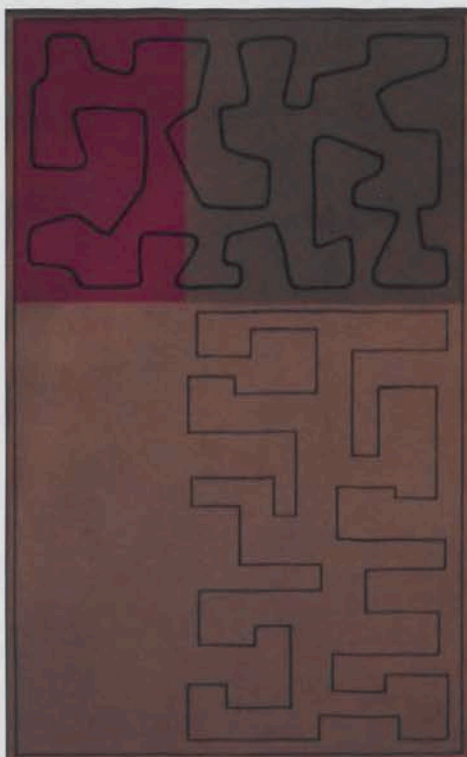
Henryk Berlewi – *Strzeżcie wasze zdrowie, popierajcie TOŻ*, wł.: Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie

Marek Szwarc – *Zdjęcie z krzyża. Scena religijna*, wł.: Muzeum Sztuki, Łódź





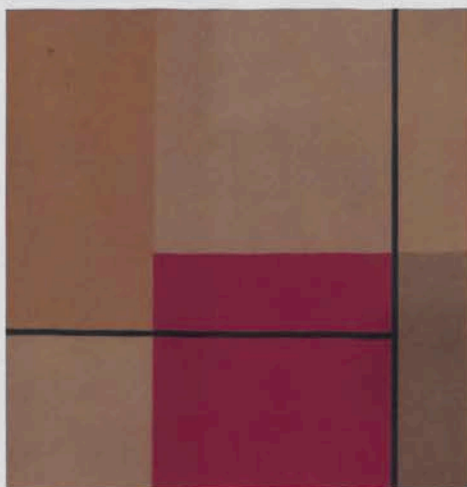
Henryk Berlewi – *Kóło i kwadrat w przestrzeni*,
wł.: Muzeum Narodowe w Warszawie



Samuel Samuel Szczekacz (Zur) – *Teka graficzna*,
wł.: Muzeum Sztuki, Łódź



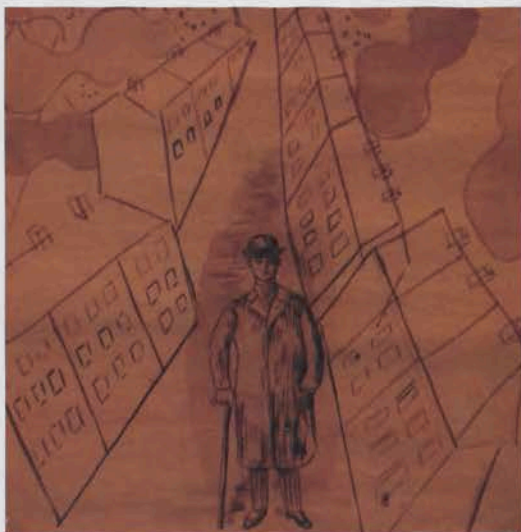
Henryk Berlewi – *Mechanofaktura biało-
-czerwono-czarna*, wł. Muzeum Sztuki, Łódź



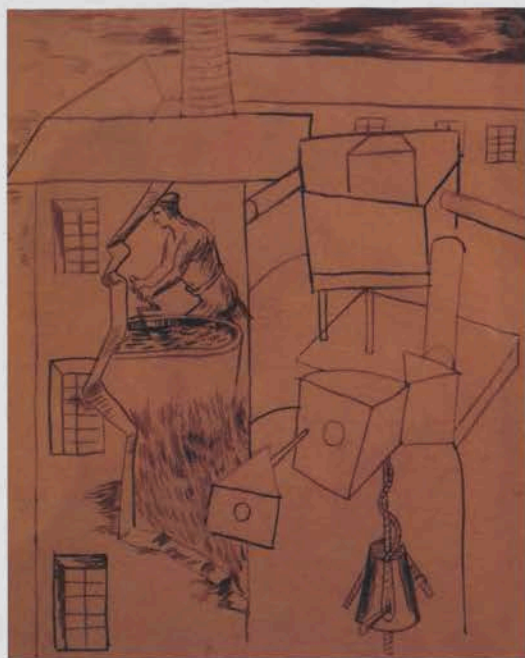
Samuel Samuel Szczekacz (Zur) – *Teka graficzna*,
wł.: Muzeum Sztuki, Łódź



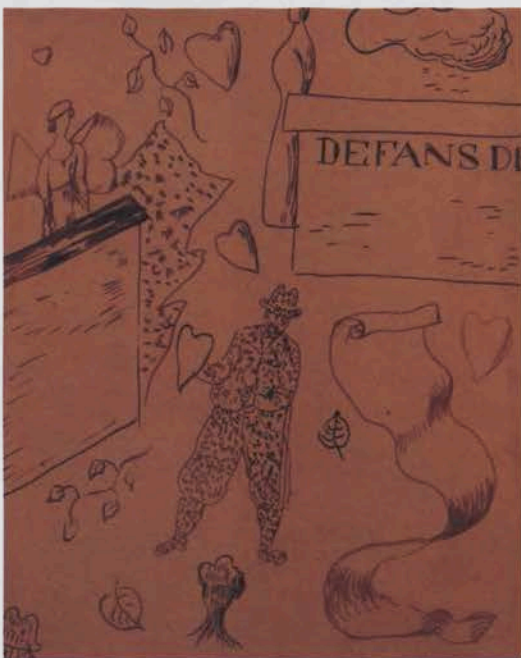
Maszerujący żołnierze, wł.: Galeria R



Mężczyzna w meloniku z laską,
wł.: kolekcja prywatna, Warszawa



Mężczyzna przy studni,
wł.: kolekcja prywatna, Warszawa



Defans de,
wł.: kolekcja prywatna, Warszawa

Henryk Streng [Marek Włodarski] – szkice ilustracji do książki Debory Vogel *Akacje kwitną*

Fot. Marek Strąkowski

Z łódzkiego raptularza

PAŹDZIERNIK 2009

Z łódzkiego raptularza

1 października

→ Akademia Muzyczna rozpoczęła nowy rok akademicki. Studiuje w niej obecnie 768 studentów w tym 16. na nowym kierunku – podyplomowych studiach muzyki filmowej, komputerowej i twórczości audiowizualnej. Uczelnia ma w planach dwie wielkie inwestycje: salę koncertową przy ulicy Żubardzkiej oraz Regionalny Ośrodek Kultury, Edukacji i Dokumentacji Muzycznej w budynku przy alei 1 Maja 14.

→ Inaugurację roku akademickiego na Politechnice Łódzkiej rozpoczęło po raz pierwszy 6 tys. studentów pierwszych lat, z których 40% to kobiety. Brak na rynku pracy inżynierów powoduje, że uczelnia stara się pozyskać chętnych na studia. Nowe programy mają zachęcić uczniów szkół średnich do nauki przedmiotów ścisłych. Politechnika zaangażowała się także w odbudowę szkolnictwa zawodowego w województwie. Podczas inauguracji prof. Anatolij Gawrikow z Nowogrodzkiego Uniwersytetu Państwowego – specjalista z zakresu zarządzania szkolnictwem wyższym otrzymał tytuł i godność doktora honoris causa PŁ.

→ Włoska „Indesit Company” produkująca lodówki 10 lat temu otworzyła cztery zakłady w Łodzi i w Radomsku, w których pracuje ponad 3 tys. osób. Jubileusz uczczono debatą gospodarczą i publicznym koncertem zespołu „De Mono”.

→ W klubie „Wytwórnia” w ramach cyklu „Jazzowe czwartki” wystąpił z recitalem Adam Makowicz. Mistrz zaprezentował głównie utwory ze swojej ostatniej płyty *Indygo Bliss*.

2 października

→ Po raz 20. Łódź gościła uczestników Międzynarodowego Festiwalu Komiksu. Trzydniowy festiwal oferował pokazy filmów, warsztaty plastyczne, spotkania z twórcami. Ten jedyny w Polsce przegląd twórczości komiksowej poszerzył swoją formułę o gry komputerowe.

→ Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich „Topografie” po raz drugi zorganizowało „Miastograf”, czyli Festiwal Działań Miejskich. Festiwal zaprosił łodzian na przeglądy filmów o Łodzi, warsztaty fotograficzne, panele dyskusyjne. Wiele spotkań poświęcono ulicznemu kioskowi, którymi zafascynowani są polscy i niemieccy studenci.

→ W Teatrze Studyjnym odbyła się premiera *Zmierzchu* Izaaka Babla. Dyplomowe przedstawienie studentów łódzkiej Filmówki reżyserował Mariusz Grzegorzek. Scenografię i kostiumy przygotowała Agnieszka Grzybowska.

→ Teatr Wielki otworzył nowy sezon premierą musicalu *My fair lady* według scenariusza A.J. Lerner'a z muzyką F. Loewego. Spektakl reżyserował Maciej Korwin, scenografię opracował – Jerzy Rudzki, choreografię – Joanna Semeńczuk, ruch sceniczny – Bernard Szyk, kierownictwo muzyczne – Dariusz Różankiewicz. W roli Elizy Doolittle wystąpiły: Patrycja Krzeczowska i Karolina Trębacz.

3 października

→ Łodzi przybyła nowa, stała scena teatralna „Szwalnia” przy ulicy Jaracza 40. Założył ją aktor Marcin Brzozowski. Pierwszy spektakl to monodram *Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego* B. Schaeffera w wykonaniu Jana Peszka. Aktor występuje w tym monodramie od 1976 roku. Dał przeszło 2000 przedstawień.

→ W Archikatedrze pw. św. Stanisława Kostki w Łodzi rozpoczęły się „Jesienne Dni Muzyki Organowej i Sakralnej”. W programie były recitale organowe Jakuba Gorbacza, występ Chóru dziewczęcego z Mädchenchor Hannover oraz zespołów harmonijkowych trio Con Brio i duetu Chromatica.

→ Teatr Muzyczny przygotował nowy spektakl *Znasz-li ten kraj... Spoko, to przecież Moniuszko*. Scenariusz i reżyseria – Paweł Kruk i Stefan Lipiec. Spektakl adresowany jest do młodzieży i ma formę improwizowanego happeningu z udziałem publiczności.

→ W Teatrze Jaracza odbyła się prapremiera sztuki *Nad* Mariusza Bielińskiego. Spektakl zdobył w ubiegłym roku Gdyńską Nagrodę Dramaturgiczną. Spektakl reżyserował Waldemar Zawodziński, scenografia – Maria Balcerek i Waldemar Zawodziński. Kostiumy – Maria Balcerek.

→ Z okazji 120-lecia Teatru Jaracza w Łodzi zespół otrzymał Złoty medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Srebrne „Glorie” otrzymali: dyrektor naczelny – Wojciech Nowicki i dyrektor artystyczny – Waldemar Zawodziński. Brązową „Glorię” otrzymała aktorka – Bogusława Pawelec. Odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” dostali: Aleksander Bednarz, Andrzej Wichrowski, Mariusz Jakus, Piotr Krukowski, Krzysztof Sendke, Zofia Ułamek, Zbigniew Szatkowski i Wanda Zajert. Osobne nagrody ufundował marszałek województwa łódzkiego.

→ Grand Prix Festiwalu Komiksu i Gier otrzymali: Grzegorz Janus (scenariusz) i Jacek Fryś (rysunek) za *Ostrą biel*. Jacek Fryś, absolwent łódzkiej ASP, od 2001 r. zbiera prestiżowe nagrody na krajowych i międzynarodowych festiwalach komiksu.

4 października

→ Fabryka Sztuki przygotowała dziesiątą odsłonę „Manewrów Patriotycznych”. Od dwóch lat manewry prowadzi Paweł Passini, który w oryginalny sposób zapoznaje

młodzież z literaturą polską. Tym razem uczestnicy poznawali *Traktat o manekinach* Brunona Schulza, *Bajki robotów* Stanisława Lema, *Akademię Pana Kleksa* Jana Brzechwy i *Umarłą klasę* Tadeusza Kantora.

5 października

- Łódzka Filmówka rozpoczęła nowy rok akademicki. Na I roku studiuje 13 przyszłych reżyserów, 12 montażyistów, 10 specjalistów od animacji komputerowej, 14 fotografików, 22 aktorów i 15 operatorów. Wśród nich połowę stanowią cudzoziemcy. Po raz pierwszy na studiach dziennych będzie studiować 7 scenarzystów.
- W Galerii Urzędu Miasta Łodzi otwarto wystawę *Chcę być artystą* zorganizowaną przez Stowarzyszenie „Edukacja i Kultura”. Wystawa pokazuje fotografie, prace plastyczne, linoryty i film wykonane przez młodzież.
- Prezydent Jerzy Kropiwnicki uczestniczył w dniach 5–7 października w Europejskim Tygodniu Regionów i Miast OPEN DAYS 2009 w Brukseli, podczas którego przedstawił prezentację *Współpraca terytorialna dźwignia innowacji – przykład Miasta Łodzi*. Spotkał się z przedsiębiorcami i inwestorami zainteresowanymi współpracą z Łodzią. Koszty wyjazdu prezydenta do Brukseli pokrył Komitet Regionów.

6 października

- W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę *Z modą przez XX wiek*. Pokazano ponad 230 ubrań damskich i męskich wraz z dodatkami oraz stroje polskich i łódzkich projektantów. Wystawie towarzyszył pokaz multimedialny.
- W Sali Lustrzanej Pałacu Poznańskiego Akademia Sztuk Pięknych rozpoczęła nowy rok akademicki. Na czterech wydziałach: Tkaniny i Ubioru, Grafiki i Malarstwa, Edukacji Wizualnej oraz Wzornictwa i Architektury Wnętrz rozpocznie studia 212 studentów. Podczas uroczystości „Glorię Artis” odznaczono prof. Joannę Lecewicz-Bartoszewską. Statuetkę „Amicus Academiane” otrzymała posłanka Hanna Zdanowska jako dowód wdzięczności za pomoc ASP w realizacji projektów wymagających wsparcia Unii Europejskiej.
- Z okazji nowego roku akademickiego Akademia Sztuk Pięknych otworzyła trzy wystawy: w Galerii Kobro *Wzajemne oddziaływanie*, w galerii „Blok” wystawę awangardowej biżuterii artystycznej oraz małych form złotniczych wykonanych przez artystów związanych z ASP, a w Galerii „Parter” wystawę Międzynarodowych Sympozjów Rzeźbiarskich Studentów i Pedagogów z Orońska, Grodzca i Horie.
- W Muzeum Kinematografii otwarto wystawę fotografii Marzeny Mróz pokazującą *Faro – wyspę*, na której Ingmar Bergman pisał scenariusze filmowe m.in. do filmu *Tam, gdzie rosną poziomki*.

7 października

→ Podczas odnawiania kanalizacji znaleziono stare koryto rzeki Jasień. Woda płynęła podziemnym tunelem pod tkalnią Scheiblera. Być może i ten tunel zostanie udostępniony turystom.

9 października

→ W Teatrze Powszechnym odbyła się premiera spektaklu *39 stopni* Patrica Barlowa. Spektakl reżyserowali: Jerzy Jan Połonski i Jarosław Staniek, scenografia – Marii Ewy Piotrowskiej, kostiumy – Doroty Zalewskiej. Sztuka cieszy się wielkim powodzeniem.

10 października

→ Po raz pierwszy w województwie łódzkim w kościele pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej ks. T. Geworgian ze Lwowa odprawił mszę św. dla Ormian w języku grabar.

11 października

→ Duet z Gdańska w składzie Anna Patrini i Maciej Skinny-Skórka otrzymał I nagrodę za najlepszą piosenkę podczas „Pepsi Vena Music Festiwal”.

12 października

→ SLD zebrało ponad 60 tys. podpisów Łoździan w sprawie zwołania referendum o odwołanie prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego. Referendum wyznaczono w styczniu 2010 roku

13 października

→ Ministerstwo Nauki zawiesiło informatykę na Uniwersytecie Łódzkim na Wydziale Fizyki i Informatyki Stosowanej. Kontrola ujawniła braki kadrowe (na Wydziale pracowało dwóch informatyków). Kłopot mają studenci AHE, którzy po zamknięciu informatyki na prywatnej uczelni przenieśli się na płatne studia zaoczne na UŁ.

→ W Ośrodku Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza otwarto wystawę *Stefan Krygier 1923–1997. Otwartość formy*. Autorką koncepcji i realizatorką wystawy jest córka artysty – Monika Krygier, która jest – podobnie jak ojciec – profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

→ W Łodzi odbyła się promocja książki *Żydzi berlińscy w Litzmannstadt Ghetto 1941–1944*. Książka powstała dzięki współpracy Instytutu Tolerancji, Państwowemu Archiwum w Łodzi, oraz niemieckiej fundacji „Topografia Terroru”. Autorami są polscy i niemieccy studenci germanistyki. Książka ukazała się w polskiej i niemieckiej wersji językowej.

→ Józef Robakowski, artysta niepokorny, autor eksperymentalnych filmów, fotografii i instalacji otrzymał Złotego Glana – nagrodę przyznaną przez kino „Charlie” w Łodzi niezależnym twórcom, przeciwstawiającym się kulturze popularnej i obalającym stereotypy.

14 października

→ Z okazji Dnia Nauczyciela podczas uroczystości w Pałacu Poznańskiego prezydent Jerzy Kropiwnicki uhonorował 126 nauczycieli nagrodami pieniężnymi po 5 tys. zł. Trzy nauczycielki: Jolanta Wojciechowska, Anna Stelmasiak i Irena Piechota otrzymały po 7 tys. zł. Z kolei na uroczystości w Filharmonii kuratorka łódzkiej oświaty – Wiesława Zewald i wojewoda – Jolanta Chełmińska uhonorowały nagrodami pieniężnymi przyznanymi przez kuratora i ministra 371 osób z województwa łódzkiego. Wręczono także medale i Krzyże Zasługi.

→ W Łódź Art Center przy ul. Tymienieckiego 3 otwarto trzy wystawy inaugurujące Design Festival.

→ W Teatrze Nowym rozpoczęły się 4 Spotkania Miast Partnerskich, w których uczestniczyły: teatr Oskarasa Korsunovasa z Litwy, Teatr M-Studio z Rumunii oraz Studio Teatralne „Farma w Jaskini” z Czech.

→ W Galerii „Chimera” otwarto wystawę fotografii Wiesława Stachlewskiego. Autor pokazał 33 zdjęcia niezwykłych macew i detali architektonicznych z Cmentarza Żydowskiego w Łodzi.

16 października

→ W siedzibie Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego odbyła się uroczystość nadania tytułów doktora honoris causa byłej premier Wielkiej Brytanii – Lady Margaret Thatcher, pierwszej kobiecie, która piastowała urząd premiera Wielkiej Brytanii i to aż 11 lat. Zasłynęła z ostrych reform ekonomicznych, jawnie popierała „Solidarność”, kiedy związek działał w ukryciu. Drugi doktorat h.c. otrzymał prof. Władysław Bartoszewski, wybitny mąż stanu, historyk, b. minister spraw zagranicznych RP, wielki orędownik pojednania między narodami. Thatcher odebrała doktorat w Londynie, ale zebrani w Uniwersytecie uczestnicy uroczystości oglądali ją za pośrednictwem mediów na wielkim ekranie.

→ „Andel’s Hotel” otwarty w maju w dawnej przędzalni Poznańskiego na terenie „Manufaktury” otrzymał tytuł „Wnętrza Roku” w międzynarodowym konkursie organizowanym przez amerykański magazyn „Contrast”. Hotel zaprojektowali brytyjski architekci z pracowni „Jestico-Whiles”.

→ W Muzeum Sztuki przy ul. Więckowskiego otworzono wystawę pionierki sztuki feministycznej w b. Jugosławi – Sanjii Iveković pt. *Trening czyni mistrza*, a w „ms2” wystawę *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda*. Tej ostatniej wystawie towarzyszyła sesja naukowa z udziałem międzynarodowych autorytetów.

→ Kopalnia Węgla Brunatnego „Adamów” po protestach mieszkańców wycofała się z planów eksploatacji węgla w gminie Zgierz. Gmina zamierza zbudować na tym terenie uzdrowisko i wykorzystać istniejące tu złoża torfu i borowin.

→ Od 16 do 30 października Wydział Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miasta Łodzi patronował akcji ekologicznej pod hasłem *Podajmy dłoni łódzkim kasztanowcom*. W akcji grabienia liści wokół drzew wzięli udział uczniowie łódzkich szkół, łódzcy samorządowcy oraz entuzjaści Ligi Ochrony Przyrody

17 października

→ W Teatrze „Pinokio” odbyła się premiera sztuki *Pinokio* wg bajki Carlo Collodiego w reżyserii Konrada Dworakowskiego. Scenografię opracował – Marek Zakostelecky, muzykę – Piotr Klimek, projekcje – Michał Zielony.

19 października

→ W 25. rocznicę śmierci prof. dr Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego Oddział w Łodzi odbyła się dwudniowa sesja naukowa pod hasłem: *Łódzka szkoła etnograficzna Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej. Przeszłość? Kontynuacja? Inspiracja?*, a w dniach 23–24 października Instytut Etnologii i Antropologii UŁ zorganizował ogólnopolską konferencję *Etnografia, a Internet. Metody, perspektywy, strategie badawcze*.

→ W Muzeum Miasta Łodzi odbył się finał wystawy *Tajemniczy świat chasydów*. Towarzyszył mu odczyt dr. hab. Jana Doktora na temat powstania i rozkwitu chasydyzmu, oraz spotkanie z chasydzkim rabinem – Szalom Ber Stamblerem.

20 października

→ Zakończył się 22. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich „ŁÓPTA”. I nagrodę otrzymał teatr „Soliloquium” z Łodzi, II – teatr „California” z ŁDK, III – Studio Teatralne „SŁUP” z Łodzi i „Taki Sobie TEATR” ze Zduńskiej Woli. Wyróżnienia zdobyły: Teatr Politechniki Łódzkiej, Teatr „Wielokropek” ze Zgierza, oraz Grupa Produkcyjna „Respirator” z Piotrkowa Trybunalskiego.

→ W Muzeum Kinematografii otwarto wystawę poświęconą Romanowi Polańskiemu. Materiały pochodziły m.in. z prywatnego archiwum reżysera. Można było zobaczyć około 200 plakatów, filmowych, zdjęcia z filmów, projekty kostiumów, oraz szkolne etiudy reżysera nakręcone w łódzkiej Filmówce.

22 października

→ W „Atlas Arenie” odbył się koncert charytatywny *Artyści artystom*. Koncert zorganizowała Fundacja „Połączeni pasją”. Dochód z koncertu przeznaczono na rehabilitację chorych i niepełnosprawnych artystów. Fundacja zamierza otworzyć w Łodzi ośrodek rehabilitacyjno– opiekuńczy dla środowisk twórczych. W koncercie

wystąpili: Feel, Szymon Wydra, Mezzo, Iwona Węgrowska, Łukasz Zagrobelny oraz aktorzy i kaskaderzy, tancerze ze szkoły „Lilla House”, akrobaci „Flycube” i artyści Studia Integracji Krzysztofa Cwynara.

→ Grupa „Łódź Kaliska” wystawiła *Wypędzenie Sabineek* zgodnie z zasadami manifestu futurystycznego wg tekstu Marka Janiaka. Piętnastominutowy spektakl odegrali członkowie grupy: Marek Janiak, Adam Rzepecki, Andrzej Świetlik i Andrzej Makary Wielogórski w 30. rocznicę „wypędzenia” grupy z Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego. Grupa pokazała także najnowszą pracę *Jan Matejko jako Malewicz. Życie i twórczość we współczesnych oczach*.

→ W Poleskim Ośrodku Sztuki swoją najnowszą powieść *Chaszcze* prezentował Jan Grzegorzcyk.

→ W Galerii Bałuckiej wystawiła swoje grafiki studentka ASP – Francesca Bellussi. Stypendystka włoskiego Ministerstwa Kultury wybrała Łódź na miejsce swoich studiów, bo miasto urzekło ją krajobrazem pełnym kontrastów.

24 października

→ Teatr Powszechny rozpoczął cykl spotkań z poezją pt. *Moja – Nasza ulubiona poezja*. O swoich ulubionych autorach i wierszach mówić będą m.in.: Wisława Szymborska, Lech Wałęsa, Marek Janiak, Krystyna Janda. Jako pierwsza spotkała się jednak z widzami Barbara Piegdoń-Adamczyk, naczelna „Gazety Łódzkiej”, która wybrała lirykę Anny Achmatowej, twórczość chilijskiego noblisty – Pabla Nerudy i Charlesa Bukowskiego. Wiersze czytali aktorzy: Magdalena Drewnowska i Artur Majewski.

→ Łódź stara się o otwarcie Biura Parlamentu Europejskiego. Obok Instytutu Europejskiego byłyby to druga placówka związana z Unią. O lokalizację biura rywalizuje ze sobą 10 miast.

→ Daniel Libeskind, światowej sławy architekt, gościł na Festiwalu Desingu w Łodzi. Podpisał z wiceprezydentem – Włodzimierzem Tomaszewskim list intencyjny, w którym podjął się współpracy przy budowie Nowego Centrum Łodzi. Libeskind jest autorem koncepcji odbudowy World Trade Centre w Nowym Jorku. Twórca urodził się w 1946 r. w Łodzi, a w 1957 r. wyemigrował z rodzicami do Izraela.

→ Piętnaście tysięcy kibiców zgromadziło się w hali „Atlas Arena”, aby oglądać galę zawodowego boksu zorganizowaną przez stację „Polsat”. Przyjechało wielu znanych sportowców, aktorów i polityków. Ukoronowaniem gali był pojedynek Tomasza Adamka i Andrzeja Gołoty zakończony zwycięstwem Adamka.

→ Przy ulicy Piotrkowskiej 87 stanął pomnik Misia Uszatka, ulubionego bohatera dzieci z filmów wyprodukowanych w łódzkim „Se-Ma-Forze”. Projekt przewiduje zbudowanie szlaku turystycznego „Łódź Bajkowa”, na którym zostaną ustawione pomniki bajkowych postaci z seriali filmowych.

→ W siedzibie Centralnego Muzeum Włókiennictwa odbyły się wybory Miss Polonia 2009. Laureatką konkursu o tytuł najpiękniejszej została Maria Nowakowska, 22-letnia studentka z Legnicy. 19-letnia Agata Biernat z Łodzi, również studentka, zajęła II miejsce.

→ Najlepszym filmem 16. Międzynarodowego Festiwalu Szkół Filmowych i Telewizyjnych „Mediaschool” okazał się film *Urodziny*, nakręcony przez Wang Cheng Yanga – studenta z Tajwanu. II miejsce zajął film *Tam, gdzie słońce się nie spieszy* Mateja Bobrika ze Słowacji. W konkursie wzięły udział 33 szkoły z 22 krajów.

→ W galerii „Willa” otwarto wystawę obrazów Zbigniewa Nowickiego pt. *Alien*. Artysta pokazuje tragiczne postacie ludzi wyobcowanych, nieszczęśliwych i zagubionych.

→ W Fabryce Sztuki Stowarzyszenie Teatralne „Chorea” i teatr „Kana” wystąpiły z premierowym przedstawieniem *Antygony* według Sofoklesa. Spektakl reżyserowała Dorota Porowska, muzykę opracował – Tomasz Krzyżanowski, choreografię: Małgorzata Lipczyńska, Adam Biedrzycki, Dorota Poprowska, Zuzanna Adamkiewicz.

26 października

→ W klasztorze dominikanów z cyklu *Poezja w kamienicy* wystąpiła Dorota Segda z Teatru Starego w Krakowie z recytacją *Eugeniusza Oniegina* Aleksandra Puszkina. Artystyce towarzyszyli studenci AM w Łodzi: Marcel Markowski – wiolonczela i Przemysław Skórka – akordeon.

→ Magda Bargiel – producentka z „Breakthru Films Polska” przedstawiła w Łodzi *Projekt Chopin*, dotyczący międzynarodowego animowanego filmu, który będzie kręcony także w Łodzi. Premiera filmu przewidziana jest na przełom sierpnia i września 2010 roku. W Roku Chopinowskim film o kompozytorze realizuje także „Se-Ma-For” w reżyserii Balbiny Bruszewskiej.

→ W Muzeum Kinematografii odbyła się prapremiera inscenizowanego filmu dokumentalnego *KERN* w reżyserii Grzegorza Królikiewicza. Film poświęcony losom łódzkiego adwokata, opozycjonisty i parlamentarzysty Andrzeja Kerna powstał w Studio Filmowym „N” przy udziale finansowym Miasta Łodzi i Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

27 października

→ Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyroki dla „łowców skór” z łódzkiego Pogotowia Ratunkowego. Andrzej Nowocieński – b. sanitariusz otrzymał dożywocie, Karol Banaś – 25 lat więzienia, a Janusz Kuliński – lekarz – został skazany na 6 lat więzienia i 10-letni zakaz wykonywania zawodu. Sprawa jest ostatecznie zamknięta.

28 października

- W Poleskim Ośrodku Sztuki gościł poeta i krytyk literacki – Piotr Sobolczyk, który przedstawił swój najnowszy zbiór wierszy *Dywan Pierrota*.
- Ukazała się nowa książka Andrzeja Sapkowskiego *Żmija*. Akcja powieści rozgrywa się w Afganistanie, łączy cechy realistycznej powieści wojennej i fantasy.

29 października

- Pięć tysięcy uczniów przystąpiło do próbnej matury z matematyki. Po raz pierwszy młodzież rozwiązywała zadania przez Internet. Pierwsza w kraju e-maturę opracował dr Jacek Stańdo z Centrum Nauczania Matematyki i Fizyki PŁ.

30 października

- Jury II Festiwalu Filmów o Rodzinie przyznało I nagrodę filmowi *Obywatelka Dorotka* w reżyserii Brygidy Frosztęgi-Kmiecik i Izabeli Szukalskiej. II nagrodę zdobył film *Bracia* (reż. Lidia Duda). Dwie III nagrody uzyskały filmy *Złota Rybka* (reż. Tomasz Wolski) i *Kochaj mnie* (reż. Daniel Świątły).
- W Klubie „Przechowalnia” odbył się Ogólnopolski Finał Festiwalu Slamów Poetyckich 2009. Imprezę przygotowała Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna.
- Polski Instytut sztuki Filmowej, Muzeum Kinematografii w Łodzi i FilMOTEKA Narodowa zorganizowały w pasażu Schillera wystawę fotosów pod hasłem *Sto lat polskiego kina*. 130 fotosów pokazano już we Wrocławiu, Gdyni, oraz w Berlinie i w Luksemburgu. Z Łodzi wystawa została przeniesiona do Cottbus na Łużycach.
- Cykliści zmanifestowali swoją obecność w mieście, przejeżdżając tradycyjnie na rowerach trasę od pasażu Schillera do placu Dąbrowskiego. „Łódzka Masa Krytyczna” przebiegała pod hasłem *Bądź widoczny*. Wzięło w niej udział 134 rowerzystów.
- Z inicjatywy Fundacji „Pamięć i Pojednanie” na cmentarzu na Dołach pod pomnikiem ofiar hitlerowskich obozów zagłady odbyło się ekumeniczne nabożeństwo w intencji pomordowanych.

ODESZLI:**1 października**

- Władysław Andrzej Kempa – bibliotekarz, starszy kustosz dyplomowany, wieloletni wicedyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Piłsudskiego w Łodzi, bibliofil, autor książek o Łodzi, działacz Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, honorowy członek tej organizacji, współpracownik „Kroniki Miasta Łodzi” i „Tygla Kultury”.

2 października

→ Marek Edelman – przywódca powstania w Getcie Warszawskim, uczestnik Powstania Warszawskiego, działacz opozycji demokratycznej, „Solidarności” i KOR. Wybitny lekarz kardiolog, Honorowy Obywatel Miasta Łodzi. Wielki Polak i Żyd, prawy człowiek. Zgodnie ze swoją wolą został pochowany na Cmentarzu Żydowskim w Warszawie, obok przyjaciół z Żydowskiej Organizacji Bojowej.

15 października

→ Jerzy Mikucki – prof. dr hab. med. prof. mikrobiologii AM i UM w Łodzi, wieloletni członek władz uczelni, zasłużony nauczyciel akademicki, członek Łódzkiego Towarzystwa Naukowego od początku jego istnienia.

LISTOPAD 2009

1 listopada

→ Podczas kwesty na Starym Cmentarzu w Łodzi, organizowanej przez Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem, zebrano 83 tys. złotych. Pieniądze zostaną przeznaczone na odnowienie zabytkowych nagrobków. Prezydent Łodzi, Jerzy Kropiwnicki, złożył kwiaty na grobach prezydentów Łodzi na Starym Cmentarzu: Aleksiego Rzewskiego, Mariana Cynarskiego, Wacława Wojewódzkiego i Andrzeja Rosickiego oraz na grobie Jerzego Palki na Cmentarzu Komunalnym na Dołach.

2 listopada

→ Włodzimierz Adamiak, architekt i plastyk, współzałożyciel i wiceprezes Fundacji Ulicy Piotrkowskiej został nowym pełnomocnikiem Prezydenta Miasta do spraw ulicy Piotrkowskiej. Nowy pełnomocnik zamierza zamienić ulicę w deptak i poprawić estetykę ulicy.

→ Sześciu kandydatów, w tym dwóch cudzoziemców, ubiegało się o stanowisko dyrektora artystycznego Teatru Nowego. Komisja Konkursowa zakwalifikowała wszystkich zgłoszonych do rozmów.

→ Przy ulicy Srebrzyńskiej obok drzewa, przy którym 19 sierpnia 2008 r. został śmiertelnie potrącony jadący na rowerze łódzki artysta – Marcjusz Moroń, postawiono biały rower z informacją o jego śmierci. Duch roweru – pierwszy taki pomnik w kraju ma stanowić przestrożę dla kierowców i rowerzystów.

3 listopada

→ W kinie „Charlie” rozpoczął się festiwal filmów azjatyckich pod hasłem: „Kino w pięciu smakach”. Widzowie zobaczyli 10 filmów, głównie z Tajlandii, oraz film reżyserowany przez Katarzynę Klimkiewicz *Hanoi – Warszawa*.

- Dr Janusz Kochanowski, Rzecznik Praw Obywatelskich, przyjechał do Łodzi na zaproszenie Fundacji „Projekt Łódź.” Rzecznik podczas spotkania z łodzianami rozmawiał na temat uzdrowienia prawa w Polsce.
- W Galerii Kobro w ASP otwarto wystawę *Inna architektura*, do której kuratorka wystawy – Jolanta Wagner zaprosiła kobiety z Polski, Niemiec i Holandii.
- Siedem tysięcy maturzystów w łódzkich liceach przystąpiło do próbnej matury pisemnej z matematyki. Egzamin trwał 170 minut i obejmował podstawowy kurs.

4 listopada

- W Teatrze Wielkim w miejsce dawnej Kawiarni Teatralnej otwarto „Belcanto Caffè”. Wnętrze zaprojektował Marek Janiak. Właścicielka kawiarni – Elwira Zielińska planuje organizować w „Belcanto” wieczory muzyczne i promować młodych artystów. W dniu otwarcia dla pierwszych gości wystąpili Joanna Woś i Krzysztof Bednarek.
- Stowarzyszenie Teatralne „Chorea” spektaklem *Gry (w) Pana Cogito* z poezją Zbigniewa Herberta (reż. Tomasz Rodowicz) zainauguowało w Fabryce Sztuki w Łodzi ogólnopolski projekt „Teatr Polska” przygotowany przez Instytut Teatralny i finansowany przez Ministerstwo Kultury. „Chorea” pojedzie ze spektaklem w trasę po Polsce, wzorem przedwojennej „Reduty” Juliusza Osterwy.
- Klub Krytyki Politycznej zorganizował w Łodzi debatę na temat prasy i mediów elektronicznych z udziałem redaktorów naczelnych i dziennikarzy.
- Na zaproszenie Włodzimierza Fisiaka, Marszałka Województwa Łódzkiego i Fundacji „Projekt Łódź”, do Łodzi przyjechał Michael Reagan – syn byłego prezydenta USA Ronalda Reagana. Michael Reagan jest dziennikarzem radiowym. W Łodzi spotkał się z uczniami IV LO, wygłosił wykład na Wydziale Prawa UŁ i był gościem II Europejskiego Forum Gospodarczego.

7 listopada

- 3,5 tysiąca osób przyszło obejrzeć EC-1 – stuletnią elektrociepłownię przy ulicy Targowej. Zwiedzający wysłuchali historii elektrowni oraz obejrzeli wizualizację Nowego Centrum Łodzi, które powstanie w rejonie ulic Tuwima, Kopcińskiego, Narutowicza i Sienkiewicza. Spacer zorganizowała instytucja miejska EC-1 Łódź – Miasto Kultury.
- 90 lat temu w Łodzi i Ozorkowie powstały pierwsze oddziały Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. W tym czasie Towarzystwo opiekowało się głównie ofiarami I wojny światowej. Obecnie Polski Czerwony Krzyż prowadzi zakrojone na szeroką skalę działania charytatywne, m.in. akcje krwiodawstwa, pomocy ubogim i chorym. Z okazji jubileuszu zasłużeni działacze PCK otrzymali honorowe odznaki i medale.

→ Mer Lwowa – Andrej Sadowyj podziękował prezydentowi Jerzemu Kropiwnickiemu za przesłany z Łodzi sprzęt medyczny niezbędny podczas epidemii grypy A/H1N1.

8 listopada

→ Msza św. w Kościele Środowisk Twórczych celebrowana przez ks. bp. Adama Lepę i wystawa fotografii Philippé Brame zainauguowała XIII Festiwal Kultury Chrześcijańskiej organizowany przez Europejskie Centrum Kultury „Logos”. Dyrektor festiwalu – ks. Waldemar Sondka w dwutygodniowym programie festiwalu umieścił różnorodne imprezy plastyczne, muzyczne i teatralne, które odpowiadają gustom widzów w różnym wieku i o różnych zainteresowaniach. Na imprezy wydano 10 tysięcy gratisowych wejściówek.

→ Hotel Andel's w „Manufakturze” został uznany za najlepszy adaptowany budynek w Europie w konkursie European Hotel Design Award w Londynie.

→ Finałowy koncert muzyki gospel w kościele ewangelicko-augsburskim św. Mateusza zakończył VII Warsztaty Gospel w Łodzi. W warsztatach prowadzonych przez Ruth i Emmanuel Waldron i Petera Franca z Londynu wzięło udział 250 amatorów. Warsztaty gospel mają swoich oddanych uczestników.

9 listopada

→ W klubie „Wytwórnia” wystąpił słynny amerykański trębacz – Chris Botti. Jazzowy muzyk po raz piąty koncertuje w Polsce.

→ W Kamieńsku w województwie łódzkim został odświeżony pomnik Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” – zastępcy komendanta AK w obwodzie radomszczańskim, założyciela konspiracyjnej organizacji działającej po roku 1945. Sojczyński wraz z towarzyszami broni zostali aresztowani i straceni w 1947 r. w Łodzi.

→ W cyklicznym koncercie w Klasztorze Dominikanów wystąpił Zespół Muzyki Dawnej „Umbraculum” w składzie: Marek Nahajowski, Olga Maracewicz, Joanna Dzidowska i Łukasz Prajsnar. Koncert muzyki fletowej w stylu galant zatytułowano *O pocieszeniu, jakie daje muzyka*.

→ Inicjatywa Społeczna „Łodzianie decydują”, w skład której wchodzi kilkanaście fundacji i stowarzyszeń, zamierza tak zmienić statut Rady Miejskiej, aby łodzianie mogli składać swoje projekty uchwał dotyczące miasta. Obecnie, aby wprowadzić pod obrady Rady obywatelski projekt należy zebrać pod nim 6 tys. podpisów, co w praktyce paraliżuje społeczną aktywność. Inicjatywa proponuje zmniejszenie progu do tysiąca podpisów.

→ Po czteroletniej przerwie wróci do Łodzi Biennale Sztuki pod zmienioną nazwą „Fokus Łódź Biennale”. Dyrektorem artystycznym Biennale został Ryszard Waśko – obecnie mieszkający w Berlinie. Organizację i administrowanie finansami

powierzono Muzeum Miasta Łodzi. Władze miasta dają imprezie wieloletnią gwarancję i kwotę 2 mln zł na każdą edycję do 2020 roku.

10 listopada

→ W Miejskiej Bibliotece Piłsudskiego można zobaczyć na wystawie XIX-wieczne wydania popularnych powieści: Balzaca, Dickensa, Londona oraz Zapolskiej, Mniszkówny, Przybyszewskiego i innych.

→ Fundacja „Kultura i biznes” zaprosiła łodzian do Teatru Wielkiego na galowy koncert z okazji Święta Niepodległości. Wystąpił Reprezentacyjny Zespół Wojska Polskiego. Koncertowi towarzyszyła wystawa portretów bohaterów niepodległej Polski z lat 1918–1938 przygotowana przez założyciela i szefa fundacji Wojciecha Grochowalskiego.

→ Z okazji Święta Niepodległości podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej odznaki za „Zasługi dla Miasta Łodzi” otrzymali: Jerzy Czubak, prof. Jan Duraj, Janina Jaros, Jadwiga Kolanek-Kraul, Ryszard Mamenas, Stanisław Mizerski, Izolda Myślińska, Tadeusz Nowak, prof. Zdzisław Orzechowski, Wiesław Piotrusiak, prof. Wiesław Puś, Halina Skonieczna, Elżbieta Stelmach, Anna Tomaszewska. Rada Miejska przyznała także odznakę zbiorową Organizacji Byłych Mieszkańców Łodzi w Izraelu, którą wręczył wiceprzewodniczący RM – Czesław Telatycki podczas odbytej w październiku misji kulturalno-gospodarczej. Jednocześnie ambasador Izraela w Polsce – Zvi Rav-Ner wręczył medal i dyplom honorowy „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” dla śp. Marii Hromniak. Wyróżnienie odebrała uratowana córka zmarłej – Irena Szczurek.

→

11 listopada

→ Uroczystości z okazji 91. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczęto w Łodzi mszą św. w intencji Ojczyzny w archikatedrze celebrowaną przez ks. arcybiskupa Władysława Ziółka. Po mszy św. reprezentanci władz miasta i województwa, organizacji kombatanckich i społecznych złożyli kwiaty przed Grobem Nieznanego Żołnierza i przemaszerowali pod pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie złożono wieńce w obecności kompanii honorowej żołnierzy Garnizonu Łódź, policji i strażników miejskich. O godz. 17.30 na ulicy Piotrkowskiej 104 przy siedzibie Urzędu Wojewódzkiego Grupa Rekonstrukcji Historycznej 28. Pułku Strzelców Kaniowskich i Grupa Rekonstrukcyjna „Żelazny Orzeł” przeprowadziła rekonstrukcję rozbijania posterunków niemieckich, a harcerze zaprosili łodzian na Pierwsze Łódzkie Śpiewanki Patriotyczne.

12 listopada

→ Wicemarszałek Sejmu, Stefan Niesiołowski, wygrał w łódzkim sądzie proces o ochronę dóbr osobistych po tym, jak posądzono go o zdradę kolegów z „Ruchu” podczas śledztwa w 1970 roku. Takie pomówienia pod adresem wicemarszałka padły

na antenie Radia Maryja w 2008 roku. Sąd przyznał rację Niesiołowskiemu i nakazał Radiu Maryja zapłacić wicemarszałkowi 10 tys. zł tytułem zadośćuczynienia.

→ Profil Rady Miejskiej w Łodzi można od dziś odnaleźć na Facebooku – portalu skierowanym do młodych, którzy rzadziej korzystają ze strony www.uml.lodz.pl. Na Facebooku będą także zamieszczane relacje z obrad Rady i komunikaty. Nowy profil Rada zawdzięcza przewodniczącemu samorządu – Tomaszowi Kacprzakowi.

13 listopada

→ W kinie „Polonia” rozpoczął się festiwal filmów rosyjskich *Sputnik nad Polską*. Widzowie mogą obejrzeć zarówno filmy, które weszły do klasyki kina jak: *Moskwa nie wierzy łzom*, *Los człowieka*, *Świat się śmieje*, jak i nowe pozycje: *Kamienną głowę*, *Dzikię pole*, *Bikiniarze* i inne.

16 listopada

→ W Filmówce rozpoczęto budowę Centrum Dydaktyki Nowych Mediów. Centrum będzie mieściło studia fotograficzne, montażownie analogowe i cyfrowe, sale dydaktyczne i archiwa filmowe. Budowa zostanie sfinansowana ze środków unijnych, budżetu państwa oraz Ministerstwa Kultury. Z tej okazji Szkołę odwiedził Bogdan Zdrojewski – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

17 listopada

→ Norbert Królikowski, absolwent Wydziału Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiskowej Politechniki Łódzkiej zwyciężył w konkursie Prezydenta Miasta Łodzi na pracę dyplomową związaną z rewitalizacją zabytków w Łodzi. Laureat przygotował pracę na temat *Adaptacja budynku pofabrycznego na mieszkalno-usługowy Łomżyńska 20/21*. Drugą nagrodę otrzymał Mariusz Swat za pracę *Ekumeniczne Centrum Dialogu Czterech Kultur –rewitalizacja b. zakładów Biedermanna*. Trzecią – Piotr Cegielski za *Dom aukcyjny –rewitalizacja, oraz rozbudowa budynku dawnego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego przy ul. Pomorskiej 21*.

→ 50 lat temu w Akademii Muzycznej w Łodzi powstała Katedra Kameralistyki. Łódź była pierwszą uczelnią w kraju, w której kształcili się muzycy specjalizujący się w muzyce kameralnej. Obecnie Katedrą kieruje prof. Bogusław Pikała. Z okazji jubileuszu w siedzibie Akademii odbyła się sesja naukowa oraz osiem koncertów z udziałem wykładowców.

18 listopada

→ W Poleskim Ośrodku Sztuki z czytelnikami spotkał się Andrzej Bart. Pisarz i scenarzysta opowiadał o swojej najnowszej książce *Rewers* i o filmie pod tym samym tytułem nagrodzonym Złotymi Lwami na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w 2009 roku.

→ Na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ odbyła się dyskusja pod hasłem: *Uniwersytet zaangażowany? Czyli jak walczyć o demokratyzację edukacji?* Do dyskusji zaproszono: Pawła Śpiewaka, Andrzeja Piotrowskiego i Sebastiana Liszkę. Spotkanie zorganizował Klub Krytyki Politycznej.

→ W kinach „Kinematograf” i „Polonia” rozpoczęto 19. Festiwal Mediów „Człowiek w zagrożeniu”. Podczas festiwalu widzowie zobaczyli filmy dokumentalne, wysłuchali reportaży radiowych i wzięli udział w dyskusjach poświęconych kondycji człowieka we współczesnym świecie.

→ Do Łodzi przyjechali podróżnicy, filmowcy i fotograficy na 11. już „Explorers Festiwal”. W czasie 5 dni uczestnicy obejrzeli wystawy fotograficzne i spotkali się z odkrywcami. Uczniowie gimnazjum wzięli udział w Wielkiej Lekcji Geografii poświęconej w tym roku Ameryce Północnej.

20 listopada

→ Stowarzyszenie Elektryków Polskich obchodziło 90. rocznicę powstania. Łódzki oddział był jednym z sześciu oddziałów założycielskich SEP. W ciągu 90 lat przechodził różne koleje losu, ale zawsze należał do najbardziej aktywnych w kraju. Obecnie skupia 888 członków. Swój jubileusz elektrycy świętowali w Teatrze S. Jaracza. Kilkadziesiąt zasłużonych osób uhonorowano medalami i odznaczeniami.

→ W ramach festiwalu „Człowiek w zagrożeniu” do Łodzi przyjechali Joanna i Andrzej Gwiazdowie, promujący *Gwiazdozbiór w „Solidarności”* – zapis rozmów Remigiusza Okraski z bohaterami opozycji.

→ Grand Prix festiwalu „Białą Kobrę” jury przyznało filmowi Pawła Łozińskiego *Chemia*. „Kobrę” w dziedzinie reportażu radiowego otrzymała Magda Skawińska za reportaż *Libacja*.

→ Marzena Bomanowska – dziennikarka „Gazety Wyborczej” w Łodzi otrzymała nagrodę Muzeum Sztuki w Łodzi „Za szczególne zaangażowanie w promocję ms2 w 2008 roku”. Nagrodę – statuetkę z białego corianu zaprojektował Jakub Stępień – autor nowej identyfikacji wizualnej „ms2”.

→ Uniwersytet Łódzki zorganizował „Weekend z Tygodnikiem Powszechnym”. Program obejmował m.in. debatę pt. *Braterstwo – rozwój ekonomiczny – społeczeństwo obywatelskie*, spotkanie z redakcją, promocję książek autorów „Tygodnika”, koncert Grzegorza Turnaua, oraz wręczenie nagrody International Amnesty – Bartkowi Dobrochowi.

22 listopada

→ „Explorer Award 2009” przyznawana „Tym, Którzy Mają Odwagę Odkrywać” przypadła na 11. „Explorers Festiwal” uczestnikom wyprawy TransAntarctica 89 – pierwszej w historii ekspedycji w składzie: William Steger, Geoffrey Somers, Keizo Funatsu i Victor Boyarski, która pokonała Antarktydę bez wsparcia z zewnątrz.

Nagrodę otrzymali także James Hooper i Rob Gauntlet za trwającą 11 miesięcy wyprawę z północnego bieguna magnetycznego na południowy. Nagrodę „Camera Extreme” przyznawaną wybitnym fotografom i operatorom filmowym tworzącym w ekstremalnych warunkach otrzymali: Elizabeth Wald i Pavol Barabas.

23 listopada

→ Do Łodzi przyjechał David Lynch, amerykański reżyser, scenarzysta i fotografik. Twórca bywa w naszym mieście od 2000 r. na festiwalach „Camerimage”.

Jest zachwycony Łodzią i zamierza założyć w dawnej elektrowni EC-1 studio, w którym otworzy teatr dźwięku, studio tańca, klub jazzowy, wirtualną bibliotekę i swoją pracownię. Lynch potwierdził te plany na konferencji prasowej w Urzędzie Miasta.

→ Zespół naukowców z Katedry Mikroelektroniki i Technik Informatycznych Politechniki Łódzkiej kierowany przez prof. Andrzeja Napieralskiego otrzymał Grand Prix na 58. Międzynarodowej Wystawie Wynalazków w Brukseli. Nagrodzony program pozwala diagnozować i leczyć pacjentów po udarach mózgu na podstawie analizy głosu.

24 listopada

→ W Szkole Filmowej uczczono 100-lecie urodzin wybitnego rektora uczelni – prof. Jerzego Toeplitza, który przyczynił się w wielkim stopniu do rozwoju i sławy Filmówki. Po marcu 1968 r. wyemigrował do Australii, gdzie założył i kierował pierwszą australijską szkołą filmową i telewizyjną. Zmarł w 1995 r. w Warszawie. W 1998 r. w łódzkiej Alei Gwiazd przy ul. Piotrkowskiej odsłonięto gwiazdę z nazwiskiem rektora.

→ *Mój pierwszy – mój ostatni obraz* to tytuł wystawy w Galerii „Blok” w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Swoje prace zaprezentowali: Stanisław Fijałkowski, Andrzej Smoczyński, Włodzimierz Stelmaszczyk, Ryszard Hunger, Ireneusz Pierzgalski, Jerzy Treliński, Mikołaj Dawidziuk, Andrzej Bartczak, Mariusz Kępiński, Andrzej Sadowski.

→ Na 60. urodziny Teatr Nowy przygotował wystawę fotograficzną w ulicznej galerii UMŁ, panel pod hasłem: *Doktryna Kazimierza Dejmka* oraz premierowe przedstawienie *Na dnie* wg M. Gorkiego w reżyserii Ireneusza Janiszewskiego. Mirosława Marcheluk, p.o. dyrektora artystycznego teatru, przedstawiła na konferencji prasowej plany na nadchodzący sezon. Jednym z nowych pomysłów jest powołanie Sceny Off pod kierunkiem Marka Strąkowskiego, koordynatora i współtwórcy Teatru Fabrycznego.

25 listopada

→ W Muzeum Miasta Łodzi w Pałacu Poznańskim otwarto wystawę *Ludzie, wydarzenia, przemiany*, na której zgromadzono dwa i pół tysiąca fotografii, które

ukazały się na łamach „Gazety Wyborczej” w ciągu 20 lat. Część prezentowana jest w tradycyjnej formie, część w formie prezentacji multimedialnej.

26 listopada

→ W Muzeum Farmacji przy placu Wolności otwarto wystawę pt. *Henryk Sienkiewicz. Związki z Łodzią*. Pisarz był w Łodzi dwukrotnie. W 1900 r. zaproszono go na otwarcie Teatru Wielkiego wybudowanego przez F. Selina, a w 1904 r. przyjechał po wielkiej powodzi, kierując akcją charytatywną. Wizyty pisarza w Łodzi były wielkim wydarzeniem kulturalnym i towarzyskim. Na wystawie zgromadzono fotografie, dokumenty oraz inne pamiątki wypożyczone z bibliotek i archiwum, w tym z Muzeum H. Sienkiewicza w Oblęgorku. Wystawa świadczy o tym, iż placówka zamierza zajmować się nie tylko historią farmacji.

27 listopada

→ W Małym Kongresie Kobiet Łódzkich zorganizowanym przez Nieformalną Grupę „Kobiety dla Łodzi”, złożoną z posłanek, radnych i działaczek organizacji pozarządowych, wzięło udział 160 pań i kilku panów. Wśród zaproszonych ekspertek były m.in. posłanki: Joanna Kluzik-Rostkowska (PiS) Zdzisława Janowska (SdPL), Magdalena Środa – b. pełnomocnik rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn. Ideą kongresu była dyskusja nad parylem, czyli ustawową regulacją gwarantującą kobietom połowę miejsc na listach do parlamentu i rad. Jedną z przeszkód jest przekonanie samych kobiet do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk.

→ Przy ul. Pabianickiej otwarto sklep „IKEA”, na który mieszkańcy Łodzi i okolic czekali 10 lat. „IKEA” będzie częścią wielkiego centrum handlowego „Port Łódź”, które będzie gotowe w 2010 roku.

28 listopada

→ W Teatrze Wielkim rozpoczął się 17. Festiwal „Plus Camerimage”. Podczas otwarcia festiwalu pokazano widzom na ekranie, jak będzie wyglądało Centrum EC-1. Rozdano także pierwsze laury.

→ I nagrodę „Dla polskiego autora zdjęć filmowych za szczególny wkład w sztukę filmową” otrzymał Dariusz Wolski. Specjalną Żabą nagrodzono montażystkę – Thelmę Schoonmaker. Specjalną Złotą Żabę dla reżysera „Ze szczególną wrażliwością wizualną” otrzymał Terry Gilliam, członek legendarnej grupy Monthy Pythona. Złotą Żabą za całokształt twórczości nagrodzono Volkera Schlöndorff, twórcę m.in. *Błazanego Bębenka*, *Homo Faber* i innych adaptacji literackich. Do rywalizacji o Złotą Żabę zgłoszono 17 filmów.

→ Nagroda im. Katarzyny Kobro dla „Artysty otwartego na twórczą wymianę myśli” przypadła w tym roku Andrzejowi Lachowiczowi. Artysta urodzony w 1939 r. zajmuje się fotografią, grafiką, malarstwem, rysunkiem i sztuką video. W swoich publikacjach

rozwijał teorię sztuki permanentnej. Fundatorem nagrody jest łódzki przedsiębiorca i kolekcjoner – Dariusz Bieńkowski.

→ W kamienicy na rogu ulic Sienkiewicza i Nawrot powstał pierwszy w Łodzi hostel „Flamin go”. Jest on filią krakowskiej firmy, której hostele w Krakowie i w Zakopanem, cieszą się wśród turystów doskonałą opinią.

PERSONALIA:

5 listopada

→ Monika Kern, dotychczasowa dyrektorka gabinetu prezydenta Jerzego Kropiwnickiego, została p.o. prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta.

19 listopada

→ Radio Łódź ma nową Radę Nadzorczą. W jej skład wchodzi: Lidia Fido, Piotr Paduszyński, Wioletta Pawłowska, Marek Składkowski i Andrzej Wójcik.

ODESZLI:

22 listopada

→ Julian Baranowski – starszy kustosz Archiwum Państwowego w Łodzi, wybitny znawca dziejów Łodzi w okresie okupacji, zwłaszcza getta Litzmannstadt, współpracownik Oddziału IPN w Łodzi, wieloletni członek b. Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi. Niezwykle uczynny historyk, pomagający chętnie innym, autor wielu pionierskich opracowań.

GRUDZIEŃ 2009

1 grudnia

→ W Łódzkim Domu Kultury odbyła się promocja książki *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy* pod redakcją Tomasza Cieślaka i Krystyny Pietrych wydanej przez Księgarnię Akademicką w Krakowie.

→ Frank Gehry, urodzony w Kanadzie, światowej sławy architekt o łódzkich korzeniach, przyjechał do Łodzi na zaproszenie Marka Żydowicza. Gehry zaprojektował Centrum Festiwalowe (Camerimage Łódź Center) w EC-1 w Łodzi i przedstawił swój projekt uczestnikom „Camerimage”, spotkał się także z łódzkimi architektami i odbył rozmowy z władzami miasta.

2 grudnia

→ W Księgarni „mała litera” przy ul. Nawrot promowano książkę Włodzimierza Gromca *Pamięć*. Książka zawiera niepublikowane teksty zmarłego w 2007 r. filozofa, nauczyciela akademickiego i opozycjonisty m.in. na temat stanu wojennego, listy z ośrodków internowania, ostatnie szkice i notatki, wspomnienia żony Zofii oraz uczniów i przyjaciół. Książkę zredagowała i wydała własnym sumptem Zofia Gromiec w oficynie „Diaskop”.

4 grudnia

→ W siedzibie „Gazety Wyborczej” odbyła się promocja *FotoSpacerownika* – albumu z archiwalnymi i współczesnymi zdjęciami Łodzi. Zdjęcia współczesne wykonał Stefan Brajter, autorem wielu zdjęć archiwalnych jest Stefan Sztromajer – wykładowca Politechniki Łódzkiej.

5 grudnia

→ Muzeum Sztuki rozpoczęło nowy cykl warsztatów dla dzieci pod hasłem *Senna kraina, czyli, co się komu przysniło?* Zajęcia prowadzi Marta Wlazel.

→ Laureatem Złotej Żaby na Festiwalu „Camerimage” została Gloria Bejach z Izraela, autorka zdjęć do filmu *Liban* w reżyserii Samuela Maoza. Srebrna Żaba przypadła polskiemu operatorowi – Krzysztofowi Ptakowi za zdjęcia do filmu *Dom zły* w reżyserii Wojtka Smarzowskiego, a Brązowa Żaba Marcinowi Koszałce za zdjęcia do filmu *Rewers* Borysa Lankosza. Nagrodę za najlepszy polski film (w osobnym konkursie) zdobył film *Wojna polsko-ruska* Xawerego Żuławskiego ze zdjęciami Mariana Prokopa.

→ W łódzkiej Alei Gwiazd odsłonięto gwiazdę Andrzeja Przedworskiego, filmowego scenografa. Artysta urodzony w 1943 r. zmarł siedem lat temu. W uroczystości wzięli udział m.in. brat Ryszard oraz filmowcy, którzy przyjechali na „Camerimage”.

6 grudnia

→ Po dłuższej przerwie przyjechała do Łodzi Sinfonia Varsovia. Orkiestra wystąpiła w Klubie „Wytwórnia”, dyrygował Michał Kocimski. Jako solista wystąpił Tomasz Bartoszek. Koncert odbył się pod hasłem *American Classic*.

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę szopek neapolitańskich. Szopki pokazywane w Muzeum wykonali artyści z Międzynarodowego Stowarzyszenia Przyjaciół Szopki w Neapolu. Charakterystyczne dla włoskich szopek jest wykorzystanie motywów architektury Neapolu i okolic.

7 grudnia

→ W klasztorze oo. Dominikanów w cyklu *Gdy muzyka była młodsza* odbył się koncert *Jerzy Fryderyk Haendel od kuchni*. Na klawesynie zagrała Liliana Stowarz.

→ W Instytucie Europejskim, pierwszej, historycznej siedzibie Zarządu Regionu Łódzkiego „Solidarność”, otwarto Muzeum „Solidarność.” Na wystawie pokazano dokumenty, fotografie i pamiątki z lat 1980–1989.

9 grudnia

→ Festiwal „Puls Literatury” organizowany po raz trzeci przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Łodzi odbywał się tym roku pod hasłem *Wojna i pokój*. Bogaty program zawierał m.in. dyskusje na temat *Życie literackie, a przełomy historyczne, Kolumbowie dziś, Krytyk i jego pisarz*. Gośćmi festiwalu było 60. pisarzy, poetów i krytyków literackich, wśród nich młody ukraiński poeta – Andrij Ljubka, entuzjastycznie przyjęty przez publiczność. Festiwalowi towarzyszyły projekcje filmowe w Muzeum Kinematografii, warsztaty translatorskie z języka niemieckiego, turnieje poetyckie i koncerty. Spotkania odbywały się w Poleskim Ośrodku Sztuki.

→ Tradycyjnie podczas festiwalu uczestnicy poznali laureatów konkursów poetyckich organizowanych przez SPP w Łodzi. Laureatem XV konkursu Poetyckiego im. J. Biereżina został Przemysław Witkowski z Wrocławia, laureatką IV konkursu im. Witolda Sułkowskiego na prozę poetycką – Justyna Fruzińska z Łodzi. W konkursie krytycznoliterackim zwyciężył Paweł Ivo Kaczorowski z Wrocławia, a w translatorskim – Anna Turzyniecka z Warszawy. Po raz pierwszy festiwal zagościł w Brzezinach, gdzie rozstrzygnięto I Konkurs Poezji Lirycznej im. Andrzeja Babaryki, który wygrał Janusz Radwański z Kolbuszowej. Festiwal łączył się z 20. rocznicą powstania Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

→ Muzeum Miasta Łodzi zainaugurowało nowy cykl pt. *Łódzkie korzenie* pomyślany jako prezentacja pisarzy związanych z Łodzią. Jako pierwszy spotkał się z czytelnikami Grzegorz Gortart, autor powieści *Patron* i *Do pierwszej krwi*. Spotkania prowadzi socjolog kultury – dr Andrzej Rostocki.

→ Jury Łódzkich Spotkań Teatralnych przyznało trzy równorzędne nagrody: Teatrowi Soliloquium z Łodzi, Teatrowi Uhuru z Gryfina i Teatrowi Palmera Eldritch z Poznania. Nagrodę specjalną otrzymali: Jan Kasper z Teatru Prób z Wągrowca oraz Marcin Pietruszka i Paulina Wysocka z Teatru Gestu i Ruchu w Krakowie.

12 grudnia

→ W Alei Karola Anstadta prezydent Jerzy Kropiwnicki odsłonił pierwszy w kraju pomnik Ofiar Komunizmu. Pomnik według projektu Wojciecha Gryńiewiczza stoi na przeciw XII L O. W tym samym budynku podczas II wojny mieściło się gestapo, a po wojnie w latach 1945–1956 Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Uroczystość odbyła się z pełnym ceremoniałem. Pomnik poświęcił arcybiskup Władysław Ziółek, odbył się apel poległych, oddano salwę honorową i złożono wiązanki kwiatów. Inicjatorem budowy pomnika był zmarły w 2008 r. senator Andrzej Ostoja-Owsiany.

→ W Teatrze Wielkim w 250. rocznicę śmierci Haendla wystawiono operę *Cezar* po raz pierwszy w kooperacji trzech łódzkich uczelni artystycznych: Akademii Muzycznej, Akademii Sztuk Pięknych i Filmówki. Większość studentów debiutowała na scenie. Spektakl reżyserował Artur Stefanowicz.

14 grudnia

→ W klasztorze oo. Dominikanów w ramach spotkań *Poezja w kamienicy* wystąpiła z recitale Ewa Błaszczuk. Aktorce towarzyszyła córka Marianna Janczarska, na gitarze akompaniował Andrzej Kowalczyk.

15 grudnia

→ W Pałacu Prezydenckim w Warszawie świętowano żydowskie święto Chanuki. Podczas uroczystości prezydent Lech Kaczyński odznaczył wysokimi odznaczeniami państwowymi m.in.: Joannę Podolską („Gazeta Wyborcza” w Łodzi) i Marka Szukalaka (Fundacja „Monumentum Judaicum Lodzense”) – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, oraz Symchę Kellera (przewodniczący łódzkiej Gminy Żydowskiej) – Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

PERSONALIA:

9 grudnia

→ Marian Glinkowski, który wznowił Łódzkie Spotkania Teatralne, po 18 latach kierowania przeglądem teatru alternatywnego zrezygnował z organizowania tego przeglądu teatrów amatorskich. Zasłużonego dla teatru niezawodowego twórcę zastąpi Anna Perek, członkini „Art. 51”.

ODESZLI:

9 grudnia

→ Piotr Krzywicki – poseł na sejm RP IV, V i VI kadencji, adwokat, radny Rady Miejskiej w Łodzi w latach 1998–2001, b. dyrektor gabinetu wojewody łódzkiego, działacz NZS; członek PiS a ostatnio Ruchu Obywatelskiego Polska XXI, życzliwy, pogodny, powszechnie lubiany człowiek, gotowy do kompromisu.

11 grudnia

→ Wojciech Ekiert – b. przewodniczący Rady Uczelnianej i Okręgowej ZSP w Łodzi, b. dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta, Agencji Artystycznej PAGART, Muzeum Historii Miasta Łodzi i Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi. Członek Stowarzyszenia Tradycji Akademickich „Siódemki”.

Opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska



Wrocław
im.
J. P.
w kodzi

Odnowiona Piotrkowska

10671-A

PK

151



ŁÓDŹ EUROPEJSKA
STOLICA KULTURY 2016

najlepszy kandydat
www.lodz2016.com